

# STAR WARS

The cover art features a close-up of Darth Vader's helmeted head and upper torso. He is holding a glowing white lightsaber in his right hand, which is raised. The background is a dramatic, fiery orange and red, suggesting a volcanic or battle-torn planet. The overall tone is dark and intense.

Czarny Lord

NARODZINY  
DARTHA VADERA  
JAMES LUCENO











ANDRZEJ SYRZYCKI

Tytuł oryginału  
Dark Lord: The Rise Of Darth Vader











Korekta  
MAŁGORZATA LAZUREK  
ELŻBIETA STEGLIŃSKA

Ilustracja na okładce

DAVID STEVENSON

Skład

WYDAWNICTWO AMBER

Wydawnictwo Amber zaprasza na stronę Internetu

<http://www.amber.sm.pl>

<http://www.wydawnictwoamber.pl>

Copyright © 2006 by Lucasfilm, Ltd. & TM.

All rights reserved. Used under authorization.

Published originally under the title - Dark Lord: The Rise Of Darth Vader by Ballantine Books

*Dla Abela Lucera Limy - asa przewodników po Tikalu (znanym również jako Yavin Cztery) z którym przewędrowałem  
całe Mundo Maya*





# CZEŚĆ I. OBŁĘŻENIE PLANET ODLEGŁYCH RUBIEŻY

# ROZDZIAŁ 1

## **Murkhana. Ostatnie godziny Wojen Klonów**

Pogrążony w skłębionych chmurach, wyczarowanych przez stacje klimatyczne Murkhany, Roan Shryne przypominał sobie medytacje, w jakich pomagał mu niegdyś jego były mistrz Jedi. Choćby nie wiem, jak bardzo Shryne starał się zespalać z Mocą, oczami wyobraźni widział tylko wirującą biel. Dopiero wiele lat później, kiedy nabrał większej wprawy w wyciszaniu umysłu i zanurzaniu się w światłości, zaczął dostrzegać wyłaniające się z bezbarwnej pustki fragmenty obrazów... a kawałki łamigłówek stopniowo wskakiwały na swoje miejsca i układały się w całość. Nie absorbowały jednak jego świadomości, chociaż często dzięki nim rozumiał, że jego poczynania na tym świecie są zgodne z wolą Mocy. Często, ale nie zawsze.

Ilekcję zbaczał ze ścieżki, na którą kierowała go Moc, znajomą białą mgiełkę mąciły potężne prądy. Czasami pojawiała się w nich czerwien, zupełnie jakby Shryne kierował zamknięte oczy na stojące w zenicie słońce.

Pogrążając się w głąb atmosfery Murkhany, widział właśnie taką usianą czerwonymi cętkami mętną biel. Słyszał przeciągłe echo grzmotów, szum wiatru, gwar stłumionych głosów...

Stał najbliżej rozsuwanych wrót przedziału dla żołnierzy republikańskiej kanonierki, która wyleciała dopiero co z dziobowej ładowni „Walecznego”. Kapitan gwiazdowego niszczyciela klasy Victory, nękanego przez zrobotyzowane maszyny typu Tri i robomyśliwce zwane sępami, czekał na rozkaz Naczelnego Dowództwa, żeby zanurkować w głąb sztucznej atmosfery Murkhany. Obok Shryne'a i za jego plecami stali żołnierze z plutonu klonów. Mieli hełmy na głowach i byli uzbrojeni w karabiny blasterowe, a w torbach u pasów nosili zapasowe zasobniki i amunicję. Niektórzy rozmawiali cicho z kolegami, jak często zdarzało się przed bitwą doświadczonym wojownikom. Starając się przezwyciężyć strach, opowiadali jedni drugim dowcipy albo wymieniali ponure uwagi, których znaczenia Shryne nie potrafiłby się nawet domyślić. Inercyjne kompensatory kanonierki pozwalały im stać w ładowni bez obawy, że stracą równowagę po kolejnej eksplozji przeciwlotniczego pocisku albo nagłej zmianie kursu niewielkiego okrętu, którego piloci przemykali między wirującymi w locie rakietami i gradem rozrzutych do białości odłamków. Separatyści musieli używać konwencjonalnych pocisków i rakiet, bo oprócz wytworzenia gęstych chmur rozpylili w atmosferze Murkhany antylaserowe aerozole.

Do ładowni wpadały drażniące zapachy i stłumiony ryk rufowych jednostek napędowych. Shryne zwrócił uwagę, że sterburtowy silnik od czasu do czasu przerywa pracę i milknie. Na pewno kanonierka brała udział w wielu wcześniejszych bitwach, podobnie jak żołnierze i członkowie jej załogi.

Chmury nie przeszedłły się nawet na wysokości czterystu metrów nad poziomem morza i Shryne'a nie zdziwiło, że ledwo widzi palce wyciągniętej ręki. W ciągu niemal trzech lat wojny zdążył się przyzwyczaić, że do ostatniej chwili nie dostrzega pola przyszłej bitwy.

Jego były mistrz Nat-Sem mawiał, że celem medytacji jest przebicie spojrzeniem wirującej bieli i dostrzeżenie tego, co znajduje się po drugiej stronie. Twierdził, że uczeń widzi tylko pogrążoną w półmroku przestrzeń, oddzielającą go od pełnego zespolenia z Mocą. Shryne musiał się przyzwyczaić ignorować białą mgiełkę, ale wiedział, że kiedy przebije ją spojrzeniem i dostrzeże kryjący się za nią jaskrawo oświetlony obraz, zostanie mistrzem Jedi.

Był jednak z natury pesymistą i na uwagi swojego mentora reagował zawsze tak samo: „Nie w tym życiu”.

Nigdy nie zwierzył się Nat-Semowi ze swoich myśli, ale i tak mistrz Jedi przenikał go spojrzeniem na wylot równie łatwo jak chmury.

Shryne podejrzewał, że sklonowani żołnierze mają lepszy obraz toczącej się wojny i że ma to niewiele wspólnego z zainstalowanymi w ich hełmach systemami wyostrzania obrazów, filtrami eliminującymi z powietrza nieprzyjemne zapachy i słuchawkami, które tłumiły odgłosy eksplozji. Hodowani do udziału w walkach, uważali prawdopodobnie, że Jedi w swoich tunikach i płaszczach z kapturami muszą być szaleni, skoro wyruszają do walki tylko ze świetlnym mieczem. Wielu żołnierzy było dość spostrzegawczych, żeby dostrzec podobieństwa między ich plastoidowymi pancerzami a Mocą, ale tylko nieliczni się domyślali, dlaczego niektórzy Jedi nie chronią ciał żadną zbroją, a inni są zakuci w pancerze. Rozwiązanie tej zagadki było bardzo proste: ci pierwsi utrzymywali więź z Mocą, a drudzy z takiego czy innego powodu wyslizgnęli się z jej ochronnego objęcia.

W końcu gęste chmury nad powierzchnią planety zaczęły się rozpraszać i przemieniły w podobną do woalu mgiełkę otulającą pofałdowany ląd i wzburzone morze. Po nagłym błysku jaskrawego światła Shryne skierował spojrzenie w niebo, ale to, co uznał za eksplodującą kanonierkę, mogło być równie dobrze nowo narodzoną gwiazdą. Świat, na chwilę wytracony z równowagi, zakotył się, ale zaraz wrócił do poprzedniego stanu. W mgiełce pojawił się wolny od chmur krąg i Shryne zobaczył w dole las tak zielony, że niemal poczuł jego zapach. Między gęstymi zaroślami przemykali dzielni żołnierze, a z polan startowały smukłe statki. Stojąca pośrodku samotna postać uniosła rękę i odsunęła na bok czarną jak noc zasłonę...

Shryne zrozumiał, że znalazł się w innym czasie i zobaczył prawdę, której znaczenia nie potrafił zrozumieć. Może wizję końca wojny, a może samego czasu.

Bez względu na znaczenie tego, co zobaczył, poczuł ulgę, bo uświadomił sobie, że naprawdę znajduje się tam, gdzie powinien... że mimo otchłani, do której zepchnęła go niosąca ze sobą śmierć i zniszczenie wojna, nie stracił kontaktu z Mocą i

nadal służy jej na swój skromny sposób.

Chwilę później jednak rzadkie chmury znów zgęstniały i jakby starając się go wywieść w pole, wypełniły krąg, jaki utworzył się dzięki kapryśności prądów powietrza. Shryne powrócił na swoje dawne miejsce, a podmuchy gorącego wiatru znów zaczęły szarpać rękawami i kapturem jego brązowego płaszcza Jedi.

- Koorivaranie nauczyli się robić użytek z urządzeń regulujących klimat swojej planety - odezwał się nagle żołnierz stojący po jego lewej stronie. Jego głos, wzmocniony przez elektroniczną aparaturę hełmu, miał dziwne brzmienie. - Atmosfera Murkhany to istne piekło. Pamiętam, że uciekaliśmy się do podobnej taktyki na Paarinie Mniejszym. Wciągnęliśmy Separatystów w głąb sztucznie wytworzonych chmur i posłaliśmy ich na drugą stronę.

Shryne roześmiał się, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

- Dobrze wiedzieć, że nadal radują pana drobiazgi, kapitanie - powiedział. - A co innego nam pozostało, panie generale?

Shryne nie widział wyrazu twarzy przesłoniętej hełmem ze szczeliną w kształcie litery T, ale znał oblicze żołnierza równie dobrze jak twarze wszystkich innych, którzy brali udział w tej wojnie. Sklonowany oficer był jednym z dowódców Trzydziestego Drugiego Dywizjonu Powietrznodesantowego i w którymś momencie wojny zasłużył na przydomek Salvo, który pasował do niego jak ulał.

Zapewniająco duży współczynnik tarcia podeszwy butów dodawały mu kilka centymetrów, dzięki czemu dorównywał wzrostem rycerzowi Jedi. W miejscach, w których jego pancerza nie szpeciły wgniecenia czy ślady po trafieniach, widniały rdzawobrazowe oznaki. Kapitan nosił na biodrach kabury z ręcznymi blasterami, a także - z powodów, których Shryne nie potrafił zrozumieć - coś w rodzaju fartucha, czyli „spódnicę dowódcy”, która w trzecim roku wojny stała się ostatnim krzykiem wojskowej mody. Po lewej stronie poznaczonego przez trafienia odłamków hełmu widniało wypalone laserem motto: żyję, by służyć!

Baretki na piersi dowodziły, że Salvo brał udział w walkach na powierzchniach wielu planet, nie był jednak komandosem z elitarnego oddziału zwiadowców. Mimo to zachowywał się trochę jak członek tego ugrupowania, a trochę jak pierwowzór klonów, Jango Fett, którego bezgłowe ciało widział Shryne na arenie geonosjańskiego stadionu na krótko, zanim mistrz Nat-Sem został zabity przez nieprzyjaciół.

- Do tej pory systemy uzbrojenia Sojuszu powinny były nas namierzyć - odezwał się Salvo, kiedy piloci kanonierki obniżali pułap lotu.

Inne jednostki szturmowe także wylaniały się z podstawy gęstych chmur, witane przez roje nadlatujących pocisków. Pięć republikańskich kanonierek zniknęło, jedna po drugiej, w błyskach eksplozji, a pełne martwych żołnierzy płonące wraki wpadły do wzburzonej szkarłatnej wody zatoki Murkhana. Od dziobu jednego okrętu oderwała się wprawdzie pokiereszowana kapsuła ratunkowa z pilotami, ale kilka metrów nad powierzchnią wody rozerwała ją na kawałki rakietą z czujnikiem reagującym na ciepło. Na pokładzie jednej z pięćdziesięciu kilku pozostałych kanonierek, opadających w głąb grawitacyjnej studni planety, znajdowała się trójka pozostałych Jedi, którzy także mieli wziąć udział w tej bitwie, a wśród nich mistrz Saras Lorne. Posługując się Mocą, Shryne uwolnił myśli i odebrał słabe echa na dowód, że wszyscy nadal żyją, a kiedy piloci kanonierki raptownie zmienili kurs, żeby uniknąć nadlatujących pocisków, zacisnął palce prawej ręki na uchwycie rozsuwanych wrót. Chwilę później wokół okrętu pojawiły się roje mankwiamańskich myśliców przechwytyjących, których piloci wystartowali do walki z siłami zbrojnymi Republiki, a artylerzyści dział kanonierek dali ognia z blasterów. Rozpylone w atmosferze planety antylaserowe aerozole rozproszyły wprawdzie energię blasterowych błyskawic, ale dziesiątki maszyn Separatystów zostało trafionych przez pociski z zainstalowanych na grzbietach kanonierek wyrzutni raket reagujących na wzrost masy.

- Naczelne Dowództwo powinno było się zgodzić na naszą prośbę zbombardowania powierzchni planety z orbity - odezwał się nienaturalnie głośno Salvo. - Chodzi nam o to, żeby opanować miasto, panie kapitanie, nie żeby je zrównać z powierzchnią gruntu - odparł Shryne. - Obrońcy Murkhany mieli kilka tygodni na poddanie się, ale czas ultimatum Republiki dobiegł końca. Palpatine chce zaskarbić sobie życzliwość mieszkańców opanowanych przez Separatystów planet. Może jego taktyka nie ma sensu z wojskowego punktu widzenia, ale pod względem politycznym to rozsądne posunięcie.

Salvo odwrócił głowę i spojrzał na niego przez rozcięcie w hełmie.

- Nigdy nie interesowała nas polityka, panie generale - powiedział otwarcie. Shryne parsknął śmiechem.

- Nas także nie - odrzekł.

- A zatem dlaczego walczyacie, skoro nie byliście szkoleni do walki? - zagadnął oficer.

- żeby służyć temu, co jeszcze pozostało z Republiki - wyjaśnił rycerz Jedi. Ponownie pojawiła mu się przed oczami zielona wizja końca wojny i pozwolił sobie na posępny uśmiech. - Dooku nie żyje, a na Grievousa poluje się jak na wściekłe zwierzę. Podejrzewam, że to wszystko wkrótce się skończy. - Wojna czy nasza wspólna walka? - Wojna, panie kapitanie - stwierdził Shryne. - Co wtedy stanie się z Jedi?

- Będziemy robić to, co zawsze... służyć Mocy.

- A co z Wielką Armią? - nie dawał za wygraną oficer.

Shryne zmierzył go spojrzeniem.

- Będzie nam pomagała utrzymywać pokój - powiedział.



## ROZDZIAŁ 2

W oddali ukazało się Murkhana City, zbudowane na stromych stokach wzgórz, wznoszących się zaraz za długim łukiem linii brzegowej. W podstawie szarych chmur ginęły zachodzące na siebie, połyskujące tu i ówdzie antycząsteczkowe osłony. Piloci kanonierki opadli nisko nad spienione fale, zmienili kurs i skierowali łagodnie zaokrąglony dziób okrętu w stronę miasta. Zanim jednak rozpoczęły slalom między rakietami odpalanymi z rozsianych wzdłuż linii brzegowej stanowisk artylerii, Shryne dostrzegł na krótko Wieżę Argente'a.

Murkhana należała do tej samej klasy co Mygeeto, Muunilinst czy Neimoidia. Separatyści nie musieli jej zdobywać, bo to na niej urodził się i mieszkał były senator i członek Rady Separatystów Passel Argente. Planeta była także siedzibą władz Sojuszu Korporacyjnego. Żyjący tu przedsiębiorcy i prawnicy, obsługiwani przez armie domowych androidów i chronieni przez osobistych strażników, stworzyli wygodną domenę, pełną smukłych biurowców, luksusowych kompleksów mieszkalnych, doskonale wyposażonych ośrodków medycznych, świetnie zaopatrzonych ośrodków handlowych, słynnych kasyn i nocnych klubów. Między wznoszącymi się w pochmurne niebo strzelistymi gmachami, które wyglądały, jakby wyrosły z oceanicznego koralu, latały tylko najnowsze i najdroższe śmigacze.

Na Murkhanie mieścił się także najlepszy ośrodek łączności w tym sektorze Odległych Rubieży. To właśnie stąd nadawano większość „informacji”, których głównym celem było szerzenie propagandy Separatystów na planetach opanowanych zarówno przez Konfederację, jak i Republikę.

Pośrodku zatoki wznosiła się ogromna, sześciokątna platforma lądownicza. Łączyły ją z miastem cztery dziesięciokilometrowe mosty, które wyglądały z daleka jak szprychy ogromnego koła. Platforma wspierała się na grubych kolumnach, wbitych głęboko w dno morza. Opanowanie lądowiska przez siły zbrojne Republiki było warunkiem podjęcia szturm na szeroką skalę. W tym celu Wielka Armia musiała się jednak dostać pod czaszę chroniącego miasto siłowego parasola, żeby wyeliminować wytwarzające je generatory. Problem w tym, że niemal wszystkie gmachy i repulsorowe platformy lądownicze mogły się poszczycić indywidualnymi bąblami ochronnych pól, więc sklonowani żołnierze i Jedi mogli zeskoczyć na ląd tylko na czarnym piasku miejskich plaż.

Shryne nie odrywał spojrzenia od platformy lądowniczej. W pewnej chwili poczuł, że ktoś wciska się między niego a kapitana Salvo, jakby chciał spojrzeć przez odsuniętą płytę wjazdu. Jeszcze zanim zobaczył szopę długich czarnych, kręconych włosów, domyślił się, że to Olee Starstone. Położył dłoń na głowie młodej kobiety i bezceremonialnie wepchnął ją z powrotem w głąb pomieszczenia dla żołnierzy. - Jeżeli koniecznie chcesz się wystawiać na strzały Separatystów, padawanko, przynajmniej zaczekaj, aż zeskoczymy na plażę - powiedział.

Drobna, niebieskooka dziewczyna potarła czubek głowy i obejrzała się na stojącą za nią wysoką Jedi.

- Widzisz, mistrzyni? - zapytała. - Troszczy się o mnie.

- A przecież nic na to nie wskazywało - odezwała się Chatak.

- Chodziło mi tylko o to, że łatwiej mi będzie pogrzebać cię w piasku - burknął Shryne.

Starstone zmierzyła go urażonym spojrzeniem, zaplotła ręce na piersi i cofnęła się jeszcze dalej w głąb ładowni.

Bol Chatak rzuciła rycerzowi Jedi spojrzenie pełne wyrzutu. Miała na sobie czarny płaszcz z kapturem, który ukrywał jej krótkie szczątkowe rogi. Jako iridoniańska Zabrakanka była tolerancyjna i nigdy nie miała Shryne'owi za złe porywczego usposobienia ani żartobliwego traktowania swojej padawanki. Starstone dołączyła do niej zaledwie przed standardowym tygodniem w systemie Murkhany, dokąd przyleciała w towarzystwie mistrza Lorne'a i dwóch rycerzy. Oblężenie planet Odległych Rubieży wymagało udziału tylu Jedi, że Świątynia na Coruscant praktycznie opustoszała.

Jeszcze nieco wcześniej Shryne także miał swojego padawana...

Pilot kanonierki ogłosił na użytek Jedi, że zbliżają się do miejsca lądowania. Salvo odwrócił się do żołnierzy swojego plutonu.

- Sprawdzić broń, gaz i pakiety! - rozkazał.

Kiedy w ładowni rozległy się trzaski odbezpieczanej broni, Chatak położyła dłoń na drżącym ramieniu Starstone.

- Pozwól, żeby niepokój wyostrzył twoje zmysły, padawanko - poleciła. - Dobrze, moja mistrzyni - odparła Olee. - Niech Moc będzie z tobą.

- Wszyscy idziemy na śmierć - odezwał się Salvo do żołnierzy. - Każdy powinien sobie obiecać, że zginie ostatni!

W suficie ładowni otworzyły się pojemniki, z których rozwinęły się polioplastowe liny.

- Chwycić liny! - rozkazał dowódca. - Znajdzie się jeszcze miejsce dla trzech osób, panie generale - dodał, kiedy żołnierze ujęli liny ukrytymi w rękawicach dłońmi. Shryne ocenił, że kanonierka unosi się na wysokości mniej więcej dziesięciu metrów. Pokręcił głową i spojrzał na kapitana.

- Nie będą nam potrzebne - powiedział. - Do zobaczenia na dole.

Pilot lecącego ku linii brzegowej okrętu zwiększył jednak nieoczekiwanie pułap lotu i zastopował w pewnej odległości od plaży tak raptownie, jakby ktoś ściągnął niewidzialne wodze. Włączył repulsory i kanonierka zawisła nieruchomo. Równocześnie na plaży pojawiły się setki bojowych robotów Separatystów, które otworzyły ogień z blasterów.

W głośniku interkomu rozległ się trzask, a chwilę później głos pilota: - Wypuścić pogromcę robotów!

Ładunek udarowy, zwany powszechnie pogromcą robotów, eksplodował pięć metrów nad miejscem lądowania i powalił na piasek wszystkie roboty w promieniu pięćdziesięciu metrów. Podobne eksplozje towarzyszyły lądowaniu kilkunastu innych kanonierek.

- Dlaczego nie mieliśmy tej broni trzy lata temu? - zapytał dowódcę jeden z klonów.

- Postęp - wyjaśnił zwięźle Salvo. - Nagle się okazało, że wygramy tę wojnę w ciągu standardowego tygodnia.

Piloci kanonierki obniżyli pułap lotu. Shryne, posługując się Mocą, wyskoczył z ładowni i wylądował w kucki na ubitym piasku. W jego ślady poszły Chatak i Starstone, chociaż miały mniej doświadczenia w takich skokach.

Salvo i sklonowani żołnierze zjeżdżali, trzymając się jedną ręką liny. Kiedy ostatni wylądował na plaży, piloci kanonierki zadarli dziób okrętu i oddalili się od brzegu. Podobnie postąpiły załogi wszystkich innych jednostek desantowych, chociaż kilka okrętów, trafionych przez pociski Separatystów, rozpadło się na kawałki i spłonęło. Kilka innych eksplodowało, zanim z pokładów zeskoczyli żołnierze Republiki. Nie zwracając uwagi na świst przelatujących nad głową rakiet i blasterowych błyskawic, Jedi i żołnierze pokonali biegiem plażę i skulili się za murkiem, który odgradzał wstążkę szosy biegnącej między plażą a stromymi wzgórzami. Podoficer łącznościowiec plutonu kapitana Salvo wezwał wsparcie z powietrza, żeby artylerzyści rozprawili się ze stanowiskami, których personel prowadził najsilniejszy ostrzał. W pewnej chwili przez wyłom w murku wpadli czterej komandosi, prowadząc schwytanego jeńca. W przeciwieństwie do żołnierzy mieli na sobie szare pancerze typu Katarn i byli uzbrojeni w cięższe blastery. Zbroje chroniły sprzęt przed elektromagnetycznymi impulsami i pozwalały komandosom przedzierać się przez ochronne pola.

Jeniec był ubrany w długi płaszcz i ozdobione frędzlami nakrycie głowy, ale nie miał ziemistożółtej cery ani poziomych kresek na twarzy, a wyrastające z czoła szczątkowe rogi dowodziły, że jest Koorivaraniem. Podobnie jak inni Separatyści rasy neimoidiańskiej ziomkowie Passela Argente'a nie byli wojowniczo usposobieni, za to bez skrupułów korzystali z usług najlepszych najemników, jakich można było wynająć za kredyty.

Krępy dowódca drużyny komandosów od razu podbiegł do kapitana Salvy.

- Drużyna Jon, panie kapitanie, przydzielona do Dwudziestki Dwójki z Boz Pity - zameldował zwięźle. Odwrócił się do Shryne'a i lekko kiwnął ukrytą w hełmie głową. - Witamy na Murkhanie, panie generale.

Rycerz Jedi ściągnął krzaczaste brwi. - Głos wydaje mi się znajomy... - zaczął.

- A twarz jeszcze bardziej - dokończył dowódca komandosów.

żartobliwe powiedzenie miało prawie trzy lata, ale nadal używano go podczas rozmów między sklonowanymi żołnierzami, a także między nimi a Jedi.

- Jestem Climber - przedstawił się dowódca komandosów, wymieniając przydomek. - Walczyliśmy razem na Deko Neimoidii. Shryne podszedł bliżej i klepnął go po ramieniu.

- Miło cię znów widzieć, Climber - powiedział. - Nawet tutaj.

Chatak odwróciła się do Starstone.

- Jest dokładnie tak, jak ci mówiłam - przypomniała. - Mistrz Shryne ma znajomych na wszystkich planetach.

- Może nie znają go tak dobrze jak ja, mistrzyni - burknęła młoda padawanka.

Climber uniósł osłonę hełmu ku szaremu niebu. - Dobry dzień na walkę, panie generale - zauważył. - Wierzę ci na słowo - odparł mistrz Jedi.

- Zdaj raport, dowódcu drużyny - przerwał Salvo.

Climber odwrócił się do niego.

- Koorivaranie ewakuują miasto, ale wcale się z tym nie spieszą - zaczął. - Wierzą w te energetyczne osłony o wiele bardziej, niż powinni. - Chwycił jeńca za rękę i bezceremonialnie go odwrócił twarzą do kapitana. - Nazywa się Idis i wysługuje się Koorivaranom. Nie muszą dodawać, że to wybitny członek Brygady Wibroostrze. Bol Chatak spojrzała na Starstone. - Banda najemników - mruknęła pogardliwie.

- Dopadliśmy go przez zaskoczenie i przekonaliśmy, żeby podzielił się z nami tym, co wie o stanowiskach obrony linii brzegowej - ciągnął Climber. - Był na tyle uprzejmy, że wyjawił nam, w którym miejscu Separatyści zainstalowali generator pola chroniącego platformę lądowniczą. - Komandos wskazał wysoki, strzelisty wieżowiec niedaleko plaży. - Trochę na północ od pierwszego mostu, w pobliżu portu. Sam generator znajduje się dwa poziomy pod powierzchnią gruntu. Może będziemy musieli opanować cały budynek, żeby się do niego dostać. Salvo przywołał gestem podoficera łącznościowca.

- Przekaż współrzędne tego gmachu artylerzystom „Walecznego”... - zaczął.

- Wstrzymajcie się z tym - przerwał Shryne. - Ostrzelanie budynku stworzy zbyt duże zagrożenie dla mostów. Nie możemy ich zniszczyć, jeżeli do miasta mają wjechać nasze pojazdy. Salvo zastanowił się nad jego słowami.

- W takim razie atak chirurgiczny - postanowił w końcu. Shryne ponownie pokręcił głową.

- Istnieje jeszcze jeden powód, dla którego musimy zachować dyskrecję - powiedział. - W tym budynku mieści się ośrodek medyczny... a przynajmniej tak było, kiedy ostatnio tam przebywałem.

Salvo spojrział na Climbera, jakby szukał u niego potwierdzenia.

- Pan generał ma rację, kapitanie - odparł komandos. - Teraz także mieści się tam szpital. Shryne zacisnął wargi i kiwnął

głową.

- Nawet na tym etapie wojny pacjenci są uważani za cywilów - oznajmił. - Proszę sobie przypomnieć, kapitanie, co mówiłem na temat zaskarbiania sobie względów miejscowej ludności. - Przeniósł spojrzenie na najemnika. - Czy do pomieszczenia generatora można się dostać z poziomu ulicy? - zapytał.

- To zależy od tego, jak dobrze jesteście wyszkoleni - odparł Idis. Shryne zerknął na Climbera. - żaden problem - oznajmił dowódca komandosów. Salvo mruknął coś pod nosem.

- Wierzy pan słowom najemnika? - zapytał z pogardą. Climber wbił lufę karabinu DC-17 w plecy jeńca.

- Ten gość trzyma teraz naszą stronę, prawda? - zagadnął. Najemnik pokiwał energicznie głową. - I to za darmo - powiedział. Rycerz Jedi ponownie spojrział na komandosa.

- Czy twoi podwładni mają dość termicznych detonatorów, żeby wykonać to zadanie? - Tak jest, panie generale - usłyszał w odpowiedzi. Mimo to Salvo nie wyglądał na przekonanego.

- Stanowczo sugeruję, żebyśmy pozostawili to artylerzystom „Walecznego” - powtórzył. Shryne spoglądał na niego jakiś czas w milczeniu.

- O co chodzi, panie kapitanie? - zapytał w końcu. - Zabijamy zbyt mało Separatystów?

- Wystarczająco wielu, panie generale, ale nie dość szybko - odparł Salvo.

- „Waleczny” unosi się nadal na wysokości pięćdziesięciu kilometrów - odezwała się pojednawczym tonem Chatak. - Nie ma czasu na rozpoznanie budynku. Niezadowolony Salvo wzruszył ramionami.

- Jeżeli się mylicie, ryzykujecie własne życie - powiedział.

- Do niczego w ten sposób nie dojdziemy - stwierdził rycerz Jedi. - Spotkamy się z wami w punkcie zbornym Aurek-Bacta. Jeżeli się nie zjawimy do chwili przylotu „Walecznego”, przekażcie jego artylerzystom współrzędne tego gmachu.

- Ma pan to u nas jak w banku, generale - odparł Salvo.

## ROZDZIAŁ 3

Murkhana była niebezpieczną planetą, zanim jeszcze się stała planetą zdradziecką. Sędzia Passel Argenle pozwalał, żeby na jej powierzchni krzewiło się zło - pod warunkiem, że Sojusz Korporacyjny i jego główny sponsor Lelhe Merchandising dostaną należną część zysków z przestępczych procederów. Kiedy w końcu Argente przyłączył się do secesjonistycznego ruchu hrabię Dooku i wciągnął Murkhanę do Konfederacji Niezależnych Systemów, odróżnienie bandyckich metod działania Sojuszu Korporacyjnego od poczynań Czarnego Słońca czy innych gangsterskich syndykatów byłoby niemożliwe, gdyby nie to, że Sojusz okazał się bardziej zainteresowany pozyskiwaniem wpływów w korporacjach niż hazardem. Wymuszeniami czy handlem nielegalną przyprawą.

Ilekcio nie wystarczyły perswazje, Sojusz Korporacyjny uciekał się do roboczołgów, żeby przekonać właścicieli przedsiębiorstw do przyjęcia propozycji przekazania kontroli nad swoimi korporacjami. W obecnej chwili dziesiątki takich gaśnicowych machin wojennych zajmowały stanowiska na rogach biegnących stromo ulic Murkhana City - wszystko po to, żeby nie dopuścić sił zbrojnych Republiki.

Shryne znał miasto prawie równie dobrze jak pozostali, ale pozwolił, żeby atak prowadzili komandos. Licząc na to, że schwytany jeniec miał dość rozumu, żeby nie wprowadzić ich w błąd, trójka Jedi podążyła za czterema komandosami krętym szlakiem, wiodącym przeważnie bocznymi uliczkami miasta. Od czasu do czasu musieli się kryć, żeby uniknąć ostrzału bojowych robotów walęsających się band najemników. Raz po raz błyskawice laserowych i jonowych strzałów rozpryskiwały się o czasie siłowych pól. W zetknięciu z nimi płonęły wraki gwiazdnych myśliców i zrobotyzowanych maszyn, zestrzelonych podczas zaciętych walk, jakie toczyły się bez przerwy w gęstych chmurach.

Wkrótce żołnierze Republiki dotarli do ulicy wiodącej do południowego mostu, który łączył miasto z platformą ładowniczą. Nie natrafiając na opór obrońców szpitala, przedostali się do przestronnego atrium, gdzie przez wysokie permapleksowe okna wpadało rozproszone światło. Po każdej salwie okrętów Republiki cały budynek drżał w posadach, a na mozaikowej posadzce osiadały drobiny kurzu i okruchy.

W pomieszczeniu słychać było cichy pomruk prądu w uzwojeniach generatora pola ochronnego, a zjonizowane powietrze jeżyło włoski na karku rycerza Jedi. Atrium wyglądało na opuszczone, ale na wszelki wypadek Shryne wysłał Chatak, Starstone i dwóch komandosów, żeby przeszukali pomieszczenia wyższego poziomu. Wierząc schwytanemu najemnikowi, rycerz Jedi, Climber i jeden z jego podwładnych, specjalista od ładunków wybuchowych, przeszli labiryntem kiepsko oświetlonych korytarzy do turbowindy, którą zdaniem Idisa można było zjechać na poziom generatora pola ochronnego.

- Panie generale, nie chciałem nie mówić w obecności pani generał Chatak - odezwał się Climber, kiedy zjeżdżali kabiną na niższy poziom - ale Jedi i dowódca oddziału raczej rzadko mają różne zdania na temat taktyki walki.

Shryne wiedział, że to prawda.

- Kapitan Salvo jest dobrym dowódcą, ale brakuje mu cierpliwości - wyjaśnił i odwrócił się do komandosa.

- Wojna zmieniła niektórych z nas, ale zadanie Jedi polegało zawsze na utrzymywaniu pokoju bez zbędnego zabijania tych, którzy stawali nam na przeszkodzie.

Climber pokiwał głową na dowód, że rozumie motywy decyzji rycerza Jedi.

- Znam kilku dowódców, którzy wrócili na Kamino w celu odbycia dodatkowego przeszkolenia powiedział.

- A ja co najmniej kilku Jedi, którym przydałoby się to samo - odparł Shryne. Wszyscy chcemy, żeby ta wojna jak najszybciej się skończyła. - Kiedy kabina turbowindy stanęła, położył rękę na ramieniu dowódcy komandosów. - Z góry przepraszam, jeżeli to Zadanie okaże się tylko stratą czasu.

- żaden problem, panie generale zapewnił Climber. Potraktujemy to jak urlop.

Kiedy zbliżali się do antygravitacyjnego szybu, potężny, basowy pomruk generatora uniemożliwił prowadzenie rozmowy, bez komunikatorów. Shryne wyłuskał swój z torby u pasa i nastawił na częstotliwość, na którą były nastrojone urządzenia w hełmach komandosów.

Zachowując ostrożność, wszyscy trzej zeszli na niższy poziom nieoświetlonym korytarzem i weszli na trzęsący się pomost biegnący wysoko po obwodzie pomieszczenia generatora. Większość wyglądającej jak jaskinia hali zajmowała wydrążona durastalowa piramida, która zasilana zainstalowanymi na obrzeżach platformy ładowniczej las parabolicznych anten emiterów pola ochronnego.

Climber przyłożył do przyciemnianej osłony hełmu obiektywę makrolornetki i omiół spojrzeniem ogromną salę.

- Widzę dwunastu strażników - poinformował przez komunikator rycerza Jedi.

- Trzeba pamiętać o trzech koorivarańskich technikach, którzy pełnią dyżur po drugiej stronie generatora - dodał ze swojego stanowiska obserwacyjnego specjalista od ładunków wybuchowych.

Bez pomocy makrolornetki Shryne zauważył, że większość strażników to mężczyźni i człekokształtni najemnicy, uzbrojeni w karabiny blasterowe i wibroostrza, ulubioną broń członków Brygady. Szczątkowe rogi niektórych - symbol statusu spółce, zwłaszcza pośród członków murkhańskiej elity - dowodziły, że to Koorivaranie. Obrońców wspierały trzy bojowe roboty Federacji Handlowej.



- Generator jest za dobrze strzeżony. żebyśmy mogli zrobić to dyskretnie - stwierdził Climber. Proszę wybaczyć, że to mówię, ale kapitan miał chyba rację, chcąc zniszczenie generatora powierzyć artylerzystom „Walecznego”.

- Przecież powiedziałem, że Salvo to dobry dowódca przypomniał Shryne.

- Panie generale, strażnicy nie przybyli tu na leczenie znaczy, że nie możemy zrobić z nich pacjentów podsunął dowódca komandosów.

- Słuszna uwaga, ale jest nas trzech przeciwko tuzinowi mruknął rycerz Jedi.

- Pan sam wystarczy przynajmniej za sześciu mruknął komandos.

Shryne zmrużył oczy, spojrzął na Climbera i wyszczerzył zęby w porozumiewawczym uśmiechu.

- Jeżeli jestem w dobrej formie - przyznał.

- W końcu okaże się że i pan, i Salvo mieliście rację - zauważył dowódca. - A przy okazji artylerzyści „Walecznego” będą mogli zaoszczędzić kilka laserowych błyskawic.

Shryne parsknął śmiechem.

- Skoro pan tak stawia sprawę, Climber... - powiedział.

Komandos wydał na migi rozkazy specjaliście od ładunków wybuchowych i wszyscy trzej zaczęli schodzić po pokrytych smarem stopniach na poziom generatora.

Shryne opróżnił głowę z myśli i emocji i zespolił się z Mocą. Wierzył, że jeżeli motorem jego poczynań będzie zdecydowanie zamiast gniewu, Moc pokieruje jego poczynaniami.

Nie można było jednak zniszczyć generatora bez wyeliminowania najemników.

Na dany przez Climbera znak obaj komandosi powalili starannie mierzonymi błyskawicami blasterowych strzałów czterech strażników i zaraz się ukryli, żeby odpowiedzieć na ogień pozostałych.

To prawda, zdarzało się, że Shryne utrzymywał dość wąłą więź z Mocą, był jednak mistrzem walki świetlnym mieczem, a prawie trzynaście lat ćwiczeń wyostrzyło jego instynkty i nadało jego ciału straszliwą szybkość i siłę. Moc wiodła go do najbardziej zagrożonych miejsc, a błękitna klinga jego świetlnego miecza, przecinając duszne powietrze, odbijała na boki błyskawice strzałów i odcinała kończyny przeciwników. Czas zwolnił bieg i rycerz Jedi widział wyraźnie każdy strzał, każdy ruch śmiertelnościbrostrza. Niezachwiana pewność pozwalała mu dostrzec na czas wszystkie zagrożenia i wykonać zadanie.

Pod czystymi cięciami miecza jego przeciwnicy walili się jeden po drugim na pokrytą grubą warstwą smaru posadzkę. Runął na nią nawet jeden robot, którego stopione obwody wypełniły pomieszczenie ostrą wonią ozonu. Jakiś najemnik spojrzął na dziurę we własnej piersi i z jękiem zwałił się na plecy. Z miejsc, których nie przypaliła klinga miecza, wypłynęła strużka krwi.

Innego Shryne musiał pozbawić głowy.

Wyczuwał, że walczący obok niego komandosi radzą sobie równie dobrze, bo raz po raz przez basowy pomruk generatora przebijał się świst strzałów ich blasterów.

Kiedy następny robot rozpadł się na kawałki, powietrze przeciął grad ognistych odłamków.

Shryne uniknął roju wirujących okruchów, które trafiły w ziemistożółtą twarz i okrytą płaszczem pierś jakiegoś Koorivaranina.

Rycerz Jedi przetoczył się poza zasięg wibrostrza, którym usiłował go trafić jeden z najemników. Zauważył, że dwaj technicy rzucają się do panicznej ucieczki. Zamierzał pozwolić im uciec, ale specjalista od ładunków wybuchowych dostrzegł obu i sprzątnął, zanim zdążyli się schronić w kabinie głównej turbowindy.

Opór obrońców powoli się załamywał.

Poprzez buczenie generatora Shryne słyszał swój chrapliwy oddech i bicie serca. Panował nad sobą, chociaż jego umysł wypełniały myśli, przez które pozwolił sobie na przedwczesne osłabienie czujności.

Centymetry od jego ciała przeleciało lśniące ostrze noża jakiegoś najemnika. Rycerz Jedi odwrócił się, podciął napastnika i przy okazji pozbawił go lewej stopy. Mężczyzna zawył z bólu i otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Wyciągnął ręce jakby chciał chwycić rycerza Jedi za szyję, ale zdołał tylko wytrącić mu świetlny miecz z dłoni. Połyskujący cylinder potoczył się po brudnej posadzce.

W innym punkcie pomieszczenia Climber walczył z ostatnim bojowym robotem i dwoma pozostałymi przy życiu najemnikami. Pokonał mechanicznego przeciwnika, ale kiedy runął na niego sypiący iskry korpus automatu, przygniótł mu prawą rękę i blasterowy karabin.

Ujrawszy to, obaj najemnicy skoczyli, żeby wykończyć przeciwnika.

Climber odparł atak pierwszym celnym kopniakiem i uniknął wystrzelonej przez drugiego blasterowej błyskawicy, która odbiła się od posadzki i ukośnie ściętej obudowy generatora pola ochronnego. Na pomoc dowódcy pospieszył specjalista od ładunków wybuchowych. Rzucił się z pięściami na mężczyznę, którego Climber odrzucił kopniakiem na bok, ale drugi zbir nie zamierzał okazać łaski leżącemu komandosowi.

Chwycił oburącz wibrostrze i skoczył ku niemu.

Shryne zareagował tak szybko, że nikt nie nadążyłby spojrzeniem za jego ruchami. Nie mógł dotrzeć do Climbera w porę.

wiec kopnął toczącą się rękojeść świetlnego miecza, kierując ją prosto do okrytej rękawicą lewej dłoni dowódcy komandosów. Najemnik właśnie pochylał się nad Climberem, żeby zadać mu ostateczny cios, kiedy komandos przycisnął kciukiem guzik na obudowie miecza. Z metalowego cylindra wysunęła się kolumna błękitnego światła, które przeszło na wylot pierś wroga.

Rycerz Jedi podbiegł do Climbera, aby pomóc mu wstać. Drugi komandos, który w tym czasie rozprawił się ze swoim przeciwnikiem, zaczął obchodzić pomieszczenie, aby się upewnić, że nie spotkają ich inne niespodzianki. Yoda a właściwie prawie każdy inny mistrz Jedi uwolniłby dowódcę, odrzucając na bok korpus bojowego robota pchnięciem Mocy, ale Shryne musiał skorzystać z pomocy drugiego komandosa. Kilka lat wcześniej sam dokonałby tej sztuki, lecz obecnie nie dałby rady. Nie był pewien, czy sam osłabł, czy też może śmierć każdego kolejnego Jedi pozbawiała wszechświat jakiejś części Mocy. W końcu Climber zepchnął na bok zwłoki najemnika i usiadł.

- Dzięki za uratowanie życia, panie generale - powiedział.

- Nie chciałem, żebyś skończył jak twój pierwowzór - wyjaśnił rycerz Jedi.

Dowódca komandosów spojrzał na niego, jakby nie miał pojęcia, o co mu chodzi.

- To znaczy bez głowy - dodał Shryne.

Climber uśmiechnął się z przymusem.

- Myślałem, że chodziło panu, bym nie został zabity przez jakiegoś Jedi - powiedział.

Shryne wyciągnął rękę po swój świetlny miecz, który dowódca oglądał, jakby widział coś takiego pierwszy raz w życiu.

W końcu poczuł na sobie spojrzenie rycerza Jedi.

- Przepraszam, panie generale bąknął i wsunął połyskujący cylinder w wyciągniętą dłoń.

Shryne przypiął broń do pasa i pomógł wstać dowódcy. Przeniósł spojrzenie na Chatak, Starsione i pozostałych dwóch komandosów Drużyny Jon, którzy wpadli do pomieszczenia z gotową do użytku bronią.

Gestem dał im do zrozumienia, że wszystko w porządku.

- Znalazłaś jakichś pacjentów? - zapytał Chatak, kiedy mistrzyni Jedi podeszła na tyle blisko, żeby go usłyszeć.

- żadnego - odparła Zabrakanka. - Ale nie zdążyliśmy przeszukać całego budynku, bo usłyszeliśmy blasterowe strzały.

Shryne odwrócił się do Climbera.

- Niech twoi podwładni nastawią zapalniki i zainstalują detonatory-a później nawiążą łączność z kapitanem Salvą - rozkazał. - Trzeba poinformować dowództwo sił powietrznych, że za jakiś czas energetyczne osłony platformy zanikną, ale zanim wysadzimy na ład żołnierzy i stanowiska artylerii, ktoś będzie musiał się rozprawić z bateriami nabrzeżnymi broniącymi dostępu do mostów. Przeszukamy pozostałe pomieszczenia tego gmachu i dołączymy do was w punkcie zbornym Aurek-Bacta.

- Tak jest, panie generale.

Shryne już odchodził, ale się zatrzymał.

- Jeszcze jedno - powiedział.

- Tak, panie generale?

- Proszę powiedzieć kapitanowi Salvie, że prawdopodobnie mogliśmy wykonać zadanie w sposób, jaki proponowałem.

- Na pewno pan chce, żebym mu to powtórzył? - A dlaczego nie?

- Choćby dlatego, panie generale, że to go tylko upewni o własnej nieomyślności.

## ROZDZIAŁ 4

- Ras twierdzi, że zabiłeś najemnika świetlnym mieczem generała Shryne - odezwał się jeden z komandosów towarzyszących Bol Chatak. Wszyscy czterej członkowie Drużyny Jon przytwierdzali właśnie termiczne detonatory do kontrolnych paneli generatora pola ochronnego.

- To prawda - odparł Climber. - Wiedziałem, że będziecie chcieli to zobaczyć, więc zarejestrowałem całą akcję za pomocą holokamery w hełmie.

Specjalista od broni ręcznej, komandos o przydomku Trace, nie zwrócił uwagi na sarkazm w głosie przełożonego.

- Jakie to uczucie? - zapytał.

Dowódca zastanowił się nad odpowiedzią.

- Jakbym trzymał narzędzie, nie broń - zdecydował w końcu.

- Doskonałe narzędzie do eliminowania najemników - stwierdził pracujący obok Ras.

Climber pokiwał głową..

- Bez dwóch zdań - powiedział. - Każdego dnia mógłbym zabijać w taki sposób co najmniej siedemnastu.

- Shryne ma rację - stwierdził Trace, kiedy skończyli instalować termiczne detonatory.

- Podczas walki wolałbym mieć obok siebie tego Jedi zamiast kapitana Salvy ale nie na prawdziwym polu bitwy odezwał się Climber. - Słiryne za bardzo się martwi, że mógłby wyrządzić krzywdę cywilom albo własnym żołnierzom.

Zaczął okrążyć generator, żeby upewnić się czy wszyscy prawidłowo wykonali zadanie. Kiedy sprawdzał nocowanie jednego z ładunków wybuchowych, podbiegi do niego podoficer łącznościowiec Drużyny Jon.

- Czy dożyliście meldunek kapitanowi Salvie? zapytał Climber.

- Pan kapitan jest w tej chwili po drugiej stronie odparł komandos. - Chce z panem porozmawiać.

Dowódca komandosów oddalił się od grupy i wcisnął brodą guzik nastawionego na szyfrowaną częstotliwość komunikatora w hełmie.

- Melduje się komandos Climber w bezpiecznym kanale, panie kapitanie - powiedział.

- Czy Jedi są teraz z panem? - zapytał bez żadnego wstępu Salvo.

- Nie, panie kapitanie - odparł komandos. - Przeszukują pozostałe pomieszczenia gmachu, żeby się upewnić, czy nikogo nie przeoczyliśmy.

- Jak wygląda wasza sytuacja, dowódco drużyny?

- Wynosimy się stąd, kiedy tylko rozmieścimy pozostałe detonatory panie kapitanie - poinformował Climber. - W najgorszym wypadku za pięć minut.

- Zachowajcie kilka detonatorów - rozkazał Salvo. - I proszę jak najszybciej dołączyć do nas. Dostaliśmy rozkaz informujący o zmienionym priorytecie.

- Co się stało?

- Mamy zabić Jedi.

Climber umilkł i długo się nie odzywał.

- Proszę powtórzyć, panie kapitanie - powiedział w końcu.

- Mamy zabić wszystkich Jedi.

- Kto wydał taki rozkaz?

- Podaje pan w wątpliwość mój autorytet?

- Nie, panie kapitanie - zastrzegł pośpiesznie Climber. Po prostu wykonuję swoje zadanie.

- Pańskie zadanie polega na wypełnianiu rozkazów przełożonych.

Dowódca komandosów przypomniał sobie, jak spisywał się Shryne podczas walki w pomieszczeniu generatora. Był szybki, dokładny i doskonale władał świetlnym mieczem.

- Tak jest, panie kapitanie - powiedział. - Tyle że nie uśmiecha mi się walka przeciwko trojgu Jedi.

- Nikomu z nas się to nie uśmiecha, Climber - usłyszał w odpowiedzi. - Właśnie dlatego chcę, żebyście do nas wrócili. Urządźcie na nich zasadzkę przed punktem zbornym Aurek-Bacta.

- Zrozumiałem, panie kapitanie - odparł komandos. - Wykonuję.

Bez odbioru.

Dołączył do trzech podwładnych, którzy cały czas uważnie go obserwowali.

- O co chodziło? - zainteresował się Trace.

Climber przykucnął obok niego.

- Dostaliśmy rozkaz urządzenia zasadzki na Jedi - odparł bez ogródek.

Ras burknął.

- Dziwna pora na ćwiczenia z użyciem ostrej amunicji? - burknął Ras.

Climber odwrócił się do niego.

- To nie ćwiczenia - powiedział.

Ras spojrział na niego, a na jego twarzy nie drgnął żaden mięsień.

- Myślałem że Jedi walczą po naszej stronie - zauważył.

Dowódca drużyny pokiwał głową.

- Ja też - przyznał ponuro.

- Co takiego zrobili? - zagadnął Trace.

Climber wzruszył ramionami.

- Salvo tego nie powiedział, ale dał do zrozumienia, żebyśmy nie zadawali pytań - stwierdził. - Czy to jasne?

Trzej jego podwładni spojrzeli po sobie.

- Jak pan zamierza to rozegrać? - zapytał w końcu Trace.

- Kapitan chce, żebyśmy urządzili na nich zasadzkę - przypomniał stanowczym tonem Climber. - Uważam, że powinniśmy wykonać rozkaz.

## ROZDZIAŁ 5

Ukryci na wzgórzu górującym nad ośrodkiem medycznym. Shryne, Chatak i Starstone zauważyli, że eksplozja w pomieszczeniu generatora wstrząsnęła wysokim budynkiem. W ogarnięte chaosem niebo wzbity się kłęby dymu, a wieżowiec niebezpiecznie się zakołysał. Na szczęście nie runął, czego obawiał się rycerz Jedi. więc most łączący brzeg z platformą ładowniczą nie został uszkodzony. Dziesięć kilometrów dalej połyskująca energetyczna czasza osłaniająca platformę ładowniczą zamigotała i zanikła, co oznaczało że siły zbrojne Republiki mogą przystąpić do ataku.

Sekundę później ze skłębionych chmur wyłoniły się republikańskie gwiazdne myśliwce typu V-wing i bombowce typu ARC-170. Ich piloci otworzyli ogień z działek, a artylerzyści baterii przeciwlotniczych na samej platformie i prowadzących do niej mostach nie pozostali im dłużni. Na niebie zaroilo się od smug śmiertelnej energii.

Daleko na południe od sześciobocznej platformy, pięćset metrów nad wzburzonymi wodami zatoki, unosił się nieruchomo „Waleczny”. Z ładowni gwiazdowego niszczyciela wylatywały republikańskie kanonierki. Ich piloci, przemykając między pociskami, kierowali się w stronę linii brzegowej.

- Teraz zacznie się na dobre - stwierdził Shryne.

Jedi weszli do miasta Skierowali się najpierw na zachód. a później skręcili w kierunku punktu zbornego na południe. Starali się unikać spotkań z bojowymi robotami i najemnikami ale kiedy musieli walczyć rozprawiali się z nimi bez pardonu. Shryne z ulgą zauważył, że ciemnowłosa padawanka mistrzyni Chatak jest odważna i włada świetlnym mieczem równie sprawnie jak wielu doświadczonych rycerzy Jedi. Podejrzewał, że łączy ją z Mocą silniejsza więź niż jego w ciągu tych lat, kiedy był gorliwym uczniem.

Kiedy nie musiał zastanawiać się nad sposobami uniknięcia walki odczuwał wyrzuty sumienia, że wybrał błędną metodę zniszczenia generatora pola ochronnego.

- Lepszy byłby jednak chirurgiczny atak - odezwał się do Chatak. Szli szybko ponurą aleją, którą poznał podczas wcześniejszych wizyt na powierzchni Murkhany.

- Przestań się zadrećcać Roanie - odparła mistrzyni Jedi. - Generator zainstalowano właśnie tam, bo Sojusz Korporacyjny doskonale wiedział, że siły zbrojne Republiki nie ośmielią się zaatakować ośrodka medycznego. Co więcej, opinia kapitana Salvy nie ma żadnego znaczenia. Gdybyście nie przywiązywali tak dużej wagi do strategii wojskowej, moglibyście w tej chwili popijać brandy w jakiejś kantynie.

- Gdybyśmy w ogóle pili - zauważył Shryne.

- Nigdy nie jest za późno, żeby zacząć - stwierdziła Zabrakanka.

Starstone głęboko odetchnęła.

- Czy właśnie taką mądrość zamierzasz przekazać swojej padawance, mistrzyni? - zapytała. - że nigdy nie jest za późno, by nabrać zwyczaju upijania się?

- Czyżby ktoś coś mówił? - zdziwił się Shryne, rozglądając się z demonstracyjnym niepokojem.

- Nie przejmuj się tym - zapewniła Chatak.

Starstone pokręciła głową.

- Nie spodziewałam się takich metod szkolenia - stwierdziła.

Rycerz Jedi spojrzął na nią.

- Kiedy wrócimy na Coruscant, wsunę kartkę do świątynnej skrzynki na sugestie z informacją, że Olee Starstone wyraziła rozczarowanie metodami nauczania - obiecał.

Starstone się skrzywiła.

- Miałam wrażenie, że kiedy zostanę padawanką, przynajmniej rozjaśni mi się w głowie - oznajmiła.

- To właśnie wtedy wszystko na dobre zaczyna się gmatwać - powiedziała Chatak, starając się zachować powagę. - Przekonasz się co będziesz musiała znieść podczas prób.

- Nie wiedziałam, że jednym z elementów prób są psychologiczne tortury odcięła się Starstone.

Chatak spojrzała na nią.

- W końcu, padawanko wszystko do tego się sprowadza.

- Wojna to ciężka próba dla każdego - oznajmił Shryne, oglądając się przez ramię. - Uważam, że biorący w niej udział padawani powinni być automatycznie pasowani na rycerzy Jedi.

- Nie będziesz miał nic przeciwko temu że zacytuję twoje słowa Yodzie? - podchwyciła Starstone.

- Dla ciebie to mistrz Yoda, padawanko skarciła ją Chatak.

- Przepraszam, mistrzyni - odparła skruszona Olee.

- Nawet jeżeli Yoda i pozostali członkowie Rady Jedi mają głowy w chmurach - mruknął Shryne.

Starstone przygryzła wargę.

- Udaj, że tego nie słyszałam - oznajmiła.

Rycerz Jedi odwrócił się do niej.

- Ale powinnaś to usłyszeć - powiedział.

Cały czas kierowali się na południowy zachód.

Tymczasem walki wzdłuż linii brzegowej stawały się coraz bardziej zacięte. Gwiezdne myśliwce i zrobotyzowane maszyny, latające znacznie poniżej optymalnego pułapu, raz po raz ginęły w kulach ognia. Ochraniające wieżowce miasta energetyczne parasole, ostrzeliwane przez artylerzystów dalekosiężnych dział jonowych „Walecznego”, słabły i zanikały, a ze schronów w domach i miejscach pracy uciekali ogarnięci paniką Koorivaranie. Wspierane przez bojowe roboty i roboczołgi brygady najemników umacniały pozycje obronne na wierzchołkach wzgórz. Shryne podejrzewał, że walki o opanowanie Murkhany będą długie, zacięte i prawdopodobnie pochłoną bezprecedensową liczbę ofiar.

Dwieście metrów przed punktem zbornym poczuł niewytłumaczalny niepokój, który jednak nie miał nic wspólnego z toczącą się bitwą. Nie wiadomo, dlaczego wydawało mu się, że nieświadomie kieruje obie Jedi prosto pod lufy broni nieprzyjacielskich snajperów. Zatrzymał je gestem i bez słowa wyjaśnienia skierował do opustoszałego sklepu.

- A sądziłam, że tylko ja to wyczuwam - odezwała się cicho mistrzyni Jedi.

Shryne nie był tym zaskoczony. Podobnie jak Starstone, jej zabrackańska mentorka utrzymywała cały czas ścisłą więź z Mocą.

- Potrafisz się zorientować, o co chodzi? - zapytał ją Shryne.

Chatak pokręciła głową.

- Nie widzę wyraźnie niebezpieczeństwa - oznajmiła.

Starstone przeniosła spojrzenie z nauczycielki na jej towarzysza.

- Co się stało? - zapytała. - Niczego nie wyczuwam.

- No właśnie - powiedział Shryne.

- Jesteśmy blisko punktu zbornego, padawanko - odezwała się Chaiak tonem mentorki robiącej wykład uczennicy. - Dlaczego więc nikogo tu nie ma? Dlaczego żołnierze nie strzegą perymetru?

Starstone zastanowiła się nad jej słowami.

- Może po prostu czekają na nas w ukryciu? - zasugerowała.

Rzucona bez zastanowienia uwaga padawanki spotęgowała niepokój, jaki odczuwali bardziej doświadczeni Jedi. Wymienili spojrzenia, odpięli od pasów rękojeści świetlnych mieczy i wysunęli energetyczne klingi.

- Zachowaj ostrożność, padawanko - ostrzegła mistrzyni Jedi, kiedy wychodzili ze sklepu. - Postaraj się wczuć we wszystko, co cię otacza.

W oddali, u zbiegu krętych uliczek, Shryne zauważył kapitana Salve, stojącego przed ciasnym półkolem żołnierzy swojego plutonu. Nie ustawiliby się w taki sposób, gdyby zamierzali zapewnić nam osłonę przed najemnikami, pomyślał rycerz Jedi. Uświadomił sobie, że jego dotychczasowy niepokój przeradza się w przerażenie, i krzyknął do Chatak i Starstone, żeby padły na chodnik.

Zaledwie rozciągnęli się na twardych płytach, ulicą wstrząsnęły eksplozje ładunków udarowych, Shryne stwierdził ze zdziwieniem, że wybuchają bliżej oddziału kapitana Salvy niż leżących na chodniku Jedi.

Nie zauważył płomieni, więc od razu się domyślił, że użyto detonatorów ładunków elektrostatycznych. Stosowana do obezwładniania automatów broń była taktyczną wersją wytwarzających impulsy elektromagnetyczne ładunków, którymi posługiwali się artylerzyści kanonierek podczas lądowania klonów na plaży. Salvo i jego żołnierze znaleźli się w polu rażenia elektrostatycznej broni, a kiedy ich karabiny i zainstalowane w hełmach urządzenia wzmacniające obrazy odmówiły posłuszeństwa, krzyknęły z zaskoczenia. Oślepieni przez błyski na wskaźnikach projekcyjnych, ściągnęli hełmy i sięgnęli po przypięte do pasów bojowe noże. W tym czasie Climber i pozostali członkowie Drużyny Jon wypadli z kryjówek na skrzyżowanie. Do chwilowo oślepionych klonów podbiegli dwaj komandosi.

- Zabrać im broń! - rozkazał Climber. - żadnej strzelaniny!

Trzymając blaster w jednej i hełm w drugiej dłoni, odwrócił się i powoli podszedł do trojga Jedi którzy wstawał, z chodnika.

- żadnych myślowych sztuczek, panie generale - ostrzegł surowo.

Shryne nie był pewien, czy Jedi nadal mają w repertuarze tę technikę wpływania na umysły, ale nie podzielił się z nikim tą obawą.

- Moi komandosi włączyli urządzenia chroniące przed białym szumem - ciągnął Climber. - Mają rozkaz was zabić, jeżeli usłyszycie, że powtarzam choćby jedno wypowiedziane przez was słowo. Czy to jasne?

Rycerz Jedi nie wyłączył klingi świetlnego miecza, ale opuścił ją i skierował szpic w stronę płyt chodnika. Chatak i Starstone poszły w jego ślady, chociaż nadal zachowywały pozycję obronną.

- O co tu chodzi Climber? - zapytał rycerz Jedi.

- Dostaliśmy rozkaz, żeby was zabić.

Shryne wytrzeszczał na niego oczy, jakby nie wierzył własnym uszom.

- Kto go wydał? - wykrztusił w końcu.

Komandos wskazał głową kogoś stojącego za jego plecami.

- Musi pan o to zapytać kapitana Salve - powiedział.

- Climber, gdzie jesteś?! - krzyknął oficer, kiedy jeden z jego żołnierzy prowadził go w stronę dowódcy drużyny komandosów. Kapitan zdjął hełm i przyciskał do oczu dłoń w rękawicach. - To wyście wyzwolili te detonator ?

- Tak jest, panie kapitanie - przyznał Climber; - Chcieliśmy się zorientować, o co tu chodzi.

Wyczuwając, że zbliża się do niego Shryne, Salvo oderwał dłoń od oczu i uniósł ręce na wysokość głowy.

- Spocznij, kapitanie - rozkazał rycerz Jedi.

Salvo odprężył się trochę.

- Jesteśmy waszymi jeńcami? - zapytał.

- To pan wydał rozkaz, żeby nas zabić? - zainteresował się Shryne.

- Nie odpowiem na to pytanie - oznajmił oficer. - Kapitanie, jeżeli to ma coś wspólnego z naszym wcześniejszym nieporozumieniem... - zaczął rycerz Jedi.

- Niech pan sobie nie pochlebia, generale - burknął Salvo. - Rozkaz przyszedł od kogoś, kto stoi o wiele wyżej niż ja czy pan.

Shryne nie miał pojęcia, co o tym sądzić.

- Wiec to nie pan wymyślił - mruknął do siebie, ale zaraz przeniósł spojrzenie na oficera. - Czy zażądał pan potwierdzenia?

Salvo pokręcił głową.

- To nie było konieczne - stwierdził ponuro.

- A pan. Climber? - zagadnął Shryne. - Wie pan coś na ten temat?

- Nie więcej niż pan generale - odparł dowódca komandosów. - I wątpię, żeby kapitan Salvo zechciał rozstać się z tą tajemnicą równie łatwo jak schwytyany przez nas najemnik ze swoją.

- Panie generale - przerwał nagle jeden z komandosów, stukając palcem wskazującym w hełm. - Wiadomość z wysuniętego stanowiska dowodzenia. W celu wsparcia obrony punktu Aurek-Bacta są w drodze dodatkowe plutony.

Climber spojrzał na rycerza Jedi.

- Panie generale, nie damy rady wszystkich powstrzymać, a jeżeli dojdzie do bitwy, nie zdołamy wam pomóc bardziej niż do tej pory - powiedział. - Nie zabijamy sojuszników.

- Rozumiem. Climber - odparł Shryne.

- To musi być jakaś pomyłka, panie generale.

- I ja tak uważam - przyznał rycerz Jedi.

- Przez wzgląd na dawne czasy daję wam szansę ucieczki, ale rozkaz to rozkaz - stwierdził komandos. - Jeżeli się na was gdzieś natkniemy, otworzymy ogień. - Wytrzymał siłę spojrzenia rycerza Jedi. - Naturalnie, panie generale, może pan nas teraz zabić. Zwiększy pan swoją szansę przeżycia.

Salvo i jeden z komandosów poruszyli się niespokojnie.

- Sam pan przed chwilą powiedział że nie zabijamy sojuszników - przypomniał Shryne.

Climber pokiwał głową z wyraźną ulgą.

- Spodziewałem się że to usłyszę, panie generale - powiedział.

- Dzięki temu nie mam wyrzutów sumienia, że sprzeciwiłem się wyraźnemu rozkazowi i ze spokojem przyjmę każdą karę.

- Miejmy nadzieje, że do tego nie dojdzie. Climber - odparł rycerz Jedi.

- Nie mamy nadziei w naszych zasobnikach, panie generale - usłyszał w odpowiedzi.

Shryne klepnął go lekko po ramieniu.

- Może któregoś dnia będziecie musieli ją zdobyć - powiedział.

- Tak jest, panie generale. A teraz proszę iść zanim ktoś zmusi was do zrobienia użytku ze świetlnych mieczy.

# ROZDZIAŁ 6

Głośne piski oznajmiły, że natężenie impulsu elektromagnetycznego osłabło i blasterowe karabiny klonów oraz zainstalowane w ich hełmach elektroniczne systemy wzmacniania obrazów i projekcyjne wyświetlacze stają się znów sprawne.

Żołnierze także doszli do siebie. Od razu odbezpieczyli broń i wymierzili ją w czterech komandosów. Członkowie Drużyny Jon spodziewali się tego i także unieśli gotowe do strzału blastery typu DC-17.

Kapitan Salvo rozłożył ramiona i zanim ktokolwiek zdążył wystrzelić, stanął między obiema grupami.

- Cofnąć się! - krzyknął. - To rozkaz! - Spojrzał groźnie na Climbera. - Lepiej będzie, jeżeli tym razem go pan wykona!

Wszyscy opuścili broń. Na skrzyżowaniu pojawił się przysłany jako wsparcie pierwszy pluton klonów. Żołnierze sprawiali wrażenie zdezorientowanych widokiem sceny, jaka rozgrywała się przed ich oczami. Salvo dał znak dowódcy drużyny komandosów, żeby odszedł z nim na bok.

- Czyżby ktoś skasował pańskie oprogramowanie? - zapytał. - Dostaliśmy wyraźny rozkaz? z samej góry!

- Myślałem, że to Jedi są samą górą panie kapitanie - odparł komandos.

- Rozkaz od Naczelnego Dowódcy, Climber - uściślił Salvo. - Czy to jasne?

- Najwyższego Kanclerza Palpatine'a.

Salvo kiwnął głową.

- Czy muszę przypominać, że pan i pańscy podwładni służą Kanclerzowi, a nie Jedi? - warknął gniewnie.

Climber zastanowił się nad jego słowami.

- Czy pan wie co takiego zrobili Jedi, że wszyscy zasłużyli na karę śmierci? - zapytał w końcu.

Salvo wyduł pogardliwie wargi.

- To mnie nie obchodzi. Climber i pana także nie powinno powiedział.

- Ma pan rację, panie kapitanie przyznał dowódca komandosów. - Musiałem zostać niewłaściwie zaprogramowany. Cały czas uważałem, że Wielka Armia i rycerze Jedi służą Republice. Nikt nam nie powiedział, że w rzeczywistości służymy Palpatine'owi.

- Palpatine i Republika to to samo, Climber! - huknął oficer.

- A więc to sam Palpatine wydał taki rozkaz?

- Poleciał tylko wykonać rozkaz, wpisany do programu jeszcze przed wybuchem tej wojny - oznajmił Salvo.

Climber znów zamilkł, żeby się zastanowić nad usłyszaną informacją.

- Powiem panu, jak rozumiem sytuację podczas tej wojny, kapitanie - odezwał się w końcu. - Wszystko sprowadza się do współpracy z osobami, które walczą u mojego boku, osłaniają mnie i wsuną mi broń do ręki. Kiedy jej będę najbardziej potrzebował.

- Nie będziemy teraz o tym dyskutowali - uciął ostro Salvo. - Jedno mogę wam obiecać: jeżeli nie dorwicie Jedi, zostaniecie ukarani za zdradę... pan i wszyscy pańscy podwładni.

Climber pokiwał głową.

- Wiedzieliśmy, że musimy się liczyć z takimi konsekwencjami - powiedział.

Salvo odetchnął głęboko i ponuro pokręcił głową.

- Nie powinieneś być pozwalać sobie na samodzielne myślenie, bracie - stwierdził. To bardziej niebezpieczne niż ci się wydaje.

Odwrócił się i dołączył do podwładnych oraz żołnierzy plutonu wsparcia.

Plutonowi, przełączyć komunikatory na szyfrowaną częstotliwość dowodzenia zero-zero-cztery - rozkazał. - Niech wasi żołnierze się rozproszą i rozpoczną poszukiwania. Mają sprawdzić każdy budynek, każdy pokój, każdy zakamarek. Wiecie, jak groźni są nasi przeciwnicy, więc miejcie oczy szeroko otwarte!

- Czy pan wie, kapitanie, jak szybko uciekają Jedi? - zagadnął dowodzący plutonem porucznik. - Podejrzewam, że do tej pory są już dobre dziesięć kilometrów od nas.

Salvo odwrócił się do podoficera łącznościowca.

- Nawiaż koniaki z „Walecznym” - rozkazał. - Poinformuj dowództwo o naszej sytuacji. Będziemy potrzebowali wszystkich wolnych robotów poszukiwawczych i komandosów z elitarnego oddziału zwiadowców.

- Panie kapitanie - odezwał się ten sam porucznik. - Jeżeli Separatyści nie pomogą nam w tych poszukiwaniach, będziemy mieli pełne ręce roboty. Czy przylecieliśmy tu opanować Murkhanę, czy zabić Jedi?

Climber uśmiechnął się z przymusem.

- Niech pan nie pogarsza sytuacji, mieszając kapitanowi w głowie panie poruczniku - powiedział.

Salvo odwrócił się i pogroził palcem dowódcy drużyny komandosów.

- Nie chciałbym być w pańskiej skórze, jeżeli uciekną - oznajmił ponuro.

Shryne znał Murkhana City na tyle dobrze, że prawie mógłby chodzić po ulicach z zamkniętymi oczami.



- Tędy... w dół... w górę... - wskazywał drogę pozostałym Jedi. Wszyscy troje, pomagając sobie Mocą, pokonywali teren tak szybko, że niebawem oddalili się od nowych wrogów na wiele kilometrów.

Po wyeliminowaniu ochronnych kopuł pól siłowych nic już nie chroniło budynków miasta przed ostrzałem z orbity... zwłaszcza że zdążyły się już rozproszyć rozpylone w powietrzu antylaserowe aerozole. Nad zatoką unosiły się dwa dodatkowe gwiazdne niszczyciele, ale siły zbrojne Republiki nadal wykazywały powściągliwość. Zacięte walki toczyły się tylko wokół platformy lądowniczej, chociaż do tej pory ogromna sześcioboczna płyta nie stała się celem ostrzału. Artylerzyści niszczycieli oszczędzili także trzy nieuszkodzone dotąd mosty, po których żołnierze i sprzęt mieli się dostać do Murkhana City. Shryne przypuszczał, że po zdobyciu platformy przez siły zbrojne Republiki Separatyści wysadzą mosty w powietrze, żeby odwlec chwilę, opanowania Stolicy i dać mieszkańcom więcej czasu na ucieczkę.

Obecnie jednak, kiedy sklonowani żołnierze dostali nowy rozkaz, charakter toczących się na ulicach miasta walk uległ subtelnej zmianie. Najbardziej zdezorientowani tą sytuacją byli najemnicy i bojowe roboty Separatystów. Shryne, Chatak i Starstone zauważyli kilka razy, jak plutony klonów rezygnują z walki z siłami zbrojnymi nieprzyjaciół i rozpoczynają przeszukiwanie budynków, biurów, sklepów i magazynów.

Wreszcie rycerz Jedi doszedł do wniosku, że mogą chwilę odpocząć. Poprowadził obie Jedi do opustoszałego gmachu i wyciągnął z saszetki u pasa osobisty komunikator.

- żołnierze korzystają z innych częstotliwości, żebyśmy nie mogli podsłuchiwać ich meldunków - powiedział.

- To nie zmienia faktu, że znamy ich metody prowadzenia poszukiwań - stwierdziła Chatak.

- Możemy ukrywać się przed nimi tak długo, żeby zdążyli wyjaśnić tę sprawę - ciągnął rycerz Jedi. - A gdyby się potwierdziły nasze najgorsze obawy, znam w mieście paru gości, którzy mogą nam pomóc w ucieczce.

- Czyje życie właściwie chronimy, nasze czy żołnierzy? - zapytała Starstone urażonym tonem. - Czy to nie my kazaliśmy ich wyhodować?

Shryne i Chatak wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

- Nie zamierzam zabijać klonów - wyjaśnił z naciskiem rycerz Jedi. Chatak spojrzała na swoją padawanę.

- W tym celu skonstruowano bojowe roboty - przypomniała. Starstone przygryzła dolną wargę. - A co z mistrzem Loornem i pozostałymi? - zagadnęła. Shryne wybrał inny kanał komunikatora.

- żaden nie odpowiada - stwierdził po chwili. - I to nie dlatego że ich sygnały są zagłuszone.

Wiedząc, że Chatak robi to samo uwolnił myśli i za pośrednictwem Mocy, wysłał je do pozostałych Jedi ale nie wyczuł żadnej odpowiedzi. Mistrzynie Jedi opuściła z rezygnacją ramiona.

- Zginęli - uznała Starstone westchnęła i spuściła głowę.

- Przypomnij sobie ćwiczenia, padawanko - upomniała ją szybko Zabranka. - Połączyli się z Mocą. Nie żyją, pomyślał Shryne. Starstone uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Dlaczego żołnierze zwrócili się przeciwko nam? - zapytała. - Salvo sugerował, że dostał taki rozkaz z samej góry.

- To może oznaczać tylko gabinet Najwyższego Kanclerza - oznajmiła padawanka. Rycerz Jedi pokręcił głową.

- To bez sensu - mruknął. - Palpatine zawdzięcza życie Skywalkerowi i mistrzowi Kenobiemu.

- Może to jakieś przekłamanie - podsunęła Starstone. - Wiemy, że Sojusz Korporacyjny złamał szyfr Naczelnego Dowództwa i wydawał dowódcom naszych kompanii fałszywe rozkazy.

- To byłoby najlepsze dla nas wyjaśnienie - przyznał Shryne. - Gdyby nasze komunikatory miały na tyle dużą moc wyjściową, żebyśmy mogli nawiązać łączność ze Świątynią...

- Może Świątynia nawiąże łączność z nami - odezwała się padawanka. - Bardzo możliwe - przyznała Chatak.

- A może Passel Argente zawarł z Najwyższym Kanclerzem jakiś układ. W myśl którego Murkhana ma zostać oszczędzona? Shryne spiorunował padawanę spojrzeniem.

- Ile jeszcze masz w zanadrzu podobnych teorii? - burknął bardziej surowo, niż zamierzał. - Przepraszam, mistrzu - spieszyła się Starstone.

- Cierpliwości, moja padawanko - odezwała się pojednawczym tonem Chatak. Shryne wsunął komunikator z powrotem do saszetki.

- Musimy unikać walk z robotami i najemnikami - stwierdził stanowczo. - Rany zadane świetlnym mieczem są łatwe do rozpoznania a my nie chcemy zostawiać żadnych śladów.

Wyszli z gmachu i podjęli wspinaczkę na szczyt wzgórza.

Wszędzie wokół widzieli sklonowanych żołnierzy, bojowe roboty i tłum uciekających Koorivaran. Zanim pokonali następny kilometr. Shryne dał znak, żeby stanęli.

- W taki sposób niczego nie osiągniemy zdecydował. - Za bardzo rzucamy się w oczy. Musimy się pozbyć tych płaszczy. Może wówczas lepiej się wtopimy w otoczenie. Chatak spojrzała na niego niepewnie. - Co masz na myśli, Roanie? - zapytała.

- Znajdziemy kilku najemników, przebierzemy się w ich kurtki i owiniemy głowy ich zawojami - powiedział Shryne, zerkając najpierw na Zabrankę, a później na jej uczennicę. - Jeżeli żołnierze mogą przechodzić na stronę nieprzyjaciół, dlaczego nie mielibyśmy wyglądać jak nasi wrogowie?

# ROZDZIAŁ 7

Po zakończeniu rozmowy z dowództwem atakujących Murkhanę sił zbrojnych Republiki Salvo wyłączył brodą komunikator hełmu i odszukał Climbera na tymczasowym wysuniętym stanowisku dowodzenia. Pozostali komandosi szukali zbiegłych Jedi, ale Salvo nie zamierzał spuszczać z oczu dowódcy drużyny.

- Generał Lorne i dwaj rycerze Jedi. w których towarzystwie tu przyleciał, zostali zwabieni do pułapki i zabici - poinformował Climbera. - Wygląda na to, że żaden żołnierz Dwudziestki Dwójki nie zawahał się przed wykonaniem rozkazu.

Climber zignorował jego uwagę.

- Złożył pan już meldunek o naszej niesubordynacji Naczelnemu Dowództwu, panie kapitanie? - zapytał.

Salvo pokręcił głową.

- Proszę jednak nie myśleć, że tego nie zrobię - powiedział. - Jak mówiłem, wszystko zależy od tego, czy znajdziemy ich i zabijemy. Na razie nie chcę, żeby wasze postępowanie rzucało cień na dobre imię mojego plutonu.

- Czy dowiedział się pan, co właściwie było powodem wydania takiego rozkazu?

Salvo musiał zdecydować, co wyjawić, a co zatrzymać dla siebie.

- Z komunikatu Dowództwa Operacji Murkhann wynika, że czterej mistrzowie Jedi starali się zabić Najwyższego Kanclerza Palpatine'a w jego komnatach na Coruscant - oznajmił w końcu. - Powód takiego postępowania jest nieznan, ale wszystko wskazuje na to, że od samego początku Jedi czynili przygotowania do przejęcia władzy w Republice. Możliwe nawet, że sami doprowadzili do wybuchu tej wojny, w nadziei, że pomoże im w osiągnięciu celu.

Climber nie ukrywał zaskoczenia.

- A więc Palpatine kazał wpisać ten rozkaz do naszego oprogramowania, z góry wiedząc, że Jedi odważą się na coś takiego? - zapytał.

- To chyba nie dziwnego, że Naczelne Dowództwo opracowuje plany na różne ewentualności, Climber - oznajmił Salvo.

- Powinien pan o tym wiedzieć lepiej niż ktokolwiek.

Komandos zastanowił się nad tym, co usłyszał.

- I co pan o tym sądzi, kapitanie? - zapytał w końcu. - Mam na myśli to, co zrobili Jedi.

Salvo także nie od razu odpowiedział.

- Dla mnie ich zdrada oznacza tylko wydłużenie listy naszych wrogów - stwierdził. Poza tym ani mnie to ziębi, ani grzeje.

Climber zapatrzył się na oficera.

- Wie pan, wśród żołnierzy krąży plotka, jakoby Jedi mieli coś wspólnego ze stworzeniem Wielkiej Armii - oznajmił po chwili. - Czyżby już wtedy liczyli na to, że kiedy przechwycą władzę w Republice, opowiemy się po ich stronie? A może zwróciliby się wówczas przeciwko nam?

- Chyba już nigdy nie poznamy odpowiedzi na to pytanie.

- Tyle że zbyt szybko przystąpili do wykonania swojego planu.

Salvo pokiwał głową.

- Podobno nawet w tej chwili żołnierze i Jedi walczą między sobą w Świątyni na Coruscant - powiedział. - Mówi się, że walki pochłonęły tysiące ofiar.

Zapadła krótka cisza.

- Nigdy nie byłem na Coruscant - przerwał ją Climber. - Najbliżej niej się znalazłem, kiedy odbywałem szkolenie na jednej z wewnętrznych planet tego systemu. A pan był na Coruscant? - zapytał.

- Raz - przyznał kapitan. Przed oblężeniami planet Odległych Rubieży.

- Komu wolałby pan służyć, kapitanie. Palpatine'owi czy Jedi?

- To wykracza poza zakres roli, do której odgrywania nas wyhodowano, Climber - burknął oficer. - Kiedy ta wojna się skończy nikł nie będzie mógł nas o nic obwiniać. Nie wyobrażałem sobie tego jeszcze dwanaście godzin temu, ale teraz, kiedy Jedi zostaną zabici, chyba możemy się spodziewać awansu, Climber uniósł głowę i spojrzał w niebo.

- Wkrótce się ściemni - zauważył. - Nasi zwiadowcy ryzykują, że Separatyści zwabią ich w zasadzkę.

Salvo wzruszył ramionami.

Wypuściliśmy ponad setkę robotów poszukiwawczych - powiedział. - Nie powinniśmy mieć kłopotów ze znalezieniem trojga Jedi. Climber prychnął pogardliwie.

- Wie pan równie dobrze jak ja, że Jedi są za sprytni, aby dać się schwytać - powiedział.

- Racja - przyznał oficer. - Do tej pory prawdopodobnie przebrali się w kombinezony i włożyli pancerze klonów.

## ROZDZIAŁ 8

- Zjedz coś - odezwał się Sliryne, podając zdezorientowanej Olee Starstone część swojej racji żywnościowej, którą wyjął z torby u pasa. - Nie wiadomo, kiedy nadarzy się następna okazja.

Od ucieczki z miejsca zasadzki upłynęło kilka godzin. W tym czasie Jedi przedarli się na drugi kraniec miasta i ukryli w opustoszałym magazynie, wzniesionym blisko rampy wjazdowej na północny most łączący Murkhana City z platformą ładowniczą. Zbliżała się północ. Wszyscy troje mieli na sobie ubrania najemników, których zaskoczyli w sąsiedztwie Wieży Argente'a.

- Może będziemy się musieli pozbyć komunikatorów, urządzeń odbierających i wysyłających sygnały namiarowe oraz świetlnych mieczy - ciągnął rycerz Jedi. - Możliwe, że odlecimy z Murkhany tylko pod warunkiem, że pozwolimy się wziąć do niewoli.

- A nie moglibyśmy w tym celu posłużyć się Mocą? - zagadnęła Starstone.

- Dalibyśmy pewnie radę wpłynąć na umysły kilku żołnierzy ale nie całego plutonu, a tym bardziej całej kompanii - stwierdził Shryne.

Chatak spojrzała na swoją padawanę.

- Musimy dożyć chwili, kiedy Republika odniesie zwycięstwo - oznajmiła.

Shryne już miał wziąć do ust resztę racji żywnościowej, kiedy poczuł wibrację odbiornika sygnału namiarowego. Wyłowił urządzenie z głębokiej kieszeni kurtki Koorivaranina i przyjrzał mu się bez słowa.

- To mogą być żołnierze - odezwała się Chatak. - Nadają na naszej częstotliwości żeby nas odnaleźć.

Shryne nie odrywał spojrzenia od niewielkiego ekranu urządzenia nadawczoodbiorczego.

- To zaszyfrowana impulsowa transmisja ze Świątyni - oznajmił w końcu.

Mistrzynie Jedi podeszła do niego i także spojrzała na ekran.

- Potrafisz ja rozszyfrować? - zapytała.

- To nie jest zwykły DziewięćTrzyńście - odparł Shryne, mając na myśli kod używany przez Jedi w awaryjnych sytuacjach do lokalizacji innych Jedi. - Zaczekaj chwilę. - Kiedy impuls zaczął się powtarzać, uniósł głowę i nie kryjąc zdumienia, spojrzał na Chatak. - Wysoka Rada wzywa wszystkich Jedi do powrotu na Coruscant! - wykrzyknął.

Chatak także osłupiała.

- żadnego wyjaśnienia - dodał rycerz Jedi.

Zabrakanka wyprostowała się i oddaliła się od niego..

- Co takiego mogło się wydarzyć? - zapytała.

Shryne zastanowił się nad jej pytaniem.

- Może Coruscant została ponownie zaatakowana przez Grievousa? - powiedział.

- To możliwe - przyznała Chatak. - Ale nie wyjaśnia, dlaczego sklonowani żołnierze obrócili się przeciwko nam.

- Może wypowiedzieli nam posłuszeństwo w całej galaktyce? - zasugerowała Starstone. - Mogli nas na przykład zdradzić sami Kaminoanie. Cały ten czas mogli potajemnie sprzyjać hrabiemu Dooku. Może zaprogramowali żołnierzy, żeby wszyscy się zbuntowali w tej samej, z góry przewidzianej chwili?

Shryne nie odrywał spojrzenia od padawanki.

- Czy ona nigdy nie przestanie kombinować? - zapytał w końcu.

- Nie udało mi się znaleźć jej wyłącznika - stwierdziła Chatak.

Rycerz Jedi podeszedł do najbliższego okna i wpatrzył się w nocne niebo.

- Późnym rankiem na platformie zaczną lądować gwiazdne myśliwce Republiki - odezwał się po chwili.

Chatak stanęła obok niego.

- Bitwa o Murkhanę została wygrana - zauważyła.

Shryne odwrócił się do niej.

- Musimy się dostać na tę platformę - powiedział. żołnierze mają swoje rozkazy, a my właśnie dostaliśmy swoje. Jeżeli porwiemy trzy gwiazdne myśliwce albo jakiś transportowiec, może zdołamy wrócić na Coruscant.

Całą długą noc i rano zza łukowatych okien magazynu dolatywały stroboskopowe błyski. Dowodziło to że siły zbrojne Separatystów i Republiki nadal toczą na morzu i w powietrzu zacięte walki. Bitwa o opanowanie sześciobocznego lądowiska przeciągnęła się do późnego popołudnia, ale w końcu Separatyści postanowili się wycofać. Po ostatnich dwóch nieuszkodzonych mostach popłynęły do miasta strumienie najemników; którzy pozostawili obronę platformy pająkopodobnym robotom, platformom broni gradoogniowej i roboczołgom.

Jedi dotarli do wysuniętego najbardziej na północ mostu, ale szeroka aleja była tak gęsto zapchana uciekającymi najemnikami i innymi żołnierzami Separatystów, że z najwyższym trudem przeciskali się, w kierunku platformy. Normalnie pokonanie dziesięciu kilometrów zajęłoby im godzinę, lecz teraz trwało co najmniej trzykrotnie dłużej, więc kiedy docierali do końca mostu, słońce niemal skryło się za horyzontem.

Gdy od krawędzi platformy dzieliło ich ostatnie sto metrów, kilka potężnych eksplozji zniszczyło ostatni odcinek mostu i podzieliło ogromny sześciobok na trzy fragmenty. Do wzburzonej wody wpadły setki sklonowanych żołnierzy, najemników i wojennych machin Separatystów.

Shryne wiedział, że to oni odpowiadają za te eksplozje. Domyślił się, że wkrótce eksplodują także ładunki zainstalowane pod sąsiednim mostem, ale nawet to nie powinno powstrzymać zaciekłego szturmu sił zbrojnych Republiki.

Opierając się fali najemników ogarniętych paniką, omiół spojrzeniem odsłonięte przez eksplozję pylony, na których w spierał się zniszczony fragment mostu. Oceniając dzielące je odległości, zastanawiał się nad szansą realizacji pomysłu, jaki przyszedł mu do głowy.

W końcu odwrócił się do mistrzyni Jedi.

- Albo przeskoczmy na platformę jak żaby, albo wrócimy do miasta i postaramy się tam dostać ostatnim mostem powiedział i przeniósł spojrzenie na Starstone. - Same zdecydujcie.

W błękitnych oczach padawanki pojawił się błysk. Olee uśmiechnęła się, jakby przyjmowała wyzwanie.

- żaden problem, mistrzu - oznajmiła. - Przeskoczmy.

Shryne z trudem powstrzymał uśmiech.

- Doskonale - zdecydował. - Po kolei.

Chatak otoczyła ramieniem plecy padawanki.

- Miejmy nadzieje, że żaden klon nie zwróci na nas uwagi - powiedziała.

Rycerz Jedi wskazał na swoją przywłaszczoną kurtkę i głowę owiniętą zawojem najemnika.

- Będziemy w tym wyglądali jak trójka bardzo zwinnych żołnierzy separatystów - stwierdził.

Chatak skoczyła pierwsza, a Starstone poszła od razu w jej ślady. Shryne zaczekał, aż znajdą się w połowie odległości i także podążył za nimi. Bez problemu pokonał kilka pierwszych odległości między pylonami, ale bliżej platformy wsporniki były wbite w większych odległościach i prawie wszystkie spiczasto zakończone. Podczas przedostatniego skoku rycerz Jedi o mało nie stracił równowagi, a po ostatnim jego dłonie wylądowały na skraju platformy wcześniej niż stopy.

W OSTATNIEJ CHWILI PODTRZYMAŁA GO STARSTONE I NIE DOPUŚCIŁA, ŻEBY RUNĄŁ DO WZBURZONEJ WODY.

- Przypomnij mi, żebym wspomniał o tym Radzie, padawanko - powiedział Shryne.

Platforma ładownicza, choć ostrzeliwana, cały czas nadawała się do użytku. Na popękanych fragmencie sześciokąta zaczynały lądować kanonierki i pierwszy klucz transportowców wojska. Na innym kawałku bojowe roboty Separatystów padały pod wpływem impulsów pól elektromagnetycznych, natychmiast niszczone przez pilotów V-wingów i bombowców typu ARC-170.

Słońce zaszło i zaczynało się ściemniać. Jedi przemykali między ognistymi fontannami eksplozji i miejscami pojedynków. Do odpierania ataków sklonowanych żołnierzy i komandosów używali blasterów najemników zamiast świetlnych mieczy, ale w taki sposób, żeby nikogo nie zabić.

W końcu dotarli do zrujnowanego odcinka permabetonu, na którego krańcu wylądowała eskadra gwiazdnych maszyn Republiki. Shryne odwrócił się do Starstone.

- Potrafisz pilotować coś takiego? - zapytał.

- Tylko myśliwiec przechwytyjący, mistrzu, ale bez astromechanicznego robota nie dam rady dolecieć nim na Coruscant - zastrzegła padawanka. - Nigdy w życiu nie siedziałam w kabinie V-winga.

Shryne zastanowił się nad jej odpowiedzią.

- No to musimy porwać jeden z tych AKC-170 - zdecydował. Wskazał lądujący bombowiec, którego pilot prawdopodobnie zamierzał uzupełnić zapasy paliwa. - To musi być ten - podjął po chwili. - tak czy owak, nie mamy wyboru. Foteli wystarczy dla nas trojga, a bombowiec jest zdolny do lotów w nadprzestrzeni.

Chatak przyjrzała się członkom załogi.

- Może będziemy musieli ogłuszyć pilota i artylerzystę rufowego działka - stwierdziła.

Shryne ruszył w stronę zniszczonego fragmentu platformy, ale jego urządzenie nadawczoodbiorcze sygnału namiarowego znów zaczęło wibrować. Rycerz Jedi wyciągnął je z przepaścistej kieszeni kurtki najemnika.

- O co chodzi. Roanie? - zainteresowała się Chatak, patrząc z niedowierzaniem na ekran urządzenia. - Co się stało?

- Kolejny zaszyfrowany impuls - wyjaśnił rycerz Jedi, nie odrywając spojrzenia od niewielkiego wyświetlacza.

- Ten sam rozkaz?

- Wręcz przeciwnie. - Shryne otworzył szeroko oczy ze zdumienia i spojrzał na Chatak i Starstone. - Wszyscy Jedi mają rozkaz trzymać się za wszelką cenę jak najdalej od Coruscant. Mamy przerwać wykonywanie wszelkich zadań i zaszyć się w bezpiecznych kryjówkach.

Chatak otworzyła usta ze zdumienia.

Shryne zacisnął wargi w wąską linię.

- To nie zmienia faktu, że nie możemy pozostać na powierzchni Murkhany - zauważył.

Sprawdzili jeszcze raz zasobniki blasterów i przygotowali się do pokonania odległości od gwiazdnej maszyny. Rycerz

Jedi zauważył, że roboty i wojenne maszyny Separatystów na platformie lądowniczej stopniowo nieruchomieją. Z początku przypuszczał, że przegapił chwilę, kiedy siły zbrojne Republiki posłużyły się kolejnym pogromcą robotów, ale po chwili uświadomił sobie swoją pomyłkę.

Tym razem chodziło o coś innego.

Roboty nie były po prostu obojętne. Wszystkie, nawet gradoogniowa broń i roboczołgi, traciły zasilanie. Z ich fotoreceptorów zniknęła czerwona poświata. Kończyny ze stopu i anteny zwisały bezwładnie i automaty powoli zamierały.

Od południa nadleciał dywizjon kanonierek i zawisnął nad różnymi punktami lądowiska. Na zniszczoną płytę zjechało po polioplastowych linach niemal tysiąc sklonowanych żołnierzy Republiki.

Shryne, Chatak i Starstone niemal natychmiast zostali otoczeni.

- Wzięcie do niewoli to o wiele lepsze rozwiązanie niż egzekucja - powiedział cicho rycerz Jedi. - Nadal mamy szansę jakoś się z tego wywinąć.

Stał najbliżej poszarpanej krawędzi platformy, więc swój blaster, komunikator, urządzenie nadawczo odbiorcze sygnału namiarowego i świetlny miecz wrzucił ukradkiem do wzburzonej, mrocznej wody.

# CZEŚĆ II. EMISARIUSZ IMPERATORA

## ROZDZIAŁ 9

Gwiezdny niszczyciel „Poborca”, drugi z serii nieco wcześniej zaprojektowanych okrętów liniowych klasy Imperator, wyłonił się z nadprzestrzeni i zajął pozycję na orbicie ze spiczastym dziobem skierowanym w stronę byłej planety Separatystów Murkhany. Okręt miał tysiąc sześćset metrów długości i w odróżnieniu od swoich poprzedników klasy Venator został wyprodukowany w Zakładach Stocznioowych Kuat. Zamiast górnego pokładu lotniczego miał ogromne otwory hangarów w spodzie kadłuba.

Jedynymi ponurymi pamiątkami po inwazji, dokonanej w ostatnich tygodniach wojny przez siły zbrojne Republiki, były szczątki okrętów Klanu Bankowego i Gildii Kupieckiej, napędzane bardziej przez siłę grawitacji niż silniki jonowe. Ale i tak Murkhanę spotkał o wiele łaskawszy los niż wiele innych planet, o które toczyły się zacięte walki, bo przywódcy Sojuszu Korporacyjnego, zagarniając większość bogactw planety, zdążyli odlecieć do odległych systemów Ramienia Tingel galaktyki.

Zaciskając ukryte w rękawicy palce sztucznej ręki na rękojeści nowego miecza świetlnego. Darth Vader klęczał przed nadnaturalnej wielkości hologramem Imperatora Palpatine'a w osobistej komnacie „Poborcy”, którym powierzono mu dowodzenie. Od końca wojny upłynęły zaledwie cztery standardowe tygodnie, w ciągu których Najwyższy Kanclerz ogłosił się Imperatorem byłej Republiki. Jego decyzja spotkała się nie tylko z aprobatą przywódców niezliczonych planet, które zostały wciągnięte do długiej wojny, ale także z ogłuszającym aplauzem niemal wszystkich członków Galaktycznego Senatu.

Palpatine miał na sobie bogato haftowany płaszcz z kosztownej tkaniny. Na głowę nasunął kaptur, żeby ukryć blizny po ranach, zadanych przez czterech zdradzieckich mistrzów Jedi, którzy usiłowali go aresztować w gmachu Biur Senatu, a także inne obrażenia po zaciętej bitwie, jaką stoczył w Rotundzie z mistrzem Yodą.

- To dla ciebie bardzo ważna chwila, Lordzie Vader mówił Imperator. - Wreszcie masz dość swobody, żeby zrobić użytek z całej swojej potęgi. Gdyby nie my, do galaktyki nigdy nie powróciłby porządek. Musisz teraz wykorzystać to że nie szczędziłeś trudu dla osiągnięcia tego celu, i napawać się faktem, że wypełniłeś swoje przeznaczenie. To wszystko może być twoje, mój młody uczniu... wszystko, czego zapragniesz. Musisz tylko mieć dość stanowczości, żeby się o to upomnieć, choćby nawet wszyscy, którzy będą starali się ci w tym przeszkodzić, zapłacili za to wysoką cenę.

Zniekształcenia twarzy Palpatine'a nie były niczym nowym podobnie jak nuta lekkiej pogardy w jego głosie. Imperator przemawiał podobnym tonem, kiedy kształcił pierwszego ucznia, kiedy usiłował uwikłać wicekróla Federacji Handlowej Nute'a Gunraya w swoje mroczne plany, kiedy nakłaniał hrabiego Dooku do rozpoczęcia wojny i starał się przeciągnąć na ciemną stronę Vadera - byłego rycerza Jedi, Anakina Skywalkerera - obietnicą, że nie dopuści do śmierci jego żony Padme Amidali.

Tylko niewielu spośród trylionów mieszkańców galaktyki wiedziało, że w rzeczywistości Palpatine jest także Lordem Sithem - Darthem Sidiousem, który od samego początku wykorzystywał wojnę, aby doprowadzić do upadku Republiki, zniszczenia zakonu Jedi i podporządkowania sobie całej galaktyki. Jeszcze mniej osób znało kluczową rolę, jaką w tych wydarzeniach odegrał obecny uczeń Sidiousa Darth Vader. To właśnie on pomógł Sidiousowi w walce przeciwko Jedi, którzy starali się go zaaresztować, to on stanął na czele szturm na Świątynię Jedi na Coruscant i również on zamordował z zimną krwią sześciu członków Rady Separatystów w ich ukrytej fortecy na wulkanicznej planecie Mustafar.

I to on ucierpiał tam jeszcze bardziej niż Palpatine.

Wysoki, budzący grozę Vader klęczał na jednym kolanie, zwróciwszy czarną maskę w stronę hologramu. Miał na sobie obcisły kombinezon, pancerz, hełm, buty i płaszcz który nie tylko ukrywał dowody jego transformacji, ale także podtrzymywał życie.

Starając się nie ukazywać udręki, jaką sprawiało mu klęczenie. Vader wpatrywał się w hologram Palpatine'a.

- Jakie są twoje rozkazy, mistrzu? - zapytał.

Zadawał sobie pytanie, czy źródłem jego cierpienia jest źle zaprojektowany strój, czy może coś innego.

Przypominasz sobie, co ci mówiłem o związku między potęgą a zrozumieniem, Lordzie Vader? - zapytał Palpatine.

- Tak jest, mistrzu - odparł jego uczeń. - Jedi rośli w potęgę dzięki zrozumieniu, a Sithowie uzyskują zrozumienie dzięki potędze.

Palpatine uśmiechnął się lekko.

- Pojmiesz to jeszcze lepiej, kiedy będziesz się dalej kształcił, Lordzie Vader - powiedział. - Przekazuję w twoje ręce środki, które powiększą twoją potęgę i poszerzą zakres twojego zrozumienia. We właściwej chwili potęga wypełni próżnię stworzoną przez podejmowane przez ciebie decyzje i popełnione czyny. Poślubiony zakonowi Sithów, nie będziesz potrzebował innej towarzyszkii życia oprócz ciemnej strony Mocy...

Vader poczuł, że te słowa poruszyły coś w jego umyśle, chociaż nie zrozumiał pełnego sensu uczuć, jakie go opanowały... mieszaniny gniewu i rozczarowania, smutku i skruchy. Wydarzenia z życia Anakina Skywalkerera mogły mieć miejsce przed wieloma tysiącami... mógł też w nich uczestniczyć ktoś zupełnie inny. A jednak jakaś reszta osobowości Anakina nadal prześladowała Vadera niczym ból po utraconej kończynie.

- Doszło do mojej wiadomości - ciągnął Palpatine że grupa sklonowanych żołnierzy na Murkhanie świadomie odmówiła

wykonania rozkazu sześćdziesiątego szóstego.

Vader zacisnął mocniej palce na rękojeści świetlnego miecza.

- Nic o tym nie słyszałem, mistrzu - powiedział.

Wiedział, że hodujący klony Kaminoanie nie wpisali rozkazu sześćdziesiątego szóstego na stałe do ich pamięci. Zamiast tego zaprogramowali żołnierzy, a zwłaszcza ich dowódców, na okazywanie niezachwianej lojalności Najwyższemu Kanclerzowi, który pełnił obowiązki Naczelnego Dowódcy Wielkiej Armii Republiki. Kiedy więc Jedi postanowili wcielić w życie swój zdradziecki plan, stali się zagrożeniem dla Palpatine'a i zostali skazani na śmierć.

Na tysiącach planet na Mygeeto, Saleucami, Felucji i wielu innych - rozkaz sześćdziesiąty szósty wykonano bez żadnych niespodzianek. Tysiące zaskoczonych Jedi zginęło z ręki żołnierzy, którzy prawie trzy lata słuchali wiernie ich rozkazów. Ocalała jedynie garstka Jedi... może dzięki wybitnym umiejętnościom, a może przez przypadek. Na powierzchni Murkhany miały jednak miejsce wyjątkowe wydarzenia, które mogły stanowić dla Imperium większe zagrożenie niż garstka ocalałych Jedi.

- Jaki był powód niesubordynacji żołnierzy, mistrzu? - zainteresował się Vader.

- Wspólna walka - prychnął Palpatine. Wiele lat walki u boku Jedi. Nawet jeśli ktoś został sklonowany, nie można zaprogramować w jego umyśle wszystkiego, czego się pragnie. Wcześniej czy później nawet nędzny żołnierz postąpi tak jak wynika z sumy doświadczeń jego życia. - Oddalony o wiele lat świetlnych w swoim wewnętrznym sanktuarium Palpatine pochylił się w stronę obiektywu holograficznej kamery. - Ale ty, Lordzie Vader wykażesz im jakie nieszczęścia wynikają z niezależnego myślenia i odmowy wykonywania rozkazów - dokończył po chwili.

- Odmowy okazywania ci posłuszeństwa, mistrzu - podsunął Vader.

- Nam, mój uczniu - poprawił go Palpatine. - Nigdy o tym nie zapominaj.

- Tak jest mój mistrzu. - Vader urwał, żeby się zastanowić. - Więc jest możliwe, że jednak niektórzy Jedi ocaleli? - zapytał w końcu.

Imperator nadał twarzy wyraz niewysłowionego niezadowolenia.

- Nie martwię się z powodu twoich żalonych byłych przyjaciół. Lordzie Vader - zaczął. - Chcę tylko, żeby sklonowani żołnierze, którzy odmówili wykonania rozkazu, ponieśli surową karę. Wszyscy mają dostać nauczkę na resztę krótkiego życia, żeby zapamiętali, komu naprawdę służą. - Wyprostował się i ukrył twarz jeszcze głębiej w cieniu kaptura płaszcza. - Najwyższy czas, żebyś objawił się jako ramię mojej potęgi - podjął z jadowitą satysfakcją. - Pozostawiam tobie sposób udzielenia im nauczki.

- A co ze zbiegłymi Jedi, mistrzu?

Palpatine nie od razu odpowiedział, jakby starał się znaleźć właściwe słowa.

- Zbiegli Jedi... tak - odezwał się w końcu. - Możesz zabić wszystkich, na których się natkniesz podczas wykonania swojego zadania.



# ROZDZIAŁ 10

Vader ośmielił się wstać, dopiero kiedy holograficzny wizerunek Imperatora całkowicie się rozplynął w powietrzu. Stał nieruchomo z rękami opuszczonymi wzdłuż boków i pokornie pochyłoną głową. W końcu się odwrócił i spojrzął na właz wiodący do szatni „Poborcy”.

Dla wszystkich istot galaktyki rycerz Jedi Anakin Skywalker - wzór wszelkich wojennych cnót. Nieustraszony Bohater, wybraniec - zginął na Coruscant podczas oblężenia Świątyni Jedi.

Do pewnego stopnia było to prawdą.

Anakin nie żyje, powiedział sobie Vader.

A mimo to, gdyby nie wydarzenia na powierzchni Mustafara, Anakin siedziałby obecnie na coruskańskim tronie, a miejsce obok niego zajmowałyby żona z ich dzieckiem w objęciach... Tymczasem opracowany przez Palpatine'a plan został bezbłędnie wykonany. Imperator osiągnął wszystko, co zamierzał: wygrał wojnę, sprawował władzę w Republice i cieszył się niezachwianą lojalnością jedyne go rycerza Jedi w którym cały zakon pokładał kiedyś nadzieję. Zemsta skazanego na dobrowolne wygnanie Sitha już się dopełniła, a Darth Vader był tylko pacholkiem, chłopcem na posyłki, rzekomym uczniem i wystawianą na pokaz twarzą ciemnej strony Mocy.

Zachował wiedzę i umiejętności Jedi, ale nie był zupełnie pewien swojego miejsca w Mocy. Próbował rozbudzić potęgę ciemnej strony, lecz nie miał pojęcia, czy da radę podtrzymać tę potęgę. Jak daleko mógłby zajść, gdyby los nie pozbawił go niemal wszystkiego, co miał, żeby zrobić z niego kogoś zupełnie innego... żeby go poniżyć przedtem Dartha Maula i Lorda Tyranusa, a później cały Zakon Jedi.

Podczas gdy Darth Sidious wszystko zyskał, Vader wszystko stracił, nie wyłączając przynajmniej na razie - wiary we własne siły i niemal nadprzyrodzone umiejętności, jakimi dysponował jako Anakin Skywalker.

Ruszył w kierunku włazu.

To nie jest prawdziwe chodzenie, pomyślał. Od tak dawna przywykł do konstruowania i udoskonalania automatów, doładowywania silników lądowych śmigaczy czy gwiazdnych myśliwców i udoskonalania mechanizmów sterujących działaniem skonstruowanych przez siebie pierwszych sztucznych kończyn, że doprowadzała do furii myśl o niekompetencji odpowiedzialnych za jego zmartwychwstanie medycznych androidów w doskonale wyposażonym laboratorium Sidiousa na Coruscant.

Jego sporządzone ze specjalnych stopów łydki były pogrubione pancernymi wstawkami, podobnymi do tych, jakie wypełniały i nadawały kształt rękawicy, którą Anakin okrywał protezę prawego przedramienia. Kikuty prawdziwych nóg kończyły się fragmentami wszczepionego ciała, obejmującymi końcówki mechanizmów, które powodowały ruch dzięki modułom dołączonym do zakończeń uszkodzonych nerwów. Zamiast jednak wykorzystać w tym celu durastał, medyczne androidy zastosowały stop kiepskiej jakości i nie zbadały dokładnie pasków chroniących linie elektromotoryczne. W rezultacie wewnętrzna wyściółka ciśnieniowego kombinezonu nieustannie się klinowała i pękała w miejscach przytwierdzenia pasków do stawów kolanowych i skokowych.

Wysokie buty były kiepsko dopasowane do sztucznych stóp, a ich szponiastym palcom brakowało elektrostatycznej wrażliwości równie sztucznych opuszek palców rąk. Niezgrabne obuwie miało wysokie obcasy, co zmuszało go do dochodzenia w postawę pochyłonej. Musiał bardzo uważać, żeby się nie potknąć ani nie przewrócić. Co gorsza, buty były tak ciężkie, że Vader miał uczucie, jakby chodził po powierzchni planety o zwiększonej sile ciężenia.

Co to było za chodzenie, skoro musiał przywoływać Moc. ilekroć pragnął przemieścić się z jednego miejsca w drugie? Równie dobrze mógłby korzystać z repulsorowego krzesła i porzucić wszelką myśl o samodzielnym chodzeniu!

Usterki protez rąk były równie żałosne jak wady dolnych kończyn.

Jedynie prawa ręka, chociaż także sztuczna, sprawiała naturalne wrażenie, ale odpowiedzialne za wykonywane ruchów pneumatyczne mechanizmy czasami zbyt wolno reagowały na bodźce. Ciężki płaszcz i opancerzona płyta na piersi ograniczały swobodą ruchów Vadera do tego stopnia, że tylko z trudem mógł unieść ręce nad głowę. Musiał nawet zmienić technikę walki świetlnym mieczem, żeby skompensować ograniczone możliwości ruchów górnych kończyn.

Prawdopodobnie mógłby udoskonalić tłoki serwomotorów przedramion, żeby dać palcom siłę wystarczającą do zmiążdżenia rękojeści nowego miecza świetlnego. Już obecnie, korzystając wyłącznie z siły rąk, mógł unieść dorosłą osobę na wysokość twarzy. Tyle że dotąd podobną umiejętność zapewniała mu Moc, zwłaszcza kiedy wpadał we wściekłość, jak na Tatooine czy gdzie indziej. W dodatku rękawy kombinezonu nie przylegały do protez tak ściśle jak powinny, a długie do łokci rękawice zwisały luźno i marszczyły się w okolicy nadgarstków.

Vader przyjrzał się rękawicom. To nie jest prawdziwe patrzenie, pomyślał.

Wypełniona sprężonym powietrzem maska miała gogłopodobne oczy, rybie usta, krótki ryjek i zbędne wklęsnięcia nad kośćmi policzkowymi, co w połączeniu z kopulastym zakończonym hełmem nadawało Vaderowi złowieszczy wygląd pradawnego wojennego androida Sithów. Osłaniające oczy czarne półkule filtrowały światło, które mogłoby jeszcze bardziej uszkodzić rogówki i siatkówki jego oczu. jednak korzystając ze zwiększonej czułości półkule przesuwają widmo światła w

stronę czerwieni, co uniemożliwiało Vaderowi dojrzenie czubków butów bez przekrzywiania głów niemal pod kątem prostym.

Wsluchując się w szmer serwomechanizmów kończyn, pomyślał:

To nie jest prawdziwe słyszenie.

Medyczne androidy zrekonstruowały jego małżowiny, ile stopione w żarze Mustafara bębni nie nadawały się do odtworzenia. Fale dźwiękowe były przekazywane bezpośrednio do implantów w wewnętrznym uchu, wskutek czego Vader odnosił wrażenie, że rejestrowane odgłosy wydobywają się spod powierzchni wody. Co gorsza, wszczone sensory w niedostatecznym stopniu rozróżniały dźwięki. Wychwytywały i wzmacniały wszystkie bez różnicy, co sprawiało kłopoty z ustalaniem ich kierunku i odległości, z jakiej napływały. Czasami sensory dodawały nawet do najcichszego szumu sprzężenia zwrotne, echo albo wibracje.

Wciągnął powietrze w płuca, myśląc: To nie jest prawdziwe oddychanie.

W tym przypadku medyczne androidy na całej linii zawiodły jego oczekiwania. Wychodzący z kontrolnego panelu na torsie gruby kabel ginął w jego piersi, dołączony do aparatury umożliwiającej oddychanie i regulatora tempa bicia serca. W pokrytym paskudnymi bliznami torsie implantowano wentylator z przewodami biegnącymi do uszkodzonych płuc. Inne rurki prowadziły bezpośrednio do gardła, żeby w razie awarii płyty na piersi czy panelu kontrolnego w pasie Vader mógł jakiś czas - choć bardzo krótko - oddychać bez pomocy aparatury.

Mimo to z monitorującego działanie urządzeń panelu wydobywały się często i bez powodu drażniące piski, a konstelacja światełek przypominała nieustannie użytkownikowi, jak niewiele dzieli go od śmierci.

Dobrze chociaż, że medyczne androidy umieściły rurki do awaryjnego oddychania na tyle nisko, żeby z pomocą wzmacniacza akustycznego spalone struny głosowe mogły wydawać zrozumiałe dźwięki i słowa. Urządzenie nadawało wprawdzie głosowi Vadera syntetyczne basowe brzmienie, w przeciwnym razie mówiłby niewiele głośniejsze niż szeptał.

Mógł przyjmować pokarm w sposób naturalny, ale tylko w hiperbarycznej komorze, bo w tym celu musiał demontować umieszczoną pośrodku maski trójkątną kratkę. O wiele wygodniej było przyjmować pożywienie w postaci płynów aplikowanych dożylnie. Musiał także korzystać z pomocy cewników, pojemniczków oraz urządzeń przetwarzających substancje płynne i stałe, których pozbywało się jego ciało.

Wszystkie te urządzenia ograniczały jeszcze bardziej swobodę ruchów i uniemożliwiały mu poruszanie się z jakim takim wdziękiem. Ochraniająca sztuczne płuca opancerzona płyta zmuszała Vadera do chodzenia w pozycji przygarbionej. Jego sytuację pogarszał naszpikowany elektrodami ciężki kołnierz, podpierający pękaty hełm, niezbędny do ochrony cybernetycznych urządzeń w najwyższych partiach jego kręgosłupa, wrażliwych systemów maski i szkaradnych blizn na łysej głowie. Zawdzięczał je wydarzeniom na powierzchni Mustafara, ale także próbom awaryjnej trepanacji czaszki podczas podróży powrotnej na Coruscant na pokładzie wahadłowca Sidiousa.

Implantowana synskóra, zastępująca tę, która spłonęła na jego kościach, nieustannie swędziała, a ciało Vadera musiało być poddawane okresowemu czyszczeniu i zdrapywaniu obumarłego naskórka.

Od czasu do czasu przeżywał napady klaustrofobii. Ogarniała go wówczas taka rozpacz, że marzył o pozbyciu się pancerza i wyzwoleniu z jego skorupy. Doszedł do wniosku, że musi zdobyć komorę, w której mógłby się znowu poczuć człowiekiem... jeżeli to w ogóle było możliwe.

To nie jest prawdziwe życie, podsumował ponuro.

To była wegetacja jak w separacie albo w karczerze... najgorszy rodzaj więzienia, nieustanna tortura. Był wrakiem. Dysponował potęgą, ale brakowało mu wyraźnego celu w życiu...

Spod przesłaniającej usta kratki wyrwało się melancholijne westchnienie.

W końcu Vader wziął się w garść i przestąpił próg wjazdu.

W szatni czekał na niego oficer elitarnego oddziału komandosów, kapitan Appo, dowodzący Pięćset Pierwszym Legionem podczas szturmów na Świątynię Jedi.

- Pański prom jest gotów do startu, Lordzie Vader - zameldował.

Także z innych powodów niż pancerz, hełm, systemy wzmacniania obrazów i buty Vader czuł się swobodniej wśród żołnierzy niż w obecności innych istot z krwi i kości.

Wyglądało też na to, że Appo i pozostali szturmowcy z oddziału pod dowództwem Vadera czują się swobodnie w towarzystwie nowego przełożonego. Nie widzieli w tym nic dziwnego, że Vader nosi kombinezon i ochronny pancerz. Niektórzy od dawna się zastanawiali, dlaczego Jedi wyruszają do walki bez żadnej zbroi, zupełnie jakby musieli w ten sposób coś udowodnić.

Vader spojrzął na oficera i kiwnął głową.

- Polecisz ze mną, kapitanie - rozkazał. - Imperator ma dla nas zadanie do wykonania na powierzchni Murkhany.

# ROZDZIAŁ 11

Shryne zmrużył oczy przed złocistym blaskiem promieni murkhańskiego słońca, które właśnie wychynęło spoza pasma porośniętych gęstym lasem wzgórz, okalających od wschodu Murkhana City. Jeżeli nie stracił rachuby czasu, spędził prawie cztery tygodnie zamknięty z setkami innych jeńców w pozbawionym okien magazynie na terenie miasta. Dopiero przed kilkoma godzinami kazano im przejść po ciemku na wrzynające się w zbocze jednego ze wzgórz prowizoryczne lądowisko. Na ubitej czerwonej glinie roilo się od republikańskich żołnierzy.

Na skraju lądowiska stał wojskowy transportowiec. Shryne domyślił się, że jeńcy zostaną zapędzeni na jego pokład i przetransportowani do więzienia na orbicie jakiejś zapomnianej przez wszystkich planety Odległych Rubieży. Na razie nikomu nie wydano rozkazu wejścia na pokład statku, ale rycerz Jedi zauważył, że żołnierze liczą jeńców. Wyglądało na to, że czekają na kogoś, kto ma wkrótce wylądować.

Kiedy jego oczy przyzwyczyły się do oślepiającego blasku, powiódł spojrzeniem po otaczających go jeńcach. Z ulgą zauważył pięćdziesiąt metrów od siebie Bol Chatak i jej padawanekę. Obie stały w grupie koorivarańskich bojowników i istot najróżniejszych ras, które walczyły u ich boku jako najemnicy. Uwolnił myśl i wysłał je do obu kobiet. Przypuszczał, że pierwsza zareaguje na nie mistrzyni Jedi, ale to Starstone odwróciła się do niego z lekkim uśmiechem.

Dopiero po dobrej sekundzie spojrziała na niego także Chatak, która dyskretnie kiwnęła mu głową.

Po schwytaniu na platformie lądowniczej całą trójkę Jedi rozdzielono. Chatak nie zdjęła zawoju i dzięki temu żaden ze strażników nie zwrócił uwagi na jej krótkie szczątkowe rogi.

Jeżeli schwytano ją w podobnych okolicznościach co jego. Shryne rozumiał, dlaczego tak się stało. Nadal nie miał pojęcia, dlaczego toczące walkę na platformie bojowe roboty i maszyny wojenne Separatystów straciły nagle zasilanie, ale po wzięciu do niewoli został zrewidowany, poturbowany i zapędzony do mrocznego magazynu, który miał się stać jego domem na następne cztery tygodnie. Prawdopodobnie było to specjalne traktowanie, zarezerwowane wyłącznie dla najemników. Wszystkich, którzy dobrowolnie nie oddali broni, zabito, a dziesiątki zginęły w zaciętych walkach o okruchy jedzenia, jakie strażnicy rzucali schwytanym jeńcom.

Shryne od razu doszedł do wniosku, że zaskarwienie sobie życzliwości bojowników Separatystów przestało zajmować czołowe miejsce na liście priorytetów Wielkiego Kanclerza Palpatine'a.

Równie szybko się zorientował, że nie musi się obawiać ujawnienia swojej tożsamości, bo pilnowanie jeńców powierzono szeregowym klonom z innych kompanii niż ta, którą dowodził kapitan Salvo. Żołnierze rzadko odzywali się do więźniów, więc nikt nie miał pojęcia, jakie wydarzenia mogły skłonić Radę do wydania wszystkim Jedi rozkazu zaszycia się w bezpiecznych kryjówkach. Shryne wiedział tylko, że walki na powierzchni Murkhany ustały i że zakończyły się zwycięstwem Republiki.

Zamierzał przycisnąć się bliżej Chatak i Starstone, ale na lądowisku osiadł właśnie konwój wojskowych śmigaczy i wyposażonych w ogromne koła rydwanów. Z jednego z pojazdów wysiadł kapitan Salvo w towarzystwie kilku oficerów, a z kabiny któregoś rydwanu wyskoczył Climber i pozostali komandosi z Drużyny Jon.

Shryne był ciekaw, dlaczego Salvo przyleciał właśnie w takiej chwili. Prawdopodobnie chciał się dobrze przyjrzeć twarzom wszystkich jeńców, zanim znikną w czeluści ładowni wojskowego transportowca. Niepokoju rycerza Jedi nie uśmierzył fakt, że stał dalej od kapitana niż Chatak i Starstone. Wszyscy troje spędzili w jego towarzystwie tyle czasu, że oficer mógłby ich bez trudu rozpoznać.

Salvo nie zwracał jednak szczególnej uwagi na tłum jeńców. Szczelinę w hełmie kierował w stronę republikańskiego promu, którego pilot obniżał pułap lotu i kierował się w stronę prowizorycznego lądowiska.

- To prom klasy Theta - odezwał się jeden z jeńców do stojącego obok najemnika.

- Nieczęsto się je widuje - stwierdził drugi.

- Na pewno przyleciał nim jeden z regionalnych gubernatorów Palpatine'a - dodał trzeci. Pierwszy mężczyzna prychnął.

- Odkąd to zaczęli przysyłać najlepszych? - zapytał.

Tymczasem pilot promu przygotowywał statek do lądowania.

Odciał dopływ energii do jednostki jonowej i włączył repulsory. Końce składanych skrzydeł skierowały się do góry, żeby umożliwić dostęp do głównego wjazdu, po czym statek osiadł łagodnie na powierzchni gruntu. Ledwie opuszczono rampę ładowniczą, zbiegła po niej drużyna elitarnych żołnierzy. Czerwone znaki na pancerzach dowodziły - że to doborowe wojska z Coruscant.

Chwilę później po rampie zeszła wysoka osoba, zakuta od stóp do głów w czarny pancerz.

- Co, na księżyc Bogdena... - zaklął jeden z najemników.

- Przedstawiciel nowej grupy wyhodowanych żołnierzy? - domyślił się drugi.

- Chyba że ktoś dostarczył kloniarzom pierwowzór o wiele wyższy niż poprzedni - stwierdził pierwszy.

Salvo i jego oficerowie podeszli szybko do postaci w czerni.

- Witani, Lordzie Vader - odezwał się kapitan.

- Vader? - powtórzył najemnik stojący najbliżej rycerza Jedi Lord. pomyślał Shryne.

- To nie klon - domyślił się pierwszy mężczyzna.

Shryne nie wiedział, co sądzić o Vaderze, chociaż z reakcji kapitana Salva i jego oficerów wynikało, że to ktoś wysoki stopniem. Bulwiasty czarny hełm i fałdzista czarna peleryna nadawały mu wygląd przedstawiciela Separatystów. Był dziwnie podobny do Grievousa - groteskowego połączenia istoty człekokształtnej i maszyny.

- Lord Vader - powtórzył szeptem Shryne.

Czyżby ktoś pokroju hrabiego Dooku?

Salvo dał znak Climberowi i jego komandosom, którzy zostali obok rydwanu. Dwaj podwładni kapitana wyciągnęli z pojazdu wielką antygravitacyjną kapsułę z przezroczystą pokrywą i zaczęli ją popychać w powietrzu w kierunku promu Vadera. Kiedy kapsuła przelatowała blisko Shryne'a, rycerz Jedi zauważył w środku brązowe płaszcze i poczuł, że żołądek podchodzi mu do gardła.

W końcu kapsuła znieruchomiała obok kapitana. Salvo otworzył skrytkę wbudowaną w dno, wyjął trzy połyskujące cylindry i podał Vaderowi.

Świetlne miecze.

Vader kiwnął głową w stronę dowódcy swoich żołnierzy, żeby je wziął, po czym odwrócił się do oficera. Kiedy się odezwał, jego syntetyzowany głos miał złowieszcze basowe brzmienie:

- Dla kogo pan zachował te ciała, kapitanie... dla potomności? - zapytał.

Salvo pokręcił głową.

- Nie otrzymaliśmy w tej sprawie żadnych rozkazów... - zaczął.

Vader przerwał mu władczyni gestem ukrytej w rękawicy prawej dłoni.

- Może się pan ich pozbyć, jak się panu podoba - powiedział.

Salvo odwrócił się i chciał dać znak Climberowi, żeby jego podwładni zabrali antygravitacyjną trumnę, ale Vader go powstrzymał.

- Czy pan o czymś nie zapomniał, kapitanie? - zapytał. Oficer spojrzał na niego.

- Zapomniałem, Lordzie Vader? - powtórzył niepewnie. Jego rozmówca zaplótł ręce na szerokiej piersi.

- Na Murkhanę skierowano sześcioro Jedi, nie trzech - powiedział.

Shryne wymienił spojrzenia z Chatak, która stała dość blisko Vadera. żeby także usłyszeć jego słowa.

- Z przykrością muszę zameldować, Lordzie Vader, że pozostałych troje uniknęło schwytania - oznajmił Salvo.

Vader pokiwał głową.

- Wiadomo mi już o tym, kapitanie. Nie przyleciałem zresztą z tak daleka, żeby ich ścigać - stwierdził, dumnie się prostując.

- Przybyłem rozprawić się z tymi, którzy pozwolili im uciec.

Od razu podszedł do niego Climber.

- To ja - powiedział.

- I my - odezwali się równocześnie pozostali członkowie Drużyny Jon.

Vader spojrzał na komandosów.

- Zlekceważyliście jednoznaczny rozkaz Naczelnego Dowództwa - powiedział.

- Tamten rozkaz wydał się nam wówczas bezsensowny - odparł w imieniu wszystkich Climber. - Myśleliśmy, że to jakaś sztuczka Separatystów.

- Nie ma najmniejszego znaczenia, co myśleliście - warknął Vader, kierując palec wskazujący w Climbera. - Macie wykonywać rozkazy, nic więcej.

- I wykonujemy, przynajmniej te rozsądne - oznajmił dowódca komandosów. - A rozkaz zabicia naszych sprzymierzeńców do takich się nie zaliczał.

Vader cały czas celował palcem w pierś Climbera. - To nie byli wasi sprzymierzeńcy, dowódco drużyny. To byli zdrajcy, a wy opowiedzieliście się po ich stronie. Climber nie spuścił z tonu.

- Dlaczego miałbym ich uważać za zdrajców? - zapytał. - Bo kilku innych Jedi usiłowało zaarrestować Palpatine'a? Nadal nie rozumiem. dlaczego to miałyby usprawiedliwiać wydanie na wszystkich wyroku śmierci.

- Może pan być pewien, że poinformuję Imperatora o pańskich zastrzeżeniach - obiecał lodowatym tonem Vader.

- Bardzo proszę.

Shryne zamknął usta i z wysiłkiem przełknął ślinę. A więc Jedi próbowali zaarrestować Palpatine'a! Republika miała obecnie Imperatora!

- Niestety - dokończył takim samym tonem Vader - nie będzie pan żył wystarczająco długo, żeby poznać jego odpowiedź.

Jednym ruchem odrzucił na bok połę czarnego płaszcza i wyciągnął zza pasa rękojeść świetlnego miecza. Ze znajomym sykiem i pomrukiem wysunęło się z rękojeści szkarłatne ostrze.

Jeżeli dotąd Shryne nie wiedział, co sądzić o Vaderze, obecnie osłupiał.

Klinga Sithów?

Czterej komandosi cofnęli się i unieśli lufy blasterowych karabinów.

- Zgadzą się ponieść karę za naszą niesubordynację, ale nie z ręki pachołka Imperatora - oznajmił Climber.

Salvo i jego oficerowie poderwali się do biegu, ale Vader powstrzymał ich ruchem.

- Nie, kapitanie - powiedział. - Proszę zostawić to mnie.

Odwrócił się do komandosów.

Jego przeciwnicy rozstąpili się i dali ognia, ale ani jedna blasterowa błyskawica nie przedarła się przez zaporę klingi świetlnego miecza Vadera. Odbite strzały trafiły w przeciwbłyskowe osłony hełmów dwóch komandosów, Vader zaś dwoma zamaszystymi cięciami rozplątał ich ciała od ramienia do biodra tak łatwo, jakby rozcinał opakowanie racji żywnościowej. Climber i trzeci komandos wykorzystali tę chwilę, żeby rzucić się do ucieczki w kierunku pobliskiej linii drzew. Oddali w biegu kilka strzałów, ale odbita przez Vadera błyskawica trafiła dowódcę drużyny w lewą nogę. Mimo to Climber nawet się nie zachwiał.

Vader śledził go spojrzeniem, a później dał znak swoim żołnierzom.

- Chcę go mieć żywego, kapitanie Appo - rozkazał.

- Tak jest, Lordzie Vader.

Doborowi żołnierze Appa rzucili się w pościg za Climberem i jego podwładnym. żaden z oficerów kapitana Salva nie wystrzelił, ale wszyscy unieśli lekko lufy blasterów i spoglądali na Vadera z mieszaniną podejrzliwości i czujności.

- Niech was nie zwiedzie moja broń - odezwał się Vader, jakby czytał w ich myślach i rozumiał ich obawy. - Nie jestem Jedi.

- Ale ja jestem! - rozległ się nagle znajomy głos po lewej stronie Shryne'a.

Bol Chatak ściągnęła zawój z głowy, odsłoniła szczytkowe rogi i zapaliła klingę świetlnego miecza, którego się nie pozbyła, zanim pozwoliła się wziąć do niewoli.

Vader odwrócił się do niej i patrzył, jak Zabrakanka idzie w jego stronę szerokim przejściem, utworzonym przez jeńców i strzegących ich żołnierzy.

- Jak to dobrze, że przynajmniej jedno z was ocalało - powiedział, wymachując klingą świetlnego miecza. - Komandosi ocalili cię od śmierci, a ty chcesz teraz ocalić ich. Mam rację?

Chatak znieruchomiała przed nim z błękitnym ostrzem na wysokości ramienia.

- Moim jedynym życzeniem jest spowodowanie, żebyś nie mógł na nas polować - oznajmiła.

Vader skierował szpic swojej broni ku powierzchni gruntu. - Nie będziesz pierwszą Jedi, którą zabiję-oznajmił beznamiętnym tonem.

Ich klingi zwały się w rozbłysku światła.

W obawie, żeby więźniowie nie skorzystali z okazji do ucieczki. podwładni kapitana Salva otoczyli ich ciasnym kordonem. Ściśnięty w tłumie Shryne stracił z oczu Chatak i Vadera. ale sądząc po gniewnym buczeniu kling ich broni, pojedynek toczył się szybko i był zacięty. Shryne pozwolił, żeby tłum unosił go raz w tę, raz w inną stronę. Liczył na to, że będzie miał okazję zauważenia czegoś nad głowami stojących przed nim osób.

Kilka sekund później rzeczywiście nadarzyła się taka okazja.

Shryne zdążył zobaczyć poruszającą się szybko i z wdziękiem Chatak, która starała się przedostać przez zasłonę szkarłatnej klingi przeciwnika. Jej ruchy były energiczne i zamaszyste, zupełnie jakby świetliste ostrze broni było przedłużeniem ciała.

W przeciwieństwie do niej Vader radził sobie nieporadnie i wykonywał klingą przeważnie pionowe ruchy. Miał jednak dłuższe ręce niż jego przeciwniczka, był o głowę wyższy i niewiarygodnie silny. Od czasu do czasu jego technika walki przypominała tę, do jakich uciekali się Ataro i Soresu, ale wyglądało na to, że Vader nie ma własnego stylu i porusza się jak odrętwiała.

W końcu Chatak znalazła się dość blisko przeciwnika, żeby zadać mu cios w przedramię. Vader nie zwrócił jednak uwagi na trafienie, a Shryne zobaczył, że z rozciętej rękawicy trysnął tylko snop iskier i wypłynęła strużka dymu.

Chwilę później znów stracił ich z oczu.

Ściśnięty w tłumie jeńców, zastanawiał się, czy nie posłużyć się Mocą i nie przywołać do ręki blasterowego karabinu jakiegoś żołnierza. Cały czas miał nadzieję, że Starstone pozbyła się swojego świetlnego miecza na platformie ładowniczej i że nie rzuci się z gołymi pięściami na pomoc mistrzyni toczącej pojedynek z Vaderem.

Skupił się i wysłał do niej myśli. Musimy się dowiedzieć, co stało się z Jedi, starał się przekazać. Nadejdzie jeszcze chwila, kiedy rozprawimy się z Vaderem. Cierpliwości.

Zastanawiał się, czy ma rację. Może powinien pospieszyć na pomoc Chatak, choćby bez broni? Może jego życie miało dobiec kresu właśnie tu, na Murkhannie?

Zwrócił się do Mocy z prośbą o pomoc w podjęciu decyzji, a Moc powiedziała mu, żeby się powstrzymał.

Nagle rozległ się głośny jęk bólu i tłum więźniów się rozstąpił. Trwało to wystarczająco długo, żeby Shryne zdążył zobaczyć Chatak klęczącą przed Vaderem. Między nimi leżał odcięty na wysokości łokcia kikut prawej ręki mistrzyni Jedi. Palce tej ręki wciąż jeszcze obejmowały rękojeść świetlnego miecza. Vader uniemożliwił jej dalszą walkę i chwilę później

szybkim machnięciem krwistoczerwonej klingi pozbawił Chatak głowy.

Shryne poczuł w sercu falę rozpaczy.

Nie mógł dostrzec pod czarną maską wyrazu twarzy Vadera, który spoglądał jakiś czas na bezwładne ciało przeciwniczki.

Sklonowani żołnierze cofnęli się i dali jeńcom trochę więcej miejsca. W tej samej chwili Vader uniósł głowę i zaczął omiatać spojrzeniem twarze więźniów.

Istniały techniki ukrywania umiejętności Jedi i Shryne się nimi posłużył. Był przygotowany na możliwość, że Vader go jednak zauważy, ale czarna maska kierowała się w jego stronę tylko chwilę i zaraz zwróciła się gdzie indziej. Znieruchomiła dopiero, kiedy spojrzenie jej właściciela spoczęło na twarzy Olee Starstone.

Vader postąpił krok w jej stronę.

Teraz nie mam wyboru, pomyślał rycerz Jedi.

Był gotów skoczyć ku czarnemu potworowi, kiedy jeden z doborowych żołnierzy Lorda przybiegł z informacją, że schwytano obu zbiegłych komandosów. Vader znieruchomiał, ale zanim odwrócił się do kapitana Salva, spoglądał jeszcze jakiś czas na Starstone.

- Proszę dopilnować, żeby jeńcy znaleźli się w ładowni transportowca - rozkazał, po czym znów zaczął się wpatrywać w twarze jeńców. - Na Agonie Dziewięć czekają na nich o wiele mniej gościnne lochy niż magazyn, w którym przebywali na Murkhanie.

## ROZDZIAŁ 12

Zaledwie Vader odwrócił się plecami do więźniów, Shryne zaczął się przeciskać przez tłum w stronę Starstone, pomagając sobie barkami i łokciami. Zauważył, że młoda padawanka szlocha cicho po śmierci mentorki. Kiedy uświadomiła sobie, że stanął przy niej starszy Jedi, na krótko pozwoliła mu się objąć.

- Twoja mistrzyni połączyła się z Mocą - szepnął Shryne. - Może to ci przyniesie jakąś pociechę.

Starstone zmrużyła oczy i spojrzała na niego. - Dlaczego jej nie pomogłeś?- zapytała.

- Myślałem, że mieliśmy się pozbyć świetlnych mieczy - odparł mężczyzna.

Młoda padawanka kiwnęła głową.

- Pozbyłam się swojego - zapewniła. - Ale mogłeś coś dla niej zrobić... cokolwiek.

- Masz rację. Może rzeczywiście powinienem by wyzwać tego Lorda Vadera na walkę na pięści. - Shryne rozdął nozdrza.

- Powodem reakcji twojej mentorki był gniew i żądza odwetu. Chatak bardziej przydałaby się nam żywa.

Starstone zareagowała, jakby ją spoliczkował.

- Co za bezduszna uwaga - stwierdziła.

- Nie myl emocji z rzeczywistością - zganił ją Shryne. - Bol Chatak straciłaby życie, nawet gdyby pokonała swojego przeciwnika.

Starstone wskazała dyskretnie Vadera.

- Ale przynajmniej ten potwór by zginął - powiedziała.

Shryne wytrzymał siłę jej oskarżycielskiego spojrzenia.

- Żądza odwetu nie przystoi Jedi, padawanko - oznajmił surowo.

- Twoja mistrzyni zginęła nadaremnie.

Więźniowie zaczęli się przemieszczać. Shryne zauważył, że żołnierze kierują ich w stronę rampy załadunkowej wojskowego transportowca.

- Trzymaj się z tyłu - szepnął do ucha zaskoczonej padawanki. Oboje zwolnili i starając się nie zwracać na siebie uwagi, pozwolili się wyprzedzić innym jeńcom.

- Kim jest Vader? - zapytała po chwili Starstone.

Rycerz Jedi pokręcił głową.

- Może się tego dowiemy, jeżeli zostaniemy przy życiu - powiedział.

Padawanka przygryzła dolną wargę.

- Przepraszam za to, co ci powiedziałam, mistrzu - bąknęła. - Nie przejmuj się. Powiedz mi lepiej, jak Bol Chatak ukryła świetlny miecz podczas rewizji.

- Użyła perswazji Mocy - wyjaśniła cicho Starstone. - Z początku sądziłyśmy, że damy radę uciec, ale moja mistrzyni chciała się dowiedzieć, co się stało z tobą. Zamknięto nas w jakimś budynku w którym musiałyśmy się troszczyć same o siebie. Nie dawano nam prawie nic do jedzenia, a wszędzie roilo się od żołnierzy. Nie uciekłybyśmy daleko, bo zanim byśmy zdążyły przebiec pierwsze sto metrów, schwytałiby nas albo zastrzelili.

- Czy kiedykolwiek uciekałaś się do perswazji Mocy? - zainteresował się rycerz Jedi. Padawanka kiwnęła głową.

- Właśnie dzięki temu ukryłam urządzenie nadawczoodbiorcze sygnału namiarowego mojej mistrzyni - wyznała.

Shryne wytrzeszczył na nią zdumione oczy.

- Masz je teraz przy sobie? - zapytał.

- Mistrzyni Chatak poleciła, żebym je zatrzymała.

- Głupio postąpiła - mruknął Shryne. - Naprawdę nie nauczyłaś się niczego podczas tej wojny?

- Niczego. - Starstone miała wystraszoną minę. - Słyszałeś, jak Vader obiecywał, że powie o tym jakiemuś Imperatorowi?

- Słyszałem.

- Czy to możliwe, żeby Senat mianował Palpatine'a Imperatorem?

- Wszystko wskazuje, że byłby do tego zdolny.

- Jeżeli został Imperatorem, co stanowi jego Imperium? - Zadaję sobie to samo pytanie. - Shryne spojrzał na nią z ukosa.

- Przypuszczam, że wojna się skończyła.

Padawanka zastanowiła się nad jego słowami.

- A zatem dlaczego żołnierze dostali rozkaz, żeby nas zabić? - zapytała w końcu.

- Możliwe, że Jedi na Coruscant starali się aresztować Palpatine'a, jeszcze zanim został mianowany Imperatorem... a może powinienem powiedzieć, że koronowany?

- To dlatego nam kazano, żebyśmy się ukryli!

- To jedna z niewielu dobrych teorii, jakie od ciebie słyszałem - przyznał rycerz Jedi.

Zbliżali się do stóp rampy, ale stali niemal na samym końcu długiej kolejki. Godząc się z nieuniknionym, większość jeńców zachowywała się potulnie, więc wielu żołnierzy odeszło do innych obowiązków. Zostali tylko dwaj na szczycie rampy,

po jednym z każdej strony prostokątnego otworu wjazdu, i jeszcze trzej, którzy szli powoli bo obu stronach kolejki mniej więcej na wysokości obojga Jedi.

- Vader jest Sithem, mistrzu - odezwała się nagle Starstone. Shryne rzucił jej udręczone spojrzenie.

- Co wiesz o Sithach? - zapytał.

- Zanim mistrzyni Chatak wybrała mnie na swoją padawanę, pobierałam nauki pod okiem mistrzyni Jocasty Nu w archiwach Świątyni Jedi - zaczęła Starstone. - Jako temat sprawdzającego egzaminu wybrałam historię Sithów.

- Gratuluję - mruknął rycerz Jedi. A więc nie muszę ci przypominać, że szkarłatny kolor klingi świetlnego miecza nie dowodzi jeszcze, że władająca nim osoba jest Sithem, podobnie jak nie każda silna Mocą osoba jest Jedi. Asajj Ventress była tylko uczennicą hrabiego Dooku, nie zaś prawdziwym Sithem. Szkarłatne ostrze zawdzięcza swoją barwę odpowiedniemu rodzajowi syntetycznego kryształu skupiającego energię broni. Nic w tym niezwykłego, tak samo jak w ametystowym kolorze klingi świetlnego miecza mistrza Windu.

Racja, mistrzu, ale na ogół Jedi nie posługują się szkarłatnymi klingami - nie dawała za wygraną padawanek. - Choćby tylko dlatego, żeby uniknąć kojarzenia ich z Sithami. Jeżeli więc Vader jest tylko jeszcze jednym uczniem hrabiego Dooku, dlaczego w tej chwili służy Palpatine'owi - Imperatorowi Palpatine'owi - jako wykonawca jego rozkazów?

- Wyciągasz zbyt daleko idące wnioski, padawanek - skarcił ją Shryne. - Nawet jeżeli masz rację, dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć, skoro Dooku zrobił coś wręcz przeciwnego... to znaczy; zrezygnował ze służby dla zakonu Jedi na rzecz służenia Sithom?

Starstone pokręciła głową.

- Przypuszczam, że powinnam w to uwierzyć, mistrzu, ale rzeczywiście nie bardzo mogę - przyznała.

Shryne spojrzał na nią.

- Musimy się skupić na tym co najważniejsze - zmienił temat rozmowy. - I to szybko. Vader podejrzewa, że na pokładzie tego transportowca będzie podróżowało dwoje Jedi. Wcześniej czy później nas odnajdzie i zabije, chyba że zaryzykujemy... tu i teraz.

- Co masz na myśli, mistrzu? - zapytała Starstone.

- Pozwól się wszystkim wyprzedzić, żebyśmy się znaleźli na końcu kolejki - polecił rycerz Jedi. - Mam zamiar coś zrobić i liczę na to, że Moc będzie ze mną. Jeżeli mi się nie uda. wejdziemy na pokład, jak nam każą. Zrozumiałaś?

- Zrozumiałam.

Ostatni schwyty najemnicy i Koorivaranie wyprzedzili dwoje idących powoli Jedi i zaczęli się wspinać po rampie w stronę wjazdu.

Na samym szczycie Shryne wykonał przed jednym z żołnierzy ledwo zauważalny gest ręką.

- Nie ma żadnego powodu, żeby zabierać nas do więzienia - powiedział.

Żołnierz spojrzał na niego przez szczelinę w hełmie. - Nie ma żadnego powodu, żeby zabierać ich do więzienia - oznajmił swojemu towarzyszkowi.

- Możemy bez przeszkód wrócić do domów.

- Możecie bez przeszkód wrócić do domów.

- Wszystko w porządku. Nadeszła pora, żebyście i wy weszli na pokład transportowca.

- Wszystko w porządku. Nadeszła pora, żebyśmy i my weszli na pokład transportowca.

Shryne i Starstone zaczęli czekać, aż wszyscy żołnierze znikną w środku, po czym zeskoczyli z rampy na gliniaste lądowisko i od razu się ukryli za jedną z grubych łap ładowniczych statku.

Kiedy nadarzyła się okazja, wybiegli spod kadłuba, przedarli się przez gęste zarośla i skierowali z powrotem do tego co zostało z Murkhana City.



# ROZDZIAŁ 13

Siedząc w prywatnej komnacie na pokładzie „Poborcy”, Vader badał uszkodzenia, jakie wyrządziła jego lewemu przedramieniu klinga świetlnego miecza zabrackańskiej Jedi. Kiedy się upewnił, że ciśnieniowy kombinezon uszczelniał się automatycznie powyżej przecięcia, ściągnął długą rękawicę i precyzyjnym laserem usunął strzępy włókien durasplotu, które wtopiły się w znajdujący się pod spodem metal. Ostrze broni Chatak przecięło pogrubiającą rękawicę osłonę i stopiło kilka sztucznych wiązań, dzięki którym dłoń mogła odwracać się grzbietem do góry. Z ostatecznymi naprawami Vader musiał poczekać do powrotu na Coruscant, a na razie powinien powierzyć rękę staraniom jednego z medycznych androidów gwiazdowego niszczyciela.

Położył świetlny miecz, w zasięgu ręki. Im dłużej patrzył na broń, a zwłaszcza na czarną, zwęgloną smugę na rękojeści, w tym większe wpadał przygnębienie. Gdyby miał rękę z krwi i kości, widziałby, jak drży. Tylko Dooku. Asajj Ventress i Obi-Wan okazali się na tyle zręcznymi szermierzami, żeby go zranić, więc jak mogła dokonać tej sztuki zabrackańska Jedi o której istnieniu nigdy wcześniej nie słyszał?

Czyżbym, tracąc kończyny utracił także część władzy nad Mocą? - pomyślał.

Dobrze wiedział, że to pytanie zadało widmo Anakina. To Anakin chciał mu powiedzieć, że w rzeczywistości nie jest tak potężny, za jakiego się uważa. Mały chłopiec, niewolnik, kulił się bo nie panował nad swoim losem. Był na tym świecie zaledwie przedmiotem, własnością kogoś, kto mógł go przekazać komuś innemu.

A obecnie został zniewolony na nowo. Uniósł ukrytą pod maską twarz ku sklepieniu kabiny i zawył w udęce. Całą winę za jego sytuację ponosiły niekompetentne androidy medyczne Sidiousa! To one spowolniły jego odruchy, one obciążły go pancerzem i wyściółkami! Był naprawdę zadowolony, że wszystkie zniszczył. A może... może Sidious świadomie zamknął go w więzieniu czarnego pancerza?

To pytanie także zadał Anakin, tkwiący niczym mały cień w sercu Vadera.

Może właśnie na tym miała polegać jego kara, bo zawiódł na powierzchni Mustafara? A może Mustafar był tylko wymówką, z której Sidious skorzystał, żeby osłabić potencjalnego rywala? Może od samego początku obietnica, że zostanie uczniem Sidiousa, była tylko podstępem, a w rzeczywistości Lord Sithów potrzebował kogoś, kto mógłby stanąć na czele armii jego szurmowców?

Kolejnego Grievousa?

A wszystko po to, żeby Sidious mógł czerpać pełnymi garściami z uzyskanej potęgi, przekonany, że jego najnowszy sługus nie stanowi zagrożenia dla władzy Imperatora?

Vader zaczął się obawiać, że takie myśli doprowadzą go do szaleństwa, ale zaraz, doszedł do jeszcze bardziej przygnębiającego wniosku. Zanim Grievous przeszedł na służbę Sithów, dał się otumanic, ale Sidious wysłał Anakina na Mustafara wyłącznie z jednego powodu: żeby pozbawić życia członków Rady Separatystów.

To nie Sidious, ale Padme i Obi-Wan skazali go na życie w więzieniu czarnego pancerza!

Został skazany przez żonę i rzekomo najlepszego przyjaciela, bo ich miłość do niego uległa wypaczeniu przez coś, co uważali za zdradę. Obi-Wan miał mózg tak skutecznie wyprany przez Jedi, że nie zdawał sobie sprawy z potęgi ciemnej strony, a Padme była zanadto oddana Republice, aby zrozumieć, że machinacje Palpatine'a i przejście Anakina na stronę Sithów były konieczne dla przywrócenia pokoju w galaktyce! Konieczne dla przekazania władzy w ręce zdecydowanych osób, które umiały zrobić z niej właściwy użytek, żeby ocalić biliony istot galaktyki przed zagrożeniem, jakie stwarzały same dla siebie. Konieczne, żeby położyć kres niekompetencji Senatu i rozwiązać zadufany w sobie zakon Jedi, którego mistrzowie nie dostrzegali rozkładu, jaki z ich winy ogarniał galaktykę.

A jednak widział go ich Wybraniec, więc dlaczego nie podążyli jego śladem w objęcia ciemnej strony?

Bo byli zbyt przywiązani do swoich sposobów... za mało elastyczni, żeby się przystosować.

Vader popadł w zadumę.

Anakin Skywalker zginął na Coruscant.

Ale Wybraniec poniósł śmierć na Mustafarze.

W jego sercu wezbrała podobna do rozżarzonej lawy na powierzchni Mustafara niepohamowana wściekłość, która położyła kres takiemu rozczulaniu się nad sobą. To właśnie tę lawę widział dzięki zainstalowanym w masce wzmacniaczom obrazów. Pokrytą pękającymi bąblami powierzchnię, czerwony żar, spalone ciało...

A on pragnął tylko ich ocalić! Chciał uratować Padme od śmierci, a Obi-Wana od ignorancji. Tymczasem żadne nie uznało jego potęgi, nie podporządkowało się jego woli ani nie uwierzyło mu na słowo, że wie, co najlepsze nie tylko dla nich, ale także dla wszystkich pozostałych!

W rezultacie Padme nie żyła, a Obi-Wan uciekał, żeby ocalić życie, pozbawiony wszystkiego jak Vader. Vader także nie miał przyjaciół, rodziny, celu życia... Zacisnął prawą dłoń w pięść i przeklął Moc. Co właściwie mu dała poza bólem? Torturowała go tylko wizjami przyszłości, której nie był w stanie zapobiec. Pozwalała mu wierzyć, że ma wielką potęgę, podczas gdy w rzeczywistości był tylko jej sługą.

Ale już więcej nim nie będę! - powiedział sobie. Dzięki potędze ciemnej strony to Moc będzie od tej chwili moim sługą... bardziej poddanym niż sprzymierzeńcem.

Wyciągnął prawą rękę, ujął rękojeść świetlnego miecza i obrócił w dłoni. Śmiercionośna broń, która właśnie zakosztowała pierwszej krwi, miała zaledwie trzy standardowe tygodnie. Zgodnie z życzeniem swojego mistrza Vader skonstruował ją w cieniu przerażającej broni masowego rażenia wielkości małego księżycy, którą Sidious polecił zbudować.

To właśnie on dostarczył Vaderowi odpowiedzialny za szkarłatną barwę klingi syntetyczny kryształ i to on pożyczył mu własny świetlny miecz jako wzorzec. Jego uczeń nigdy jednak nie przepadał za antykami i chociaż podziwiał kunsztowne wykonanie łagodnie wygiętej, inkrustowanej rękojeści miecza Sidiousa, wolał broń, której ciężar mógłby czuć w dłoni. Pragnąc zadowolić mentora, starał się stworzyć coś zupełnie nowego, ale wyszła mu tylko czarna wersja świetlnego miecza, którego używał ponad dziesięć lat. Jego broń miała gruby prążkowany uchwyt, bardzo wydajne diatiumowe ogniwo energetyczne, dwufazowy kryształ skupiający i zainstalowane w przedniej części akomodacyjne przyciski. Do złudzenia przypominała rękojeść broni Anakina, nie wyłączając stożkowej osłony emitera. Wkrótce jednak wyszedł na jaw pewien problem. Jego nowe dłonie były za duże, żeby mógł trzymać broń równie delikatnie jak Anakin. Palce prawej dłoni sięgały poza rękojeść, do usytuowanego blisko samej klingi cylindra z komorą kryształu. Przez to broń była niewygodna, żeby nie powiedzieć nieporęczna.

Może właśnie to było jeszcze jednym powodem rany lewego przedramienia, jaką odniósł podczas nieco wcześniejszego pojedynku?

Sithowie przestali się posługiwać świetlnymi mieczami powiedział kiedyś Sidious. Ale my nadal ich używamy, choćby tylko dla poniżenia Jedi.

Vader tęsknił za chwilą, kiedy wspomnienia Anakina zanikną niczym światło pochłonięte przez czarną dziurę. Wiedział, że dopóki to nie nastąpi, jego podtrzymujący życie strój będzie się wydawał źle dopasowany, nawet gdyby idealnie pasował do ciemności w jego nieczułym sercu...

W komnacie rozległ się cichy pisk komunikatora.

- O co chodzi, kapitanie Appo?

- Lordzie Vader. poinformowano mnie właśnie o różnicy w liczbie jeńców - odezwał się oficer. - Jeżeli uwzględnić kobietę, którą pan zabił na Murkhanie, moi podwładni nie mogą się doliczyć jeszcze dwóch osób.

- To na pewno ci, którzy przeżyli rozkaz sześćdziesiąty szósty - domyślił się Vader.

- Czy mam wydać rozkaz, żeby kapitan Salvo rozpoczął poszukiwania?

- Nie tym razem, kapitanie. Osobiście zajmę się tym problemem.

# ROZDZIAŁ 14

- W dół? Po tych stopniach? - zapytała zdziwiona Starstone. Znieruchomiała u szczytu przyprawiających o dreszcz, stromych kręconych schodów i spojrzała na Shryne'a, który właśnie po nich schodził. Stopnie prowadziły do piwnicy wielokrotnie przebudowywanego domu, który nie uległ uszkodzeniu podczas bitwy i wyglądał jak wiele innych, zdobiących zielone wzgórza domów na południe od Murkhana City. Mimo to padawanka nie mogła się otrząsnąć ze złego przeczucia, jakie ją ogarnęło na widok schodów.

- Nie przejmuj się - uspokoił ją rycerz Jedi. - To tylko sposób Casha na odstraszenie hołoty.

- Nic nie wskazuje na to, żebyś schodził chociaż trochę wolniej, mistrzu - odcięła się Starstone, ruszając jednak za nim w głąb mrocznego szybu.

- Cieszę się, że odzyskałaś poczucie humoru - stwierdził Shryne. - Musiałaś być kiedyś duszą każdego towarzystwa.

Starał się nadać głosowi żartobliwe brzmienie, bo nie chciał, żeby padawanka rozpamiętywała śmierć Bol Chatak. W ciągu długich godzin, jakie zajęło im pokonanie odległości z lądowiska do kwatery głównej Casha Garrulana. Starstone jakby się pogodziła ze stratą mentorki.

- Jakim cudem znasz kogoś takiego jak Cash? - zainteresowała się młoda kobieta.

- To właśnie z jego powodu Rada wysłała mnie pierwszy raz na Murkhanę - wyjaśnił rycerz Jedi. Garrulan był kiedyś vigiem Czarnego Słońca a ja miałem położyć kres jego przestępczej działalności. Dopiero na miejscu się przekonałem, że znalazłem w nim najlepsze źródło tajnych informacji o działalności Separatystów w tym kwadrancie przestworzy. Wiele lat przed wydarzeniami na Geonosis Garrulan ostrzegał nas o tym, że Dooku czyni przygotowania do rozpoczęcia działań zbrojnych na wielką skalę, ale chyba nikt w Radzie ani w Senacie nie potraktował wówczas jego słów poważnie.

- Czyli w nagrodę za te informacje pozwoliłeś mu nadal prowadzić działalność? - domyśliła się padawanka.

- Nie jest Huttem - odparł Shryne. - Handluje, no cóż, hm... hurtowymi ilościami innych towarów.

- A zatem nie tylko uciekamy, ale także zwracamy się do przestępców z prośbą o pomoc?

- Masz może lepszy pomysł?

- Nie, mistrzu, nie mam.

- Tak przypuszczałem - mruknął Shryne. - I przestań mnie nazywać mistrzem. Jeszcze ktoś się domyśli, że mamy jakiś związek z Jedi, albo dojdzie do wniosku, że jesteś moją służącą.

- Niech Moc broni - jęknęła padawanka.

- Mam na imię Roan. Po prostu Roan.

- Postaram się o tym pamiętać... Roanie. - Starstone wybuchnęła śmiechem. - Przepraszam, ale to nie zabrzmiało poważnie - dodała.

- Nie szkodzi. Z czasem się przyzwyczaisz.

U stóp schodów natknęli się na nie ozdobione drzwi. Shryne zastukał w futrynę, a kiedy przez okrągły otwór w płycie drzwi wysunęła się zrobotyzowana gałka oczna, powiedział coś do niej w języku, który Starstone uznała za koorivarański. Chwilę później płyta drzwi ukryła się w ścianie i na progu pojawił się silnie umięśniony, wytatuowany chyba od stóp do głów mężczyzna z blasterowym karabinem typu DC-17 w dłoniach. Na widok rycerza Jedi ochroniarz uśmiechnął się i gestem zaprosił przybyszów do zdumiewająco bogato urządzonego przedpokoju.

- Nadal szpiegujesz ludzi, Shryne, co? - zapytał.

- Trudno się pozbyć starych przyzwyczajęń. Mężczyzna pokiwał ze zrozumieniem głową i uważnie się przyjrzał niespodziewanym gościom.

- Nie odmówicie chyba czegoś, co postawi was na nogi? - zaproponował. - Wyglądacie, jakbyście ostatni miesiąc spędzili w zgniataczu odpadków.

- To byłby komplement dla miejsca, w którym rzeczywiście przebywaliśmy - odezwała się Starstone.

Shryne zerknął w głąb następnego pomieszczenia.

- Jest tu jeszcze, Jally? - zapytał.

- Jest. ale niedługo się zmywa odparł ochroniarz. - Pakujemy wszystko, czego nie zdążyliśmy zabrać przed inwazją. Zaraz mu powiem..

- Zróbmy mu niespodziankę - zasugerował rycerz Jedi. Jally parsknął śmiechem.

- Daję głowę, że będzie zaskoczony powiedział. - Nie ma co do tego dwóch zdań.

Shryne dał znak, żeby Starstone podążyła za nim. Za ozdobioną koralikami zasłoną grupa ludzi, obcych istot i automatów wносиła okratowane pojemniki do przestronnej kabiny towarowej turbowindy. Urządzone z jeszcze większym przepychem niż przedpokój pomieszczenie było zagracone meblami, urządzeniami do przechowywania informacji, komunikatorami, bronią i mnóstwem innych przedmiotów. Pośrodku stał, wydając podwładnym rozkazy, Twi'lek o grubych lekku i wydatnym brzuchu. W pewnej chwili widocznie wyczuł, że ktoś stoi za jego plecami, bo odwrócił się. spojrzał na rycerza Jedi i otworzył szeroko usta ze zdumienia.

- Słyszałem, że cię zabili - odezwał się, kiedy odzyskał mowę.

- Pobożne życzenia - odparł Shryne.

Cash Garrulan pokręcił głową.

- Nie da się ukryć. - Wyciągnął grube ręce i potrząsnął dłońmi rycerza Jedi. Kiedy je uwolnił, wskazał jego poplamioną kurtkę. - Gustowny jest ten twój nowy strój - powiedział.

- Znudził mi się brązowy - oznajmił wymijająco rycerz Jedi. Przemysłnik przeniósł spojrzenie na Starstone.

- A kim jest twoja nowa przyjaciółka? - zapytał.

- Nazywa się Olee - odparł zwięźle Shryne, spoglądając na okratowane pojemniki. - Posezonowa wyprzedaż, Cash?

- Powiedzmy, że pokój nieszczególnie służy interesom - stwierdził Garrulan.

- Więc to koniec? - zagadnął poważnie Roan.

Twi'lek przekrzywił wielką głowę.

- Nie słyszałeś? - zapytał. - Trąbią o tym po całym HoloNecie.

- Jakiś czas nie mieliśmy do niego dostępu.

- Na to wygląda - mruknął przemysłnik. Odwrócił się i wydał polecenia kilku podwładnym, po czym zaprosił oboje Jedi do niewielkiego, schludnego gabinetu. Garrulan i rycerz Jedi zajęli miejsca na wygodnych obrotowych fotelach.

- Nie interesują was przypadkiem blastery? - zagadnął Twi'lek.

- Mam Blastechy, MerrSonny, Tenlossy DX... co tylko chcecie. Spuszczę je wam za pół ceny. - Specjalnie się nie przejął, kiedy Shryne pokręcił głową. - Co powiecie na komunikatory? Też nie? Więc może wibroostrza albo ręcznie tkane dywany z Tatooine...

- Powiedz nam lepiej, jak skończyła się ta wojna - przerwał potok jego wymowy rycerz Jedi.

- Jak się skończyła? - Garrulan pstryknął grubymi paluchami.

- Tak po prostu. W jednej chwili generał Grievous porzywa kanclerza Palpatine'a, a w następnej Dooku i Grievous już nie żyją. Jedi zostają uznani za zdrajców, bojowe roboty tracą zasilanie, a my jesteśmy znów jedną wielką, szczęśliwą galaktyką, tyle że jeszcze bardziej zjednoczoną niż przed wojną. Aha, i nazywamy się teraz Imperium, ni mniej, ni więcej. żadnej formalnej kapitulacji Konfederacji Niezależnych Systemów, żadnego skłóconego Senatu, żadnego embarga handlowego. I cokolwiek Imperator zapragnie, Imperator dostaje.

- Członkowie rady Separatystów wydali może jakieś oświadczenie?

- Ani jednego, ale wszędzie aż roi się od plotek - przyznał Garrulan. - Jedni mówią, że Imperator skazał ich na śmierć. Inni twierdzą, że cały czas uciekają. Jeszcze inni uważają, że zaszyli się gdzieś w Ramieniu Tingel w towarzystwie serdecznych kumpli Passela Argente'a...

Shryne wyciągnął rękę, żeby przerwać spacer Starstone po gabinecie.

- Usiądź - powiedział. - I przestań przygryzać dolną wargę.

- Tak. mis... Roanie - poprawiła się szybko padawanka. - Nigdy w życiu bym nie podejrzewał, że obwini się o to Jedi dając słowo - stwierdził Twi'lek.

- To znaczy o próbę aresztowania Palpatine? - domyślił się rycerz Jedi.

- Nie, o wojnę. - Przemysłnik umilkł i bez słowa wpatrywał się w gościa. - Naprawdę nie masz pojęcia, co się stało? - podjął w końcu. - Może oboje powinniście się czegoś napić?

Zaczął wstawać z fotela, ale Shryne powstrzymał go stanowczym gestem.

- żadnych trunków - stwierdził. - Po prostu nam powiedz.

Twi'lek sprawiał wrażenie autentycznie zatroskanego.

- Nie cierpię być zwiastunem niepomyślnych wiadomości - Roanie, zwłaszcza jeżeli muszę je przekazać tobie, ale całą winę za wybuch wojny przypisano Jedi - zaczął. - Wszystko starannie obmyśliliście. Z jednej strony rozkazaliście wyhodować armię klonów, a z drugiej pomógł wam mistrz Dooku. A wszystko po to, żeby obalić Republikę i przejąć w niej całą władzę. To właśnie dlatego Palpatine kazał was zabić i przypuścić szturm na Świątynię Jedi.

Shryne i Starstone wymienili przerażone spojrzenia.

Widząc ich miny, Garrulan sposepniał.

- Z tego, co słyszałem, śmierć ponieśli niemal wszyscy Jedi... albo w samej Świątyni, albo na powierzchniach różnych planet - podsumował.

Shryne objął drżące plecy padawanki.

- Uspokój się, dziecko - powiedział trochę do niej, ale trochę także do siebie.

Nagle zrozumiał sens drugiego zaszyfrowanego rozkazu, zgodnie z którym wszyscy Jedi mieli się zaszyść w bezpiecznych kryjówkach. Świątynia, bezbronna z powodu nieobecności tylu rycerzy Jedi, została zaatakowana i splądrowana. Nauczyciele i małe dzieci zginęły z ręki doborowych żołnierzy Coruscant... szturmowców, jak obecnie ich nazywano. Shryne zastanawiał się, ilu Jedi wróciło do Jądra galaktyki tylko po to, żeby zginąć zaraz po wylądowaniu.

Czas zakonu dobiegł końca. Shryne i Starstone nie tylko nie mieli po co wracać na Coruscant... nie mieli także co ze sobą zrobić. Nigdzie nie było dla nich przyszłości.

- Wiem, że to dla was kiepska pociecha, ale nie wierzę w ani jedno słowo z tego, co wam przekazałem - zastrzegł Garrulan. - Jestem pewien, że za tym wszystkim stoi Palpatine. Stoi i stał od samego początku.

Starstone powoli pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć w to, co słyszy.

- Niemożliwe, żeby zginęli wszyscy Jedi - odezwała się w końcu, spoglądając na Shryne'a. - Niektórzy nie mieli nic wspólnego ze sklonowanymi żołnierzami. A może dowódcy innych oddziałów także odmówili wykonania rozkazu Naczelnego Dowództwa, który nakazywał im zamordować Jedi.

- Masz rację - odparł Shryne, starając się nadać głosowi kojące brzmienie.

- Odnajdziemy tych, którzy przeżyli.

- Na pewno.

- Zakon się odrodzi.

- Jestem o tym przekonany.

Garrulan zaczął, aż umilkną.

- Wielu innych znalazło się w sytuacji, jakby świat nagle zawałił się im na głowę... nawet ci spośród nas, którzy stali na samym dole drabiny społecznej. - Roześmiał się ponuro. - Wojna była dla nas zawsze lepsza niż pokój. Sojusz Korporacyjny zgadzał się tolerować naszą działalność w zamian za udział w zyskach, ale przysłani przez Imperatora regionalni gubernatorzy uważają nas za nowych wrogów. Między nami mówiąc, wolałbym raczej utrzymywać stosunki z Huttami.

Shryne obrzucił go badawczym spojrzeniem.

- Więc co ci pozostało, Cash? - zapytał.

- Na pewno nie mam czego szukać tu, na Murkhanie - mruknął Twi'lek. - Współczuję moim koorivarańskim rywalom ze świata przestępczego i życzę im wszystkiego najlepszego. - Wytrzymał siłę spojrzenia rycerza Jedi. - A co z tobą Roanie? - zagadnął od niechcienia. - Masz może jakiś pomysł?

- Na razie nie - przyznał Shryne.

- Zastanówcie się, czy nie chcielibyście pracować dla mnie - zaproponował przemytnik. - Przydałyby mi się osoby z waszymi niezwykłymi umiejętnościami, zwłaszcza w obecnej sytuacji. - Przeniósł spojrzenie na rycerza Jedi. - A zresztą tak czy owak jestem twoim dłużnikiem.

Starstone spiorunowała go spojrzeniem.

- Jeszcze tak nisko nie upadliśmy, żeby... - zaczęła, ale umilkła, kiedy Shryne przesłonił dłonią jej usta.

- Może rzeczywiście się zastanowię nad twoją propozycją - powiedział. - Przedtem jednak musisz nas zabrać z Murkhany.

Garrulan pokazał mu dłonie z rozczapierzonymi palcami.

Hej, aż tyle nie jestem ci winien - zastrzegł pospiesznie. Padawanka przeniosła spojrzenie ze Shryne'a na Garrulana i z powrotem.

- Czy właśnie tak wyglądały wasze stosunki przed wojną? - zapytała. Zawieraliście układy, z kim się wam podobało?

- Nie zwracaj na nią uwagi - powiedział rycerz Jedi. - Co sądzisz o moim pomysle?

Twi'lek rozparł się w przepastnym fotelu.

- Sfabrykowanie fałszywych dokumentów i przechytrzenie żołnierzy z miejscowego garnizonu nie powinno być bardzo trudne... - zaczął z namysłem.

- W normalnych okolicznościach byłbym skłonny przyznać ci rację - przerwał rycerz Jedi. - Problem w tym, że na scenie pojawił się ktoś zupełnie nowy. Niejaki Lord Vader. - Shryne urwał, ale Garrulan nie zareagował na jego słowa. - Coś w rodzaju zakutej w czarny pancerz odmiany Grievousa, ale bardziej niebezpieczny i prawdopodobnie odwalający za Palpatine'a całą brudną robotę.

- Naprawdę? - zapytał wyraźnie zainteresowany Garrulan. - Muszę przyznać, że nic o nim nie słyszałem.

- Jeszcze usłyszysz - ostrzegł rycerz Jedi. - To właśnie on może nam uniemożliwić odlot z Murkhany.

Przemytnik pogładził grube lekku.

- No cóż, chyba będę musiał przemyśleć jeszcze raz swoją propozycję - zaczął. - Choćby po to, żeby uniknąć konfrontacji z Imperium. Kto wie, może po prostu wystarczy przedsięwziąć dodatkowe środki ostrożności?

# ROZDZIAŁ 15

Czarny durasplot i dowody nadprzyrodzonej siły nie były jedynymi cechami, jakie odróżniały Dartha Vadera od Anakina Skywalkera. Anakin miał ograniczony dostęp do baz danych Świątyni Jedi, a Vader - mimo że przebywał wiele lat świetlnych od Coruscant - mógł korzystać ze wszystkich danych, jakich zapragnął, nie wyłączając zarchiwizowanych informacji, prastarych tekstów i holocronów dawno zmarłych mistrzów Jedi. Bez trudu poznał tożsamość sześciorga osób, które pod koniec wojny wysłano na Murkhanę. Wiedział, że mistrz Lorne, Bol Chatak i jeszcze dwoje rycerzy zginęło, więc na wolności musieli pozostawać Roan Shryne i padawanka Chatak, Olee Starstone, którą prawdopodobnie opiekował się starszy i bardziej doświadczony towarzysz.

Wszystko wskazywało, że ta drobna młoda kobieta o ciemnych lokach i zaraźliwym uśmiechu miała zostać akolitką Świątyni, skoro mistrzyni Jocasta Nu osobiście ją wybrała na swoją uczennicę w świątynnych archiwach. Krótco przed wybuchem wojny Starstone, która najwyraźniej była ciekawa reszty galaktyki, poprosiła o zgodę na wysłanie w teren. Prawdopodobnie zwróciła na siebie uwagę Bol Chatak podczas krótkiego pobytu na Eriadu.

Chatak zgodziła się jednak uznać ją za uczennicę dopiero w drugim roku wojny, a i to na wyraźne życzenie Wysokiej Rady. W działaniach zbrojnych na powierzchniach odległych planet brało udział tylu rycerzy Jedi, że Świątynia nie była właściwym miejscem dla zdolnej młodej padawanki, która mogła się bardziej przysłużyć Republice jako wojowniczką niż jako świątynna bibliotekarka.

Wszyscy twierdzili, że Starstone jest bardzo obiecującą uczennicą. Prostolinijna, bystra niczym wibrolicz i uzdolniona była badaczka prawdopodobnie nigdy nie powinna była dostać zgody na opuszczenie Świątyni. Gdyby jej jednak nie dostała, bez wątpienia padłaby ofiarą szkarłatnej klingi świetlnego miecza Dartha Vadera albo blasterowej błyskawicy jednego ze szturmowców kapitana Appa.

Zupełnie inaczej miała się sprawa z Roanem Shryne'em. Vader okrążał jego holograficzny wizerunek, ale nie odrywał spojrzenia od informacji na temat szelmowsko uśmiechniętego, zawadiackiego długowłosego rycerza Jedi, które się przewijały w powietrzu przed obiektywem innej holokamery.

Shryne pochodził z innej planety Odległych Rubieży, Weytty, która przez przypadek znajdowała się w sąsiedztwie Murkhany. W jego bazie danych istniała wzmianka o incydencie, do jakiego doszło podczas zabierania go od rodziców, ale Vader nigdzie nie znalazł szczegółowego opisu przebiegu tamtego wydarzenia.

Od samego początku pobytu w Świątyni Shryne wykazywał umiejętność wykrywania Mocy w innych osobach, więc namówiono go na rozpoczęcie szkolenia, po którym trafiłby do Wydziału Rekrutacyjnego Świątyni. Kiedy jednak dorósł na tyle żeby zrozumieć na czym polega laka rekrutacja, odmówił udziału w dalszej nauce z powodów, których także nie zarejestrowano w jego bazie danych.

Decyzja Shryne'a stała się tematem obrad Wysokiej Rady, która zdecydowała, że powinien mieć prawo wyboru własnej drogi życiowej bez żadnych nacisków. Po jakimś czasie Shryne postanowił się zająć studiowaniem zarówno prastarych, jak i współczesnych narzędzi wojny. To właśnie stąd się wzięło jego zainteresowanie rolą przestępczych syndykatów w handlu nielegalną bronią.

Shryne potępiał istniejące w ustawodawstwie Republiki luki dzięki którym Federacja Handlowa i inne organizacje mogły zgromadzić armie bojowych robotów. Z tego właśnie powodu krótco przed wybuchem wojny został oddelegowany na Murkhanę. Szybko nawiązał tam kontakt z miejscowym szefem świata przestępczego, ale zamiast go aresztować, nakłonił do przekazywania informacji o zbrojeniach i wojennych machinach Separatystów. Odbył później jeszcze wiele podróży na Murkhanę, nawet podczas wojny. Czasami latał tam sam, a czasami w towarzystwie swojego padawana.

Był kilka lat starszy niż Obi-Wan Kenobi ale, podobnie jak on, czasami bywał zaliczany do grupy, określanej przez niektórych Jedi mianem Starej Gwardii... Należeli do niej także Dooku, Qui-Gon Jinn, Sitb-Dyas, Mace Windu i kilku innych. Wielu spośród nich było członkami albo kandydatami do Wysokiej Rady, ale w odróżnieniu od Obi-Wana, Shryne nigdy nie był informowany ani o przebiegu dyskusji, ani o decyzjach Rady.

Co ciekawe, był jednym z Jedi, wysłanych na Geonosis na ratunek innym Jedi. Później się okazało, że wydarzenia na powierzchni tej planety stały się iskrą, która dała początek wojennej pożodze. Podczas walk na Geonosis życie stracił nie tylko Nat-Sem, były mistrz Shryne'a. ale także jego pierwszy padawan.

Jeszcze później, dwa i pół roku od wybuchu wojny, podczas bitwy o Manari Shryne stracił drugiego ucznia.

Z istniejącej w bazie danych wzmianki wynikało, że inni Jedi zauważyli zmianę, jaka zaszła w nim po zakończeniu tej bitwy. Shryne zaczął postrzegać w innym świetle nie tylko samą wojnę, ale także rolę do jakiej odgrywania Jedi zostali zmuszeni... Vader rozumiał obecnie, że wmanewrowani. Wielu Jedi sądziło wówczas, że wzorem innych rycerzy Shryne pożegna się z zakonem i albo przejdzie na stronę Separatystów, albo po prostu zniknie z oczu.

Przeglądając się ulotnemu wizerunkowi mężczyzny, Vader włączył stacjonarny komunikator.

- Czego się pan dowiedział, kapitanie? - zapytał.

- Nadal ani śladu tych dwojga. Lordzie Vader - zameldował Appo. - Ale odnaleźliśmy twi'lekańskiego szefa świata

przestępczego.

- Dobra robota, kapitanie - pochwalił Vader. - To jedyny trop, jakiego w tej chwili nam potrzeba.

Cash Garrulan starał się wymyślić sposób błyskawicznego upłynnienia ośmuset par skradzionych elektrolornetek Neuro-Saav, kiedy Jally wpadł do jego gabinetu i kazał mu popatrzeć na monitory kamer wewnętrznego systemu bezpieczeństwa.

Z narastającym przerażeniem Twi'lek obserwował dwudziestu sklonowanych doborowych żołnierzy, którzy wyskoczyli z kołowego transportera i otoczyli kordonem jego wielokrotnie przebudowywaną kwaterę główną. Spojrzał na ochroniarza.

- To ani chybi szturmowcy - powiedział. Prawdopodobnie wysłani przez regionalnego gubernatora, który chce położyć łapę na czym się da, zanim odleciemy. - Wyprostował się na wielkim fotelu i zgarnął do otwartej walizeczki stos kart danych z blatu biurka. - Rozdaj żołnierzom zapasy amunicji, bo i tak się jej nie pozbędziemy. Cokolwiek zrobisz, nie kłóć się z tymi gośćmi, a jeżeli sprawy przybiorą zły obrót, zaproponuj im coś jeszcze... na przykład elektrolornetki. - Wstał, chwycił płaszcz i narzucił go na ramiona. - Jeżeli chodzi o mnie, nie mam zamiaru dać się aresztować. Wymknę się tylnym wyjściem i zaczekam na ciebie na płycie lądowiska.

- Świetny plan szefie - pochwalił Jally. - Damy sobie radę z tymi klonami.

Garrulan wypadł z gabinetu i przebiegł przez magazyn do tylnego wyjścia, ale kiedy przycisnął guzik i otworzył drzwi, zobaczył na progu wysoką postać. Ubrana na czarno od sięgających kolan butów po kopulasto sklepiony wielki hełm zamaskowana osoba oparła ukryte w rękawicach dłonie na biodrach w taki sposób, że całe drzwi zajmował rozpostarty szeroko czarny płaszcz.

- Wybierasz się dokądś... vigo?

Basowemu głosowi, najwyraźniej wytwarzanemu przez jakiś wokoder, towarzyszyło głębokie rytmiczne sapanie. Garrulan domyślił się, że oddech przybysza musi być regulowany przez przytwierdzony do pancerza szerokiej piersi kontrolny panel.

To Vader, pomyślał. Ten podobny do Grievousa potwór, o którym wspominał Shryne.

- Wolno zapytać, kto chce wiedzieć? - zagadnął.

- Wolno - odparł Vader, ale nie powiedział nic więcej.

Twi'lek spróbował uporządkować myśli. Od razu się domyślił, że Vader i jego szturmowcy nie przybyli po jałmużnę. Wpadli do niego, bo ścigali Shryne'a. Pomyślał, że chyba jednak znalazł sposób przekonania ich o swojej niewinności.

- Nie jestem i nigdy nie byłem Separatystą - powiedział. - Przez przypadek tylko mieszkam na jednej z ich planet.

- Nie interesuje mnie, w stosunku do kogo przedtem byłeś lojalny - burknął Vader.

Wyciągnął prawą rękę, zgarnął płaszcz na piersi przemytnika, poderwał go w powietrze, przeniósł przez magazyn do gabinetu i bezceremonialnie rzucił na fotel, który potoczył się i zderzył oparciem ze ścianą.

- Rozgość się - powiedział.

Garrulan potarł stłuczone ciemię.

- Cały czas zamierza mnie pan tak traktować, co? - zapytał.

- Tak. Właśnie tak. Garrulan odetchnął z wysiłkiem.

- No cóż, zaproponowałbym, żeby pan także usiadł, ale chyba nie mam na tyle dużego fotela, by się pan w nim zmieścił - powiedział.

Kiedy Vader wodził spojrzeniem po urządzonym z przepychem gabinecie, do magazynu wszedł frontowym wejściem dowódca jego żołnierzy.

- Nieźle się tu urządziłeś, vigo - stwierdził Vader.

- Radzę sobie, jak mogę - odparł wymijająco Garrulan.

Vader podszedł do niego.

- Szukam dwójga Jedi zbiegów z pokładu transportowca, który miał ich zabrać na Agona Dziewięć - oznajmił zwięźle.

- Urocze miejsce - odparł przemytnik. - Ale dlaczego pan sądzi, że...

- Zanim powiesz coś więcej, zdradzę ci pewną tajemnicę - uciął Vader. - Doskonale wiem, że ty i poszukiwany przez nas mężczyzna Jedi znacie się od bardzo dawna.

Garrulan natychmiast postanowił zmienić taktykę.

- Prawdopodobnie ma pan na myśli Roana Shryne'a i tę dziewczynę - powiedział.

- Więc jednak byli u ciebie. Twi'lek kiwnął wielką głową.

- Proszę mnie żeby im pomógł odlecieć z Murkhany.

- I jakie poczyniłeś przygotowania?

- Przygotowania? - powtórzył Garrulan, udając zdziwienie. Szerokim gestem omiół sąsiednie pomieszczenie. - Nie osiągnąłem tego wszystkiego przez przypadek. Byłem zaskoczony, że Shryne w ogóle żyje. Oznajmiłem im że nie udzielam pomocy zdrajcom. Prawdę mówiąc, zameldowałem o ich przybyciu miejscowym władzom.

Vader odwrócił się do dowódcy szturmowców. Oficer kiwnął głową i przeszedł w odległy kąt magazynu.

- Nie okłamałbyś mnie, vigo - powiedział Vader tonem wskazującym, że to nie miało być pytanie.

- Chyba że znałbym pana lepiej - odciął się Garrulan.

Chwilę później na progu gabinetu stanął oficer szturmowców.

- Rzeczywiście nawiązał kontakt z dowódcą miejscowego garnizonu, Lordzie Vader - zameldował.

Trudno byłoby powiedzieć, czyjego przełożony jest zadowolony z tej informacji, ale odwrócił się znów do przemytnika.

- Wiesz może, dokąd chciał odlecieć? - zapytał.

Garrulan pokręcił głową.

- Nie powiedział, ale zna Murkhanę dobrze, a ja jestem tylko jedną z osób, z którymi utrzymywał kontakty podczas wcześniejszych wizyt. Ale na pewno pan o tym wie, prawda?

- Chciałem to usłyszeć od ciebie - burknął Vader.

Przemytnik uśmiechnął się w duchu. Jego rozmówca połknął przynętę.

- Zawsze do usług... Lordzie Vader - wycedził.

- Gdybyś był na miejscu Shryne'a. jakie byłoby twoje następne posunięcie?

- No cóż, możemy tylko się tego domyślać, prawda? - zaczął Garrulan trochę się odprężając. - Wygląda na to że interesuje pana moja zawodowa opinia na ten temat.

- A jeżeli tak? - zapytał Vader.

- Sądziłem, że może będę miał z tego jakąś korzyść.

- Czego chcesz vigo? - burknął jego rozmówca. - I tak masz więcej, niż potrzebujesz.

- Nie miałem na myśli korzyści materialnych - odezwał się Garrulan lekceważącym tonem. - Chcę, żeby szepnął pan o mnie dobre słowo regionalnemu gubernatorowi.

Vader kiwnął głową.

- To da się załatwić... pod warunkiem, że twoja zawodowa opinia okaże się coś warta - powiedział.

Twi'lek pochylił się w jego stronę.

- Słyszałem o Koorivaranie nazwiskiem Bioto - zaczął półgłosem jakby zdradzał wielką tajemnicę. - Zajmuje się przemytem i innymi sprawami. Jest właścicielem bardzo szybkiego statku o nazwie „Martwy Dzwonnik”. - Urwał, kiedy dowódca żołnierzy ponownie odszedł w odległy kąt magazynu, z pewnością żeby sprawdzić tę informację w Kontroli Lotów. - Gdybym to ja chciał szybko i bez kłopotów odlecieć z Murkhany, na pewno zwróciłbym się z tym do Biota.

- Lordzie Vader-odezwał się kapitan szturmowców. - Kontrola Lotów melduje, że „Martwy Dzwonnik” przed chwilą wystartował z murkhańskiego kosmoportu. Dostaliśmy współrzędne planowanej trajektorii lotu.

Vader odwrócił się do niego tak szybko, że zaszeleściły poły jego płaszcza.

- Proszę nawiązać łączność z „Poborcą”, kapitanie - rozkazał. - Niech pan poleci, żeby okręt zajął pozycję do przechwycenia tego statku. - Bez słowa wyszedł z gabinetu i skierował się do wyjścia, ale po kilku długich krokach znów się odwrócił. - Jesteś bardzo mądry, vigo - powiedział. - Postaram się o tym nie zapomnieć.

Twi'lek pochylił głowę, pozorując szacunek.

- Ja także będę pamiętał. Lordzie Vader - powiedział.

Chwilę po wyjściu Vadera wrócił Jally. Na widok przełożonego odetchnął z ulgą.

- To nie jest gość, któremu chciałbym się narazić, szefie - powiedział z namysłem.

- Na takiego wygląda - przyznał Garrulan, wstając z fotela. - Daj sobie spokój z resztą tego złomu i dopilnuj, żeby nasz statek był gotów do startu. Zmywamy się z Murkhany.



# ROZDZIAŁ 16

Pilot promu Vadera złożył skrzydła nad kadłubem statku, wyłączył światła pozycyjne, wleciał do głównego hangaru „Poborcy” i łagodnie osiadł na lśniącem pokładzie. Nieopodal, otoczony przez sklonowanych żołnierzy, spoczywał kanciasty kontenerowiec o nazwie „Martwy Dzwonnik”, solidnie uzbrojony w turbolaserowe działka i wyposażony w najnowocześniejszą jednostkę napędu nadświetlnego. Obok statku stało pod strażą siedmiu przeważnie koorivarańskich członków załogi. Wszyscy mieli uniesione ręce i dłonie splecione na rogatych głowach. Szturmowcy właśnie kończyli przeszukiwać statek. Obok sterburtowego pierścienia cumowniczego stał, czekając na inspekcję, stos wyniesionych z ładowni okratowanych skrzyń z towarami.

Vader i Appo zeszli po rampie ładowniczej promu i skierowali się w stronę załogi transportowca. Jeden z żołnierzy wskazał im dowódcę statku i Vader podszedł do niego.

- Co pan przewozi, kapitanie? - zapytał.

Koorivaranin spiorunował go spojrzeniem.

- żądam, żeby umożliwiono mi rozmowę z dowodzącym wami oficerem - powiedział.

- Właśnie pan z nim rozmawia - odparł Vader.

Kapitan zamrugał ze zdumienia, ale nie zrezygnował z gniewnego tonu.

- Nie mam pojęcia, kim pan jest, ale uprzedzam, że jeżeli mój statek odniósł jakiegokolwiek uszkodzenia po tym, jak wasz promień ściągający zmusił go do lądowania, złożę regionalnemu gubernatorowi oficjalną skargę.

- Przysługuje panu takie prawo, kapitanie - zapewnił Vader.

- Jestem pewny, że regionalny gubernator zainteresuje się wiadomością że transportował pan nielegalną broń. - Odwrócił się do oficera dowodzącego żołnierzami. - Zabrać ich na pokład brygu! rozkazał.

- Lordzie Vader - odezwał się Appo, kiedy odprowadzono członków załogi „Martwego Dzwonnika”. - Służba bezpieczeństwa melduje, że w zamaskowanej skrytce pod kambuzem statku znaleziono dwoje ludzi.

Vader odwrócił się w stronę transportowca.

- To ciekawe - powiedział. - Przekonajmy się, kogo znaleźli.

Vader i Appo obeszlili statek i stanęli po stronie bakburty. Oddział żołnierzy sprowadził z pokładu dwoje jeńców. Długowłose, wysoki mężczyzna starał się chronić idącą obok niego młodą kobietę. Oboje mieli na sobie kurtki i zawoje na głowach, typowe dla członków brygady najemników, którzy walczyli na Murkhanie po stronie Separatystów. Na widok Vadera ich oczy rozszerzyły się z przerażenia.

- Są nieuzbrojeni. Lordzie Vader - zameldował jeden z żołnierzy.

- Ukryliśmy się na pokładzie bez wiedzy kapitana statku - odezwał się mężczyzna. - Chcieliśmy się tylko dostać na Ord Mantella.

- Nie jesteście pasażerami na gapę - zawyrokował Vader. - Kapitan dostał sporą sumę za to, że wziął was na pokład, a mógłbym się założyć, że i wy mieliście zostać za to sownie wynagrodzeni.

Młoda kobieta zaczęła drżeć.

- Nie wiedzieliśmy... że robimy coś złego - wyjąkała. Nie jesteśmy przemytnikami ani przestępcami! Mówię prawdę! Zgodziliśmy się to zrobić tylko dla kredytów!

Vader zmierzył ją spojrzeniem.

- Zastanowię się, czy darować wam życie, jeżeli powiecie, kto was wynajął, żebyście odegrali to przedstawienie - zdecydował. Mężczyzna zacisnął wargi i z wysiłkiem przełknął ślinę. - Jeden z pachołków Casha Garrulana - wyznał w końcu.

Vader pokiwał głową.

- Domyślałem się tego powiedział i odwrócił się do Appa. - Kapitanie, czy skanery „Poborcy” jeszcze coś wykryły? - zapytał.

- Na razie nic.

- Może być pan pewien, że wkrótce wykryją. - Vader odwrócił się do dowódcy oddziału żołnierzy. - Zamknąć ich razem z członkami załogi - rozkazał.

Młoda kobieta zbladła jak ściana.

- Ale... obiecał pan... - zaczęła.

- Tylko tyle, że zastanowię się, czy darować wam życie - przypomniał oschle Vader.

- Lordzie Vader. skanery chyba coś wykryły - odezwał się nagle Appo. - To wprawdzie tylko CloakShape, ale wystartował z przedmieścia Murkhana City. Pilot kieruje go kursem przebiegającym obok poprzedniej pozycji „Poborcy” i stara się uniknąć promieni naszych skanerów.

- Na pokładzie tego myśliwca podróżują Jedi - stwierdził Vader. - Czy damy radę ich przechwycić bez zmiany obecnej pozycji „Poborcy”, kapitanie?

- Nie - odparł Appo. - CloakShape znajduje się poza zasięgiem naszego promienia ściągającego.

Vader burknął gniewnie.

- Musimy jakoś temu zaradzić - powiedział. - Czy mój gwiazdny myśliwiec jest gotów do startu?

- Czeka na lądowisku numer 3 - zameldował Appo.

- Proszę wyznaczyć dwóch pilotów, którzy polecą jako moi skrzydłowi - rozkazał Vader. - Mają na mnie czekać na płycie lądowiska. - Ściągnął ramiona, żeby czarny płaszcz ułożył się gładko na jego plecach. - Aha, kapitanie... tamten vigo też będzie się starał odlecieć z Murkhany! Niech pan nie zawraca sobie głowy braniem go do niewoli. Ma pan wziąć na cel jego statek i upewnić się że śmierć poniosą wszyscy na pokładzie.

Szerokoskrzydły stary myśliwiec typu CloakShape z poprzeczną płetwą manewrową został zmodyfikowany w taki sposób, żeby mógł latać w nadprzestrzeni. Kabinę powiększono, dzięki czemu znalazło się w niej miejsce dla drugiego pilota, a w sekcji ogonowej wygoszparowano miejsce na fotel dla obsługującego działko artylerzysty, który miał siedzieć tyłem do kierunku lotu. Jego obowiązki pełniła Starstone a Shryne zajął miejsce w kabinie na fotelu obok Brudiego Gayna, niezależnego pilota, który od czasu do czasu pracował dla Casha Garrulana. Gayn był chudy i kilka lat starszy niż rycerz Jedi miał ciemne włosy i mówił w basicu z silnym akcentem osoby z Odległych Rubieży.

Shryne doszedł do wniosku, że Gayn jest najbardziej beztróskim pilotem, w jakiego towarzystwie kiedykolwiek latał. Gdyby jeszcze trochę dalej odsunął fotel od konsoli z przrządami, oparcie zetknęłoby się z fotelem Starstone. Zamiast ścisnąć rękojeść drążka sterowniczego, od czasu do czasu tylko trącał go leciutko, ale najwyraźniej po mistrzowsku opanował sztukę pilotażu, bo nie popełnił ani jednego błędu.

- No cóż, w końcu nas namierzili - odezwał się w pewnej chwili do obojga Jedi korzystając z komunikatorów w hełmach. - Wiedziałem, że w końcu będę musiał zainstalować najnowszą wersję urządzenia uniemożliwiającego namierzenie.

Unoszący się daleko po stronie sterburty ogromny okręt Vadera był ledwo widoczny przez trójkąt transplastalowych iluminatorów gwiazdowego myśliwca.

- Zbiera mi się na mdłości na widok tych nowych, masowo produkowanych gwiazdnych niszczycieli klasy Imperator - ciągnął Gayn. - Ani odrobiny finezji, która cechowała stare okręty klasy Acclamator i Venator... a nawet Victory Dwa. - Pokręcił głową z niesmakiem. - To tyle jeżeli chodzi o elegancję.

- Tak zwykle bywa podczas wojny - powiedział rycerz Jedi do mikrofonu komunikatora w swoim hełmie.

Z pulpitu kontrolnej konsoli wydobył się alarmowy pisk i Gayn pochylił się żeby omieść spojrzeniem ekrany wyświetlaczy.

- Do naszego ogona zbliżają się szybko trzej bandyci - poinformował po chwili. - Identyfikator twierdzi, że to dwa V-wingi i zmodyfikowany myśliwiec przechwytyjący Jedi. Czyżby to ten gość. Vader?

- Bardzo możliwe.

- Wygląda na to, że Imperium rekwiruje sprzęt Jedi równie łatwo jak przedtem Separatystów - zauważył Gayn.

- Z tego wynika, że nadal służymy na swój sposób Palpatine'owi - odparł rycerz Jedi.

- Czy wy dwaj przypadkiem nie zapomnieliście, że ścigają nas trzy gwiazdne myśliwce? - wtrąciła zaniepokojona Starstone.

- Dzięki za odświeżenie naszej pamięci, złotko, ale dobrze o tym wiemy - odparł Gayn.

- Mam dla ciebie kolejną informację, pilociku - odcięła się młoda padawanica. - Z każdą chwilą są bliżej. Nie dasz rady wykrzesać większej prędkości z tej kupy złomu? Jest równie letargiczna jak ty.

Gayn parsknął śmiechem.

- Chyba powinienem katapultować za burtę artylerzystkę - powiedział. - To by nas trochę odciążyło.

- Przedtem mógłbyś upuścić z siebie trochę powietrza nie pozostała mu dłużna Starstone.

- Jasny gwint! - Gayn pokręcił głową. - Czy ona zawsze się tak zachowuje, Shryne?

- Była bibliotekarką - poinformował rycerz Jedi. - Sam wiesz, jakie one bywają.

- Bibliotekarka władająca Mocą... bardzo niebezpieczne połączenie. Gayn zachichotał, ale zaraz spoważniał. - Co właściwie stanie się z Mocą teraz, kiedy już nie ma zakonu Jedi? - zapytał.

- Nie mam pojęcia - przyznał Shryne. - Może zapadnie w sen zimowy?

Gayn zakołysał się na fotelu z boku na bok.

- No cóż, zaraz pokażę wam coś, co wam udowodni, że nie tylko Moc odgrywa rolę w tej galaktyce - powiedział.

Shryne spojrział w kierunku wskazywanym przez osłoniętą rękawicą dłoń pilota i zobaczył, że do ich myśliwca zbliża się kursorem na przechwycenie śmigły skiff.

- Miejmy nadzieję, że jego pilot jest po naszej stronie - zauważył.

Gayn znów się roześmiał.

- To nasza przepustka do odlotu z tego punktu przestworzy.

Vader ledwo się mieścił w kabinie czarnego myśliwca przechwytyjącego, ale całkowicie panował nad sytuacją. Poleciał nastawić inercyjny kompensator na minimum, żeby w kabinie panował stan bliski nieważkości, w którym się poczuł jak nowo narodzony. W innym życiu pilotował myśliwce bez hełmu czy lotniczego kombinezonu, ale jeżeli nie liczyć tych niezbędnych dodatków, odniósł wrażenie, że ktoś zdjął z jego barków wielki ciężar.

To nie był myśliwiec który pilotował Anakin Skywalker, lecąc na Mustafara, a tkwiący w gnieździe za jego plecami astromechaniczny robot miał czarną kopułkę. Nie była to także maszyna, którą Vader chciałby latać, na razie jednak musiała mu wystarczyć, przynajmniej dopóki technicy z Sienar Fleet Systems nie ukończą budowy innego myśliwca zgodnie z jego wskazówkami.

Mimo wszystko, chociaż poskładany z kawałków, pozostał najlepszym pilotem galaktyki.

Kiedy dokonał poprawki kursu i jeszcze bardziej przyspieszył, odległość od myśliwca typu CloakShape zaczęła topnieć w oczach. Jedi musieli być zdesperowani, skoro zdecydowali się uciekać maszyną bez jednostki napędu nadświatelnego. Vader od razu się zorientował w ich zamiarach. Chcieli się spotkać z wyprodukowanym przez SoroSuub skiffem, który szybko się do nich zbliżał. Ich plan pewnie by się powiódł, gdyby Vader uwierzył w bajeczkę twi'lekańskiego szefa świata przestępczego, ale nie dał się nabrać. Uciekającym Jedi nie powinno się zostawić dość czasu, żeby się przesiedli na pokład większej jednostki. Zanim zdążą to zrobić, zarówno CloakShape, jak i skiff znajdują się w zasięgu protonowych torped jego myśliwca.

- Zewrzeć szyk za mną i otworzyć ogień na mój rozkaz - polecił eskortującym go sklonowanym pilotom V-wingów. - Tym razem nie musimy dbać o to żeby przeżyli.

- Lordzie Vader, zidentyfikowaliśmy tamten SoroSuub - zameldował jeden z pilotów. - Port macierzysty to Murkhana City, a właściciel nazywa się Cash Garrulan.

- Więc to tak - mruknął Vader bardziej do siebie niż do podwładnego. - Za chwilę wszystko się skończy.

- Jest jeszcze coś, Lordzie Vader - ciągnął ten sam pilot. - CloakShape chyba został wyposażony w zewnętrzne elementy umożliwiające połączenie z pierścieniem przyspieszającym.

Vader zerknął na ekran monitora z widocznym pośrodku myśliwcem typu CloakShape i polecił, żeby astromechaniczny robot wyświetlił na innym ekranie obraz skiffa.

Od razu zrozumiał, na co się zanoszą.

- Maksymalna prędkość - rozkazał sklonowanym pilotom. - Nie lecimy na spacer. Wystrzelić protonowe torpedy, kiedy tylko nasze cele znajdują się w ich zasięgu.

Uświadomił sobie, że może nie zdążyć.

Uzbroił laserowe działko myśliwca przechwytyjącego i zauważył że uciekinier także leci z maksymalną prędkością... szybciej niż Vader mógłby się spodziewać. Osoba siedząca za sterami myśliwca typu CloakShape musiała być prawdziwym asem pilotażu. Namierzenie z tej odległości jej maszyny byłoby bardzo trudne.

Astromechaniczny robot przesłał bieżące dane na ekrany monitorów w kabinie myśliwca i w tej samej chwili z odbiornika pokładowego komunikatora rozległ się głos jednego ze skrzydłowych:

- Lordzie Vader, pilot skiffa zostawia nadprzestrzenny pierścień przyspieszający na kursie myśliwca typu CloakShape.

Zainstalowane w hełmie wzmacniacze obrazów pokazały zbliżenie czerwono-białego pierścienia nadprzestrzennej materii. Vader przycisnął guziki spustowe na drążku sterowniczym i z długich luf laserowych działek jego myśliwca pomknęły szkarłatne błyskawice. Było jednak mało prawdopodobne, że któraś dotrze do celu wcześniej, niż cel zniknie z widoku.

Cały czas przesyłając do jednostki napędu jonowego maksymalne ilości energii, Vader obserwował, jak CloakShape wślizguje się do pozostawionego pierścienia i przyspiesza do prędkości światła. Ułamek sekundy później pilot skiffa Casha Garrulana także włączył jednostkę napędu nadświatelnego i większy statek również zniknął.

Vader ograniczył dopływ energii do silnika jonowego. Czując gorzyc porażki, wpatrzył się w panoramę odległych gwiazd.

Musi się jeszcze długo starać, żeby ponownie się stać sobą.

Z odbiornika komunikatora rozległ się znów głos jednego ze skrzydłowych:

- Lordzie Vader, obliczamy współrzędne wektorów ich ucieczki...

- Skasować wyniki obliczeń, pilocie - uciał Vader. - Jeżeli ci Jedi tak bardzo starają się nam uciec, niech myślą, że się im udało.

# CZEŚĆ III. IMPERIALNE CENTRUM

# ROZDZIAŁ 17

- Zapewniam was solennie, że nie zamierzam rozwiązywać Senatu - oznajmi Imperator niewielkiej grupie słuchaczy, których wezwał do swoich nowych komnat. - Nie chcę także, abyście się uważali za marionetki, które tylko zatwierdzają ustawy i legitymizują nową władzę. Mam zamiar zasięgnąć waszej opinii, tworząc prawa które posłużą rozwojowi i jedności naszego Imperium.

Umilkł, licząc na to, że jego następne słowa wywrą większe wrażenie.

- Będzie jednak pewna różnica - podjął po chwili. - Kiedy zapoznam się z waszymi opiniami oraz zaleceniami moich doradców, moja decyzja będzie ostateczna. Nie zgadzam się na żadne dyskusje, przytaczanie konstytucyjnych precedensów, wetowanie moich decyzji, opóźnianie chwili ich wejścia w życie czy zaskarżanie do jakiegokolwiek trybunału. Moje dekrety, ogłaszane równocześnie na wszystkich planetach, będą natychmiast osiągały moc prawną.

Siedząc na fotelu z wysokim oparciem, który pełnił rolę tymczasowego tronu. Imperator pochylił się do przodu, unikając jednak wystawiania na światło zniekształconej twarzy.

- Musicie zrozumieć, że od tej chwili nie reprezentujecie wyłącznie macierzystych światów - stwierdził z naciskiem. - Coruscant, Alderaan, Chandrila... te i dziesiątki tysięcy innych oddalonych od „ Jądra planet są odtąd tylko komórkami Imperium, więc gdyby coś spotkało jedną z nich, będzie miało wpływ na wszystkie pozostałe.

Nie będą tolerowane żadne zamieszki, a między planetarne kłótnie czy groźby secesji spotkają się z surowymi akcjami odwetowymi. Nie po to trzy lata prowadziłem was przez galaktyczną wojnę, żeby pozwalać na wskrzeszanie dawnych metod. Republika nie istnieje.

Bail Organa ledwo mógł spokojnie usiedzieć. Podobnie czuli się inni zaproszeni goście Imperatora, a zwłaszcza senatorowie Mon Motluna i Garm Bel Iblis, którzy mieli miny, jakby zamierzali wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Nie wiadomo, czy Imperator zwrócił uwagę na ich zachowanie, bo nie dał nic po sobie poznać.

Nowa komnata Imperatora - zajmowała ostatni poziom najwyższego gmachu na Coruscant i przypominała bardziej dawny gabinet Palpatine'a w wielkiej Rotundzie niż jego była komnata w gmachu Biur Senatu.

Sterylnie pomieszczenie, podzielone na dwa poziomy przez niskie, ale szerokie schody, miało kształt prostokąta i ogromne permaplasowe okna na górnym poziomie. Po obu stronach lśniących schodów znajdowały się stanowiska robocze we wnękach. W każdej stał Czerwony Gwardzista - Imperialny Gwardzista - za którym siedzieli doradcy Imperatora. Pośrodku podwyższenia stał tron o oparciu zakończonym łukiem nad głową Palpatine'a. Dzięki temu Imperator siedział w cieniu, ukrywając w kapturze płaszczą poraną brudami ziemiastożółtą twarz. We wgłębieniach szerokich podłokietników tronu zainstalowano nieduże panele kontrolne z przyciskami, po których Palpatine przebierał od czasu do czasu smukłymi palcami.

Po korytarzach Senatu krążyły plotki, jakoby na samym szczycie gmachu Imperator miał do dyspozycji drugie, bardziej osobiste pomieszczenie. Podobno mieściło się tam także coś w rodzaju ośrodka medycznego.

- Wasza Wysokość, jeżeli można - odezwał się pełnym szacunku tonem mężczyzna, senator z Commenora. - Czy zechciałbyś rzucić trochę światła i wyjaśnić, dlaczego Jedi nas zdradzili? Niewątpliwie rozumiesz, że próżno szukać szczegółów w HoloNecie.

Imperator wiedział, że nie musi się już uciekać do dyplomatycznych zabiegów czy podstępów dla osiągnięcia swoich celów. Prychnął pogardliwie.

- Zakon zasłużył na wszystko, co go spotkało, bo kazał nam wierzyć, że służąc wam, Jedi służą także mnie - zaczął. - Nie przestaje mnie zdumiewać przewrotność ich planów. Nigdy nie zrozumieję dlaczego nie starali się mnie zabić trzy lata temu... skoro nie mogłem się im wówczas przeciwstawić. I tak zresztą bym nie żył, gdyby nie czujność moich gwardzistów i naszych żołnierzy.

Palpatine pozwolił, żeby jego bezbarwne oczy zmaćla nienawiść.

- Jedi uważali, że potrafią rządzić galaktyką lepiej niż my - podjął po chwili. - Zamierzali przedłużyć wojnę tylko po to, żeby pozbawić nas obrony przed swoimi zdradzieckimi knowaniami. Ich wspaniała Świątynia była fortecą, główną bazą militarnych operacji. Oznajmili mi, że zabili generała Grievousa który przecież był cyborgiem, a mnie chcieli aresztować, ponieważ nie zgodziłem się uwierzyć im na słowo, że wojna dobiegła nagle końca, a Separatyści zostali pokonani.

A kiedy wysłałem żołnierzy, żeby przemówili im do rozsądku, wyciągnęli świetlne miecze i doszło do bitwy. Zwycięstwo w niej zawdzięczamy naszej Wielkiej Armii. Nasi szlachetni dowódcy dowiedzieli się prawdy o zdradzie Jedi i gorliwie wykonali moje rozkazy. Nie wahali ani nie zadawali żadnych pytań, więc prawdopodobnie od początku przeczuwali, że Jedi knują podstępne plany.

Mimo upływu tylu tygodni nadal nie mamy potwierdzenia, że wicekról Gunray i jego potężni sprzymierzeńcy nie żyją. Na powierzchniach setek planet ich bojowe roboty i wojenne maszyny stoją bez ruchu, co możemy uważać za dowód kapitulacji. Musimy jednak skupić uwagę na umacnianiu władzy Imperium na kolejnych planetach.

Palpatine rozsiadł się wygodniej w fotelu.

- Przypadek zakonu Jedi to dla nas nauka, że nie możemy pozwolić jakiegokolwiek organizacji tak urosnąć w siłę, aby

mogła stanowić zagrożenie dla naszych planów i dla swobód, jakimi się cieszymy. Właśnie dlatego uważam za konieczne powiększenie i centralizację naszych sił zbrojnych, aby służyły zachowaniu pokoju, ale i ochronie Imperium przed próbami wzniecenia buntu, jakie niewątpliwie się pojawiają. W tym celu nakazałem już uruchomić produkcję nowych klas gwiazdnych myśliwców i okrętów liniowych, dowodzonych przez niesklonowanych oficerów i obsługiwanych przez niesklonowanych członków załóg. Jedni i drudzy będą odtąd powoływani do czynnej służby bezpośrednio z imperialnych akademii, do których trafią najlepsi kandydaci z istniejących w różnych gwiazdnych systemach szkół pilotażu.

Nasi sklonowani żołnierze starzeją się w przyspieszonym tempie, więc trzeba ich stopniowo zastępować nowymi klonami. Podejrzewam, że Jedi świadomie spowodowali, aby hodowane klony miały krótkie życie, bo byli pewni, że kiedy obalą Republikę i zamiast niej ustanowią demokrację na bazie swojej Mocy, nie będą musieli dłużej korzystać z usług sklonowanych żołnierzy.

Jak wiecie, ta groźba została niedawno zażegnana.

Narzucając znanym planetom galaktyki jedno prawo, jeden język i oświeconą władzę jednej osoby, eliminujemy możliwość powtórzenia się korupcji w rodzaju tej, jaka prześladowała była Republikę, a mianowani przeze mnie regionalni gubernatorzy nie dopuszczą do powstania kolejnego ruchu Separatystów.

Kiedy wszyscy w sali doszli do wniosku, że Palpatine skończył o głos poprosił senator z Rodii.

- A zatem istoty innych ras niż ludzka nie muszą się obawiać dyskryminacji ani uprzedzeń? - zadał pytanie.

Palpatine rozłożył uspokajającym gestem powykrzywiane dłonie o paznokciach jak szpony.

- Czy kiedykolwiek okazałem brak tolerancji w stosunku do istot innych ras? - zapytał. - Nasza armia składa się wprawdzie z ludzi, ja jestem człowiekiem, a większość moich doradców i oficerów sił zbrojnych to leż ludzie, ale to tylko zwyczajny zbieg okoliczności nic więcej.

Mon Mothma spojrzała na Baila Organę.

- Wojna się jeszcze nie skończyła - mruknęła, kiedy uznała, że znaleźli się poza zasięgiem zainstalowanych w budynku urzędzeń podsłuchowych i daleko od wszystkich ewentualnych szpiegów Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

- Palpatine wykorzysta swoją zniekształconą twarz jako pretekst do powiększenia przepaści, jaka oddziela go od Senatu - stwierdził Bail. - Może już nigdy nie będziemy mieli okazji znaleźć się tak blisko niego jak dzisiaj.

Zasmucona Mon Mothma szła dalej ze spuszczoną głową.

Coruscant zaczynała się zmieniać, jakby chciała się przystosować do nowej nazwy, jaką nadał jej Palpatine - Imperialnego Centrum. Szturmowców z czerwonymi emblematami na pancerzach widywało się obecnie częściej niż w szczytowym okresie wojny, a po korytarzach budynku kręcił się tłum nieznanymi osobami i umundurowanych funkcjonariuszy różnych służb. Przeważali pośród nich oficerowie sił zbrojnych, regionalni gubernatorzy, agenci służby bezpieczeństwa... krótko mówiąc, nowi sługusi Imperatora.

- Kiedy widzę tę ohydłą twarz albo patrzę na uszkodzenia Rotundy, nie umiem oprzeć się wrażeniu, że tylko tyle pozostało z Republiki i jej konstytucji - odezwała się w końcu Mon Mothma.

- Palpatine twierdzi, że nie zamierza rozwiązywać Senatu ani karać istot różnych ras, które popierały Konfederację Niezależnych Systemów... - zaczął Bail.

- Na razie - wpadła mu w słowo Chandrilka. - A poza tym macierzyste planety istot tamtych ras już zostały ukarane - przypomniała.

- Ich ojczyzny wyglądają jak dotknięte przez klęskę żywiołową.

- Palpatine nie może sobie pozwolić na występowanie przeciwko wszystkim naraz, bo mieszkańcy wielu planet są wciąż jeszcze zbyt silnie uzbrojeni - zauważył Organa. - Wydał wprawdzie rozkaz hodowania nowych sklonowanych żołnierzy i konstruowania nowych okrętów liniowych, ale jedno i drugie nie postępuje wystarczająco szybko, żeby mógł sobie pozwolić na ryzyko wnikania się w kolejną wojnę.

Mon Mothma rzuciła mu sceptyczne spojrzenie.

- Jesteś dziwnie przekonany o słuszności swoich opinii, Bailu - zauważyła. - A może przemawia przez ciebie przezorność?

Alderaanin zadawał sobie to samo pytanie. Siedząc w sali tronowej, starał się ustalić, którzy spośród doradców Imperatora, czy to ludzi, czy też obcych istot, mogą się orientować, że Palpatine jest Lordem Sithów. Kto jeszcze mógł wiedzieć, że od początku kierował przebiegiem wojny? Kto podejrzewał, że wyeliminowanie największych wrogów, za jakich uważał Jedi, było częścią planu, który miał mu zapewnić całkowitą władzę nad galaktyką?

Na pewno wiedzieli o tym Mas Amedda i Sate Pestage, a może także Sly Moore, ale Bail wątpił, żeby prawdę znał Armand Isard czy którykolwiek z wojskowych doradców Palpatine'a. Z drugiej strony jednak nawet gdyby któryś to wiedział, czy sprawiłoby to jakąkolwiek różnicę? O istnieniu Sithów słyszało tylko niewielu, a niemal wszyscy spośród nich uważali, że od śmierci ostatnich członków tej quasi-religijnej sekty upłynęło co najmniej tysiąc lat. W obecnej chwili liczyło się tylko to że Palpatine jest Imperatorem i cieszy się niezłomnym poparciem większości Senatu oraz niezachwianą lojalnością Wielkiej Armii.

Tylko Palpatine znał całą historię przebiegu i niespodziewanego zakończenia wojny, ale i Bail wiedział coś o czym

Imperator nie miał pojęcia. Wiedział, że bliźnięta Anakina Skywalkera i Padme Amidali przeżyły śmierć ich matki na jednej z asteroid pasa Polis Massa i że mistrzowie Jedi Obi-Wan Kenobi i Yoda właśnie w nich pokładali nadzieję na złamanie potęgi ciemnej strony. Na razie maleńki Luke przebywał na Tatooine pod opieką ciotki i wuja, a także pod dyskretnym nadzorem Obi-Wana, a Leia - na myśl o niej Bail wyszczerzył zęby w niemym uśmiechu - znajdowała się na Alderaanie, prawdopodobnie w objęciach Brehy, jego żony.

Kiedy generał Grievous porwał na krótko kanclerza Palpatine'a, Bail obiecał Padme, że gdyby się jej przydarzyło coś złego, zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby chronić bliskie jej osoby. Cięża Padme była wówczas tajemnicą poliszynela, ale składając tę obietnicę, Bail miał na myśli Anakina. Nie mógł wiedzieć, że bieg wydarzeń zmusi go do konspirowania z Obi-Wanem i Yodą, którym zaproponował, że zostanie opiekunem maleńkiej Leii.

Bail i Brehha niemal od pierwszego dnia pokochali maleńką dziewczynkę, chociaż z początku Alderaanin się obawiał, że wziął na swoje barki zbyt ciężkie brzemię. Zważywszy na pochodzenie bliźnięt, istniała duża szansa, że oboje będą bardzo silni Mocą. Bail zastanawiał się jednak, co zrobi, jeżeli Leia już w najwcześniejszym okresie życia zacznie zdradzać tendencje do podążania mrocznymi śladami ojca.

Jego obawy rozproszył Yoda.

Anakin nie został zrodzony w objęciach ciemnej strony, ale przeszedł na nią wskutek doświadczeń krótkiego życia, wypełnionego cierpieniem, strachem, gniewem i nienawiścią. Gdyby jakikolwiek inny Jedi natknął się na niego wcześniej, te emocjonalne stany nigdy by się nie ujawniły. Okazało się także, że Yoda chyba zmienił zdanie, jakoby Świątynia była najlepszym miejscem do dorastania istot wrażliwych na oddziaływanie Mocy. Doszedł do przekonania, że równie dobrą, a może nawet lepszą metodą wychowania może się okazać solidne oparcie w kochającej rodzinie.

Adopcja Leii nie była jednak jedynym problemem, jaki nie dawał spokoju Bailowi.

W ciągu tygodnia od dekretu Palpatine'a, w myśl którego Republika miała się odtąd stać Imperium, cały czas się niepokoił o bezpieczeństwo swoje i całego Alderaanu. Jego nazwisko figurowało na poczesnym miejscu listy - sygnatariuszy Petycji Dwóch Tysięcy, którzy wzywali Palpatine'a do zrzeczenia się przynajmniej części wyjątkowych uprawnień, jakimi Senat obdarzył go na czas wojny. Co gorsza. Bail pierwszy przybył do Świątyni Jedi po rzezi, do jakiej w niej doszło, i to on uratował Yodę z gmachu Senatu po zaciętym pojedynku, jaki mistrz Jedi stoczył z Sidiousem w wielkiej Rotundzie.

Holokamery zainstalowane w Świątyni czy na byłym placu Republiki na pewno uwieczniły jego śmigacz, a nagrania mogły trafić do rąk Palpatine'a albo funkcjonariuszy jego służby bezpieczeństwa. Ktoś mógł wyjawić, że to Bail zorganizował transport ciała Padme, żeby pogrzebano ją na Naboo. Gdyby Palpatine się o tym dowiedział, pewnie zadałby sobie pytanie, czy Obi-Wan który przetransportował Padme z odległego Mustafara, nie wyjawiał Bailowi rzeczywistej tożsamości Imperatora. Mógłby zacząć podejrzewać, że Obi-Wan opowiedział mu o budzących grozę czynach, jakich dopuścił się na Coruscant Anakin, którego Lord Sithów nazwał Darthem Vaderem, a którego Obi-Wan zostawił na niemal pewną śmierć na powierzchni wulkanicznej planety.

A później może przyszyłoby mu do głowy, że może dziecko albo dzieci Padme nie zginęły razem z matką na Mustafarze...

Bail i Mon Mothma nie widzieli się od czasu pogrzebu Padme, więc Chandrilka nie wiedziała nic o roli Baila w ostatnich dniach wojny. Słyszała jednak, że oboje Organowie adoptowali maleńką dziewczynkę, i nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy Leię na własne oczy.

Problem w tym, że nie zamierzała rezygnować z prób ograniczenia zakresu władzy Palpatine'a.

- W Senacie mówi się o zbudowaniu pałacu, w którym mógłby zamieszkać Palpatine ze swoimi doradcami i Imperialnymi Gwardzistami - powiedziała, kiedy zbliżali się do repulsorowych platform ładowniczych, dołączonych do resztek budynku Palpatine'a.

Bail także słyszał te pogłoski.

- I posągami - dodał cierpko.

- Bailu, Palpatine nie darzy pełnym zaufaniem swojego Nowego Ładu i przez to jest jeszcze bardziej niebezpieczny - stwierdziła Mon Mothma. Kiedy dotarli do pomostu wiodącego na platformę ładowniczą, nagle przystanęła i odwróciła się do Alderaanina. - Na jego liście podejrzanych trafili wszyscy sygnatariusze Petycji Dwóch Tysięcy. Słyszałeś, że Fang Zar odleciał z Coruscant?

- Słyszałem - odparł Bail, z trudem wytrzymując siłę jej spojrzenia.

- Bez względu na to, czy Palpatine ma po swojej stronie armię klonów, czy nie, Bailu, nie zamierzam zrezygnować z walki - ciągnęła Chandrilka. - Musimy działać, dopóki jeszcze można... dopóki władcy Serna Pierwszego, Eniski, Kashyyyka i innych planet są gotowi się do nas przyłączyć.

Bail poruszył szczęką.

- Za wcześniej jeszcze na działanie. Musimy poczekać na odpowiednią chwilę - stwierdził i powtórzył, co powiedziała mu Padme w Rotundzie Senatu tego samego dnia, kiedy Palpatine wygłosił swoje historyczne oświadczenie: - Musimy pokładać wiarę w przyszłości i w Mocę.

Mon Mothma nawet nie usiłowała ukrywać sceptycznego nastawienia.

- Znam wielu oficerów sił zbrojnych, którzy w tej chwili opowiedzieliby się po naszej stronie, bo są pewni, że Jedi nie

zdradzili Republiki - powiedziała.

- Wierzy w to także wielu sklonowanych żołnierzy - odparł Bail. - Rzykujemy wszystko, narażając się w takim momencie Palpatine'owi - dodał szeptem.

Postanowił nie zwierzać się z obaw, jakie dręczyły go w związku z małą Leią.

Mon Mothma zachowała milczenie, dopóki nie weszli na platformę ładowniczą. Z pokładu promu klasy Theta, który właśnie na niej osiadł, schodzili po rampie szturmowcy i zdumiewająca, wysoka, ubrana od stóp do głów w czerń postać.

- Niektórzy Jedi musieli przeżyć, chociaż był rozkaz ich zabicia - odezwała się w końcu Chandrilka.

Bail sam nie wiedział, dlaczego nie może oderwać spojrzenia od zamaskowanej postaci. Zorientował się że dowodząca klonami osoba kieruje w jego stronę ukrytą pod maską głowę. Cała grupa przeszła na tyle blisko, że Alderaanin usłyszał słowa jednego ze szturmowców:

- Imperator czeka na pana w środku. Lordzie Vader.

Bail poczuł się, jakby ktoś wyparł z jego płuc powietrze.

Jego nogi zaczęły drżeć i musiał chwycić się poręczy platformy, żeby nie upaść. Spojrzał na Mon Mothmę.

- Miałaś rację. Niektórzy Jedi przeżyli - powiedział, starając się ukryć przerażenie.



# ROZDZIAŁ 18

Chudy i wysoki Brudi Gayn, pilotujący zmodyfikowany CloakShape z przyspieszającym pierścieniem, dzięki któremu myśliwiec mógł wlecieć do nadprzestrzeni, wykonał trzy krótkie skoki w ciągu trzech godzin i wyłonił się w odległym rejonie Gromady Tion, z daleka od jakiegokolwiek zamieszkanego planety. Czekał tam już na niego dwudziestoletni koreliański frachtowiec, podobny do korwety, zwanej niekiedy „Łamaczem Blokad”, ale z okrągłym modułem dowodzenia.

Shryne naliczył pięć wieżyczek dział, a z rozmowy z Brudim wiedział, że „Pijana Tancerka” jest wyposażona w jednostki napędu podświetlnego i nadświetlnego lepsze, niż mógłby mieć dwukrotnie większy statek.

Brudi odłączył myśliwiec od pierścienia przyspieszającego w sporej odległości od frachtowca, pokonał resztę drogi w normalnym tempie i w końcu przeleciał przez magnetyczne pole ochronne przestronnej sterburtowej ładowni „Pijanej Tancerki”. Na lądowisku spoczywał już mały ładownik i niewiele większy niż CloakShape szybki Incom Relay z dzielonymi skrzydłami.

Brudi zwolnił zatraski owiewki kabiny, a Shryne i Starstone zeszli po drabince na pokład. Zdjęli hełmy i lotnicze kombinezony pod którymi mieli dostarczone przez Casha Garrulana niewyszukane stroje gwiazdnych podróżników. Od dawna przyzwyczajony do wykonywania tajnych zadań rycerz Jedi nie czuł się nieswojo bez płaszcza i tuniki, a nawet świetlnego miecza. Miał dość rozsądkiem, aby wiedzieć, że po ucieczce z Murkhany nie może się jeszcze czuć bezpieczny. Przed wojną i w czasie jej trwania nieraz ocierał się o śmierć i bywał ścigany, ale szukanie bezpiecznej kryjówki było nawet dla niego czymś zupełnie nowym.

Jeszcze bardziej niezwykle było to dla Olee Starstone, która wreszcie zaczęła sobie uświadamiać groźbę wydarzeń ostatnich kilku tygodni, a szczególnie ostatnich trzydziestu sześciu godzin. Widząc jej niepewność, Shryne się domyślił, że jego towarzysza, która prawdopodobnie nigdy nie miała na sobie innych ubrań poza świątynnymi szatami albo polowym strojem Jedi, wciąż jeszcze nie może się przyzwyczać do nowej sytuacji.

Shryne oparł się pokusie, żeby ją pocieszyć. Ich przyszłość rysowała się w ciemniejszych barwach niż w czasie, kiedy wyskakiwali z kanonierki, aby wylądować na plaży Murkhana City, więc im szybciej Starstone nauczy się sama o siebie troszczyć, tym lepiej.

Na płycie lądowiska w ładowni „Pijanej Tancerki” czekało na nich dwóch uprzedzonych o przylocie myśliwca typu CloakShape członków załogi. Shryne zetknął się już z podobnymi typami. Widywał ich zwłaszcza podczas wizyt na planetach odległych systemów, których władcy zgodzili się uznać zwierzchnictwo hrabiego Dooku, jeszcze zanim ruch Separatystów przybrał formę Konfederacji Niezależnych Systemów. Patrząc na gospodarzy, domyślał się, że są znacznie mniej zdyscyplinowani niż członkowie załóg jednostek Czarnego Słońca czy syndykatów Huttów, chociaż Brudi uprzedzał go podczas lotu, że od czasu do czasu oferują swoje usługi rozmaitym przestępczym organizacjom. Ubrani w łachy pochodzące z dziesiątków planet, wyglądali jak typowi niezależni przemytnicy. Prawdopodobnie nie mieli macierzystego systemu gwiazdowego ani nie byli związani z jakąkolwiek organizacją polityczną, więc starali się ze wszystkimi żyć w zgodzie. Zdecydowani zachować niezależność, prawdopodobnie już dawno przyswoili sobie prostą prawdę, że pracujący dla innych przemytnicy rzadko się bogacą.

Shryne i Starstone przywitali się z zastępcą pani kapitan Skeckiem Dragglem, i z szefem pokładowej służby bezpieczeństwa frachtowca Archyrem Beilem. Byli człekokształtnymi istotami o kończynach równie długich, jakie miał Brudi Gayn, ale ich dłonie miały po sześć palców. Na twarzach obu malował się surowy wyraz, stojący w sprzeczności z wyraźnie pogodnym usposobieniem.

W głównej kabinie statku czekał na gości Filli Bitters, jasnowłosa włamywacz komputerowy, który od pierwszej chwili zaczął okazywać zainteresowanie młodą padawaną. Towarzyszyła mu doświadczona pani łącznościowiec „Pijanej Tancerki”, Eyl Dix, z której bezwłosej ciemnozielonej głowy wyrastały spiczasto zakończone uszy i para spiralnie zakręconych czułek.

Wkrótce w głównej kabinie zgromadzili się chyba wszyscy członkowie załogi, nie wyłączając kilku ciekawskich androidów, żeby posłuchać, jak Shryne i Starstone opowiadają o swojej ucieczce z Murkhany. Kiedy nikt nie wspominał ani słowem o polowaniu na Jedi, rycerz Shryne poczuł się trochę niepewnie, ale nie na tyle, żeby o tym napomknąć w swoim opowiadaniu... przynajmniej dopóki się nie zorientuje, czy przemytnicy nie zamierzają obwiniać za wydarzenia poprzednich kilku tygodni jego i Starstone.

- Cash prosił, żebyśmy przetransportowali was na Mossaka - odezwał się Skeck Draggel, kiedy Jedi skończyli zabawiać zebranych szczegółami śmiałej ucieczki. - Mossak znajduje się po drugiej stronie Felucji i jest dobrym węzłem do skoków w głąb Ramienia Tingel czy do któregośkolwiek miejsca po jednej albo po drugiej stronie Perlemańskiego Szlaku Handlowego. - Spojrzał na rycerza Jedi. - My... no cóż, zazwyczaj nie przewozimy osób za darmo, ale skoro prosił nas o to Cash, jesteśmy skłonni zrobić dla was wyjątek. Wiemy przez co przeszliście, więc postanowiliśmy pokryć wszelkie koszty.

- Jesteśmy wam za to bardzo wdzięczni - oznajmił Shryne. Wyczuł jednak, że Skeck nie powiedział mu wszystkiego.

- Czy Twi'lek zapewnił wam nowe karty identyfikacyjne? - zapytał Archyr tonem dowodzącym, że rzeczywiście go to interesuje.

Shryne pokiwał głową.

- Na tyle dobre, żeby wywieść w pole funkcjonariuszy murkhańskiej Kontroli Lotów - powiedział.

- A zatem powinny zdać egzamin także na Mossaku - zdecydował chudy jak szczapa szef pokładowej służby bezpieczeństwa - Nie powinniście mieć specjalnych kłopotów ze znalezieniem tymczasowej pracy, jeżeli właśnie taki mieliście zamiar. Spojrzał na rycerza Jedi. - Macie tam kogoś, komu możecie zaufać?

Shryne uniósł brwi i zaraz je opuścił.

- Dobre pytanie - odparł wymijająco.

Kiedy członkowie załogi zaczęli rozmawiać między sobą. Starstone podeszła do Shryne'a.

- Właściwie co zamierzamy, mis... - zaczęła. Shryne uniósł palec i przerwał jej w pół słowa.

- żadnego zakonu, żadnych tytułów - przypomniał cicho.

- Ale dlaczego? - zdziwiła się półgłosem padawanka. - Zgodziłeś się ze mną, że prawdopodobnie przeżyli także inni Jedi.

- Posłuchaj, dziecko - odezwał się rycerz Jedi z naciskiem. - Ludzi pokroju Climbera jest niewiele i prawdopodobnie są rozrzućeni po całej galaktyce.

- Jedi mogli przecież przeżyć i bez pomocy - nie dawała za wygraną Starstone. - Mamy obowiązek ich odnaleźć.

- Obowiązek? - powtórzył zaskoczony Shryne.

- Względem siebie. Względem Mocy - uściśliła młoda padawanka.

Rycerz Jedi głęboko odetchnął.

- Jak sobie to wyobrażasz? - zapytał.

Starstone przygryzła dolną wargę i popadła w zadumę, ale po chwili znów spojrzała na starszego Jedi.

- Mamy urządzenie nadawczoodbiorcze sygnału namiarowego mistrzyni Chatak - przypomniła. - Gdybyśmy mogli je sprzęgnąć z pokładowym komunikatorem „Pijanej Tancerki”, wysłalibyśmy na zaszyfrowanych częstotliwościach kod DziewięćTrzyście.

Shryne roześmiał się, chociaż wcale nie było mu do śmiechu.

- Wiesz, to mogłoby się nawet udać. - Przeniósł spojrzenie na członków załogi. - Na twoim miejscu nie pokładałbym jednak w tym zbyt wielkiej nadziei.

Padawanka odwzajemniła jego uśmiech.

- Ale nie jesteś na moim miejscu - powiedziała.

Kiedy rycerz Jedi odwrócił się do członków załogi, zauważył, że Skeck go obserwuje.

- Wygląda na to że wasz plan się nie udał, hm? - zagadnął od niechcienia.

- Jaki plan masz na myśli, szefie? - zapytał Shryne.

Zanim Skeck odpowiedział, powiódł spojrzeniem po twarzach swoich towarzyszy.

- Strącenie z grędy Palpatine'a - odezwał się w końcu. - Ta wojna prawdopodobnie powinna się toczyć od samego początku właśnie o to.

- Ktoś musiał cię błędnie poinformować - stwierdził bez ogródek rycerz Jedi.

Skeck rozparł się na krześle z udawaną nonszalancją.

- Doprawdy? - zapytał. - Wszyscy znamy nagranie tego, co wydarzyło się w komnatach Palpatine'a.

Pozostali członkowie załogi pokiwali ponuro głowami.

- Nie zrozum mnie źle - ciągnął zastępca pani kapitan, zanim Shryne zdążył cokolwiek powiedzieć. - Osobiście nie mam nic przeciwko tobie ani twojej towarzysze, ale musicie przyznać, że sposób, w jaki zachowali się niektórzy wasi kompani, kiedy w grę wchodziły interesy Republiki... - Urwał i pokręcił głową. - Prestiż, jakim się cieszyliście, zgromadzone bogactwa...

- Muszę przyznać Jedi że się starali - wtrącił komputerowy włamywacz Filli Bitters. - Nie powinniście jednak byli w takiej chwili wysłać wszystkich w teren, skoro w garnizonie na Coruscant stacjonowało tylu sklonowanych żołnierzy.

Shryne wybuchnął sardonycznym śmiechem.

- Widzisz, byliśmy potrzebni podczas oblężenia planet Odległych Rubieży - wyjaśnił.

- Czy naprawdę niczego nie rozumiecie? - zapytała Eyl Dix. - Jedi zostali wystrychnięci na dudka. - Wzruszyła szczupłymi ramionami, aż zakołysały się spirale jej czułeków. - Przynajmniej tak uważa Cash.

Skeck wybuchnął pogardliwym śmiechem.

- Z mojego punktu widzenia pozwolenie, żeby ktoś mnie wyrolował, to coś gorszego niż przegrana.

- Kiedy przylecicie na Mossaka nie będziecie musieli się obawiać Imperium - wtrącił szybko Bitters, chyba tylko po to, żeby pocieszyć oboje gości.

Zapadła niezręczna cisza, która powiedziała rycerzowi Jedi, że żaden inny członek załogi „Pijanej Tancerki” nie podziela optymizmu informatyka.

- Wiem, że jesteśmy waszymi dłużnikami, ale mam dla was pewną propozycję - oznajmił w końcu Shryne.

Wyraźnie zainteresowany Skeck otworzył szerzej zielone oczy.

- Wyłóż karty na stół - zażądał. - Przekonamy się, co jest warta. Shryne odwrócił się do Starstone.

- Powiedz im - polecił.

- Ja? - zdziwiła się młoda padawanka.

- Mimo wszystko to był twój pomysł, dziecko - przypomniał rycerz Jedi.

- Niech będzie - zgodziła się, wciąż jeszcze nie do końca przekonana Starstone. Chrząknęła i mówiła dalej: - Mamy nadzieję nawiązać łączność z innymi Jedi, którzy mogli przeżyć rozkaz Palpatine'a. Dysponujemy urządzeniem zdolnym do wysyłania sygnałów na zaszyfrowanych częstotliwościach. Wszyscy Jedi, którzy przeżyli, będą albo nadawali, albo nasłuchiwali, czy nie pojawią się podobne sygnały. Problem w tym, że musimy w tym celu posłużyć się pokładowym komunikatorem „Pijanej Tancerki”.

- To trochę jak gwizdanie pod kosmiczny wiatr, prawda? - zainteresowała się Dix. - Mówiono mi, że sklonowani żołnierze pozabijali wszystkich Jedi.

- Prawie wszystkich - poprawiła ją Starstone.

Bitters pokręcił niepewnie głową, ale Shryne domyślił się, że niemal białowłose informatyk jest zainteresowany tym pomysłem... i prawdopodobnie wdzięczny losowi za okazję zaskarżenia sobie względów Olee.

- To może być niebezpieczne - odezwał się w końcu. - Imperium może nawet w tej chwili prowadzić nasłuch na tych częstotliwościach.

- Nie będzie niebezpieczne, jeżeli naprawdę zginęło nas tyłu, ilu wam wszystkim się wydaje - sprzeciwił się Shryne.

Bitters, Dix i Archyr spojrzeli na Skecka jakby czekali, aż zabierze głos w ich imieniu.

- No cóż. musimy najpierw uzyskać na to zgodę naszej pani kapitan - odezwał się w końcu zastępca. - Tak czy owak czekam na resztę propozycji... zwłaszcza na to, co będziemy z tego mieli.

Wszyscy przenieśli spojrzenia na Shryne.

- Jedi znają sposób dotarcia do tajnych funduszy, zarezerwowanych na takie okazje - odezwał się rycerz Jedi, wykonując dyskretnie nieznaczny ruch ręką. - Nie musicie się martwić o wynagrodzenie za swoje usługi.

Uspokojony Skeck pokiwał głową.

- A zatem nie musimy się martwić o wynagrodzenie za nasze usługi - powiedział.

Starstone zerknęła na Shryne'a z mieszaniną niedowierzania i osłupienia. Członkowie załogi frachtowca zaczęli ustalać między sobą, jak najlepiej sprzęgnąć urządzenie nadawczoodbiornicze sygnału namiarowego Chatak z modułem pokładowego komunikatora. Niebawem z okrągłej sterowni wszedł do głównej kabiny Brudi Gayn w towarzystwie wysokiej kobiety. Nieznajoma miała siwe pasemka w czarnych włosach i pomarszczoną twarz, ale poruszała się z wdziękiem i zwinnością o wiele młodszej osoby.

Witam, pani kapitan odezwał się na jej widok Skeck zrywając się z krzesła. Mimo to kobieta nie zaszczyciła go spojrzeniem, bo nie odrywała szarych oczu od starszego Jedi.

- Nazywasz się Shryne? - zapytała. - Roan Shryne?

Rycerz Jedi także spojrział na nią.

- Ostatni raz, kiedy się upewniałem, rzeczywiście tak miałem na imię - powiedział.

Pani kapitan odetchnęła z wysiłkiem i pokręciła głową, jakby nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- Na kraniec gwiazd, to naprawdę ty - stwierdziła. Usiadła przy stoliku naprzeciwko Shryne'a, ale nie oderwała spojrzenia od jego twarzy. - Wyglądasz dokładnie jak Jen.

- Znamy się skądś? - zapytał zdezorientowany rycerz Jedi.

Pani kapitan pokiwała głową i się roześmiała.

- Przynajmniej na poziomie komórkowym - odparła i wskazała palcem na siebie. - To ja cię urodziłam. Jestem twoją matką, Jedi.

# ROZDZIAŁ 19

Medyczne laboratorium rehabilitacyjne Imperatora mieściło się na szczycie najwyższego budynku Coruscant. Skromny przedpokój do złudzenia przypominał byłą komnatę kanclerza w gmachu Biur Senatu Republiki, nie wyłączając półokręgu miękkich kanap, trzech obrotowych foteli z wyściełanymi oparciami w kształcie muszli i trzech pękatych holoprojektorów w formie ściętych stożków.

Palpatine siedział na środkowym fotelu z rękami na kolanach. a przez półokrąg okien za jego plecami wpadały światła Coruscant. Odrzucił na plecy kaptur ciężkiego płaszcza, a jego poraną głębokimi bruzdami twarz, którą ukrywał przed doradcami i gośćmi z Senatu, oświetlały tylko kontrolne lampki mrugające na płytach urządzeń i paneli.

W tym pomieszczeniu nie był zwykłym Imperatorem Palpatine'em, ale Czarnym Lordem Sithów. Darthem Sidiousem.

Po drugiej stronie grubych transpasterelowych paneli, oddzielających przedpokój od sali operacyjnej o żebrowanych ścianach, siedział Lord Vader... na krawędzi tego samego chirurgicznego stołu na którym został wskrzeszony i gdzie dokonała się jego transformacja. Zwieszające się z sufitu serwo mechanizmy uniosły mu z głowy kopulasty hełm, ujawniając niezdrową barwę synskóry twarzy i rany na głowie, które może już nigdy do końca się nie zagoją.

Medyczne androidy, odpowiedzialne za przywracanie sprawności kikutom amputowanych kończyn i spalonemu ciału - te same, które dziesięć lat wcześniej na Geonosis nadzorowały przemianę generała Grievousa w cyborga - rozsypały się na kawałki od wrzasku, który wydarł się ze spalonego gardła Vadera na wiadomość o śmierci żony. W obecnej chwili reagujący na wydawane głosem polecenia medyczny android typu 2-IB usuwał uszkodzenia protezy jego lewego przedramienia. Powodu tej rany Vader jeszcze nie zdradził.

- Kiedy ostatnio przebywałeś w tym ośrodku. Lordzie Vader, nie byłeś w stanie nadzorować przebiegu własnej rekonwalescencji - odezwał się Sidious. Do laboratorium, w którym panowało podwyższone ciśnienie, przekazywał jego słowa system niezwykle czułych wzmacniaczy akustycznych.

- Od tej pory zamierzam sam się sobą opiekować - oznajmił Vader, korzystając z laboratoryjnego interkomu.

- Zamierzasz sam się sobą opiekować? - powtórzył Sidious z pytającą intonacją.

- Zwłaszcza jeżeli chodzi o nadzorowanie modyfikacji tej... skorupy, mistrzu - wyjaśnił Vader.

- Aha. Najwyższa pora.

Kiedy człekokształtny 2-IB był zajęty wykonywaniem jakiegoś polecenia Vadera, z lewego przedramienia pacjenta trysnął nagle snop iskier, a po piersi zatańczyło błękitne, krzaczaste wyładowanie elektrostatyczne. Vader warknął gniewnie, uniósł zranioną kończynę i jednym ruchem odrzucił medycznego androida w przeciwległy kąt pomieszczenia.

- Bezużyteczna maszyna! - wrzasnął. - Bezużyteczna! Bezużyteczna!

Sidious obserwował ucznia z narastającym niepokojem.

- Co ci nie daje spokoju, mój synu? - zapytał. - Domyślam się, że wobec ograniczeń twojego nowego stroju możesz odczuwać irytację, ale nie marnuj gniewu na androida. Musisz zarezerwować swoją wściekłość na czas, kiedy będziesz mógł mieć z niej jakiś pożytek. - Ponownie zmierzył Vadera troskliwym spojrzeniem. - Chyba zaczynam rozumieć powód twojej frustracji... Ten gniew nie wynika tylko z niewygody czy nieudolności androida. Dręczy cię coś co wydarzyło się na Murkhanie. Jakies wydarzenie, które przede mną zataiłeś. Zastanawiam się, dla czyjego dobra, twojego czy mojego?

Vader nie od razu odpowiedział.

- Mistrzu, znalazłem tam troje Jedi. którzy przeżyli rozkaz sześćdziesiąty szósty - wyznał w końcu.

- I co z tego?

- Do ich grona należała kobieta i to ona zraniła mnie w rękę. Była mistrzynią Jedi i osobiście ją zabiłem.

- A pozostałych dwoje?

- Nie udało mi się ich schwytać. - Vader uniósł poznaczoną bliznami twarz i spojrzał na Sidiousa. - Ale na pewno by mi się nie wymknęli, gdyby ten... strój nie ograniczał swobody moich ruchów, gdyby gwiazdny niszczyciel, którego oddałeś pod moje rozkazy, był właściwie wyposażony, i gdyby ci z Sienara ukończyli prace nad gwiazdnym myśliwcem, który sam zaprojektowałem!

Sidious zaczął, aż uczeń skończy, po czym wstał z fotela, podszedł do przezroczystego panelu sali operacyjnej i znieruchomiał jakiś metr przed transpasterelową taflą.

- Więc powiadasz, mój młody uczniu, że dwoje Jedi wyslizgnęło się z twoich rąk? - zapytał. - A ty rozdzielasz winę na prawo i lewo, niczym wiatr rozrzucający liście po lesie.

- Mistrzu, gdybyś tam by... - zaczął Vader.

- Zamilknij, zanim wyrządź sobie jeszcze większą krzywdę! - przerwał Sidious i zaczął, aż jego uczeń przyjdzie do siebie. - Po pierwsze, jeszcze raz ci powtórzę, że w tej chwili Jedi nie stanowią dla nas absolutnie żadnego zagrożenia. Yoda i Obi-Wan przeżyli, ale nie tylko oni. Jestem pewny, że także dziesiątki innych Jedi uszły z życiem. W swoim czasie będziemy mieli przyjemność położyć kres ich istnieniu. O wiele bardziej liczy się fakt że ich Zakon został zmiądzony. Unicestwiony. Lordzie Vader. Czy wyrażam się wystarczająco jasno?

- Tak, mistrzu - mruknął Vader.

- Chowając głowę w piasek czy w śnieg odległych planet, pozostali przy życiu Jedi poniżyli się wobec Sithów - ciągnął Sidious.

- Pozwólmy im na to... Niech odpokutują za tysiąc lat arogancji i wiary we własną nieomyślność.

Umilkł i jakiś czas tylko przyglądał się uczniowi.

- Kolejny raz pozwalasz, żeby zdradzały cię twoje myśli - podjął w końcu. - Widzę, że jeszcze nie jesteś do końca przekonany.

Vader wskazał na swoją twarz i na okryte czarnym płaszczem ciało, a potem wycelował palec w swojego mentora.

- Spójrz na mnie i spójrz na siebie - powiedział. - Czy tak wyglądają zwycięzcy?

Sidious nie pokazał po sobie ani gniewu, ani pogardy dla ucznia, który tak tchórzliwie uzał się nad sobą.

- Nie jesteśmy tylko zwykłą materią. Lordzie Vader przypomniał surowo. - Czy już kiedyś tego nie słyszałeś?

- Tak - przyznał Vader. - Słyszałem. Zbyt wiele razy.

- Ale dopiero ja ci udowodnię, że to prawda.

Vader uniósł głowę.

- W taki sam sposób, jak udowodniłeś, że nie dopuścisz do śmierci Padme? - zapytał.

Sidious nie wyglądał na zaskoczonego. Mniej więcej od miesiąca spodziewał się usłyszeć takie oskarżenie.

- Nie miałem nic wspólnego ze śmiercią Padme Amidali, mój młody uczniu - oznajmił stanowczo. - Zginęła z powodu twojego gniewu i własnej zdrady.

Vader wbił spojrzenie w podłogę.

- Masz rację, mistrzu - mruknął niechętnie. - Ściągnąłem na jej głowę to, przed czym chciałem ją uchronić. To moja wina.

Sidious nadal głosowi bardziej współczujące brzmienie.

- Czasami Moc miewa dla nas inne plany, mój synu - powiedział.

- Na szczęście przyleciałem na Mustafara w porę, żeby cię ocalić.

- Ocalić mnie... - powtórzył beznamiętnym tonem Vader. - Tak. Naturalnie, mój mistrzu. Przypuszczam, że powinienem być ci za to wdzięczny, prawda? - Ześlizgnął się ze stołu, podszedł do przezroczystego panelu i stanął naprzeciwko mentora. - Ale czym jest potęga bez nagrody? Co warta jest władza bez radości?

Sidious się nie poruszył.

- Kiedyś zrozumiesz, że największą radość sprawia sama władza - zapewnił. - Ścieżka wiodąca na ciemną stronę kryje w sobie straszliwe ryzyko, ale to jedyna ścieżka, którą warto podążać. Nie ma znaczenia, jak wyglądamy ani co poświęcimy, krocząc tą drogą. Liczy się tylko to, że zwyciężyliśmy i galaktyka należy teraz do nas.

Vader uniósł głowę i spojrzał w oczy rozmówcy.

- Czy tego samego nie obiecywałeś hrabiemu Dooku? - zapytał. Sidious obnażył zęby, ale na krótko.

- Darth Tyranus dobrze wiedział, co ryzykuje, Lordzie Vader - powiedział cierpko. - Gdyby okazał się silniejszy ciemną stroną, w tej chwili ty byłbyś martwy, a on by został moją prawą ręką.

- A jeżeli spotkasz kogoś silniejszego niż ja? - nie dawał za wygraną Vader.

Sidious niemal się uśmiechnął.

- Nikt taki jeszcze się nie narodził, mój synu, nawet jeżeli twoje ciało cię zawodzi - powiedział. - To twoje przeznaczenie. Postaraliśmy się o to. Razem będziemy niezwyciężeni.

- Nie okazałem się wystarczająco silny, żeby pokonać Obi-Wana.

Sidious miał w końcu dość tej rozmowy.

- To prawda, więc wyobraź sobie, jak byś wyglądał, gdyby ci przyszło zmierzyć się z Yodą - wycedził i przerwana chwilę, żeby do ucznia dotarła zawarta w jego słowach brutalna prawda. - Obi-Wan zwyciężył, bo poleciał na Mustafara, owładnięty tylko jedną myślą... zabicia Dartha Vadera. Gdyby Jedi okazywali podobną stanowczość i skupiali uwagę wyłącznie na tym, co musiało być zrobione, zamiast drżeć ze strachu przed wpływem ciemnej strony, obalenie Zakonu i wykorzenienie go z tej galaktyki mogłoby się okazać o wiele trudniejsze. Ty i ja moglibyśmy wówczas wszystko stracić. Rozumiesz? Oddychając z wysiłkiem, Vader w milczeniu spoglądał na niego.

- A zatem przypuszczam, że powinienem być ci wdzięczny również za tę odrobinę, która mi jeszcze pozostała - odezwał się w końcu.

- Rzeczywiście - przyznał bez ogródek Czarny Lord Sithów. - Powinieneś.

## ROZDZIAŁ 20

Członkowie załogi „Pijanej Tancerki” byli równie zdumieni jak Shryne oświadczeniem pani kapitan, ale większości osób jej słowa tylko wyjaśniały, dlaczego zawsze pokładali w jej decyzjach i intuicji tak dużą wiarę.

Rycerz Jedi i kobieta, która twierdziła, że jest jego matką, siedzieli w kiepsko oświetlonej niszy głównej kabiny. Na stoliku między nimi stało nietknięte jedzenie, a w powietrzu unosiły się błękitne holowizerunki. Niektóre przedstawiały rzekomo dziewięciomiesięcznego Roana, stawiającego pierwsze kroki. Na drugim planie było widać skromny dom w którym podobno ponad trzy lata mieszkał z rodzicami. Rycerz Jedi, który nigdy nie przepadał za oglądaniem swoich podobizn, czuł narastające zakłopotanie tą niezręczną sytuacją.

Mistrz Nat-Sem powiedział mu kiedyś, że powodem takiego niepokoju bywa próżność. Kiedyś rozkazał uczniowi, żeby spędził przed lustrem cały tydzień, wpatrując się w swoje odbicie. Chciał go w ten sposób nauczyć, że to, co Roan widzi w lustrze, nie jest nim samym, podobnie jak mapa nie może być utożsamiana z odwzorowanym fragmentem terenu.

W przeciwległym kącie kabiny Eyl Dix, Filli Bitters i Starstone pochylali się nad pulpitem komunikatora, z którym specjalista informatyk w końcu sprzęgnął urządzenie nadawczoodbiorcze sygnału namiarowego Bol Chatak. „Pijana Tancerka” przekazywała sygnał na zaszyfrowanych częstotliwościach, na których Jedi powinni prowadzić nasłuch w razie zagrożenia albo gdyby chcieli nawiązać kontakt z innymi Jedi. Utalentowany młody włamywacz komputerowy który miał twarz równie bezbarwną jak krótkie, najeżone włosy, wciąż jeszcze usiłował zwrócić na siebie uwagę młodej padawanki ale Starstone albo ignorowała jego starania, albo czekała w zbyt wielkim napięciu na odpowiedź, żeby je sobie uświadamiać.

Śniadoskóra kobieta o ciemnej, kędzierzawej czuprynie i płowowłosey Bitters tworzyli interesującą parę. Shryne zastanawiał się, czy przypadkiem Starstone nieświadomie nie wkracza na nową ścieżkę życia.

W innym miejscu głównej kabiny Brudi, Archyr i Skeck grali w karty przy okrągłym stole, a krzątające się po pomieszczeniu androidy sprzątające z cichym pomnikiem serwomotorów usuwały z płyt pokładu resztki jedzenia i rozlane napoje.

Rycerz Jedi doszedł do wniosku, że podoba mu się to otoczenie. Czuł się niemal jak w rodzinnym salonie, w którym dzieci się bawią, dorośli oglądają zawody sportowe w HoloNecie, a wynajęta pomoc kuchenna przygotowuje dla wszystkich solidny posiłek.

Szkoląc się na rycerza Jedi praktycznie nie doświadczył takiego życia. Świątynia w niczym nie przypominała rodzinnego domu. Wyglądała bardziej jak wielka bursa, w której wszyscy byli nieustannie świadomi, że służą sprawie ważniejszej niż czyjaś rodzina czy własna osoba. Młodzi Jedi brali udział w wielu zajęciach i wykładach, a w ramach szkolenia mieli wyznaczone codzienne obowiązki. Nierzadko zdarzały się także długie okresy medytacji albo ćwiczebne pojedynki na świetlne miecze czy to z mistrzami, czy też z rówieśnikami Jedi. Tylko w niektóre dni pozwalano uczniom na spacer po ulicach Coruscant żeby mogli zakosztować zupełnie innej rzeczywistości.

W pewnym sensie naprawdę Jedi wiedli królewskie życie.

Zakon był bogaty, utytułowany, uprzywilejowany.

Właśnie dlatego nie dostrzegaliśmy nadciągającego zagrożenia. pomyślał Shryne.

I to był główny powód, dla którego wielu Jedi nie potrafiło zauważyć pułapki zastawianej na nich przez Palpatine'a. Nikt nie mógł sobie wyobrazić, żeby takie uprzywilejowane życie mogło się kiedyś skończyć... że wszystko wokół może się zawalić. Co gorsza. nawet ci, którzy nie wykluczali takiej możliwości, nigdy by nie uwierzyli, że w jednej chwili mogą zginąć tysiące Jedi - albo że ktoś położy kres istnieniu Zakonu jednym śmiałym ciosem, zupełnie jakby przebijał na wylot jego serce.

Pozwoliliśmy się wyrolować, uświadomił sobie Shryne.

Skeck miał rację... świadomość tego faktu była gorsza niż sama przegrana.

Ale Roan Shryne - czy to dzięki kaprysowi losu, zbiegowi okoliczności czy woli Mocy - przeżył, żeby stanąć twarzą w twarz z własną matką. Mimo to nie miał pojęcia, co wypada mu zrobić w takiej sytuacji.

Widował czasem matki w towarzystwie pociech i orientował się, co powinno odczuwać dziecko. Teoretycznie wiedział, jak ma się zachować, ale co z tego, kiedy z siedzącą przed nim kobietą łączyła go tylko trudno uchwytna więź w Mocy.

Nie był pierwszym Jedi, który przez zwykły kaprys losu spotkał się z którymś z krewnych. W ciągu wielu lat słyszał mnóstwo historii o padawanach, rycerzach Jedi i nawet mistrzach, którzy przypadkiem spotykali rodziców, rodzeństwo czy kuzynów... Na nieszczęście nigdy nie słyszał, jak kończyły się te historie.

- Nie chciałam, żeby trafiono na twój ślad - odezwała się Jula, wyłączając projektor hologramów. - Do dzisiaj nie rozumiem, jak twój ojciec mógł cię przekazać w ręce Jedi. Kiedy się dowiedziałam, że skontaktował się ze Świątynią na Coruscant, żeby zaprosić do nas werbowników, starałam się go przekonać, żeby cię ukrył.

- To się rzadko zdarza - powiedział Shryne. - Zazwyczaj rodzice dobrowolnie przekazują pod opiekę Świątyni wrażliwe na Moc małe dzieci.

- Naprawdę? - zdziwiła się pani kapitan „Pijanej Tancerki” - No cóż, mnie przydarzyło się coś wręcz przeciwnego.

Shryne patrzył na nią i równocześnie obserwował ją za pośrednictwem Mocy.

- Jak myślisz, po kim odziedziczyłeś swoje umiejętności? - zagadnęła Jula.

- Świadomość nie zawsze bywa cechą rodzinną - odparł rycerz Jedi, lekko się uśmiechając. - Ale wyczułem w tobie Moc w chwili, kiedy weszłaś do kabiny.

- A ja się zorientowałam, że ją wyczułeś.

Shryne odetchnął głęboko i rozsiadł się wygodniej na krześle.

- Z tego wynika, że twoi rodzice zdecydowali się ukryć ciebie przed werbownikami Zakonu Jedi - powiedział. Jula pokiwała głową.

- Jestem im za to bardzo wdzięczna - powiedziała. - Nie potrafiłabym się dostosować do reguł obowiązujących w Świątyni i nigdy nie chciałam, żebyś i ty musiał się do nich dostosowywać, Roanie. - Umilkła, jakby się nad czymś zastanawiała. - Muszę ci coś wyznać - podjęła po chwili. - Całe życie wiedziałam, że wcześniej czy później znów się spotkamy. Prawdopodobnie to było jednym z powodów dla którego po rozstaniu z twoim ojcem zaczęłam się uczyć sztuki pilotażu. Miałam nadzieję, no cóż... że kiedyś cię jeszcze zobaczę. Skierowałam „Tancerkę” do tego sektora z powodu naszej więzi z Mocą. Wyczułam cię, Roanie.

Wielu Jedi uważało, że szczęście i przypadek nie istnieją, ale Shryne nie zaliczał się do ich grona.

- Co doprowadziło do rozpadu twojego małżeństwa? - zapytał.

Jula się roześmiała.

- No cóż... ty - powiedziała. - Jen, twój ojciec, nie zgadzał się ze mną, że musimy cię chronić... to znaczy ukryć przed werbownikami Jedi. Na ten temat dochodziło między nami do ostrych sprzeczek. Mój mąż był tak gorliwym wyznawcą doktryny Jedi, że ani myślał dać się przekonać. Wielokrotnie powtarzał, że moi rodzice nie powinni byli mnie ukrywać... że straciłam szansę na lepszą przyszłość. Naturalnie uważał, że skorzystasz, jeżeli będziesz wychowywany w Świątyni.

Jen miał w sobie dość hartu ducha - prawdopodobnie tak byś to właśnie określił - żeby zapomnieć o tobie, kiedy przekazał cię w ręce świątynnych werbowników. - Znów się zamyśliła. - Nie, jestem dla niego zbyt surowa - podjęła po chwili. - Powinnam raczej powiedzieć, że miał dość wiary w słuszność własnych decyzji, aby wierzyć, że dokonał właściwego wyboru i że właśnie tam będzie ci najlepiej. - Jula pokręciła głową, - Ja nie potrafiłabym tam dorastać. Tęskniłam za tobą. Kiedy cię zabierano, poczułam się, jakby pękło mi serce, bo obawiałam się, że może już nigdy cię nie zobaczę. Właśnie to doprowadziło do rozpadu naszego małżeństwa.

Shryne zastanowił się nad jej słowami.

- Wygląda na to, że mój ojciec też był Jedi, chociaż nie miał żadnego tytułu - odezwał się w końcu.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Rozumiał, że wszyscy muszą zaakceptować to co stawia przed nimi przeznaczenie - wyjaśnił rycerz Jedi. - że trzeba starannie wybierać, w jakich walkach czy bitwach chce się uczestniczyć.

Jakiś czas pani kapitan nie odrywała szarych oczu od jego twarzy.

- A kim ja jestem, Roanie? - zapytała po chwili.

- Ofiarą więzi.

Jula uśmiechnęła się niepewnie.

- Wiesz, co? - zagadnęła. - Mogę z tym żyć.

Shryne odwrócił głowę i pochwycił spojrzenie Starstone, zanim młoda padawanka zdążyła ponownie spojrzeć na pulpit konsoly komunikatora. Podśluchiwała ich rozmowę w obawie, że nagle wezmą w łeb jej starania utrzymania Shryne'a na właściwej drodze. Rycerz Jedi wyczuwał, że jego towarzyska ma zamiar wstać od konsoly i podejść do niego, zanim będzie za późno i Shryne zostanie stracony dla sprawy.

Ponownie spojrzał na twarz matki.

- Ja także muszę ci coś wyznać - zaczął. - Kiedyś odmówiłem przyjęcia stanowiska w wydziale rekrutacyjnym Świątyni Jedi. Do tej pory nie jestem pewny dlaczego. Prawdopodobnie na jakimś etapie doszedłem do wniosku, że nie podoba mi się pomysł zabierania małych dzieci od rodziców. - Urwał na chwilę. - Ale to było dawno, bardzo dawno temu.

Jula zrozumiała, co chciał jej powiedzieć.

- Może i dawno, jeżeli chodzi o liczbę lat - stwierdziła. - Przypuszczam jednak, że nadal się czujesz, jakbyś coś utracił.

- Co mianowicie?

- życie, Roanie - wyjaśniła jego matka. - Pragnienie romantyczność, miłość, śmiech, radość... wszystko, czego ci odmówiono. I dzieci. Co o tym sądzisz? Nie pozwolono ci mieć wrażliwego na Moc dziecka, które mógłbyś wychowywać i od którego mógłbyś się uczyć.

Spojrzenia Shryne'a wyraźnie zmiękło.

- Nie jestem pewien, czy moje dziecko byłoby wrażliwe na Moc - powiedział.

- Dlaczego?

Rycerz Jedi pokręcił głową.

- Nieważne.

Jula podejrzewała, że jej syn zechce zmienić temat rozmowy, ale chciała mu powiedzieć coś jeszcze.

- Roanie, wysłuchaj mnie - zaczęła. - Z tego, co słyszałam wynika, że zakon został pokonany. Prawdopodobnie dziewięćdziesiąt dziewięć procent Jedi straciło życie, więc właściwie nie masz wyboru. Czy ci się podoba, czy nie, żyjesz teraz w rzeczywistym świecie, a to oznacza, że możesz się spotkać nie tylko ze swoim ojcem ale także z wszystkimi ciotkami i wujami. Oni nadal cię wspominają. W niektórych miejscach Jedi w rodzinie jest powodem do wielkiej dumy, a przynajmniej było tak kiedyś. - Na krótko umilkła.

- Kiedy się dowiedziałam, co się stało, z początku pomyślałam...

- Roześmiała się, jakby chciała odegnać jakieś wspomnienia. - Nie chcę do tego wracać - podjęła po chwili. - Któregoś dnia może mi wyjawisz prawdę o tym, co się wydarzyło na Coruscant i dlaczego Palpatine was zdradził.

Shryne zmrużył oczy.

- Jeżeli kiedykolwiek poznamy prawdę - mruknął ponuro. Nagle od strony konsoly komunikatora dobiegły radosne okrzyki i chwilę później podeszła do nich Starstone.

- Roanie. udało się nam! - wykrzyknęła. - Mamy sygnał od grupy Jedi, którzy także uciekają! - Odwróciła się do Juli. - Pani kapitan, za pani zgodą chcielibyśmy zorganizować spotkanie z ich statkiem!

Filli stanął obok padawanki żeby dodać kilka szczegółów.

- Musielibyśmy zboczyć z kursu na Mossaka, ale dotarcie do punktu spotkania nie wymagałoby dużego nadłożenia drogi - powiedział.

Shryne poczuł na sobie spojrzenie matki.

- Nie zamierzam cię do niczego namawiać - uprzedził. - To twój frachtowiec, więc na pewno masz własne plany.

Jula nie odpowiedziała od razu.

- Powiem ci, dlaczego się na to zgodzę - odezwała się po chwili. - Po prostu chcę spędzić z tobą więcej czasu. Może będę miała szczęście i potrafię cię przekonać, że powinieneś nas lepiej poznać i w końcu z nami zostać. - Przeniosła spojrzenie na młodą padawanę. - Dla ciebie także znajdzie się miejsce, Olee - dodała.

Starstone zamrugła, oburzona jej propozycją.

- Miejsce dla mnie? - powtórzyła. - Nie zamierzam łamać przysięgi Jedi i włączyć się z bandą przemytników po całej galaktyce... zwłaszcza teraz, kiedy wiem, że zagładę przeżyli także inni Jedi. - Spojrzała twardo w oczy Shryne'a. - Nawiazaliśmy kontakt Roanie - przypomiała. - Chyba nie potraktujesz poważnie jej propozycji?

Rycerz Jedi wybuchnął głośnym śmiechem i spojrzął na matkę. Zazwyczaj padawani nie odzywają się tak do mistrzów - zauważył. Sama widzisz, jak szybko czasy się zmieniają.

Starstone zaplotła ręce na piersi.

- Powiedziałeś kiedyś, że nie powinnam cię nazywać mistrzem - przypomiała.

- To nie znaczy, że nie masz szanować starszych odciął się Shryne.

- Szanuję cię zapewniła młoda kobieta. - Nie podoba mi się tylko decyzja, jaką chyba masz zamiar podjąć.

- Wielu Jedi opuściło Świątynię, żeby wieść normalne życie - zauważyła pani kapitan „Pijanej Tancerki”. - Niektórzy zawarli małżeństwa i mają dzieci.

- Nic podobnego - oburzyła się Starstone, kręcąc głową. - Może tak postępują uczniowie, ale nie mistrzowie Jedi.

- To niemożliwe - nie dawała za wygraną Jula.

- Ale to prawda - odparła padawanka, zanim Shryne zdążył coś powiedzieć. - Tylko dwudziestu Jedi opuściło Zakon.

Shryne ponownie spojrzął na matkę.

- Nie próbuj się z nią kłócić - doradził. - Spędziła pół życia w świątynnej bibliotece, gdzie polerowała popiersia tej Straconej Dwudziestki, jak ją nazywano.

Starstone posłała mu jadowite spojrzenie.

- Nawet nie myśl o tym, że zostaniesz numerem dwudziestym pierwszym - ostrzegła.

Shryne przybrał poważny wyraz twarzy.

- Mimo twoich twierdzeń nie jestem mistrzem, a zakon nie istnieje - odparł surowo. - Ile razy musisz to usłyszeć, zanim pogodzisz się z tą prawdą?

Padawanka zacisnęła wargi w wąską linię.

- To nie ma żadnego znaczenia, jeżeli ktoś jest Jedi - parsknęła.

- Nie można być Jedi i służyć Mocy, jeżeli się rezygnuje z koncentracji, wiążąc się emocjonalnie z innymi osobami. Miłość prowadzi do przywiązania, a przywiązanie do zachłanności.

Ty tyle, jeżeli chodzi o związek Olee i Filliego Bittersa, pomyślał Shryne.

Jula wytrzeszczyła oczy na Starstone, jakby młoda Jedi postradała zmysły.

- Wygląda na to że rzeczywiście wyprali ci mózg do cna? - stwierdziła w końcu. Popatrzyła na syna, ale wytrzymała siłę jego spojrzenia. - Olee, oprócz miłości nie pozostało nam nic więcej!

Starstone nie zareagowała na jej uwagę.

- Pomożesz nam czy nie? - zapytała.

- Już powiedziałam, że pomogę. - Jula wstała i spojrzała na Shryne'a. - Ale jest jeszcze coś... żebyśmy się dobrze



zrozumieli. Roanie - dodała po chwili. - Oboje wiemy, że nie macie dostępu do żadnych „tajnych funduszy”, jak je określiłeś. Jeżeli jeszcze raz spróbujesz użyć perswazji Mocy wobec któregoś z członków mojej załogi, mogę zapomnieć, że jestem twoją matką.

# ROZDZIAŁ 21

Darth Sidious kazał usunąć większość swoich ukochanych posągów Sithów i prastarych płaskorzeźb ze zrujnowanych pomieszczeń gmachu Biur Senatu, w których czworo Jedi straciło życie, a jeden przeszedł na ciemną stronę. Poleciał ustawić te posągi na podwyższeniu w sali tronowej, a płaskorzeźby zawiesić na jej długich ścianach.

Siedząc na tronie, nie odrywał od nich spojrzenia.

Jak obawiali się niektórzy Jedi, Anakin był gotów do przejścia na ciemną stronę od pierwszej chwili, kiedy Qui-Gon Jinn przyprowadził go do Świątyni. Dzięki temu Sidious mógł ponad dziesięć lat realizować bez przeszkód swoje plany względem chłopca. Mimo to nawet on nie przewidział porażki swojego ucznia podczas walki z Obi-Wanem Kenobim na powierzchni Mustafara. Oznaczało to, że Anakin utknął między dwoma światami i wciąż jeszcze wymaga troskliwej opieki. Klęska w walce przeciwko byłemu mistrzowi tylko przedłużyła okres słabości Anakina.

Sidious dobrze pamiętał desperacki powrót z uczniem na Coruscant. Musiał wykorzystać całą swoją potęgę oraz wszystkie leki i urządzenia zestawu medycznego, żeby opatrzyć rany jego straszliwie spalonego ciała i kikuty obciętych kończyn.

Przypominał sobie, że zadawał sobie wówczas pytanie: co zrobi, jeżeli Anakin umrze?

Ile lat będzie musiał szukać następnego ucznia, choćby w połowie tak potężnego Mocą, a co dopiero zrodzonego z samej Mocy, żeby przywrócić jej równowagę i pozwolić, żeby po tysiącu lat dławienia ciemna strona wypłynęła na powierzchnię? Wiedział, że nikogo takiego nie znajdzie.

Musiałby odkryć sposób zmuszenia midichlorianów do tego, żeby na jego rozkaz stworzyły kogoś równie potężnego jak Anakina. Korzystając z pomocy zespołu medycznych androidów, Sidious utrzymał go przy życiu, co było nie lada wyczynem, ale nie mógłby nawet marzyć o przywracaniu życia zmarłym. Od wielu tysiącleci Sithowie i Jedi szukali sposobu wskrzeszenia zmarłych, ale na razie nikt nie przyswoił sobie tej umiejętności. Wiele osób uniknęło śmierci, lecz żadna jej nie oszukała. Najpotężniejsi spośród pradawnych Lordów Sithów poznali podobno tę tajemnicę, która została później zapomniana, a raczej gdzie się zapodziała. Obecnie jednak, kiedy władza nad galaktyką dostała się w ręce Sidiousa, już nic nie mogło go powstrzymać przed ponownym odkryciem tej sztuki.

Dopiero wówczas on i jego kaleki uczeń będą mogli władać galaktyką dziesięć tysięcy lat i żyć wiecznie.

O ile wcześniej nie pozabijają się nawzajem.

Głównie z powodu śmierci Padme Amidali.

Trzy lata wcześniej Lord Sithów świadomie zaaranżował spotkanie jej i Anakina. Zamierzał nie tylko usunąć z Senatu kobietę, która mogła głosować przeciwko ustawie o stworzeniu sił zbrojnych, ale także zastawić pułapkę na ścieżce życia swojego przyszłego ucznia. Kiedy jego matka została zamordowana, Anakin potajemnie ożenił się z Padme. Sidious dowiedział się o ich ślubie i doszedł do wniosku że wcześniej czy później patologiczne przywiązanie Anakina do żony podsunie mu sposób przyspieszenia procesu przechodzenia młodego Jedi na ciemną stronę.

Lęk Anakina o życie Padme - zarówno w rzeczywistości, jak i w wizjach - jaki odczuwał zwłaszcza po jej zajściu w ciążę, nasilił się dzięki temu, że Lord Sithów starał się go trzymać jak najdalej od żony. Potem wystarczyło już tylko zdemaskować Jedi jako hipokrytów, którymi naprawdę byli, rzucić Dooku na pastwę wściekłości Anakina i obiecać mu że Sidious może ocalić Padme od śmierci...

To ostatnie było sztywnym grubymi nićmi kłamstwem, koniecznym jednak, żeby Anakin zrezygnował z czegoś, co Jedi określali mianem „prawidłowego myślenia”, i otworzył oczy na swoje prawdziwe powołanie. Właśnie to było jedną z cech Mocy. Moc zapewniała, okazje i trzeba było tylko umieć z nich skorzystać.

Nie pierwszy raz Sidious zastanawiał się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby Anakin nie zabił żony na Mustafarze. Padme bardzo go kochała, ale na pewno nie zrozumiałaby motywów ani nie wybaczyła mężowi tego, czego się dopuścił w Świątyni Jedi. Prawdę mówiąc, to był najważniejszy powód, dla którego Lord Sithów go tam wysłał. Sklonowani żołnierze mogli bez trudu rozprawić się z instruktorami i dziećmi Jedi, ale obecność Anakina była niezbędna, by utrwalić jego lojalność względem Sithów... i co ważniejsze, przypieczętować los jego żony. Nawet gdyby żona Anakina przeżyła wydarzenia na Mustafarze, ich miłość by obumarła. Padme straciłaby chęć do życia, a wychowaniem ich potomka zajęliby się wspólnie Sidious i Vader.

Czy istniało prawdopodobieństwo, żeby to dziecko dało początek nowemu zakonowi Sithów i zostało pierwszym z tysięcy czy milionów jego członków? Bardzo niewielkie. Pomysł zakonu Sithów był wynaturzeniem intencji pradawnych Lordów. Na szczęście zrozumiał to Darth Bane i podjął decyzję, w myśl której tylko w wyjątkowych okolicznościach mogło żyć równocześnie więcej niż dwóch Lordów Sithów, czyli mistrz i uczeń.

Ale dwóch musiało istnieć, żeby zakon Sithów mógł się ciągle odradzać.

A to oznaczało, że Sidious miał obowiązek do końca nadzorować proces rekonwalescencji Vadera.

Będąc Imperatorem, Palpatine nie musiał nikomu ujawniać tego, że jest Sithem ani swojego mistrzostwa, bo na razie jego szkarłatną klingą był Vader. Galaktyka mogła myśleć o uczniu Sidiousa, co jej się podobało: że to upadły Jedi, ujawniony Sith czy zbrojne ramię polityka. Nie miało to żadnego znaczenia, bo wcześniej czy później i tak strach miał zmusić wszystkich do

posłuszeństwa.

Sidious uświadamiał sobie, że Vader nie jest ideałem z jego marzeń. Miał sztuczne ręce i nogi, więc nigdy nie będzie mógł wzywać błyskawic ciemnej strony ani latać wysoko i swobodnie, jak lubili się popisywać Jedi. Jego kariera ucznia ciemnej strony dopiero się zaczynała. A przecież potęga Sithów miała źródło nie w ciele, ale w sile woli. Jedi głosili potrzebę powściągliwości tylko dlatego, bo nie znali potęgi ciemnej strony. Główne słabości Vadera miały podłoże psychologiczne, nie fizyczne, i Sidious wiedział, że jeżeli jego uczeń ma je przewyciężyć, musi lepiej zbadać głębiny własnej duszy, żeby móc stawiać czoło wszystkim rozczarowaniom i wyborom.

Wzajemna zależność między mistrzem Sithów a jego uczniem wyglądała zawsze jak niebezpieczna gra, bo opierała się na zdradzie. Z jednej strony pochwalało się zaufaniem, a z drugiej je podkopywało. Żądało się lojalności, lecz bardziej opłacała się przewrotność. Ceniło się uczciwość, ale zarazem żywiono podejrzania.

W pewnym sensie chodziło o przetrwanie najlepiej przystosowanych osobników.

Jednym z podstawowych etapów rozwoju ucznia Sidiousa musiała być chęć pozbawienia władzy mistrza.

Gdyby Vader pokonał Obi-Wana na Mustafarze, mógłby spróbować zabić także Sidiousa. Prawdę mówiąc, Lord Sithów byłby zdziwiony, gdyby Anakin nie podjął takiej próby. Obecnie jednak ledwo oddychał i nie mógłby nawet marzyć o podjęciu podobnego wyzwania. Sidious musiał zrobić wszystko, co w jego mocy, aby uczeń otrząsnął się z rozpacz i uświadomił sobie drzemającą w nim niewiarygodną potęgę.

Nie mógł zaniedbać tego obowiązku, nawet gdyby miało się okazać, że szykuje pętlę na własną szyję.

Wyczuł delikatne zakłócenie w Mocy i odwrócił się w stronę holoprojektora sekundę wcześniej, zanim w sali tronowej zmaterializował się zmniejszony do połowy wizerunek Masa Ameddy.

- Mój Lordzie, przepraszam, że zakłócam tok twoich medytacji ale przechwycono sygnał nadawany z Gromady Tion na zaszyfrowanej częstotliwości, z której korzystają tylko Jedi - odezwał się Chagrianin. - Transmisja jest monitorowana.

- To następni, którzy przeżyli Rozkaz Sześćdziesiąty Szósty - domyślił się Sidious.

- Wszystko na to wskazuje, mój Lordzie - przyznał Amedda. - Czy mam wezwać Lorda Vadera?

Lord Sithów zastanowił się nad jego propozycją. Zadał sobie pytanie, czy do zablźnienia ran jego ucznia wystarczy śmierć następnych Jedi, ale doszedł do wniosku, że nie potrafi na nie odpowiedzieć.

Na pewno nie w tej chwili.

- Nie - zdecydował w końcu. - Lord Vader jest mi potrzebny tu, na Coruscant.

## ROZDZIAŁ 22

Shryne dyskretnie podsłuchiwał, co Filli mówi do Starstone.

- Uwaga... teraz! - odezwał się w pewnej chwili specjalista informatyk.

Z konsoly komunikatora wydobył się cichy pisk. Filli, padawanka i Eyl Dix spojrzeli na ekran monitora.

- Z nadprzestrzeni wyskoczył statek Jedi - odezwała się niemal ze strachem pani łącznościowiec, kołyszając spiralnymi czułkami.

Filli wyprostował się, uniół ręce nad głowę, przeciągnął się i rozpromienił.

- Uwielbiam, kiedy mam rację - powiedział. Starstone zerknęła na niego.

- Widać to po tobie - stwierdziła cierpko.

Komputerowy włamywacz zmarszczył brwi i spojrzał na nią z udawaną urazą.

- żadnych krytycznych uwag w głównej kabinie - uprzedził.

- To nie krytyka - zastrzegła szybko młoda padawanka. - Chciałam tylko powiedzieć, że tak samo zachowywałam się w

bibliotece Świątyni Jedi, ilekroć pojawiał się ktoś z prośbą o wyszukanie jakichś informacji, błyskawicznie wskazywałam tej osobie właściwą bazę danych. Wyczuwałam, dokąd ją skierować... - dodała cicho, ale po chwili wróciła jej pewność siebie. -

Powinieneś być dumny z tego, co robisz najlepiej, zamiast prezentować fałszywą skromność... albo - zerknęła z ukosa na rycerza Jedi - ulegać podszeptom rozczarowania i na tej podstawie szukać nowej drogi życia.

Shryne wstał z krzesła.

- Rozumiem, to aluzja, że powinienem sobie pójść - powiedział.

Android wskazał mu korytarz wiodący do przestronnej sterowni „Pijanej Tancerki”, gdzie Jula i Brudi Gayn siedzieli obok siebie na fotelach przed rozjarzoną dziesiątkami światełek konsolą z przyrządami. Przez dziobowy iluminator widać było półksiężyc czerwonej planety, a w otaczających ją przestworzach roilo się od szczątków po jakiejś bitwie.

Shryne zastukał we framugę schowanej płyty wjazdu.

- Można wejść, pani kapitan? - zapytał.

Jula odwróciła głowę i spojrzała na syna przez ramię. - Tylko jeżeli obiecasz, że nie będziesz mi radził, jak mam pilotować swój frachtowiec - powiedziała.

- Będę trzymał język za zębami - obiecał rycerz Jedi.

Pani kapitan poklepała siedzenie odporne na przeciążenia fotela za plecami.

- Wskakuj - powiedziała.

Brudi wskazał widoczny daleko po stronie bakburty punkcik odbitego światła.

- To oni - stwierdził rzeczowo. - Zgodnie z harmonogramem.

Shryne spojrzał na monitor urządzenia odróżniającego wrogów od przyjaciół. Na ekranie obracał się powoli spiczastodzioby szerokoskrzydły statek.

- To republikański transportowiec wojska typu SX - oznajmił. - Ciekawe, jak go zdobyli.

- Na pewno opowiedzą nam tę historię - pocieszył go Brudi.

Shryne przeniósł spojrzenie na iluminatory, za którymi unosiły się szczątki wraków.

- Co się tu wydarzyło? - zapytał.

- Separatyści wykorzystywali ten system jako bazę wypadową do wzmocnienia obrony Felucji - wyjaśniła pani kapitan.

Siły zbrojne Republiki ich zaskoczyły i porządnie przetrzepały im skórę. - Wskazała unoszące się w przestworzach przedmioty, które Shryne wziął w pierwszej chwili za boje. - To miny - oznajmiła zwięźle. - Eksplodują na rozkaz, ale nadal stanowią potencjalne zagrożenie. Lepiej ostrzeż ich, Brudi żeby się mieli na baczności.

Gayn obrócił się na fotelu w stronę konsoly komunikatora.

- Już się tym zajmuję - powiedział.

Shryne nie odrywał spojrzenia od powoli koziółkujących w przestworzach szczątków.

- To ramię cumownicze okrętu Federacji Handlowej typu Lucrehulk - zauważył w pewnej chwili. - A przynajmniej to, co z niego pozostało.

Zapadła krótka cisza, którą przerwała w końcu Jula.

- Coś jest nie w porządku stwierdziła.

Brudi spojrzał w jej stronę.

- Z pokładu transportowca wysyłają dokładnie taki sam kod identyfikacyjny jak przed spotkaniem - powiedział.

Pani kapitan pokręciła niepewnie głową.

- Wiem, ale... - zaczęła.

- Tym transportowcem lecą Jedi - przypomniał Shryne.

Matka spojrzała na niego z ukosa.

- Nawet ja to wiem - stwierdziła. - Nie, tu chodzi o coś innego... Przerwał jej kolejny pisk z pulpitu konsoly i Brudi

odwrócił się znów w tamtą stronę.

- Z nadprzestrzeni wyłoniło się sześciu... nie, ośmiu bandytów - zameldował zwięźle. - Lecą dokładnie tym samym wektorem co nasz transportowiec.

Shryne spojrział na ekran urządzenia odróżniającego przyjaciół od wrogów.

- To ARC Sto Siedemdziesiątki - przeczytał.

- Potwierdzam - dodał Brudi. - Gwiazdne myśliwce agresywnego rekonesansu.

Skanery optyczne pochwyliły maszyny w chwili, kiedy ich skrzydła w kształcie krzyża zaczynały się rozdzielać, żeby zapewnić większą stabilność termiczną podczas bitwy. Julia przełączyła coś na kontrolnym pulpicie lewą ręką, nie odrywając prawej od rękkości dźwigni drążka sterowniczego.

- Czy tamci z transportowca o nich wiedzą? - zapytała.

- Na pewno - odparł Shryne. - Wykonują uniki.

Brudi przycisnął słuchawkę mocniej do ucha.

- Pilot transportowca ostrzega nas, żebyśmy trzymali się jak najdalej od nich - zameldował.

- Jeszcze ich nie widzę, a już ich lubię - mruknęła pani kapitan.

- Zaszzyfruj sygnały naszego identyfikatora, zanim namierzy nas pilot któregoś z tych ARC.

- Gayn może nie dać rady zakłócić ich sygnałów - zauważył rycerz Jedi. - To nie V-wingi, a ich strzały niosą większą energię.

- Mimo to spróbuj. Brudi - poleciła Julia. - Nie chcę, żeby Imperium ścigało nas po całej galaktyce. Nie zamierzam też szukać nowego statku. - Weisnęła guzik mikrofonu interkomu. - Skeck, Archyr. jesteście tam? - zapytała.

Z odbiornika w sterowni rozległ się głos zastępcy:

- Systemy uzbrojenia zasilone i uzbrojone, pani kapitan. Proszę tylko powiedzieć kiedy.

Julia spojrzała na syna.

- Masz jakieś pomysły, Jedi? - zagadnęła.

Shryne omiół spojrzeniem ekrany monitorów.

- Piloci tamtych ARC lecą nadal szykiem w kształcie klina - zaczął z namysłem. - Kiedy znajdą się w zasięgu strzału, złamią szyk i zaatakują frachtowiec z obu stron naraz.

Julia zbliżyła usta do mikrofonu interkomu.

- Słyszałeś to, Skeck? - zapytała.

- Głośno i wyraźnie.

- Czy tamte ARC są już w zasięgu naszych turbo laserów? - zainteresował się Shryne.

- Prawie - odparł Skeck.

- Spodziewaj się, że wkrótce złamią szyk - ostrzegł rycerz Jedi. - Namierzysz ich wówczas i dasz ognia.

Brudi dokonał szybko kilku obliczeń, żeby ustalić tempo, w jakim piloci imperialnych myśliwców zbliżają się do transportowca.

- Możesz zaczynać, Skeck - powiedział.

- Otwieram ogień! - zameldował zastępca.

Z dziobowych baterii „Pijanej Tancerki” pomknęły w przestworza oślepiające sztychy szkarłatnego światła, które skupiło się na odległych celach. Daleko przed dziobem frachtowca rozkwitły cztery ogniste kule.

Archyr wydał okrzyk radości.

- Liczebność przeciwników zmniejszyła się o połowę! - zameldował.

- To miłe stwierdziła Julia - spoglądając na syna. - Masz w zanadrzu jakieś inne sztuczki?

Rycerz Jedi nie odpowiedział od razu. Mimo wydarzeń na powierzchni Murkhany starał się unikać zabijania sklonowanych żołnierzy, a tymczasem musiał udzielać wskazówek, jak najskuteczniej rozpylać ich myśliwce na atomy.

- Roaniel - ponagliła go ostro matka.

- Piloci pozostałych ARC przegrupują się i utworzą szyk za ogonem dowódcy eskadry - odezwał się w końcu rycerz Jedi i poklepał Brudiego po ramieniu. - Powiedz tym z transportowca, żeby zadarli dziób statku nad ekliptyką. Kiedy piloci ARC wykonają taki sam manewr. Skeck i Archyr będą mieli okazję dobrania się do brzuchów ich myśliwców.

- Zrozumiałem - odparł Brudi.

Julia nie odrywała spojrzenia od ekranu jednego z monitorów.

- Transportowiec zmienił kurs, jakby chciał odlecieć z systemu - poinformowała. - Piloci tamtych ARC powtarzają wiernie jego manewr.

- Otwieram ogień! - zameldował Skeck.

Nad północnym biegunem czerwonej planety rozkwitł ognisty kwiat kolejnej eksplozji, ale pozostałe błyskawice laserowych strzałów przeleciały daleko od zamierzonych celów.

- Domyślili się, co chcemy zrobić - odgadł Shryne. - Teraz pójdą w rozsypkę.

- Pilot transportowca kieruje go w stronę zaminowanego obszaru - oznajmił Brudi.

- Ja też bym to zrobiła na jego miejscu - stwierdziła pani kapitan.

Z pulpitu alarmowej konsoly dobiegł kolejny ostrzegawczy sygnał.

Brudi postukał palcem w ekran monitora zestawu dalekosiężnych skanerów.

- Z nadprzestrzeni wyskoczyło sześć następnych gwiazdnych maszyn - zameldował zwięźle.

Jula odetchnęła głęboko.

- Powiedźcie pilotowi transportowca, żeby przyspieszył do maksymalnej prędkości - poleciała. - Może nawet nie wie że na scenie pojawili się nowi aktorzy.

- Na pewno ich nie przeoczy! - stwierdził ponuro Brudi.

Shryne wstał z fotela i spojrzął nad ramieniem Gayna na ekran monitora.

- A to co? - zapytał.

- Lekki krążownik Republiki - odparła jego matka. - Nie martw się jesteśmy szybsi niż on.

Na ekranie centralnego monitora konsoly pojawił się przekazywany przez skaner wizerunek republikańskiego okrętu.

Miał kształt klepsydry z wyraźnie zaznaczonymi dziesiątkami stanowisk jonowych dział i turbolaserów.

- I tak nie dasz rady uciec przed strzałami z tych systemów uzbrojenia - ostrzegł rycerz Jedi.

Jula zastanowiła się nad jego uwagą.

- Brudi, przekaz energię do dziobowych deflektorów - rozkazała.

- Postaram się ukryć za szczątkami ramienia cumowniczego Lucrehulka. - Urwała i zerknęła z ukosa na syna. - Widocznie tamci Jedi są naprawdę ważni, skoro Imperium wysłała za nimi krążowniki - powiedziała.

- Artylerzyści turbolaserów krążownika otwierają ogień - odezwał się Skeck, korzystając z pokładowego interkomu.

- Trzymajcie się - ostrzegła pani kapitan.

Przed iluminatorami frachtowca pojawiły się oślepiające błyski, „Tancerka” zakołysała się jak pijana i na krótko straciła zasilanie.

- Nic nam nie jest, ale tamci z transportowca mają kłopoty - stwierdził Brudi.

- Poradź im żeby przekazali energię do rufowych osłon i spotkali się z nami za ramieniem cumowniczym Lucrehulka - poleciała Jula. - Powiedz że powstrzymamy krążownik i tamte ARC zanim zdążą się do nas dobrać.

Brudi przekazał jej wskazówki i chwilę czekał na odpowiedź.

- Postarają się, ale ich ochronne pola są poważnie uszkodzone - oznajmił w końcu. - Jeszcze jedno trafienie z dział krążownika i stracą możliwość manewrowania w przestworzach.

Jula zmięła w ustach przekleństwo, a „Pijaną Tancerka” zaczęła się chować za wygiętym fragmentem ramienia cumowniczego.

- Za chwilę znów się im pokażę - zdecydowała pani kapitan. - Skeck przełącz systemy uzbrojenia na działka jonowe. Spróbujemy ich zaskoczyć.

Kiedy frachtowiec przemytników wyłaniał się ze swojej kryjówki, został trafiony dwoma następnymi strzałami, ale nie na tyle potężnymi żeby go obezwładniły.

- Niespodzianka jonowa! - odezwał się Archyr.

- Laserowe mózdzki - dodał Skeck.

W oddali pojawił się biały błysk i po ciemnym kadłubie gwiazdowego krążownika zatańczyły błękitne krzaczaste błyskawice.

Brudi pochylił się w stronę jednego z ekranów.

- Czyste trafienie - zameldował. - Na pewno się go nie spodziewali. Ich pola ochronne są przeciążone.

- Zawracam i kryję się znów za ramieniem - uprzedziła pani kapitan. - Gdzie jest transportowiec?

Brudi nawiązał łączność z jego pilotem.

- Prześlizgują się między ostatnimi minami - powiedział.

- Archyr, zdejmij pozostałe ARC z ogona tego transportowca - rozkazała Jula.

- Sie robi, pani kapitan - wycedził zastępca.

Znów z działek frachtowca pomknęły impulsy światła i Shryne zauważył, że następny myśliwiec rozpadł się na kawałki. Przekonał się jednak, że piloci pozostałych szybko zmniejszają odległość dzielącą ich od Jedi.

- Projektowany punkt spotkania to pięć-koma-pięć - zameldował Brudi. - Ci z krążownika otrząsnęli się z zaskoczenia i dali ognia.

Jula zacisnęła wargi.

- Nie zdążyliśmy się wystarczająco dobrze ukryć - mruknęła.

- To może się źle skończyć.

Shryne usiadł i chwycił podłokietniki fotela. Chwilę później trafiony kilkoma potężnymi strzałami fragment ramienia cumowniczego rozpadł się na okruchy. Odrzucona na bok siłą eksplozji „Tancerka” zakołysała się z boku na bok. Z głębi statku doleciał odgłos alarmowych klaksonów, a z pulpitu konsoly z przyrządami wydobyło się co najmniej kilkanaście ostrzegawczych sygnałów.

- Transportowiec się zbliża - zameldował Brudi, kiedy się trochę uspokoiło.

Jula uderzyła dłonią w guzik mikrofonu interkomu.

- Przygotować ładownię na przyjęcie statku, który może w niej awaryjnie lądować! - rozkazała i odwróciła się na fotelu do Brudiego. - Powiedz pilotowi transportowca, że przestajemy wymieniać ciosy z artylerzystami krążownika. Lepiej niech nie marudzą, bo niedługo się stąd wynosimy. - Ponownie zbliżyła usta do mikrofonu pokładowego interkomu. - Skeck, przekaz całą dostępną energię do dziobowych baterii - poleciła. - Możesz strzelać bez rozkazu.

Kiedy błyski spójnego światła opuściły lufy dział, po pomieszczeniach frachtowca przetoczył się głuchy pomruk.

- Transportowiec zrównał się z nami i jest gotów wlecieć do ładowni - zameldował Brudi.

Jula zaczęła wprowadzać dane do pamięci nawigacyjnego komputera.

- Wpisuję parametry skoku - powiedziała.

Za iluminatorami pojawił się błysk potężnej eksplozji i „Pijana Tancerka” zakołysała się niczym korek na powierzchni wzburzonej wody.

Rozczarowany Brudi westchnął.

- Pilot transportowca pokpił sprawę - stwierdził ponuro. - Przygotowuje się do drugiej próby.

- Wpisałam współrzędne skoku - odparła pani kapitan. - Rozpocznym odliczanie. - Odwróciła się do syna. - Przykro mi, Roanie - powiedziała.

Rycerz Jedi ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Zrobiłaś, co się dało - powiedział. Frachtowiec przemytników znów się zakołysał.

- Transportowiec w ładowni - zameldował niespodziewanie Brudi. Jula zacisnęła palce na rękojeści dźwigni drążka sterowniczego.

- Przekazać całą energię do jednostek napędu podświetlnego - rozkazała. - Chcę się znaleźć jak najdalej od tego krążownika.

- Przysmażymy sobie rufę - ostrzegł Brudi.

- Wykpiemy się tanim kosztem - uspokoiła go pani kapitan.

- Jednostki napędu nadświetlnego włączone i gotowe - zameldował Skeck.

Jula wyciągnęła rękę do rękojeści kontrolnej dźwigni.

- Teraz! - wykrzyknęła.

Odległe gwiazdy przemieniły się w smugi światła.

## ROZDZIAŁ 23

Brudi wcale nie twierdził, że transportowiec osiadł na płycie lądowiska bez przygód, a Shryne zrozumiał powód tego niedopowiedzenia, kiedy znalazł się w ładowni w towarzystwie Starstone. Klinowaty statek, ślizgając się na bakburtie po płycie lądowiska, wyłobił w pokładzie głęboką bruzdę, zniszczył zestawy świateł ładowniczych, zamienił dwa robocze androidy w stos części zamiennych i w końcu rozpląszczył spiczasty dziób o wewnętrzną przegrodę.

Najdziwniejsze jednak, że nikt na pokładzie nie odniósł żadnych obrażeń.

A przynajmniej większych niż te, które miał przed lądowaniem. Sześcioro zmaltretowanych Jedi zeszło po zniszczonej rampie ładowniczej, dosłownie ślaniając się na nogach. Do grupy należały istoty ludzkie, człekokształtne i obce, ale ani Shryne ani Starstone nie znali nikogo z widzenia, z nazwiska czy choćby tylko ze słyszenia. Siadem Forte, niski, krępy mężczyzna, miał twarz i ręce poparzone przez blasterowe błyskawice. Wyglądał na starszego niż Shryne, ale wciąż jeszcze był tylko rycerzem. Jego padawanka nazywała się Deran Nalual, była młodą Togrutanką i straciła wzrok w tej samej strzelaninie, w której został ranny Forte. Chalactanka Klossi Anno była także uczennicą, a jej mistrzyni zginęła, ratując jej życie. Coś zupełnie przeciwnego przydarzyło się Iwo Kulce, posiniaczonemu i kuśtykającemu rycerzowi Jedi rasy Ho'Din. Dwaj mężczyźni Jambé Lu i towarzyszący mu Nam Poorf. byli specjalistami z dziedziny gospodarki rolnej i nie utytułowanymi Jedi, którzy wracali na Coruscant po wykonaniu zadania na Bonadanie.

Na pokładzie wojskowego transportowca podróżował także siódmy Jedi, ale zginął, kiedy statek przelatywał przez nadprzestrzeń na umówione miejsce spotkania.

Opatrzaniem ran przybyszów zajęły się medyczne androidy „Pijanej Tancerki”. Kiedy Jedi wypoczęli i zaspokoili głód, wszyscy zgromadzili się w głównej kabine, gdzie Shryne, Starstone i załoga „Tancerki” wysłuchali ich opowiadań o zaciętych bitwach i śmiałych ucieczkach, w jakich brali udział na powierzchni sześciu planet.

Jak Shryne się domyślał, żaden inny dowódca klonów nie odmówił wykonania wydanego rzekomo przez Palpatine'a rozkazu. Dwaj spośród nowo przybyłych Jedi zabili żołnierzy, którzy celowali do nich z blasterowych karabinów. Inny uciekł i przeżył dzięki temu, że przebrał się w pancerz zabitego kлона. Obaj Jedi z Korpusu Rolniczego nie dowodzili żadnym oddziałem, ale zostali ostrzelani, kiedy swoim wahadłowcem wylądowali na pokładzie orbitalnej stacji Republiki, a potem ich ścigano.

Z początku było ich dziesięcioro. Po otrzymaniu kodu DziewięćTrzyńście. wysłanego przez Forte'a, najstarszego z całej grupy, wszyscy zgromadzili się na Dellalcie. To właśnie tam porwali wojskowy transportowiec po stoczeniu bitwy, w której dwoje Jedi zginęło, a wielu innych odniosło rany... i to prawdopodobnie z Dellalta wystartowali piloci ścigających ich myśliwców typu ARC-170 i załoga lekkiego krążownika.

Kiedy wszyscy poznali szczegóły i przedyskutowali historie ucieczki poszczególnych Jedi. „Pijana Tancerka” wyskoczyła z nadprzestrzeni w złożonym z niezamieszkanymi, niegościnnymi planet odległym systemie, który od dawna służył za kryjówkę Juli i jej przemytnikom. Uwolniona od obowiązków pilota pani kapitan wróciła do głównej kabiny i usiadła obok Shryne'a. W tym czasie dyskusja zaczęła się kierować na pokazywane w HoloNecie wydarzenia. jakie miały miejsce na Coruscant po dekrete Palpatine'a który ogłosił, że Wielka Armia odniosła zwycięstwo, a Republika przekształciła się w Imperium.

- Niektóre informacje musiały być fałszywe albo przesadzone - mówił agronom Jambé Lu. - Z przekazywanych holowizerunków wynika, że Świątynia została rzeczywiście zaatakowana, ale nie wierzę, że zginęli wszyscy Jedi. Na pewno Palpatine wydał żołnierzom rozkaz, żeby oszczędzili dzieci. Możliwe, że ocalili także przynajmniej niektórzy instruktorzy i administratorzy.

- Zgadza się z nim - stwierdził jego partner Nam Poorf. Gdyby z jakiegoś powodu Imperator chciał wymordować wszystkich Jedi, mógł to zrobić na początku wojny.

Forte uznał ten pomysł za niedorzeczny.

- A kto wówczas stanąłby na czele Wielkiej Armii? - zapytał. - Senatorowie? - Prychnął pogardliwie. - Co więcej, nawet jeżeli się nie mylisz co do wydarzeń w Świątyni, możemy najwyżej mieć nadzieję, że nieznaną liczbą Jedi przebywa w jakimś więzieniu. Wiemy jednak na pewno, że podczas próby aresztowania Palpatine'a zginęli mistrzowie Windu, Tiin, Fisto i Kolar, a Ki-Adi-Mundi. Pio Koon i inni członkowie Rady Jedi podobno zostali zamordowani na planetach Separatystów.

Shryne odwrócił się do najstarszego Jedi.

- Czy ktoś z was wie, co stało się z Yodą i Obi-Wanem? - zapytał.

- Nie oprócz krążących po HoloNecie plotek - odparł Forte.

- Nic nie wiadomo także o losie Skywalkera - dodał Nam Poorf. - Na Dellalcie słyszeliśmy pogłoski, że zginął na Coruscant.

Rycerz Jedi rasy Ho'Din spojrzął znacząco na Shryne'a.

- Jeżeli Skywalker nie żyje, czy to znaczy, że przepowiednia jest już nieważna? - zapytał.

- Jaka przepowiednia? - zainteresowała się togrutańska niewidoma padawanka mistrza Forte'a.

Iwo Kulka przeniósł spojrzenie na Shryne'a.



- Nie widzę powodu, żeby trzymać to w tajemnicy. Roanie - powiedział.

- To pradawne proroctwo - zaczął rycerz Jedi na użytek Nalual, Klossi Anno i obu agronomów. - Głosi, że w mrocznych czasach narodzi się Wybrańiec, który przywróci równowagę Mocy.

- I Anakin Skywalker był uważany za tego Wybrańca? - zapytał zdumiony Lu.

- Niektórzy członkowie Rady Jedi twierdzili, że istnieją podstawy, by tak sądzić. - Shryne spojrział na Iwo Kulkę. Prawdę mówiąc, nie mam pojęcia, jak ta przepowiednia ma się do wydarzeń ostatnich tygodni. Prorokowanie nigdy nie było moją mocną stroną.

Zabrzmiało to bardziej oschle, niż rycerz Jedi zamierzał, ale zaczynało go irytować, że podczas dyskusji wszyscy jakoś unikają najważniejszego tematu. A przecież Jedi zostali niespodziewanie pozbawieni kierownictwa i domu i musieli podjąć ważne decyzje, jak się zachować w takiej sytuacji.

Postanowił pierwszy przerwać ciszę, jaka zapadła po jego sarkastycznej uwadze.

- Liczy się tylko to, że my, wszyscy Jedi, jesteśmy w tej chwili zwierzyną. Przynajmniej, że może początkowe działania Palpatine'a mogły nie być zaplanowane, ale ustaleniem tego faktu niech zajmą się historycy. Ważne, że teraz Palpatine zamierza nas pozabijać, a my prawdopodobnie narażamy się na większe niebezpieczeństwo, trzymając się w grupie.

- Przecież właśnie to musimy zrobić! - sprzeciwiła się Starstone. - Z tego, co usłyszeliśmy, wynika według mnie, że powinniśmy trzymać się razem. Uwięzienie Jedi i dzieci, nieznane losy mistrzów Yody i Kenobiego...

- Dlaczego tak uważasz, padawanko? - zapytał Forte.

- Bo myślę, że nie wolno dopuścić do wygaśnięcia płomienia Jedi. - Starstone powiodła spojrzeniem po twarzach obecnych, jakby szukała na nich współczucia. Nie znalazła, ale chyba się tym nie przejęła. - To nie pierwszy raz, kiedy zakon Jedi znalazł się o krok od zagłady. Pięć tysięcy lat temu Sithowie sądzili, że mogą zniszczyć Jedi. Ich starania spełzyły na niczym, a Lordowie Sithów wymordowali się nawzajem. Palpatine może i nie jest Sithem, ale na pewno w końcu doprowadzą go do zguby zachłanność i żądza władzy.

- To bardzo optymistyczna perspektywa, ale nie rozumiem, w jaki sposób może nam teraz pomóc - stwierdził Forte.

- Największą szansę przeżycia da wam pozostanie w Ramieniu Tingel - odezwała się niespodziewanie Jula. - Przynajmniej do czasu, kiedy absolutna władza Palpatine'a przekroczy wewnętrzne systemy galaktyki.

- Przypuśćmy, że rzeczywiście tam polecimy - powiedziała powoli Starstone, nie zwracając uwagi na toczące się w kabinie indywidualne dyskusje. - Zawsze możemy przybrać nową tożsamość i ukryć się na odległych planetach. Możemy zataić nasze umiejętności Jedi przed innymi, nawet przed osobami silnymi Mocą, ale czy właśnie tak powinniśmy postąpić? Czy właśnie tego po nas oczekuje Moc?

Podczas gdy inni Jedi zastanawiali się nad odpowiedzią na pytanie padawanki, Shryne zagadnął:

- Czy ktoś z was słyszał o osobie, która nazywa się Lord Vader?

- A kim jest Vader? - zainteresował się Lu w imieniu pozostałych.

- To Sith, który zabił moją mistrzynię na Murkhanie - wypaliła bez namysłu Starstone, zanim Shryne zdążył odpowiedzieć. Iwo Kulka spojrział na rycerza Jedi, jakby nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Sith? - powtórzył.

Shryne przewrócił oczami i spojrział na młodą padawanę. - Zdawało mi się, że zgodziliśmy się co do tego... - zaczął.

- Vader walczył świetlnym mieczem ze szkarłatną klingą - przerwała Starstone.

Shryne odetchnął głęboko kilka razy, żeby się uspokoić, i zaczął od nowa.

- Vader zapewnił żołnierzy na Murkhanie, że nie jest Jedi - przypomniał. - Sam nie mam pewności, kim jest. Prawdopodobnie istotą człękkształtną, ale nie całkiem organiczną.

- Podobnie jak Grievous? - podchwycił Forte.

- To możliwe - przyznał rycerz Jedi. - Nosi czarny strój, który chyba utrzymuje go przy życiu. Nie mam pojęcia, do jakiego stopnia jest cyborgiem.

Zdezorientowany Poorf pokręcił głową.

- Nie rozumiem - powiedział. - Czy ten Vader to jakiś imperialny dowódca?

- Jest zwierzchnikiem dowódców - wyjaśnił Roan. - Żołnierze okazywali mu szacunek, należny tylko najwyższym stopniem oficerom albo dostojnikom. Przypuszczam, że Vader odpowiada bezpośrednio przed samym Palpatine'em. - Urwał, bo poczuł, że ogarnia go irytacja. - Chcę przez to powiedzieć, że to Vadera powinniśmy się obawiać. Jestem pewien, że nas wytropi.

- A jeżeli my wytropimy go pierwsi? - zapytał Forte.

Shryne rozłożył ręce.

- Jest nas ośmioro przeciwko komuś, kto może być Sithem i prawdopodobnie stoi na czele jednej z największych armii, jakie kiedykolwiek zgromadzono - przypomniał ponuro. - Jaki stąd wniosek?

- Nie musimy go tropić od razu - odezwała się Starstone, odpowiadając na pytanie najstarszego Jedi. - Nie wszyscy popierają metody postępowania Palpatine'a. - Przeniosła spojrzenie na Julę. - Sama powiedziałaś, że na razie jego władza jest ograniczona do wewnętrznych systemów, a to oznacza, że moglibyśmy potajemnie przekonać senatorów planet Odległych

Rubieży i dowódców wojsk, aby opowiedzieli się po naszej stronie.

- Nie bierzesz pod uwagę jednego - przypomniał z naciskiem Shryne. - Większość istot najróżniejszych ras jest pewna, że to Jedi maczali palce w wybuchu i przedłużaniu wojny... a ci, którzy nie są o tym przekonani, ryzykowaliby zbyt wiele, pomagając nam, czy nawet tylko udzielając schronienia.

Starstone nie wyglądała na urażoną jego ostrym tonem.

- Wczoraj było nas dwoje, a dzisiaj jest już ośmioro - zauważyła. - Jutro może nas być dwadzieścioro czy nawet pięćdziesięcioro. Możemy nadal wysyłać sygnał...

- Nie zamierzam do tego dopuścić - przerwała stanowczym tonem Jula. - Przynajmniej nie z pokładu mojego statku. - Powiodła spojrzeniem po twarzach i pozostałych Jedi. - Powiedziałeś, że wytropiono was z samego Dellalta - przypomniała Forte'owi. - Możliwe, że Imperium prowadzi nasłuch na wszystkich zaszyfrowanych częstotliwościach Jedi, pilnując, czy przypadkiem ktoś jeszcze nie wysłał kodu DziewięćTrzyńście. Palpatine musiałby tylko zaczekać, aż wszyscy zgromadzą się w jednym miejscu, a później wysłać przeciwko wam klony... albo tego gościa Vadera.

Starstone umilkła, ale tylko na chwilę.

- Istnieje inny sposób - odezwała się w końcu. - Gdybyśmy się dowiedzieli, na jakie planety skierowano Jedi, moglibyśmy rozpocząć poszukiwania tych, którzy przeżyli.

- Jedynym sposobem zdobycia tych informacji jest dotarcie do baz danych Świątyni - powiedział po namyśle Lu.

- Na pewno nie użyjecie do tego pokładowej aparatury „Pijanej Tancerki” - oznajmiła stanowczo Jula. - Wybijcie to sobie z głowy.

- I tak nie moglibyśmy jej wykorzystać, pani kapitan - zauważyła Eyl Dix. - Włamanie się do baz danych Świątyni Jedi wymaga o wiele silniejszego nadprzestrzennego nadajnika, niż mamy, a znalezienie takiego będzie bardzo trudne.

Przeniosła spojrzenie na Filliego, jakby oczekiwała od niego potwierdzenia.

- Eyl ma rację - odezwał się komputerowy włamywacz. Wyszczrzył zęby w przekornym uśmiechu i dodał: - Ale chyba wiem, gdzie możemy taki znaleźć.

## ROZDZIAŁ 24

Deszcz rzadko padał na Coruscant, bo jej klimat regulowały automaty, ale od czasu do czasu na niebie tworzyły się burzowe chmury i zurbanizowaną powierzchnię planety - miasta omywały strugi deszczu. Tego dnia burza nadciągnęła od strony Robót i przesuwał się szybko na wschód, z ogromną siłą zaczęła smagać ruiny opustoszałej Świątyni Jedi.

Wzmocniony słuch Vadera wychwytywał świst pędzonych przez wicher ciężkich kropli, rozbijających się o smukłe iglice i płaski dach budowli. Na tym tle niesamowicie brzmiał stukot jego butów na twardej posadzce, niosący się echem w pozbawionych życia, ciemnych korytarzach. Sidious wysłał go do ruin Świątyni pod pretekstem wykonania ważnego zadania, a mianowicie przeszukania archiwów i znalezienia holocronów pradawnych Sithów, jakie podobno przed wieloma wiekami trafiły do Świątyni.

Vader domyślał się jednak prawdy.

Sidious chciał, żebym wrócił do miejsca rzezi, którą tu urządziłem, pomyślał ponuro.

Szturmowcy zdążyli wprawdzie dawno usunąć zwłoki i szczątki automatów oraz zmyć większość śladów krwi, ale o ataku wciąż jeszcze przypominały zwęglone miejsca na sklepieniu i ścianach.

Przewrócone kolumny pozostały w miejscach, gdzie runęły, ze ścian wciąż jeszcze zwisały strzępy gobelinów, a w pomieszczeniach nadal unosił się odór masakry.

Istniało również wiele mniej namacalnych dowodów tego co się wydarzyło.

W Świątyni roilo się od duchów. Szum wiatru wpadającego przez pozostałe po masakrze otwory w ścianach brzmiał przejmująco niczym jęki żądnych pomsty zjaw, a zwielokrotniony przez echo tupot butów szturmowców kapitana Appa brzmiał niczym odległe werble wojenne. Dym z pożarów, chociaż minęło już wiele tygodni, wciąż jeszcze unosił się w komnatach niczym wijące się z udręki upiory.

Imperator na razie nie ujawnił swoich planów względem ruin budowli, więc Vader nie wiedział, czy szczątki Świątyni zostaną zrównane z powierzchnią gruntu, czy też zamienione w pałac jego mistrza. A może Palpatine chciał je podarować uczniowi w ramach okrutnego żartu albo pozostawić jako memento dla wszystkich mieszkańców Coruscant. żeby na zawsze zapamiętali los tych, którzy przestają się cieszyć jego względami?

Z każdym dniem w umyśle Vadera pozostawało coraz mniej osobowości Anakina, ale nie słabła pamięć tego, co wydarzyło się w Świątyni. Te wspomnienia były świeże niczym poranna zorza oglądana z komnaty na dachu wieżowca, gdzie Vader odpoczywał. Prawdziwy sen nadal go omijał i chociaż Vader robił, co mógł, wciąż dręczyły go niepokojące majaki. Przestały go jednak nawiedzać wizje. Ta umiejętność, obosieczna niczym dobrze naostrzony miecz prawdopodobnie spłonęła razem z nim na powierzchni Mustafara.

Mimo to nie potrafił zapomnieć.

Pamiętał uniesienie z powodu tego, co zrobił w gabinecie Palpatine'a. Patrzył Jak stary mężczyzna błaga o życie, przekonując Anakina, że tylko w jego mocy jest uchronienie Padme od śmierci. Pospieszył mu wówczas na ratunek. Pamiętał, jak zaskoczony Mace Wind u, trafiony przez błyskawicę ciemnej strony, wylatuje przez otwór, w którym kiedyś znajdowała się szyba...

A później on, Anakin Skywalker. uklęknął przed Sidiousem i przyjął od niego nowe imię: Vader.

Idź do Świątyni Jedi, polecił mu wówczas Sidious. Zaskoczmy ich zniemacka. Zrób to, co musi być zrobione. Lordzie Vader. Nie wahaj się. Nie okazuj litości. Tylko w ten sposób staniesz się wystarczająco potężny ciemną stroną Mocy, żeby ocalić Padme od śmierci.

Usłuchał i udał się do Świątyni.

Stał się narzędziem takiej samej stanowczej woli, jaka nakazała polecieć na Mustafara Obi-Wanowi, o władniętemu tylko jednym pragnieniem: zabicia nieprzyjaciół.

Oczami wyobraźni Vader ujrzał, jak on i Pięćset Jedynek maszerują do wrót Świątyni, jak przypuszczają szturm, żeby zaspokoić żądzę mordy i spuścić ze smyczy szkarłatną wściekłość ciemnej strony. Niektóre chwile rysowały się w jego umyśle wyraźniej niż pozostałe. Pamiętał, jak krzyżował klingę z ostrzem mistrza walki na świetlne miecze, Cina Dralliga, i jak odcinał głowy kilku mistrzom, tym samym, którzy szkolili go w sztuce władania Mocą. Nie mógł także zapomnieć bezlitosnego mordowania małych dzieci, których śmierć kładła kres przyszłości zakonu Jedi.

A przecież zanim do tego doszło, zastanawiał się, czy da radę to zrobić. Wciąż jeszcze czuł się niepewnie po ciemnej stronie, więc nie wiedział, czy zdoła przywołać na pomoc jej potęgę, żeby poprowadziła jego rękę i nadała kierunek klindze jego broni. Ciemna strona szepnęła mu wówczas: „To sieroty. Nie mają rodzin ani przyjaciół. Nie można z nimi zrobić nic innego. Lepiej dla nich będzie, jeżeli zginą”.

Jednak nawet wiele tygodni później to wspomnienie mroziło mu krew w żyłach.

Ta budowla nie powinna była nigdy zostać wzniesiona! - pomyślał ponuro. Prawdę mówiąc, nie mordował Jedi po to, żeby oddać przysługę Sidiousowi, chociaż zrobił wszystko, żeby Lord Sithów odniósł takie wrażenie. W swojej arogancji nie uświadamiał sobie, że Anakin czyta w jego umyśle niczym w otwartej holoksiędze. Czyżby Sidious naprawdę sobie

wyobrażał, że Anakin zlekceważy fakt, iż jego mentor od samego początku manipulował nie tylko nim, ale także przebiegiem wojny?

Nie, nie zabił Jedi, żeby przysłużyć się Sidiousowi ani żeby zademonstrować lojalność dla zakonu Sithów.

Wykonał rozkaz Sidiousa, bo Jedi nigdy by nie zrozumieli, że poświęcił Mace'a Windu i wszystkich pozostałych, aby ocalić Padme od tragicznej śmierci, którą widział w swoich wizjach. Co gorsza, Jedi mogliby się sprzeciwić decyzjom, jakie on i Padme musieliby podjąć dla zapewnienia przyszłości galaktyki. Pierwszą z nich byłoby zabicie Sidiousa.

Na Mustafarze okazało się jednak, że jego żona za bardzo przejęła się tym, co zrobił w Świątyni. Nie docierało do niej ani jedno słowo z tego, co starał się jej powiedzieć. Doszła do wniosku, że zależy mu bardziej na zdobyciu władzy niż na niej.

Jakby jedno miało jakiegokolwiek znaczenie bez drugiego!

A później pojawił się przeklęty Obi-Wan i przeszkodził im w rozmowie, zanim Anakin zdołał wyjaśnić do końca motyw swojego postępowania... zanim przekonał żonę że wszystko - czego dokonał zarówno w gabinecie Palpatine'a, jak i w Świątyni, miało na celu dobro nie tylko jej. ale także ich nienarodzonego maleństwa. Gdyby nie pojawienie się Obi-Wana nakłoniłby Padme żeby go zrozumiała - albo zmusiłby ją do tego - potem zaś działając wspólnie, usunęliby z drogi Lorda Sithów...

Chrapliwy oddech Vadera rozległ się głośniejsz w pustej sali.

Zginanie palców sztucznych dłoni nie uśmierzyło napadów jego wściekłości. Vader zgarbił się pod ciężarem piersiowego pancerza i ciężkiego płaszcza i zadrżał.

Dlaczego mnie nie posłuchała?, pomyślał. Dlaczego nikt z nich nie chciał mnie słuchać?

Jego gniew wciąż narastał, chociaż Vader zbliżał się do pomieszczenia archiwów Świątyni. Przed drzwiami rozstał się z kapitanem Appą i jego szturmowcami, a także z funkcjonariuszami Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego, którym, jeśli dobrze się orientował. powierzono do wykonania odrębne zadanie.

Przystanął przed wejściem do przestronnej, wysokiej głównej sali biblioteki, wstrząśnięty nie tyle samymi wspomnieniami, ile ich wpływem na wciąż jeszcze nie wyleczone serce i płuca. Dzięki optycznym półkulom maski jasno zazwyczaj oświetlona sala w której stały kiedyś niezliczone równe rzędy skatalogowanych holoksiążek i dysków z zarejestrowanymi informacjami, wyglądała jak pogrążona w półmroku.

Przelana tu krew zakrzepła i utworzyła brązowe konstelacje, które szpeciły posadzkę. Brązowe bryzgi widniały także na kilku cokołach z popiersiami, wciąż jeszcze tworzącymi szpaler po obu stronach długiego korytarza. Nawet gdyby zabił Sidiousa i własnoręcznie przechylił szalę zwycięstwa w wojnie na stronę Republiki, Jedi walczyliby przeciwko niemu do samego końca. Mogliby nawet sprawować nadzór nad dzieckiem jego i Padme bo ich potomek na pewno byłby bardzo silny Mocą... może nawet niewyobrażalnie potężny! Gdyby tylko mistrzowie z Rady Jedi nie byli tak przeświadczeni o swojej nieomyślności i zaślepieni własną dumą. na pewno by zrozumieli, że Jedi po prostu muszą zostać obaleni. Podobnie jak sama Republika, ich zakon stał się skostniały, niezdolny do dostrzegania zachodzących zmian i niewrażliwy na nowe prawdy.

A mimo to gdyby członkowie Rady Jedi zauważyli jego potęgę i nadali mu tytuł mistrza, może tolerowałyby ich dalsze istnienie. Oni jednak nazwali go Wybrańcem tylko po to żeby go powstrzymać. Okłamali go i spodziewali się że będzie szerzył ich kłamstwa... Czy wyobrażali sobie, czym może się to skończyć? Starzy głupcy, pomyślał ponuro.

Obecnie rozumiał, dlaczego zniechęcali innych do posługiwania się ciemną stroną. Obawiali się utraty podstaw władzy, chociaż właśnie takie niewolnicze przywiązanie do niej przyczyniło się do upadku zakonu Sithów! Jedi byli sprawcami własnej klęski i powrotu ciemnej strony. Dopomogli do jej zwycięstwa na równi z Lordem Sidousem!

Z Sidousem... ich sprzymierzeńcem.

Przywiązanie do władzy było powodem upadku wszystkich zakonów, bo większość istot nie była zdolna oprzeć się jej potędze i w rezultacie to władza obejmowała panowanie nad nimi. Właśnie to było powodem chaosu w galaktyce i to wyjaśniało, dlaczego Sidious tak łatwo wzniósł się na wyżyny władzy.

Vader czuł w piersi bicie serca i wiedział, że respirator czuwa nad czynnościami tego mięśnia. Zdawał sobie sprawę, że dla własnego zdrowia fizycznego i psychicznego powinien unikać miejsc, gdzie jego gniew przeradza się w niepohamowaną furję.

A to by oznaczało, że prawdopodobnie już nigdy nie będzie mógł postawić stopy na Naboo czy Tatooine. Z jego piersi wyrwał się jęk udręki, po którym stojące jeszcze cokoły runęły niczym kamienie domina, a popiersia z bronzium ześlizgnęły się i potoczyły po wypolerowanej poplamionej krwią posadzce.

Czując w sercu pustkę po tym, jak dał upust udręce, oparł się o strzaskaną kolumnę i stał tak nieruchomo chyba całą wieczność.

Oprzytomniał dopiero, kiedy usłyszał ćwierkanie przypiętego do pasa komunikatora. Zwlekał jednak długo z włączeniem urządzenia.

Z niewielkiego głośnika wydobył się natarczywy głos Armanda Isarda. Szef Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego przebywał w pomieszczeniu baz danych Świątyni.

Isard zameldował, że ktoś znajdujący się w dużej odległości od rum Świątyni usiłuje uzyskać dostęp do informacji na temat urządzeń nadawczo-odbiorczych sygnałów namiarowych wszystkich Jedi.



## ROZDZIAŁ 25

Shryne przystanął w kiepsko oświetlonym korytarzu dawno opuszczonego ośrodka łączności Separatystów, usytuowanego na skraju galaktyki. Chciał się lepiej przyjrzeć jednemu z posągów, które umieszczono w niszach wykutych w ścianach po obu stronach korytarza.

Kunsztownie rzeźbione posągi miały po sześć metrów wysokości i przedstawiały postacie wyglądające jak coś pośredniego między człekokształtną istotą a uskrzydłonym zwierzęciem. Możliwe, że rzeczywiście ukazywały żyjące kiedyś stworzenia, ale mało zindywidualizowane rysy sugerowały raczej, że to jakiś potwór z pradawnych mitów. Niewyraźna twarz posągu była częściowo ukryta pod kapturem sięgającego do szponiastych stóp płaszcz. Identyczne posągi stały w takich samych niszach, jak daleko rycerz Jedi mógł sięgnąć spojrzeniem w panującym półmroku.

Kompleks prastarych, kanciastych budynków, który Separatyści przekształcili w ośrodek łączności, stał na powierzchni księżycy Jaguady wiele tysięcy, a może nawet dziesiątków tysięcy standardowych lat. Skanery nie potrafiły zidentyfikować rodzaju metalu użytego do wzniesienia budowli, a rozgałęzione szczeliny w fundamentach największego budynku dowodziły, że kompleks ponosił skutki wszystkich tektonicznych wstrząsów czy uderzeń meteorów jakie nękały powierzchnię niewielkiego satelity.

Światło lumy Shryne'a ujawniło szczegóły kunsztownie wyrzeźbionych skrzydeł potwora. Wydobywany w miejscowych kamieniołomach materiał, z którego wykonano posągi, był prążkowany i podobnie jak strome skały otaczające kompleks z dwóch stron. W tych skałach ktoś wyrzeźbił trzydziestometrowe posągi o twarzach oznaczonych cętkami przez upływ czasu. Twarze postaci zwracały się nie w stronę wąskiej doliny, której chyba miały strzec, ale w kierunku wschodniego horyzontu małego księżycy.

Posągi przypominały holowizerunki, jakie Starstone widziała w pracowniach rzeźbiarskich na Zioście i Korribanie, młoda padawanka przypuszczała więc, że kompleks pochodzi z okresu pradawnych Sithów, a Separatyści zajęli go dlatego, że hrabia Dooku także stał się Lordem Sithów.

Księżyc był jedynym towarzyszem nieurodzajnej Jaguady, krążącej wokół gasnącego słońca w opustoszałym systemie, oddalonym od najważniejszych nad przestrzennych szlaków. Shryne nigdy nie potrafił zrozumieć, dlaczego w skromnym ośrodku na powierzchni pustynnej planety mieścił się garnizon sklonowanych żołnierzy. Możliwe, że ich zadanie polegało na odzyskaniu pozostawionych na księżycu wojennych machin Separatystów, czym sklonowani żołnierze często się zajmowali w różnych systemach Odległych Rubieży.

Jula i jej przemytnicy nie pierwszy raz lądowali na powierzchni satelity. Zrobili to niepostrzeżenie nie dlatego, że znali wcześniej teren, ale dzięki pokładowym urządzeniom zagłuszającym „Pijanej Tancerki”. Frachtowiec zajął pozycję na stacjonarnej orbicie po przeciwnej stronie księżycy, żeby go nie wykryły skanery stacjonujących na Jaguadzie imperialnych żołnierzy, a Shryne, Starstone, Jul, kilkoro członków załogi i reszta Jedi zjechali w ładowniku w głąb grawitacyjnej studni satelity i wślizgnęli się w rozrzedzoną atmosferę niczym karta do gry w sabaka do rękawa hazardzisty.

Zainstalowana o wiele później niż reszta budowli platforma ładownicza ośrodka łączności, pokryta grubą warstwą naniesionego przez wichry piasku, wyglądała, jakby co najmniej od kilku lat nie była używana. Shryne doszedł do takiego wniosku, widząc setki zdeaktywowanych bojowych robotów, które nie poruszyły się na ich powitanie. Były to jedne z pierwszych modeli zrobotyzowanych piechurów Federacji Handlowej, bo ich ruchami kierowały scentralizowane komputery, a nie autonomiczne mózgi, jakie instalowano w późniejszych wersjach bojowych superrobotów. Nie dość, że setki nieruchomych machin wojennych nadawały upiorny wygląd całemu kompleksowi, to jeszcze nadproży wszystkich drzwi strzegły szczerzące kły rzeźby, a makabryczne posągi zdobiły ciągnące się wiele kilometrów korytarze.

Dostęp do budynku ośrodka łączności nie stanowił większego problemu, bo ten sam wysłany z daleka sygnał, który unieruchomił roboty, odciął także dopływ energii do kompleksu. Siłownia jednak była sprawna i nadawała się do użytku, więc Filli Bitters i Eyl Dix zabrali się do pracy. Dość szybko złamali dezaktywujące kody i przestali część energii nie tylko do zainstalowanych w środku źródeł światła, ale także do nadprzestrzennego urządzenia nadawczoodbiorczego, którego Jedi zamierzali użyć, żeby się włamać do bazy danych Świątyni.

Shryne pozostawił Filliego, Eyl Dix, Starstone i niektórych starszych Jedi, żeby zajęli się własnymi sprawami, i od tamtego czasu błąkał się opustoszałymi korytarzami i zastanawiał nad swoimi problemami.

Nawet w głębi kompleksu widział na ceramabetonowych posadzkach ziarnka piasku i nieorganiczne szczątki, przyniesione wiejącymi nieustannie po powierzchni księżycy irytującymi wichrami. Rycerz Jedi uznał, że takie połączenie wiatru i ciemności stanowi najlepsze tło do rozważań, czy jego przylot do systemu Jaguady zgadza się z wolą Mocy, czy jest tylko oznaką wypierania prawdy. Kolejny raz starał się udowodnić sobie, że jego czyny naprawdę mają znaczenie.

Gdyby nie to, że dostrzegał w Starstone i pozostałych Jedi przemożną potrzebę trzymania się czegoś stałego po tym wszystkim, co im odebrano - pewnie jeszcze usilniej starałby się ich zniechęcić. Ale to nie wystarczało, żeby powstrzymać go przed zadawaniem sobie pytania, czy naprawdę właśnie w taki sposób chciałby spędzić resztę życia... czy zamierza podążać za ulotną nadzieją, że zakon się odrodzi, a garstka przypadkowo zebranych Jedi wznieci powstanie przeciwko potężnemu

wrogowi, jakim był niewątpliwie Imperator Palpatine. Nie mógł się oprzeć wrażeniu, że Moc znowu wysłała go w pogoń za dzikim gundarkiem. Ilekroć dochodził do wniosku, że go opuściła i że powinien skończyć ze wszystkim, co ma jakikolwiek związek z Jedi, okazywało się, iż tkwi w tym głębiej niż kiedykolwiek.

On. Roan Shryne, który w ciągu tej wojny stracił nie jednego, ale dwóch padawanów.

Nie dawały mu spokoju słowa Juli o powrocie na łono rodziny. Może nie oddalił się od niej tak bardzo, aby nie móc z tego skorzystać, choćby tylko tyle, żeby się stać pełniejszym człowiekiem? A jednak kiedy pomyślał, że już nigdy nie mógłby się posługiwać Mocą... Właśnie na tym polegał jego główny problem. Umiejętność wyczuwania Mocy w innych osobach stanowiła lak głęboko zakorzenioną część jego osobowości, że Shryne wątpił, czy dałby radę po prostu się jej pozbyć równie łatwo jak świetlnego miecza i płaszcz Jedi.

Prawdopodobnie czułby się zawsze jak dziwoląg wśród normalnych ludzi, a jakoś nie bardzo pociągał go pomysł udania się na dobrowolne wygnanie i poszukania miejsca wśród obcych istot z podobnymi zdolnościami.

Na razie nie zamierzał się rozstawać z młodą padawaną, choć wcale nie miał ochoty zostawać jej mentorem. Na tym właśnie polegał jego drugi problem. Starstone i pozostali Jedi uważali go za przywódcę, a on po prostu nie potrafił sprostać ich oczekiwaniom. Jednym z powodów było przeświadczenie, że nigdy nie miał tego rodzaju talentów; w dodatku wojna podkopała w nim resztki wiary we własne siły. Jeżeli dopisze im szczęście, wcześniej czy później powinni się natknąć na kogoś o wiele silniejszego Mocą, komu Shryne mógłby przekazać przywództwo grupy i dyskretnie się wycofać.

Istniała zresztą możliwość, że nie wydobędą ze świątynnej bazy danych żadnych informacji o urządzeniach nadawczo-odbiorczych sygnałów namiarowych innych Jedi.

Przeglądając zarejestrowane w HoloNecie zarchiwizowane wizerunki do jakich miał dostęp na pokładzie „Pijanej Tancerki”, zorientował się, że po ataku sklonowanych żołnierzy ze Świątyni Jedi unosiły się kłęby dymu. Mogło więc się zdarzyć, że odbiornik sygnału namiarowego został poważnie uszkodzony albo że same bazy danych są niekompletne czy nawet zostały zniszczone.

Położyłoby to kres ich poszukiwaniom.

Podobnie jak ich marzeniom.

Zapuszczając się jeszcze dalej w głąb korytarza, zauważył w półmroku przed sobą matkę z lumą w dłoni. Kiedy się spotkali, Julia zawróciła, jakby chciała dotrzymać mu towarzystwa.

- Gdzie się podziewają przewodnicy, kiedy się ich najbardziej potrzebuje? - zapytała.

- Właśnie zastanawiałem się nad tym samym - odparł Shryne.

Jego matka przewiesiła żakiet przez rękę i przesunęła kaburę z blasterem na biodrze, żeby kolba broni znalazła się blisko drugiej dłoni. Roan był ciekaw, czy jej życie potoczyłoby się w taki sam sposób, gdyby nie zabrano jej dziecka. Kto wie, może jej związek z ojcem by się nie rozpadł? A może nawet wówczas nieprzeparta żądza przygód doprowadziłaby ją do miejsca, w którym znajdowała się w obecnej chwili?

Może Roan służyłby pod jej rozkazami jako członek załogi, a nawet uczestniczył we wszystkich przestępczych wyprawach?

- Jak sobie radzą pozostali? - zapytał, wskazując głową pomieszczenie nadprzestrzennego komunikatora.

- No cóż. Filli podłączył nadajnik sygnału namiarowego - zaczęła matka. - Nie było żadnych niespodzianek. Przypuszczam, że teraz chodzi już tylko o włamanie się do samej bazy danych. - Spojrzała na syna. Chwilę szli obok siebie w milczeniu. - Nie chciałbyś tam być, kiedy twoi towarzysze zaczną ściągać nazwiska i prawdopodobne miejsca pobytu rozproszonych Jedi? - zapytała.

Shryne pokręcił głową.

- Wystarczy, że zajmują się tym Starstone i Forte - powiedział. - Nie założylbym się zresztą, że coś im z tego wyjdzie.

Julia się roześmiała.

- Nie zamierzam cię przekonywać - stwierdziła, spoglądając na niego pytająco. - Olee i Filli dobrali się jak w korcu maku, nie uważasz?

- Z początku rzeczywiście tak myślałem - przyznał rycerz Jedi. - Podejrzewam jednak, że Starstone jest już zajęta.

- Masz na myśli Moc. - Julia odetchnęła z wysiłkiem. - Przyznaję, że jej wybór mnie przeraża.

Shryne przystanął i odwrócił się do matki.

- Dlaczego się zgodziłaś nas tu zabrać? - zapytał.

Pani kapitan „Pijanej Tancerki” uśmiechnęła się lekko.

- Chyba już ci to wyjaśniłam - zaczęła. - Wciąż jeszcze nie tracę nadziei, że cię przekonam, byś się do nas przyłączył. - Wbiła spojrzenie w twarz syna, jakby szukała na niej jakiejś wskazówki. - Nie zaszła jakaś zmiana na tym froncie? - zagadnęła.

- Sam nie wiem, co o tym myśleć - przyznał Roan.

- Ale dasz mi znać, jeżeli coś postanowisz?

- Naturalnie.

Wkrótce dotarli do końca korytarza ze szpalerami posągów uskrzydłych potworów i skręcili w poprzeczny, ozdobiony

mniejszych rzeźbami.

Shryne przyglądał się im w chybottliwym blasku obu lum.

- Skąd Filli zna to miejsce? - zapytał.

- Wpadaliśmy tu kilkakrotnie jakieś sześć lat temu, żeby przywieźć sprzęt do nad przestrzennego urządzenia nadawczoodbiorczego - wyjaśniła Jula. - Tylko nie próbuj mnie uraczyć patriotyczną pogadanką, Roanie. Nie mieliśmy wówczas pojęcia, że ten kompleks będzie wykorzystywany do podsłuchiwania sygnałów wysyłanych przez funkcjonariuszy Republiki.

- Czy powstrzymałaby cię świadomość, że wkrótce potem wybuchnie wojna przeciwko Republice? - zainteresował się rycerz Jedi.

- Mogłaby powstrzymać - przyznała pani kapitan. - Musisz jednak pamiętać, że przymieraliśmy wtedy głodem, podobnie zresztą jak wielu innych niezależnych przemytników, prowadzących działalność w odległych systemach galaktyki. Nie przestaje mnie zdumiewać, jakim cudem ci z Coruscant mogli nie mieć pojęcia, co się tu dzieje, odkąd hrabia Dooku stanął na czele ruchu Separatystów. Wzmrożone tempo zbrojeń, odlewnie Baktoid Armor Workshop na powierzchniach dziesiątków planet... w tamtych czasach można było się wiele nauczyć na temat nieskrępowanego i nieograniczonego handlu.

- Powiniennem się domyślić, że taka sytuacja okaże się fatalna z punktu widzenia waszych interesów - mruknął Shryne.

- Tak i nie - odparła Jula. - Nieskrępowany handel zachęcał do rywalizacji, ale oznaczał także, że nie będą na nas polowali funkcjonariusze sił obronnych miejscowych systemów czy rycerze Jedi.

- Kto was wynajął do przetransportowania aparatury nadawczoodbiorczej na powierzchnię tego księżycy? - zapytał rycerz Jedi.

- Gość o imieniu Tyranus, ale nikt z nas nigdy go nie widział na własne oczy - wyjaśniła Jula.

- Tyranus... - powtórzył rycerz Jedi z namysłem, jakby usiłował sobie przypomnieć, czy już kiedyś nie słyszał tego imienia.

- Coś ci to mówi? - zainteresowała się przemytniczka.

- Możliwe - przyznał Roan. - Będę musiał zapytać o to naszą bibliotekarkę... to znaczy Olee. Kiedy Separatyści się stąd wynieśli?

- Krótco po bitwie o Geonosis.

Shryne stanął jak wryty przed wysokim posągim, przedstawiającym postać w długim płaszczu i masce z wylupiastymi goglami na twarzy.

- Makabryczne... - zaczęła Jula, ale urwała, kiedy rozmieszczone na korytarzu źródła światła niespodziewanie zapłonęły jaskrawym blaskiem. Zmrużyła oczy. - Zdaje się, że mieliśmy unikać zwracania na siebie uwagi - przypomiała.

Odpowiedź jej syna zagłuszyło dobiegające z daleka dudnienie. Reagując odruchowo, rycerz Jedi wyciągnął z kieszeni świetlny miecz i wysunął energetyczną klingę.

Zaskoczona Jula uniosła brwi.

- Skąd to masz? - zapytała.

- To broń mistrzyni jednej z padawanek - wyjaśnił Roan. Obrócił się na pięcie i puścił biegiem w kierunku dyspozytorni ośrodka łączności, a matka pobięła za nim.

Shryne uświadomił sobie, że odgłosy są wydawane przez otwierające się i zatraskujące płyty drzwi i włazów. Przyspieszył, omijając grupy unieruchomionych pod ścianami bojowych robotów.

W dyspozytorni zobaczył Filliego, który rozpaczliwie przebierał palcami po pulpicie konsoli, nie zwracając uwagi na pot zlepiający mu krótkie włosy. Za jego plecami chodziły w kółko Eyl Dix i Starstone, która raz po raz przygryzała dolną wargę. Kilka metrów dalej rycerze Jedi Forte i Iwo Kulka bezskutecznie usiłowali zrozumieć, co właściwie uruchomili.

- Filli, co się dzieje? - krzyknęła Jula.

Komputerowy włamywacz wskazał prawą ręką Starstone, ale palcami lewej nie przestał przebierać po pulpicie kontrolnej konsoli.

- To ona kazała mi to zrobić! - odkrzyknął, nie odwracając głowy.

- Co zrobić? - zapytał Shryne, przenosząc spojrzenie z padawanek na Filliego i z powrotem.

- Przesiać dodatkowy impuls energii z generatora siłowni do aparatury nadawczoodbiorczej - odparła Dix, wyręczając Filliego. - Brakowało nam mocy, żeby przepisać informacje z bazy danych - wyjaśniła Starstone. - Wydawało mi się, że to dobry pomysł. Zdezorientowany rycerz Jedi zmarszczył czoło. - No to w czym problem? - zapytał.

- Generator włącza zasilanie wszystkich urządzeń ośrodka łączności - wymamrotał informatyk tak szybko, że Shryne ledwo go zrozumiał. - Nie potrafię go powstrzymać!

Dudnienie zasuwanych i rozsuwanych drzwi zostało nagle zagłuszone przez łaskoty i syki. Jula spojrzała na syna.

- Zamykają się grodzie w całym ośrodku - stwierdziła.

Przez harmider opadających grodzi odpornych na blasterowe strzały przedartły się serie miarowych klekotów i sygnałów gotowości jakichś urządzeń do działania. W jednej chwili w dyspozytorni obudziły się do życia wszystkie bojowe roboty.

Stojący najbliżej Shryne'a zrobotyzowany piechur odwrócił w jego stronę wąską głowę i uniósł blasterowy karabin.



- Intruzi - powiedział beznamiętnym tonem.

## ROZDZIAŁ 26

Przed kontrolną konsolą aparatury nadawczoodbiorczej urzędnika namiarowego Świątyni siedzieli Armand Isard i dwaj funkcjonariusze Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Za ich plecami stał Vader z rękami splecionymi na piersi, a po jego prawej stronie czekał na rozkazy kapitan Appo.

- Chcę wiedzieć, w jaki sposób ktoś uzyskał dostęp do tego urządzenia - zażądał Vader.

- Za pomocą podobnej aparatury Jedi, Lordzie - wyjaśnił technik siedzący obok Isarda.

- Porównać kod tej aparatury z informacjami zarejestrowanymi w bazach danych - rozkazał szef BBW. uprzedzając następne żądanie przełożonego.

- Nazwisko powinno się zaraz pojawić na ekranie - oznajmił drugi technik, nie odrywając spojrzenia od tekstu, przewijającego się szybko z dołu do góry po ekranie innego monitora. - Chatak - stwierdził po chwili. - Bol Chatak.

Zapadła cisza, którą zakłócał tylko odgłos chrapliwego oddechu ubranego na czarno zwierznika.

Shryne i Starstone, domyślił się Vader. Kiedy wymknęli się z jego rąk w przestworzach Murkhany, musieli mieć należące kiedyś do Bol Chatak przenośne urządzenie nadawczoodbiorcze sygnału namiarowego. Posługując się nim, usiłowali obecnie ustalić miejsce pobytu innych Jedi w chwili wydania rozkazu sześćdziesiątego szóstego. Widocznie mieli nadzieję, że nawiążą łączność z tymi, którzy ocalili, aby pozbierać okruchy unicestwionego Zakonu.

A co potem?

Zaplanują zemstę? Mało prawdopodobne, bo pociągałoby to konieczność skorzystania z usług ciemnej strony. Więc co, opracują plan zabicia Imperatora? Możliwe, ale skoro nie wiedzą, że Palpatine jest Lordem Sithów, raczej nie posuną się do jego zamordowania. A może chcą zaplanować atak na wykonawcę jego rozkazów?

Vader zastanowił się, czy nie uwolnić myśli i nie wysłać ich do Shryne'a za pośrednictwem Mocy, ale odrzucił ten pomysł.

- Gdzie znajduje się źródło tych sygnałów? - zapytał w końcu.

- W systemie Jaguady, Lordzie - odezwał się pierwszy technik. - A ściślej na powierzchni księżycy jedynej zamieszkaanej planety tego systemu.

Z konsoli projektora wydobyła się wielka holomapa galaktyki. Jej projektanci, korzystając z nieprzebranych zasobów baz danych w wielu miejscach Świątyni, posłużyli się różnymi kolorami dla oznaczenia miejsc, w których zanosilo się na kłopoty. Mapa przedstawiała sytuację po wykonaniu rozkazu sześćdziesiątego szóstego, więc ponad dwieście planet płonęło krwistą czerwienią.

Może właśnie to wyjaśniało, dlaczego Sidious nie kazał zburzyć Świątyni do reszty, pomyślał Vader. Chciał móc patrzeć na ruiny z wyżyn nowej sali tronowej, żeby rozkoszować się ich widokiem. Holomapa zaczęła się powiększać i skupiać na jednym z zewnętrznych wycinków Odległych Rubieży. Kiedy w powietrzu przed konsolą pojawił się system Jaguady, Vader wszedł do środka hologramu.

- To ten księżyc? - zapytał, wskazując go palcem ukrytej w czarnej rękawicy dłoni.

- Tak jest, Lordzie - odparł technik.

Vader spojrzał pytająco na kapitana Appa, który właśnie skończył - rozmawiać przez komunikator z Centralą Operacji na Coruscant.

- Na księżycu znajduje się opuszczony ośrodek łączności Separatystów - zameldował oficer. - Kimkolwiek jest nowy właściciel urządzenia nadawczoodbiorczego Jedi, musiał się włamać do tego ośrodka i przywrócić mu sprawność.

- Mamy jakieś jednostki w tamtym sektorze, kapitanie? - zapytał Vader.

- Żadnych, Lordzie, ale na powierzchni samej Jaguady znajduje się niewielki garnizon imperialnych sił zbrojnych - odparł Appo.

- Wydadź rozkaz jego dowódcy, żeby natychmiast wysłał na księżyc swoich żołnierzy.

- Mają schwytać Jedi czy ich zabić. Lordzie Vader?

- Jedno i drugie mi odpowiada.

- Zrozumiałem.

Vader zbliżył dłoń do hologramu niewielkiego księżycy. - Mam was - szepnął i zacisnął pięść.

Shryne czuł się trochę nieswojo, trzymając rękojeść przekazanego mu przez Klossi Anno świetlnego miecza, chociaż metalowy cylinder był kunsztownie wykonany, a płonąca silnym blaskiem błękitna klinga nadawała się idealnie do odbijania gradu blasterowych strzałów, jakimi razili go bez przerwy zrobotyzowani piechurzy. Stojąca obok syna Jula, strzelając raz po raz z blasterowego pistoletu, zdumiewająco skutecznie eliminowała te roboty, których nie trafiły odbite przez Shryne'a błyskawice. Filli i Dix, korzystając z osłony świetlnych mieczy Starstone, Fortec i Kulki, kulili się za kontrolną konsolą, ale nie przestali wpisywać poleceń na klawiaturach.

W dyspozytorni i w innych pomieszczeniach ośrodka łączności wyły alarmowe syreny, błyskały ostrzegawcze światła i trzaskały płyty włazów.

- Cokolwiek zrobisz, nieważnij to! - zawołał Shryne do komputerowego włamywacza, odbijając bez wysiłku

błyskawice kolejnych blasterowych strzałów. - Wyłącz zasilanie tych robotów!

Patrząc na ekrany jeszcze chwilę wcześniej nieczynnych monitorów, zauważył, że ze wszystkich punktów ośrodka łączności spieszą do dyspozytorni nie tylko dziesiątki zrobotyzowanych piechurów. ale także robotów niszczycieli.

- Filli, pospiesz się! - dodała z naciskiem Jula. - Zlatują się ich tu całe roje!

Shryne rozejrzał się szybko po okrągłym pomieszczeniu. Można było się do niego dostać przez trzy pary drzwi, rozmieszczonych pod kątem stu dwudziestu stopni jedne względem drugich.

- Filli, dasz radę nas tu zamknąć? - zapytał głośno, żeby młody informatyk go usłyszał.

- Prawdopodobnie tak! - odrzyknął komputerowy włamywacz. - Możemy jednak mieć większy problem.

- Poradzimy sobie z robotami niszczycielami - zapewnił ich Forte.

Filli wychylił się zza kontrolnej konsoly i pokręcił głową. - Nie o to mi chodziło! - zawołał. - Ktoś w Świątyni wie, że włamaliśmy się do ich baz danych!

Starstone odwróciła się do niego jak użądlnona.

- Skąd możesz to... - zaczęła.

- Odbieramy echo wysyłanego sygnału namiarowego wyjaśniła Eyl Dix.

Shryne odbił grad następnych błyskawic i przemienił w ogniste odłamki sześć kolejnych bojowych robotów.

- Ile mamy czasu, zanim zlokalizują nas ci ze Świątyni? - zapytał.

- To zależy od tego, kto tam siedzi - odparł informatyk.

- A zatem przerwij połączenie! - krzyknęła pani kapitan „Pijanej Tancerki”.

- Jeszcze nie skończyliśmy ściągania danych - sprzeciwiła się Starstone. - Musimy uzyskać wszystkie informacje, jakie się da - Shryne spiorunował ją spojrzeniem.

- Na co przydadzą ci się dane ze Świątyni, jeżeli nie przeżyjesz dość długo, żeby zrobić z nich użytek? - zapytał.

Młoda padawanka zmrużyła oczy.

- Wiedziałam, że to powiesz - odparła z urazą i odwróciła głowę w stronę informatyka. - Zrób to Filli - poleciła niechętnie. - Przerwij transmisję danych. - Spojrzała przeprasząco na Forte'a i Kulkę. - Musimy jak najlepiej wykorzystać to, co mamy.

- Jasna sprawa - oznajmił Filli.

Shryne odbił następną błyskawicę i wyeliminował z walki jeszcze jednego robota.

- A teraz wyłącz zasilanie, zanim ktoś nas zastrzeli albo uwięzi tu jak w grobowcu! - zażądał.

Chwilę później bojowe roboty znieruchomiały i dyspozytornia pogrążyła się w ciemności. Światło pięciu lum z trudem wystarczało, żeby cokolwiek zobaczyć.

- Liczę na to, że ktoś wie, jak się stąd wydostać - odezwał się Forte.

- Ja wiem - oznajmiła Dix, prostując spiralnie skręcone czułki.

- A zatem miejmy nadzieję, że wyjście jest wciąż otwarte - mruknął rycerz Jedi.

Filli pokiwał głową.

- Jest, jest - zapewnił. - Zanim odciąłem zasilanie, spojrzałem na ekran monitora systemu bezpieczeństwa.

- Dobra robo... - zaczął Shryne, ale urwał, bo zza drzwi wejściowych dyspozytorni doleciał stłumiony odgłos blasterowych strzałów.

- Powiedziałeś, że wyłączyłeś zasilanie. Filli - warknęła Jula.

Komputerowy włamywacz bezradnie rozłożył ręce.

- Wyłączyłem! - zapewnił.

Shryne wsłuchał się w odgłosy odległych strzałów.

- To nie są karabiny blasterowe bojowych robotów - stwierdził po chwili. - To DC Piętnastki.

Starstone spojrzała na niego, jakby zobaczyła ducha.

- Szturmowcy? Tu? - zapytała.

Zapadła cisza, w której wszyscy usłyszeli melodyjny kurant komunikatora. Jula włączyła urządzenie.

- To Archyr - oznajmiła na użytek pozostałych.

- Pani kapitan, mamy towarzystwo - zameldował szef pokładowej służby bezpieczeństwa, który został przy ładowniku. - To żołnierze z garnizonu Jaguady.

Shryne i Starstone wymienili spojrzenia.

- Ktokolwiek był tam w Świątyni, nie marnował czasu - zauważyła padawanka.

Rycerz Jedi pokiwał głową.

- Musieli nas namierzać od samego początku - powiedział ponuro. Jula uniosła do ust komunikator.

- Ilu żołnierzy, Archyr? - zapytała.

- Kilka plutonów. Pilnują mnie i Skecka na platformie ładowniczej. ale większość żołnierzy skierowała się do ośrodka.

- Mogę spróbować zamknąć wejścia... - zaczął Filli.

- Nie rób tego - przerwał Shryne. - Jak myślisz, dasz radę wpisać opóźnienie do pamięci urządzenia włączającego zasilanie generatora siłowni?

Informatyk chwycił w zęby kabłąk obudowy lumy i zaczął szperać w kasetce z narzędziami.

- Na pewno coś wymyślę - obiecał.

Shryne odwrócił się do matki.

- Ile czasu może nam zająć dotarcie do frontowego wejścia, tego najbliższej skał? - zapytał. Jula posłała mu niepewne spojrzenie.

- Jeżeli opuścimy kompleks tamtędy, Roanie, znajdziemy się za daleko w głębi doliny - powiedziała. - Dobry kilometr od lądownika.

Rycerz Jedi pokiwał głową.

- Ale po wyjściu z ośrodka nie będziemy musieli walczyć z żołnierzami - powiedział.

Szefowa przemytników zmarszczyła brwi. A zatem dlaczego chcesz, żeby Filli... - zaczęła, ale nagle zrozumiała zamiar syna. Wyszczrzyła zęby w szerokim uśmiechu i odwróciła się do młodego informatyka. - Zrób to tak żeby generator siłowni włączył się za standardowy kwadrans - poleciła.

- Nie zostanie nam zbyt wiele czasu na ucieczkę, pani kapitan - zaniepokoił się komputerowy włamywacz.

- Im mniej, tym lepiej - zdecydowała Jula.

Kiedy holograficzny meldunek dowódcy garnizonu Jaguady dotarł do pomieszczenia z aparaturą nadawczo-odbiorczą sygnału namiarowego Świątyni, Vader domyślił się że nie usłyszy pomyślnej wiadomości.

- Przykro mi, Lordzie - mówił szturmowiec w pancerzu i hełmie - ale jesteśmy uwięzieni w ośrodku łączności i tocymy walkę z kilkoma setkami zrobotyzowanych piechurów i robotów niszczycieli. - Dowódca skulił się żeby uniknąć lecących w jego stronę błyskawic blasterowych strzałów, i otworzył ogień do czegoś znajdującego się daleko od obiektywu holograficznej kamery. - Kiedy generator ośrodka łączności obudził się do życia, zamknęły się płyty wszystkich drzwi i klapy włazów.

- Gdzie Jedi? - warknął Vader.

- Zdążyli opuścić ośrodek, zanim się włączył generator - zameldował dowódca. - Będziemy uwięzieni w środku, dopóki nie wymyślimy sposobu wysadzenia któryś drzwi.

- Czy zniszczyliście statek, którym Jedi przylecieli na powierzchnię księżycy?

- Zaprzeczam - odparł dowódca, a obok jego głowy znów śmignęło kilka blasterowych błyskawic. - Przemycnicy detonowali ładunek wysyłający silny impuls elektromagnetyczny, kiedy zbliżał się do nich drugi pluton. Moi żołnierze się tego spodziewali, ale zanim ich sprzęt i urządzenia znów stały się sprawne, statek z Jedi na pokładzie zdążył się wznieść w powietrze i odlecieć.

- Panie kapitanie, pozycje rezerwowe numer dwa i trzy zostały opanowane przez roboty - zameldował jakiś żołnierz stojący poza polem widzenia obiektywu holokamery. - Nie mamy się dokąd wycofać.

- Jest ich po prostu zbyt wiele! - wykrzyknął dowódca, zanim jego holowizerunek zaczęły przecinać ukośne linie zakłóceń.

Chwilę później hologram zupełnie zniknął. Armand Isard i technicy BBW zaczęli kręcić gałkami urządzeń kontrolnych, ale chyba tylko po to, żeby nie spoglądać na Vadera.

- Lordzie - odezwał się Appo. - Z bazy na Jaguadzie mamy meldunek że ich gwiazdny system ma tylko kilka punktów, z których da się wskakiwać do nadprzestrzeni, a ich technicy badają ślady pozostawione przez statek z Jedi na pokładzie. Wkrótce powinni mieć współrzędne możliwych wektorów ucieczki.

Doprowadzony do wściekłości Vader odwrócił się i niemal wybiegł ze sterowni urządzenia nadawczo-odbiorczego sygnału namiarowego Świątyni. żałował, że nie jest wystarczająco potężny aby po prostu wyciągnąć rękę i wyszarpnąć Jedi z nadprzestrzeni. A później położyć kres ich życiu.

Sidious nie miał racji, pomyślał, spiesząc opustoszałymi korytarzami.

Jedi stanowili zagrożenie.

## ROZDZIAŁ 27

Zostawiając wiele lat świetlnych za rafa niegościnną Jaguadę. „Pijana Tancerka” przedarła się przez usianą cętkami światła nadprzestrzeń. Skeck zarobił wprawdzie paskudne oparzenie od blasterowej błyskawicy, wystrzelonej przez jednego z atakujących ładownik żołnierzy, ale nikt więcej nie został nawet ranny. Chwilę przed tym jak zainstalowane przez Filliego urządzenie opóźniające włączyło zasilanie generatora siłowni. Shryne i pozostali opuścili ośrodek łączności i pobiegli w górę doliny do platformy ładowniczej. Zjawili się tam w samą porę, żeby wziąć w krzyżowy ogień pluton żołnierzy atakujących Skecka i Archyra.

Żołnierze z pozostałych plutonów, uwięzieni w ośrodku, mieli ręce pełne roboty z odpieraniem ataków zrobotyzowanych piechurów i robotów niszczycieli Federacji Handlowej.

Kiedy ranę Skecka opatrzone i zabandażowano. Shryne udał się do sypialni przeznaczonej specjalnie dla Jedi. Zawsze lubił podróżować w nadprzestrzeni, bo odnosił w rażenie, że znajduje się poza czasem. Uklęknął, żeby pograżyć się w medytacjach, ale wyczuł, że do drzwi kabiny zbliża się Starstone. Kiedy wchodziła, wstał i spojrzał na zadrukowane od góry do dołu arkusze flimsiplastu w jej dłoniach.

- Mamy dane na temat setek Jedi - odezwała się młoda padawanica, potrząsając wydrukami. - Wiemy, gdzie znajdowało się ponad siedemdziesięcioro mistrzów i mistrzyń pod koniec wojny, w chwili kiedy dowódcy klonów dostali rozkaz zabicia zwierzchników.

Wręczyła rycerzowi Jedi arkusze flimsiplastu. Shryne przejrzał je pobieżnie i przeniósł spojrzenie na padawanę.

- Jak myślisz, ilu z tych setek Jedi mogło przeżyć atak? - zapytał w końcu.

Starstone pokręciła głową.

- Nie zamierzam zgadywać - powiedziała. - Możemy rozpocząć poszukiwania od systemów najbliższych Mossaka, a później sprawdzać po kolei Mygeeto, Saleucami i Kashyyka.

Shryne potrząsnął zadrukowanymi arkuszami.

- Czy nie przyszło ci do głowy, że jeżeli my dysponujemy tymi informacjami, ma je także Imperium? - zapytał. - Jak myślisz, co robili nasi przeciwnicy w sterowni urządzenia nadawczoodbiorczego sygnału namiarowego Świątyni? Bawili się w ciuciubabkę?

Starstone nie przejęła się surowym tonem.

- A czy tobie nie przy szło na myśl, że nasi przeciwnicy, jak ich określiłeś, znajdowali się tam właśnie dlatego, że z pogromu ocalało tylu Jedi? - powiedziała. - To bardzo ważne, żebyśmy dotarli do tych którzy ocaleli, zanim odnajdzie ich ktoś inny. A może sugerujesz, że powinniśmy zostawić ich na pastwę Imperium... zwłaszcza Vadera i jego szturmców?

Shryne już chciał odpowiedzieć, ale ugryzł się w język i gestem wskazał padawance sąsiednią pryczę.

- Usiądź i chociaż się na chwilę przestań myśleć jak bohaterka z HoloNetu - poprosił.

Kiedy Starstone usłuchała, zajął miejsce naprzeciwko niej na swojej pryczy.

- Nie zrozum mnie źle - zaczął. - Jestem pewny, że kierujesz się jak najbardziej szlachetnymi pobudkami. Wiem że ratunku potrzebuje ponad pięciuset rozsianych po całych Rubieżach Jedi. Nie chcę jednak, żeby do ich listy dołączyło także twoje nazwisko. Wydarzenia na księżycu Jaguady to tylko przedsmak tego co nas czeka, jeżeli nadal będziemy się trzymali razem.

- Ale ja...

Shryne uniesioną ręką powstrzymał padawanę, zanim zdążyła powiedzieć coś więcej.

- Przypomnij sobie treść ostatniej wiadomości, jaką otrzymaliśmy na Murkhanie - podjął po chwili. - Nie dostaliśmy polecenia trzymania się razem i przypuszczenia skoordynowanego ataku na Coruscant, Palpatine'a czy nawet szturmców. Polecono wszystkim, którzy odebrali ten sygnał, żeby się ukryli. Yoda czy ktokolwiek kto wydał taki rozkaz, musiał dobrze wiedzieć, że Jedi znaleźli się w sytuacji, w której nie mogą zwyciężyć. Tamta wiadomość miała nam uświadomić, że zakon został pokonany i nie istnieje. Dni Jedi dobiegły końca.

Postarał się żeby dalszy ciąg nie zabrzmiał równie ponuro.

- Czy to znaczy, że musimy przestać służyć Mocy? Oczywiście że nie. Wszyscy będziemy jej nadal służyli, ale bez świetlnych mieczy w dłoniach. Olee. Będziemy ją czcili prawymi uczynkami i myślami.

- Wolalabym zginać, służąc Mocy ze świetlnym mieczem - zaprotestowała padawanica.

Shryne spodziewał się po niej takiej odpowiedzi.

- Jak to sobie wyobrażasz? - zapytał. - Śmiercią nie uczcisz Mocy. Lepiej to zrobisz, przemierzając galaktykę, spełniając dobre uczynki i przekazując innym to, czego się o niej nauczyłaś.

- Czy właśnie tym zamierzasz się zajmować... dobrymi uczynkami? - zapytała z goryczą Starstone.

Shryne się uśmiechnął.

- W tej chwili wiem tylko, czego nie zamierzam robić - powiedział. - Nie chcę, żebyś pozwoliła się zabić na powierzchni jakiejś zapomnianej przez wszystkich planety.

- Wytrzymał siłę jej spojrzenia. - Przykro mi, ale podczas tej parszywej wojny straciłem już dwóch uczniów i nie chcę

teraz stracić trzeciej osoby.

- Chociaż nie jestem twoją uczennicą? - nie dawała za wygraną padawanka.

Rycerz Jedi pokiwał głową.

- Nawet chociaż nią nie jesteś - przyznał ponuro.

Starstone zamyśliła się i westchnęła.

- Doceniam, że tak bardzo troszczysz się o mnie mistrzu... - zaczęła. - I będę cię tak nazywała, bo w tej chwili jesteś jedynym mistrzem, jakiego mamy. Moc mówi mi jednak, że wciąż jeszcze mamy do odegrania ważną rolę więc nie mogę po prostu zlekceważyć jej podszeptów. Mistrzynie Chatak wpajała mi każdego dnia, że powinnam iść za podszeptami Mocy, więc właśnie to zamierzam zrobić.

Jeszcze bardziej spoważniała.

- Jula przypuszcza, że możesz porzucić dotychczasowe życie - podjęła po chwili. - Władza Mocą, ale nie jest Jedi, mistrzu. Nie możesz zapomnieć o wszystkim, czego się nauczyłeś i czego doświadczyłeś w ciągu niemal całego życia. Nawet gdyby ci się to udało, pożałujesz tej decyzji.

Shryne zacisnął wargi w wąską linię i ponownie pokiwał głową.

- A zatem rozstaniemy się na Mossaku - zdecydował.

Młoda padawanka posępniała.

- Wolałabym, żeby to nie musiało się tak skończyć, mistrzu - powiedziała.

- Nawet nie wiesz, jak ja się czuję z tego powodu.

Kiedy oboje wstali, rycerz Jedi objął i uściskał młodą kobietę.

- Powiesz pozostałym? - zapytał, kiedy Starstone zbierała arkusze flimsiplastu.

- Już wiedzą.

Shryne odwrócił się, bo nie chciał patrzeć, jak padawanka wychodzi. Ledwo przestąpiła próg, do pomieszczenia weszła Jula.

- Sprawy Jedi? - zagadnęła od niechcenia. Rycerz Jedi spojrzał na matkę.

- Można to tak określić - stwierdził wymijająco.

Pani kapitan „Pijanej Tancerki” spojrzała w inną stronę. - Olee to urocza młoda kobieta - zaczęła. - Oni wszyscy są na swój sposób czarujący, ale żyją złudzeniami. Roanie. To koniec. Muszą to sobie uświadomić i żyć dalej. Powiedziałeś mi kiedyś, że przywiązanie to najważniejszy powód wielu naszych problemów. Cóż... dotyczy to także przywiązania do zakonu Jedi, które czasami bywa tak silne, że nie można z niego zrezygnować. Jedi powinni się pogodzić z tym, co się stało, i żyć dalej. Oddadzą największą przysługę zakonowi, jeżeli zapomną o jego istnieniu. Uniosła głowę i spojrzała na syna.

- Dla niektórych spośród nich to sprawa utraty prestiżu i możliwości decydowania o tym, co dobre, a co złe - podjęła po chwili. - Dla innych to kwestia wiary, że wszystkie ich uczynki są podyktowane przez wolę Mocy i że Moc stoi zawsze po ich stronie, ale to nie zawsze jest prawdą. Sam wiesz najlepiej, że nie przepadałam za zakonem. Uważam, że Jedi przysparzali tyle samo problemów, ile rozwiązywali. Jednak czy to za sprawą Palpatine'a, czy też faktu, że Jedi nie potrafili się pogodzić z utratą prestiżu na rzecz Republiki. Moc niekoniecznie pozostała twoim najwierniejszym sojusznikiem.

Ujęła dłonie Shryne'a.

- Już kiedyś mi ciebie zabrali. Roanie, więc zamierzam walczyć, żeby nie stracić cię ponownie. - Nieznacznie się uśmiechnęła. - I to był, panie i panowie, koniec mojego krótkiego przemówienia. - Spojrzała w oczy syna. - Przyłącz się do nas.

- Chcesz, żebym brał udział w waszych przestępstwach? zachnął się rycerz Jedi.

W oczach matki zapłonęły ogniki.

- Nie jesteśmy przestępcami - zaprotestowała. - No dobrze, nie zawsze postępowaliśmy zgodnie z prawem, ale i ty masz pewnie na sumieniu to i owo. Było minęło... Obiecuję, że jeżeli się do nas przyłączysz, zaczniemy się podejmować zadań, które pozwolą ci nadal spełniać dobre uczynki... gdyby od tego miało zależeć uzyskanie twojej zgody.

- Na przykład jakie? - zainteresował się Shryne.

- Właśnie tak się składa, że niedługo będziemy mieli taką okazję - odparła matka. - Zobowiązaliśmy się do przetransportowania byłego senatora z Jądra galaktyki do jego macierzystego systemu gwiazdowego.

Shryne przybrał sceptyczną minę.

- Dlaczego były senator musi zostać przemycony do swojego macierzystego systemu? - zapytał.

- Nie znam wszystkich szczegółów, ale przypuszczam, że właśnie ten senator nie popiera ideałów nowej władzy - wyjaśniła Jula.

- Czy to zlecenie od Casha Garrulana? - domyślił się rycerz Jedi.

Jego matka kiwnęła głową.

- To jeszcze jeden powód więcej, dla którego powinieneś przyjąć moją propozycję - stwierdziła. - Jesteś mu coś winien za to, że ci pomógł w ucieczce z Murkhany.

Shryne zerknął na matkę z ukosa.

- Nie jestem mu nic winien - powiedział.
- Niech będzie - zgodziła się pani kapitan. - A zatem zrób to dla uczczenia jego pamięci.  
Roan skierował na nią zdumione spojrzenie.
- Wkrótce po odlocie z Murkhany dopadli go imperialni żołnierze - wyjaśniła Julia. - Cash nie żyje.

## ROZDZIAŁ 28

Siedząc w fotelu z wysokim oparciem Sidious obserwował, jak Darth Vader odwraca się i wychodzi z sali tronowej. Jego długi czarny płaszcz szeleścił, w wypolerowanym czarnym hełmie odbijały się błyski światła, a gniew Lorda dawał się wyczuć niemal namacalnie.

Na postumencie obok fotela spoczywały holocrony, które Sidious kazał uczniowi odnaleźć i przynieść z archiwów Świątyni Jedi. W odróżnieniu od holocronów Jedi artefakty Sithów nie miały kształtu geoidy, ale piramidy, a zarejestrowane na nich informacje były dostępne tylko dla tych, którzy najlepiej opanowali sztukę władania Mocą. Zawile inskrypcje na ściankach przyniesionych holocronów powiedziały Sidiousowi że informacje w nich zapisali Sithowie mniej więcej przed tysiącem standardowych lat w czasach Dartha Bane'a. Sidious nie musiał poznawać ich zawartości, bo jego mistrz Darth Plagueis, pozwolił mu kiedyś zapoznać się z informacjami zarejestrowanymi w prawdziwych holocronach. Urządzenia przechowywane w Świątyni Jedi były tylko sprytnie spreparowanymi fałszywkami... a zapisane w nich mylne informacje miały wprowadzać w błąd wszystkich, którzy chcieliby i umieli zapoznać się z ich zawartością.

Naturalnie Vader nie miał o tym pojęcia, chociaż na pewno był wystarczająco sprytny, aby się domyślić, że dostarczenie holocronów nie było najważniejszym powodem, dla którego Sidious polecił mu wrócić do Świątyni. Siła gniewu Vadera dowodziła jednak, że wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Zamiast pomóc mu się pogodzić z wyborem nowej drogi życia, złeczone zadanie wzburzyło jego emocje i prawdopodobnie pogorszyło stan jego psychiki.

Co mam z nim zrobić? - zastanawiał się Sidious.

Może będę musiał i jego odesłać z powrotem na Mustafara?

Kiedy już zastanowił się nad najlepszą strategią, przycisnął guzik na wbudowanym w podłokietnik fotela kontrolnym panelu, żeby wezwać do sali tronowej Masa Ameddę.

Rogaty Chagrianin, który pełnił obecnie obowiązki łącznika między Imperatorem a całkowicie niepotrzebnymi senatorami, przeszedł ostrożnie między stojącymi po obu stronach drzwi Imperialnymi Gwardzistami, podszedł do Sidiousa i z szacunkiem pochylił głowę.

Przez uchylone drzwi do poczekalni Sidious zauważył znajomą twarz.

- Czy to Isard tam czeka? - zapyta!

- Tak jest, mój Lordzie - odparł Amedda.

- Co go do mnie sprowadza?

- Prosił, żebym cię poinformował o incydencie, jaki miał miejsce, kiedy on i Lord Vader przebywali w Świątyni.

- Doprawdy?

- O ile się orientuję, nieznane osoby włamały się do niektórych baz danych za pomocą urządzenia nadawczoodbiorczego sygnału namiarowego.

- Jedi - domyślił się Sidious, przeciągając to słowo.

- Nie kto inny, mój Lordzie.

- I powiadasz, że Lord Vader był świadkiem tego włamania?

- Tak jest, mój Lordzie - przyznał Chagrianin. - Kiedy wykryliśmy źródło sygnału. Lord Vader rozkazał dowódcy miejscowego garnizonu odnaleźć Jedi odpowiedzialnych za włamanie.

- żołnierze nie wykonali wydanego rozkazu - stwierdził Sidious, pochylając się w stronę rozmówcy.

Mas Amedda pokiwał ponuro głową.

Następni Jedi, których ucieczka nie daje spokoju mojemu uczniowi, domyślił się Sidious. Darth Vader nie uwierzył, kiedy mu powiedziałem, że nie stanowią dla nas zagrożenia.

- Nieważne - odezwał się w końcu. - Z jakiego powodu chciałeś się ze mną zobaczyć?

- Chodzi o senatora Fanga Zara, mój Lordzie.

Sidious zaplótł palce pulchnych dłoni i rozsiadł się wygodnie na fotelu.

- To jeden z bardziej wygadanych senatorów ze sławnych dwóch tysięcy, którzy usiłowali pozbawić mnie urzędu - powiedział. - Czyżby nagle zmienił zdanie?

- W pewnym sensie - przyznał Chagrianin. - Na pewno pamiętasz, mój Lordzie, że kiedy wygłosiłeś oświadczenie o wygraniu wojny Fang Zar i kilkoro innych sygnatariuszy Petycji Dwóch Tysięcy zostało na krótko aresztowanych w celu przesłuchania przez funkcjonariuszy Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

- Przejdź do rzeczy - burknął Sidious.

- Fang Zar otrzymał zakaz opuszczania Coruscant, ale go złamał - ciągnął Amedda. - Odleciał na Alderaana i od tamtej pory mieszka w apartamentach pałacu w Alderze. Teraz jednak, kiedy konflikt w jego macierzystym systemie dobiegł końca, Fang Zar prawdopodobnie spróbuje wrócić na Serna Pierwszego i to w taki sposób, żeby nie zwracać na siebie uwagi BBW ani też kogokolwiek innego.

Sidious zastanowił się nad jego słowami.



- Mów dalej - rozkazał po chwili.

Mas Amedda rozłożył długie błękitne ręce.

- Niepokoi nas tylko to, że jego niespodziewany powrót na Serna Pierwszego mógłby przyspieszyć wybuch buntu w niektórych odległych gwiazdnych systemach - powiedział.

Sidious pozwolił sobie na pobłażliwy uśmiech.

- Powinniśmy tolerować niektóre takie bunty oznajmił. - Lepiej niech się otwarcie wyszumiają, niż mieliby knuć cokolwiek za moimi plecami. Powiedz mi, czy senator Organa wie, że przed odlotem z Coruscant Zar był przesłuchiwany?

- Pewnie już teraz wie, chociaż prawdopodobnie nie miał o tym pojęcia, kiedy przyznawał Fangowi Zarowi status uchodźcy.

Sidious okazał nagle ożywienie.

- Jak sądzisz, w jaki sposób Zar chce dotrzeć na Serna Pierwszego... jak to określiłeś, bez zwracania na siebie niczyjej uwagi? - zapytał.

- Wiemy, że skontaktował się z szefem świata przestępczego na Murkhanie... - zaczął Chagrianin.

- Na Murkhanie - powtórzył Sidious.

- Tak jest, mój Lordzie - przyznał Amedda. Może nie chce wplątywać w swoje problemy senatora Organy?

Sidious umilkł i skoncentrował się na zespoleniu z prądami Mocy. Dotychczas łączyły z Murkhaną Vadera, a obecnie połączyły z nią także Fanga Zara. Możliwe także, że istniało jakieś połączenie między zbiegłymi Jedi a Murkhaną...

Przypomniawszy sobie słowa Dartha Plagueisa:

„Powiedz mi, co uważasz za swoją największą siłę, a będę wiedział, jak najlepiej cię osłabić. Zdradź mi swoje największe obawy, żebym się zorientował, jak mam cię zmusić do stawienia im czoła. Wyznaj mi co najbardziej miłujesz, bym zrozumiał, co ci odebrać. Zwierz mi się ze swoich pragnień, abym mógł ci tego odmówić...”.

- Może Fang Zar postąpiłby roztropniej, gdyby pozostał trochę dłużej na Alderaanie - odezwał się w końcu.

Mas Amedda pochylił głowę.

- Czy mam poinformować senatora Organy o twoim życzeniu? - zapytał.

- Nie. Z tym problemem powinien się uporać Lord Vader. - Chcesz odwrócić jego uwagę od żądzy zamordowania Jedi - zaryzykował przypuszczenie Chagrianin. Sidious spojrział na niego spode łba.

- Wręcz przeciwnie, chcę ją podsycić - powiedział.

# ROZDZIAŁ 29

Alderaan cieszył się naprawdę długim okresem pokoju, dobrobytu i tolerancji prawdopodobnie dlatego, że tak uroczy widok przedstawiał, oglądany z głębin przestworzy.

Wrażenie nie ustępowało nawet wówczas, kiedy ktoś zapuszczał się w głąb odurzającej atmosfery planety i przecinał mozaikę alabastrowych chmur, żeby sycić oczy widokiem błękitnych oceanów i zielonych równin. Sąsiad Coruscant w Jądrze galaktyki wyglądał jak prawdziwy klejnot.

Wrażenie niebiańskiego spokoju nie ustępowało, dopóki nie znalazłeś się na poziomie ulic wyspy-miasta Aldery, ale i wtedy zakłócały ten błogostan tylko codzienne wydarzenia. Ich zwyczajność najlepiej dowodziła, że jeżeli tolerancja ma się krzewić, prawo głosu muszą mieć wszyscy, nawet gdyby swobodne wyrażanie poglądów miało stanowić zagrożenie dla trwałego pokoju.

Bail Organa dobrze to rozumiał, podobnie jak jego poprzednicy w Galaktycznym Senacie. Jego współczucie dla zapelniających wąskie uliczki Aldery demonstrantów nie wynikało jednak tylko z obowiązku. Organa podzielał ich obawy i litował się nad ich losem. Wielu twierdziło, że gdyby nie uwarunkowania genetyczne, Bail mógłby zostać rycerzem Jedi. I rzeczywiście, prawie całe dorosłe życie był wypróbowanym przyjacielem zakonu.

Stał na balkonie królewskiego pałacu w sercu Aldery, gdzie wszyscy go mogli dobrze widzieć. Wyspę-miasto otaczały zielone góry, których łagodnie zaokrąglone szczyty bielili roziskrzona warstwa nieco wcześniej spadłego śniegu. W dole pod balkonem maszerowały setki tysięcy manifestantów - uchodźców najróżniejszych ras, których wojna rozrzuciła po całej galaktyce. Większość miała na sobie barwne, ciepłe stroje, które dobrze chroniły przed płynącym od gór chłodnym powietrzem. Wielu uchodźców mieszkało w domach zaprzyjaźnionych Alderaan prawie od początku ruchu Separatystów, wielu także przyleciało na planetę później, żeby okazać ziomkom poparcie. Obecnie jednak, kiedy wojna się skończyła, jedni i drudzy chcieli jak najszybciej powrócić do macierzystych systemów, żeby rozpocząć życie na nowo w miejscu, w którym wojna je przerwała, a także połączyć się z rozproszonymi po całej galaktyce członkami rodzin.

Imperium starało się jednak do tego nie dopuścić.

Zamek Baila oddzielały od tłumu tylko wysokie białe mury i otaczające je roziskrzone stawy, które w zamierzonych czasach pełniły rolę obronnej fosy. Kiedy tłum przepływał pod balkonem pałacowej wieży, nad głowami demonstrantów migotały niesione w rękach, płetwach albo mackach holoplansze z różnymi hasłami.

MARIONETKAPALPATINE'A! - głosił jeden z holoslogańców.

ZNIEŚĆ PODATEK! - widniało na innej planszy.

PRECZ Z IMPERIALIZACJĄ! - domagali się jeszcze inni manifestanci.

Pierwsze hasło stanowiło aluzję do regionalnego gubernatora, którego Imperator Palpatine mianował w tej części Jądra galaktyki. Jednym z pierwszych zarządzeń przedstawiciela nowej władzy był dekret, w myśl którego wszyscy uchodźcy z rządzonych kiedyś przez Konfederację planet musieli się poddać rygorystycznemu sprawdzeniu tożsamości, zanim mogli otrzymać dokumenty uprawniające do odlotu z Alderaanu.

„Podatek” oznaczał przymusową opłatę, jaką mieli wносить wszyscy, którzy chcieli wyruszyć w drogę do odległych systemów galaktyki.

Trzecie hasło, które szybko stało się popularnym sloganem, wyrażało opinię każdego, kto obawiał się dążeń Imperatora do poddania nowej władzy na Coruscant wszystkich planetarnych systemów, zarówno autonomicznych, jak i innych.

Najmniej gniewnych okrzyków padało pod adresem alderańskiego rządu czy królowej Brehy, żony Baila, bo wielu demonstrantów spodziewało się, że Organa wstawi się za nimi u Palpatine'a.

Alderaan był dla nich tylko miejscem zbiórki - po prostu organizatorzy doszli do wniosku, że manifestacja nie powinna się odbyć na Coruscant. Nad „bezpieczeństwem” tłumu czuwaliby tam uzbrojeni po zęby szturmowcy, a wszyscy mieli jeszcze świeżo w pamięci wydarzenia, do jakich doszło w Świątyni Jedi.

Naturalnie podobne demonstracje nie były niczym nowym. Alderaanianie słynęli jak galaktyka długa i szeroka z wrażliwych serc i niezachwianego poparcia, jakiego udzielali wszystkim prześladowanym. Najważniejsze jednak, że Alderaan był podczas wojny kuźnią politycznego fermentu, na którego czele stali studium na Uniwersytecie Aldery uczniowie Collusa, bo tak nazywał się słynny alderański filozof.

Pamiętając o tym, że jego ojczyzna jest na wskroś rozpolitykowana. Bail musiał poczynać sobie bardzo ostrożnie w stolicy galaktyki, gdzie był zarazem wyrazicielem żądań uchodźców, jak i głównym członkiem Komitetu Lojalistów - to znaczy osób dochowujących wierności Konstytucji i Republice, która ją proklamowała.

Był człowiekiem rozsądnym i jednym z niewielu rozgoryczonych delegatów, którzy wahali się między okazywaniem poparcia Palpatine'owi a nawoływaniem do otwartego buntu. Rozumiał że jedynym sposobem wprowadzania zmian jest osiąganie politycznych kompromisów drogą rozmów. Często więc dyskutował z Palpatine'em zarówno na forum publicznym w Rotundzie, jak i w cztery oczy. Niepokoiło go że szybkiemu wspinaniu się kanclerza na wyżyny niekontrolowanej władzy towarzyszy powolne, ale stałe ograniczanie swobód obywatelskich.

Dopiero po nieoczekiwanym i zaskakującym końcu wojny Bail zrozumiał, że wszystkie polityczne pociągnięcia Palpatine'a były w rzeczywistości świetnie przemyślanymi machinacjami, dążącymi do przedłużania działań zbrojnych i paraliżowania posunięć zakonu Jedi. Kanclerz krzyżował plany zakonu na tyle skutecznie, że kiedy po śmierci hrabiego Dooku i generała Grievousa Jedi postanowili go w końcu obarczyć odpowiedzialnością za odmowę proklamowania końca wojny, mógł ich nie tylko uznać za zdrajców Republiki, ale także oskarżyć o podżeganie do wojny w celu przejścia władzy, a nawet wydać na nich wyrok śmierci.

Od tamtej pory, ilekroć Bail przylatywał na Coruscant, które obecnie nosiło nazwę Imperialnego Centrum, musiał postępować ostrożniej niż kiedykolwiek. Uświadomił sobie, że Palpatine jest bardziej niebezpiecznym przeciwnikiem, niż można by podejrzewać, a także bardziej przewrotnym niż ktokolwiek mógłby sobie wyobrazić. Mon Mothma i Garm Bel Iblis chcieli wprawdzie, żeby Bail przyłączył się do nich i pomógł im w układaniu planów obalenia Palpatine'a, ale istniała pewna sprawa, która zmuszała alderańskiego senatora do trzymania się na uboczu i okazywania Imperatorowi większej uległości niż do tamtej pory.

Sprawą tą była Leia i obawa o jej bezpieczeństwo. A ta obawa jeszcze się nasiliła po ostatniej wizycie na Coruscant, gdzie Bail o mało nie stanął twarzą w twarz z Darthem Vaderem.

Organa zwierzył się ze swojej przygody tylko kapitanowi statku konsularnego „Tantive IV” Raymusowi Antillesowi, którego opiece powierzono oba automaty Anakina: protokolarnego androida C-3P0 i astromechanicznego robota R2-D2. Zawartość pamięci pierwszego skasowano, żeby zapewnić bezpieczeństwo bliźniętom młodego Jedi i zachować w tajemnicy prawdę o ich tożsamości tak długo, jak to okaże się konieczne.

Obaj mężczyźni zastanawiali się czy Vader może być nowym wcieleniem Anakina Skywalkera.

Z relacji Obi-Wana z wydarzeń na Mustafarze wynikało, że Anakin nie mógł przeżyć, ale może po prostu mistrz Jedi nie docenił swojego ucznia. Może niezwykła władza Anakina nad Mocą pozwoliła mu przeżyć mimo odniesionych obrażeń?

Czy to oznaczało, że Bail wychowuje córkę mężczyzny, który żyje?

Jaka była alternatywa? Czyżby Palpatine - a raczej Sidious - nazwał Darthem Vaderem innego ucznia? A może czarny potwór, którego Bail widział na platformie ładowniczej, był tylko robotem wykonanym na wzór Anakina, podobnie jak generał Grievous był cyborgiem na wzór żyjącej kiedyś osoby?

Ale... czy szturmowcy, tacy jak kapitan Appo zgodziliby się, żeby dowodził nimi pół-robot, pół-człowiek - nawet gdyby taki rozkaz wydał im sam Palpatine?

Bail nie potrafił znaleźć odpowiedzi na te pytania, a takie wydarzenia jak demonstracje uchodźców tylko wzmagaly jego niepokój o bezpieczeństwo Leii i potęgowały ryzyko, jakie podejmował, wyprawiając się na Coruscant.

Palpatine miał wystarczającą potęgę, żeby zgnieść wszystkich, którzy się sprzeciwiali jego woli, ale skoro pozwalał innym wykonywać brudną robotę, prawdopodobnie chciał utrwalić swoją opinię dobrotliwego dyktatora. Mimo to regionalni gubernatorzy wydawali w jego imieniu najsurowsze dekrety, które szturmowcy mieli rozkaz wcielać w życie.

Organizatorzy protestu obiecali Bailowi, że manifestacja będzie miała pokojowy charakter, ale Palpatine mógł mieć w tłumie swoich szpiegów i zawodowych prowokatorów. W razie wybuchu zamieszek regionalny gubernator mógłby je wykorzystać jako pretekst do aresztowania dysydentów i rzekomych podżegaczy. Mógłby także wydać nowe zarządzenia, przysparzające uchodźcom jeszcze większych problemów z uzyskiwaniem zezwoleń na odlot z Alderaana, których cena na pewno by wzrosła.

Z pobliskich planet przylatywało tyle statków, że wychwycenie imperialnych agentów i sabotażystów było po prostu niemożliwe. Nawet gdyby Bail potrafił ich identyfikować i wydał zarządzenia ograniczające liczbę statków, jakie mogą lądować na powierzchni Alderaana, poszedłby tylko na rękę Palpatine'owi, bo zraziłby do siebie uchodźców i ich zagorzałych zwolenników, którzy uważali planetę za jeden z ostatnich bastionów swobód obywatelskich.

Do tej pory funkcjonariusze alderańskich sił porządkowych spisywali się bez zarzutu, kierując demonstrantów z góry ustalonym szlakiem wokół królewskiego pałacu. Otaczały go oddziały królewskich strażników, a nad głowami tłumu unosiły się policyjne ślizgacze i patrolowce, żeby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli. Z rozkazu Baila policjanci mogli użyć siły tylko w ostateczności.

Stojąc na balkonie, Bail widział las rąk z zaciśniętymi pięściami i słyszał słowa kierowanych pod jego adresem okrzyków, postulatów i przyspiewek. Otarł usta grzbietem dłoni. Miał nadzieję, że Moc go nie opuściła.

- Panie senatorze! - zawołał nagle ktoś za jego plecami.

Organa odwrócił się i zobaczył, że od strony wielkiej sali recepcyjnej pałacu spieszy do niego kapitan Antilles. Towarzyszyło mu dwoje doradców Baila. Sheltay Retrac i Celana Aldrete.

Antilles zwrócił uwagę Baila na stojący w pobliżu holoprojektor. - Nie będzie pan zachwycony tym, co pan zobaczy - uprzedził kapitan statku konsularnego.

W stożku błękitnego światła projektora pojawił się holograficzny wizerunek ogromnego okrętu. Zdezorientowany Bail zmarszczył brwi.

- To gwiazdny niszczyciel klasy Imperator wyjaśnił Antilles. - Najnowszy model, prosto ze stoczni. Zajmuje pozycję na stacjonarnej orbicie nad Alderą.

- To oburzające - dodał Celana Aldrete. - Nawet Palpatine nie byłby tak bezczelny, żeby się mieszać w nasze sprawy.

- Nie ludź się - odparł Bail. - Zawsze będzie na to dość bezczelny. - Odwrócił się do Antillesa. - Nawiąż łączność z dowódcą tego okrętu - polecił, kiedy wezwr Aldery i inni doradcy spieszyli na balkon, żeby z otwartymi ustami wpatrywać się w wyświetlany hologram.

Zanim jednak Antilles zdążył włączyć komunikator, wizerunek gwiazdnego niszczyciela się rozplynął, a zamiast niego pojawiła się wymizerowana i gładko ogolona twarz Sate'a Pestage'a, głównego pacholka Palpatine'a.

Senatorze Organo - odezwał się Pestage. Mam nadzieję, że mnie pan widzi.

Spośród wszystkich doradców Palpatine'a właśnie on mógłby się śmiało ubiegać o tytuł najzagorzalszego wroga Baila. Ten zbir nie miał pojęcia o procesie legislacyjnym, więc nie powinien zajmować żadnego stanowiska ani sprawować żadnej władzy. Odkąd jednak Palpatine przyleciał na Coruscant jako senator z Naboo. Pestage pełnił obowiązki jednego z jego głównych doradców.

Bail podszedł do holoprojektora, stanął w polu widzenia obiektywu kamery i dał znak Antillesowi, żeby połączył go z Pestage'em. - Wreszcie się pan pojawił - odezwał się doradca Palpatine'a.

- Czy wyrazi pan zgodę, senatorze, żeby nasz prom wylądował na powierzchni Alderaana?

- Taka kurtuazyjna prośba zupełnie do ciebie nie pasuje. Sate - odparł Organa. - Po co przyleciałeś do tej części Jądra i do tego gwiazdnym niszczycielem?

Pestage uśmiechnął się kwaśno.

- Jestem tylko pasażerem na pokładzie „Poborcy”, panie senatorze - powiedział. - A jeżeli chodzi o powód mojego przybycia... cóż, zacznę od tego, że szczerze się ubawiłem, oglądając w HoloNecie transmisję waszego... politycznego zgromadzenia.

- To pokojowa demonstracja. Sale - odciął się Organa. - I taka pozostanie, chyba że twoim agitatorom powiedzie się to, na czym znają się najlepiej.

Pestage udał zdumienie.

- Moim agitatorom? - powtórzył. - Chyba nie mówi pan poważnie.

- Bardzo poważnie - zapewnił Bail. - Ale do rzeczy. Miałeś mi podać powód swojej wizyty.

Pestage skubnął dolną wargę.

- Skoro już o tym mowa, panie senatorze, roztropność nakazuje mi pozostawienie wyjawienia celu podróży osobistemu wysłannikowi Imperatora - powiedział.

Bail ujął się pod boki.

- Zawsze dotąd to ty zajmowałeś to stanowisko, Sate - przypomniał cierpko.

- Było, minęło, panie senatorze - odparł Pestage. - Mam teraz nad sobą zwierzchnika.

- Kogo masz na myśli?

- Jeszcze nie miał pan przyjemności go poznać - odparł Sate. - Nazywa się Darth Vader.

Bail poczuł w sercu falę lodowatego chłodu. Powstrzymał się od spojrzenia na Antillesa i starannie ukrył przerażenie.

- Darth Vader? - powtórzył obojętnym tonem. - Co to za imię?

Pestage znów się uśmiechnął.

- No cóż, to właściwie tytuł i imię - powiedział i niespodziewanie spoważniał. - Proszę jednak nie zapominać, panie senatorze, że Lord Vader wypowiada się w imieniu Imperatora.

- I właśnie ten Darth Vader ma do nas przylecieć? - zagadnął Organa niby od niechcenia.

- Nasz prom powinien za chwilę osiąść na lądowisku odparł Pestage. - Naturalnie pod warunkiem, że uzyskamy na to pańską Zgodę.

Bail kiwnął głową w stronę hologramu.

- Dopilnuję, żebyście otrzymali parametry wektora podejścia i miejsca lądowania - obiecał.

Kiedy hologram twarzy Pestage'a się rozplynął. Organa oderwał komunikator od pasa i wpisał na klawiaturze jakiś kod. W odpowiedzi usłyszał kobiecy głos.

- Gdzie są Breha i Leia? - zapytał.

- Zdaje się, że właśnie idą do pana. senatorze odparła dama dworu królowej.

- Wiesz, czy Breha zabrała osobisty komunikator?

- Prawdopodobnie nie, panie senatorze.

- Dziękuję Bail - wyłączył urządzenie i odwrócił się do obojga doradców. Znajdźcie królową. Musi przebywać gdzieś w głównej rezydencji. Powiedzcie jej, żeby pod żadnym pozorem jej nie opuszczała i że powinna się ze mną skontaktować tuk szybko, jak to możliwe. Rozumiecie?

Reinic i Aldrete kiwnęły głowami i bez słowa wybiegli z pomieszczenia.

Bail odwrócił się do Antillesa, w którego szeroko otwartych oczach widać było narastający niepokój.

- Czy automaty są na pokładzie „Tantive IV”, czy tu, na dole? - zapytał.

- Tutaj - odparł kapitan statku konsularnego i odetchnął głęboko.

- Gdzieś w pałacu albo na zewnątrz.

Bail zacisnął wargi.

- Trzeba je zabrać w inne miejsce i dopilnować, żeby nikt ich nie zobaczy - rozkazał.

## ROZDZIAŁ 30

- Nigdy nie przepadałem za tłumami - stwierdził Skeck, który w towarzystwie Archyra i Sluyn'e'a przeciskał się przez cizbę demonstrantów.

- Czy właśnie dlatego wyprawileś się pierwszy raz do Odległych Rubieży? - zagadnął rycerz Jedi.

Zastępca pani kapitan „Pijanej Tancerki” zareagował na jego uwagę lekceważącym machnięciem ręki.

- Nie ruszam się stamtąd, bo podoba mi się tamtejsza kuchnia - powiedział.

Długie płaszcze, kapelusze i wysokie buty nie tylko chroniły ich przed chłodem, ale także umożliwiały ukrycie blasterów i innych narzędzi przemysłowego rzemiosła. Jula, Brudi i Eyl Dix pozostali przy ładowniku, który osiadł na okrągłej platformie kilka kilometrów na zachód od królewskiego pałacu.

Shryne pierwszy raz odwiedzał Alderaana. Na razie widział niewiele, ale zdążył się zorientować, że planeta w pełni zasługuje na swoją opinię pięknego miejsca i zarazem sprzyja szerzeniu niezależnej myśli politycznej, chociaż jej mieszkańcy i władcy słynęli z pacyfistycznego nastawienia. Pierwsze wrażenie potwierdzał nastrój panujący w manifestującym tłumie, złożonym głównie z uchodźców i przybyszów z innych planet, którzy przylecieli, żeby okazać im poparcie. Mimo to rycerz Jedi zauważył licznych osobników, którym wyraźnie zależało na sprowokowaniu zamieszek. Zapewne marzyli, aby stać się bohaterami transmisji HoloNetu albo zaskarbić sobie wdzięczność Palpatine'a.

A może Alderaan zawdzięczał ich obecność samemu Imperatorowi?

Sądząc po rozmieszczeniu i zachowaniu funkcjonariuszy alderańskich sił porządkowych, policjanci mieli rozkaz unikania konfrontacji i używania siły tylko w ostateczności. Najlepiej dowodził tego fakt, że manifestantom pozwolono wykrzykiwać hasła i wymachiwać planszami z holosloganami w pobliżu królewskiego pałacu, i że od czasu do czasu sam senator Bail Organa zajmował miejsce na balkonie w takim miejscu, żeby wszyscy go mogli dobrze widzieć.

Władcom Alderaan naprawdę zależało na opinii maluczkich.

Wodząc spojrzeniem po gęstym tłumie, Shryne doszedł do wniosku, że senator Fang Zar jest kimś więcej niż tylko mądrym politykiem. Zabranie go z powierzchni Alderaan nie stanowiło poważnego wyzwania, ale zadanie ułatwiało przemysłom skłębiony tłum i świadomie łagodne przepisy dotyczące warunków przylotu i odlotu gwiazdnych statków. Niezłe jak na pierwsze zadanie rycerza Jedi. Shryne mógł nawet spełnić dobry uczynek, zabierając Fanga Zara z powierzchni Alderaan. zwłaszcza gdyby plotki, jakie od paru lat słyszał na jego temat, miały okazać się prawdziwe.

Wszystko sprowadzało się jednak do konieczności dotarcia na umówione miejsce spotkania.

Shryne, Skeck i Archyr zdążyli dwukrotnie okrążyć pałacowe mury, głównie po to, aby się zorientować, czy nie grozi im jakieś niebezpieczeństwo w okolicy południowej bramy, gdzie mieli się spotkać z Fangiem Zarem. Rycerz Jedi nie miał pojęcia, co może zagrażać senatorowi z Serna Pierwszego, ale uznał za interesującą informację, że jako powód dyskretnego odlotu z Alderaan Zar podał chęć uniknięcia wplątywania Organy w swoje problemy. Kłopot w tym że obaj senatorowie byli powszechnie szanowanymi członkami Komitetu Lojalistów, więc co takiego mogło być powodem kłopotów Zara, co nie dotyczyło także Organy? A może sprawcą tych kłopotów był sam Palpatine? Shryne starał się przekonać siebie, że problemy Zara nic go nie obchodzą i że im wcześniej przywyknie do tego, żeby po prostu robić swoje, tym lepiej... dla niego i dla Juli. Musiał przestać myśleć jak Jedi; nie może już odwoływać się do wsparcia Mocy jako środka określania możliwych reperkusji i konsekwencji swoich poczynań. W tym sensie zadanie, jakiego się podjął na powierzchni Alderaan, oznaczało początek nowego okresu w jego życiu.

Był jeszcze jeden problem, o którym musiał zapomnieć: Olee Starstone. Jego uczucia do niej nie miały wprawdzie takich intencji, jakie Olee pierwsza by wyśmiała, ale Shryne musiał przyznać, że martwienie się o padawanek odwraca jego uwagę od zleconego zadania.

W odpowiedzi na jego decyzję podążania własną ścieżką Starstone okazała tylko irytację, jak przystało osobie władającej Mocą, inni ocaleni Jedi oznajmili wręcz, że rozumieją motyw jego decyzji. Wszyscy siedmioro odlecieli poobijanym transportowcem wojska na poszukiwania innych Jedi, którzy mogli ocaleć z pogromu. Shryne obawiał się, że wcześniej czy później wpadną w poważne tarapaty, ale nie zamierzał być ich niańką. Na pewno uświadamiali sobie podejmowane ryzyko, bo i ono płynęło z woli Mocy. Kto mógł być pewny czegokolwiek?

Shryne nie był wszechwiedzący. Możliwe, że na przekór wszelkiemu prawdopodobieństwu ich wyprawa zakończy się powodzeniem. Może do ocalałych Jedi przyłączą się także polityczni dysydenci i życzliwie nastawieni dowódcy wojska, którzy postawią Palpatine'a przed obliczem trybunału? Mało prawdopodobne, ale niewykluczone. Jula była na tyle wspaniałomyślna, że pozwoliła Filliemu dołączyć do grupy odlatujących Jedi. Młody informatyk miał rzekomo pomagać przy klasyfikowaniu informacji ściągniętych z baz danych na temat sygnałów namiarowych, ale Shryne podejrzewał, że w rzeczywistości pani kapitan „Pijanej Tancerki” zależało na osłabieniu i determinacji Starstone. Im bliżej padawanka i komputerowy włamywacz się zaprzyjaźnią, tym większa szansa, że młoda Jedi mocno się zastanowi, czy dokonała słusznego wyboru. Z czasem Filli mógłby wyperswadować jej przywiązanie do nieistniejącego Zakonu Jedi, podobnie jak Jula zrobiła ze swoim synem.

Z drugiej strony rycerz Jedi sam zamierzał z tego zrezygnować, jeszcze zanim matka zaczęła go namawiać.

Jego matka.

Wciąż jeszcze nie mógł się przyzwyczaić do tego że jest synem tej konkretnej kobiety. Może właśnie w podobny sposób niektórzy żołnierze musieli się przyzwyczajać do tego, że wszyscy są klonami jednego i tego samego wojownika?

W bezprzewodowej słuchawce Shryne usłyszał głos matki.

- Właśnie dostałam wiadomość od naszego pakunku - oznajmiła Jula. - Jest w ruchu.

- Kończymy obchód i zbliżamy się do niego - powiedział rycerz Jedi do mikrofonu przymocowanego do synfutrzanego kołnierza długiego płaszcza.

- Dasz radę go rozpoznać na podstawie holograficznych wizerunków?

- To nie będzie żadnym problemem - zapewnił Shryne. - Kłopot w tym. jak go odnaleźć w tym tłumie.

- Chyba się nie spodziewał, że w demonstracji weźmie udział aż tylu uczestników.

- Przypuszczam, że nikt się tego nie spodziewał.

- Czy to znaczy, że dni Imperatora są policzone?

- Czyjeś dni na pewno... - zaczął Shryne i urwał. - Zaczekaj - podjął po chwili.

Shryne, Skeck i Archyr mieli w zasięgu wzroku południową bramę pałacu, ale zanim skończyli trzecie okrążenie, w tamtej okolicy zebrała się spora grupa demonstrantów. Kiedy rycerz Jedi i przemytnicy podeszli trochę bliżej, przekonali się, że trzech mężczyzn na repulsorowych platformach podążają tłum do wdarcia się na teren pałacu. Przewidując kłopoty, przed bramę stanął oddział mniej więcej czterdziestu królewskich żołnierzy. Wszyscy byli zakuci w ceremonialne pancerze i byli uzbrojeni w urządzenia do rozpraszania tłumu - ogluszające petardy, wstrząsopałki i paralizujące sieci.

- Roanie, co się dzieje? - zapytała zaniepokojona Jula.

- Znosi się na awanturę - stwierdził rycerz Jedi. - żołnierze ostrzegli demonstrantów, żeby trzymali się z daleka od południowej bramy.

Chwilę później tłum zafalował i ruszył do ataku. Shryne poczuł że traci grunt pod stopami. żołnierze uformowali dwuszereg przed południową bramą, a dowodzący nimi oficer ostatni raz ostrzegł zbliżających się demonstrantów. Na chwilę tłum zamarł, ale po chwili ruszył do następnego szturmu. Na rozkaz dowódcy dwaj stojący w pierwszym szeregu żołnierze z tornistrami na plecach zaczęli spryskiwać brukowaną podjazd grubą warstwą szybko krzepnącej piany. Tłum zafalował i zaczął się wycofywać, ale kilkunastu demonstrantów z pierwszego rzędu nie zdążyło odskoczyć w porę i ugrzęzło w rozlewającej się mazi. Kilku wyrwało się na wolność, poświęcając buty lecz pozostali utkwili w pianie na dobre. Trzej agitatorzy na repulsorowych platformach od razu wykorzystali sytuację. Zarzucili alderańskiej królowej i wezyrowi, że próbują pozbawić manifestantów prawa do swobody wypowiedzi i podlizują się Imperatorowi.

Tymczasem tłum falował we wszystkie strony, na czym najgorzej wychodzili ci ściśnięci w samym środku. Shryne zaczął się przepychać na skraj cizby, a idący obok niego Skeck i Archyr pomagali mu torować drogę. Kiedy rycerz Jedi odzyskał swobodę ruchów, ponownie włączył zasilanie mikrofonu osobistego komunikatora.

- Julo, nie damy rady dostać się do bramy - zameldował.

- A zatem nasz pakunek nie da rady opuścić przez nią terenu pałacu - domyśliła się pani kapitan „Pijanej Tancerki”.

- Ustaliliśmy rezerwowe miejsce spotkania?

- Roanie straciłam z nim kontakt głosowy.

- Prawdopodobnie tylko tymczasowo - domyślił się Shryne. - Kiedy się z tobą znów skontaktuje, powiedz mu, żeby się nie ruszał, gdziekolwiek będzie.

- A gdzie mam szukać ciebie?

Shryne omiół spojrzeniem obronny mur okalający pałac od południa.

- Nie martw się o mnie - powiedział. - Wymyślimy jakiś sposób dostania się do środka.

# ROZDZIAŁ 31

- Biedne istoty... Ciekawe, jak długo tkwią uwięzione w tej okropnej pianie - zastanawiał się C-3PO spiesząc w towarzystwie R2-D2 w stronę wąskiej furtki w południowym murze królewskiego pałacu.

Wcześniej tego samego dnia kiedy demonstranci dopiero rozpoczynali swój protest, oba automaty wymknęły się z pałacu przez tę samą furtkę i udały do podziemnego ośrodka remontowego automatów w którym zażywały kąpieli olejowej.

- Myślę, że będziemy o wiele bezpieczniejsi na terenie pałacu - dodał po chwili protokolarny android.

W odpowiedzi R2-D2 zaświergotał.

Zbity z tropu C-3PO przekrzywił złocistą głowę.

- Co to ma znaczyć, że i tak nakazano nam wrócić? - zapytał. Astromechaniczny robot zapiszczał i zaćwierkał.

- Rozkazano nam, żebyśmy się ukryli? - powtórzył Threepio.

- Kto wydał taki rozkaz? - Umilkł, żeby wysłuchać odpowiedzi niższego partnera. - Kapitan Antilles? Jak to miło z jego strony, że mimo całego zamieszania tak bardzo się troszczy o nasze bezpieczeństwo.

R2-D2 zaskrzeczał i zabuczał.

- Powodem jest coś innego? - C-3PO zaczął, aż jego towarzysz udzielił odpowiedzi. - Tylko mi nie wmawiaj, że nie możesz tego wyjawić. Po prostu nie chcesz, a ja mam prawo poznać prawdę, ty skryta mała maszyno!

Chwilę później padł na nich cień przelatującego na niewielkiej wysokości statku i protokolarny android na chwilę umilkł.

Kiedy R2-D2 skierował pojedynczy fotoreceptor na czarny jak noc imperialny prom, zaczął alarmująco gwizdać i pohukiwać.

- O co chodzi tym razem? - zirytował się Threepio.

Astromechaniczny robot wydał serię świergotów i przenikliwych pisków. C-3PO skierował na niego fotoreceptory, jakby nie wierzył własnym czujnikom słuchu.

- Znaleźć królową Brehę? - powtórzył. - Co ty właściwie knujesz? Przed chwilą powiedziałeś, że kapitan Antilles polecił nam się ukryć! - Zgiął ręce, jakby chciał ująć się pod boki. - To ty zmieniłeś zdanie! - odezwał się w końcu. - Odkąd to wolno ci decydować, co ważne, a co nie? Na pewno zamierzasz wpędzić nas w tarapaty. Mogłem się tego domyślić!

Wreszcie dotarli do furtki w południowym murze. R2-D2 wysunął ze skrytki w pękatym cylindrycznym korpusie smukły manipulator z końcówką systemu informatycznego, ale kiedy umieszczał ją w komputerowym gnieździe w pałacowym murze, rozległ się czyjś głos:

- Masz kłopoty ze znalezieniem swojego gwiazdznego myśliwca, robocie?

C-3PO odwrócił się i znieruchomiał na widok mężczyzny i dwóch sześciopalczastych istot człekokształtnych. Nieznajomi mieli na sobie długie płaszcze i wysokie buty, a mężczyzna poklepał lewą dłonią R2-D2 po półkulistej kopułce.

- Och! - wykrzyknął Threepio. - Z kim właściwie mamy przyjemność?

- To nieistotne odezwał się jeden z człekokształtnych osobników. Odgarnął na bok połą płaszcz i pokazał blaster wciśnięty za szeroki pas, podtrzymujący spodnie. - Widziałeś to już kiedyś? - zapytał.

Zaniepokojony R2-D2 zakwilił.

C-3PO zmienił ogniskową fotoreceptorów.

- Ależ to... jonowy blaster typu DL-Trzynaście! - powiedział.

Jego człekokształtny rozmówca paskudnie się uśmiechnął.

- Widzę, że znasz się na takich zabawkach - zauważył.

- Proszę pana. moim największym życzeniem jest, aby mój pan też to sobie uświadomił - zaczął robot. - Praca z innymi androidami stała się ostatnio tak męcząca...

- Widziałeś może, co taki nastawiony na pełną moc jonizator potrafi zrobić z elektronicznymi obwodami androida? - przerwał bezceremonialnie człekokształtny nieznajomy.

- Nie, ale mogę to sobie wyobrazić - odparł Threepio.

- To dobrze - stwierdził intruz. - Więc powiem ci co zrobimy. Wprowadzicie nas na teren pałacu, jakbyśmy byli waszymi najlepszymi przyjaciółmi.

C-3PO zastanowił się nad jego słowami.

- Cóż. jeżeli nie przystaniesz na naszą propozycję, mój przyjaciel - nieznajomy wskazał wymownym gestem drugiego człekokształtnego osobnika - który przypadkiem jest specem od takich automatów, włamie się do pamięci twojego partnera i po prostu wyciągnie stamtąd kod umożliwiający wstęp na teren pałacu. A później obaj poznacie na własnych obwodach skutki strzału z jonowego pistoletu.

C-3PO był zbyt zdumiony, żeby odpowiedzieć - ale R2-D2 wykorzystał chwilę ciszy, aby wydać serię pisków i świergotów.

- Mój towarzysz mówi... - zaczął tłumaczyć protokolarny android, ale po chwili się zreflektował i spojrzał z ukosa na partnera. - Nawet nie myśl o wykonaniu jego rozkazu, ty mały tchórz! - wykrzyknął. - Te istoty nie są naszymi panami.



Powinieneś raczej dać się rozebrać na podzespoły, niż okazać im jakąkolwiek pomoc.

Protokolarny android nadaremnie strofował niższego partnera, bo R2-D2 właśnie otwierał furtkę.

- Robisz coś bardzo niestosownego - zmartwił się C-3PO. - Bardzo, bardzo niestosownego.

- Grzeczny robot. - Długowłosego mężczyzna ponownie poklepał astromechanicznego robota po kopolce, po czym zmrużył oczy i spojrzał z ukosa na Threepia. - Jeżeli spróbujesz skontaktować się z kimkolwiek, pożałujesz, że cię skonstruowano - zagroził.

- Nawet nie umiałby pan sobie wyobrazić, ile razy tego żałowałem - odparł C-3PO, ale przeszedł przez furtkę i podążył za R2-D2 i trzema uzbrojonymi istotami organicznymi na teren pałacu.

Vader stał u stóp rampy lądowniczej promu i patrzył na białe iglice królewskiego pałacu. Kiedy z okazałego budynku wyszedł Bail Organa w towarzystwie kilku osób, sześciu szturmowców kapitana Appa rozdzieliło się i zajęło pozycje po obu stronach Vadera. Obie grupy w milczeniu mierzyły się spojrzeniami, ale w końcu Organa i towarzyszące mu osoby ruszyli w stronę promu. Znieruchomieli dopiero przed wysłannikiem Imperatora.

- To pan nazywa się Vader? - zapytał Organa.

- Witam, senatorze - odparł uczeń Palpatine'a i lekko kiwnął głową.

- Domagam się wyjaśnienia, z jakiego powodu przyleciał pan na Alderaana.

- Senatorze, nie ma pan prawa niczego się domagać - zwrócił mu uwagę Vader.

Wokoder w masce nadał jego słowom jeszcze bardziej złowieszcze brzmienie. A jednak Vader chyba pierwszy raz poczuł się jak w błazeńskim przebraniu, nie zaś w zestawie podtrzymujących życie urządzeń i osłaniającego je durastalowego pancerza.

W czasach, kiedy jeszcze był Anakinem, nie znał dobrze Baila Organa, chociaż wielokrotnie go widywał: w Świątyni Jedi, na koniarzach Senatu i w byłym gabinecie Palpatine'a. Padme wypowiadała się o alderańskim senatorze z najwyższym uznaniem, a Vader podejrzewał, że przed końcem wojny to właśnie Organa, Mon Mothma, Fang Zar i kilkoro innych namówili żonę Anakina do wycofania poparcia dla Palpatine'a. Najbardziej niepokoiło jednak Vadera to że zgodnie z meldunkiem szturmowców z Pięćset jedynki to właśnie Organa pierwszy pojawił się w Świątyni po masakrze, a w dodatku miał tyle szczęścia, że uszedł stamtąd z życiem.

Vader zastanawiał się, czy to nie Organa pomógł Yodzie, a prawdopodobnie także Obi-Wanowi zmienić treść informacji, jaką nakazał wysłać ze Świątyni za pomocą nadajnika sygnału namiarowego. Było to polecenie nakazujące wszystkim Jedi stawić się na Coruscant.

Organa wyglądał jak prawdziwy arystokrata. Był przystojny, ciemnowłose, wzrostu Anakina i zawsze nienagannie ubrany w klasycznym stylu Republiki, bardziej podobnym do stylu z Naboo niż do panującej na Coruscant ostentacyjnej mody. W przeciwieństwie jednak do Padme, która została wybrana królową. Organa od urodzenia cieszył się bogactwem i przywilejami na powierzchni bajkowo pięknego Alderaana.

Vader ciekaw był czy Organa zna warunki życia w odległych systemach galaktyki. Zastanawiał się, czy alderański senator był kiedyś na pustynnej planecie w rodzaju nekanej przez Jeźdźców Tusken i rządzonej przez Huttów Tatooine.

Poczuł nieprzepartą chęć pokazania Organie, gdzie jest jego miejsce. Zaciskając kciuk i wskazujący palec, mógłby pozbawić go oddechu; mógłby także chwycić go wpół i zmiążdżyć... na razie jednak sytuacja tego nie wymagała. Zresztą nerwowość Organa dowodziła, że senator dobrze wie, kto tu ma większą władzę.

Władza.

Tak, miał władzę nie tylko nad Organa, ale nad wszystkimi podobnymi do niego osobami.

A poza tym to Anakin, nie Vader, mieszkał na Tatooine.

Życie Vadera dopiero się zaczynało.

Organa przedstawił mu doradców i asystentów, a także kapitana Antillesa, który dowodził skonstruowanym w stocznich Korelii alderańskim statkiem konsularnym. Kapitan bez powodzenia starał się ukryć wyraz głębokiej wrogości, jaką najwyraźniej czuł do wysłannika Palpatine'a.

Gdyby Antilles miał pojęcie, z kim właściwie ma do czynienia...

Nagle zza pałacowych murów dobiegły głośne śpiewy i gniewne okrzyki. Vader domyślał się że wzburzenie demonstrantów wzrosło po pojawieniu się na Alderaanie imperialnego promu. Na myśl o tym ogarnęło go rozbawienie.

Podobnie jak Jedi manifestanci byli jeszcze jedną grupą żyjącą złudzeniami i przekonaną o własnej ważności. Wydawało im się, że ich nędzne życie ma dla kogoś znaczenie, a ich protesty, marzenia i osiągnięcia w ogóle się liczą. Nie docierało do nich że wszechświata nie zmienia indywidualne osoby czy nawet tłumy, ale to co dzieje się w Mocy. Wszystko inne było nieistotne. Jeżeli ktoś nie zespalał się z Mocą jego życie było tylko egzystencją w świecie złudzeń, zrodzoną z konsekwencji wiekistej walki między światłością a ciemnością.

Vader wsłuchiwał się jeszcze jakiś czas w okrzyki tłumu, ale w końcu odwrócił się znów do Organa.

- Dlaczego pan na to pozwala? - zapytał.

Zauważył, że coraz bardziej zdenerwowany Organa pilnie się w niego wpatruje, zupełnie jakby mu brakowało widoku twarzy rozmówcy pod czarną maską.

- Czy takie demonstracje na Coruscant zostały zabronione? - odparł pytaniem Alderaanin senator.

- Ideałem Nowego Ładu jest harmonia, senatorze, nie niezgoda.

- Kiedy harmonia stanie się powszechnie obowiązującym standardem wszelkie protesty stracą rację bytu - stwierdził

Organa. - Na razie, pozwalając tłumowi wykrzykiwać hasła i żądania tu, na Alderaanie. oszczędzam Coruscant niezasłużonych kłopotów.

- Jest w tym żdźbło prawdy - burknął Vader. - W swoim czasie protesty jednak dobiegną końca... w taki czy inny sposób.

Wysłannik Palpatine'a zauważył, że Organa jest coraz bardziej zdenerwowany. Chociaż z pewnością czuł się urażony, że Vader rzuca mu wyzwanie na macierzystej planecie, nadal zwracał się do niego z nienaganną uprzejmością.

- Mam nadzieję, że Imperator jest zbyt rozsądny, aby tłumić te protesty siłą - powiedział.

Vader nie miał cierpliwości do słownych pojedynków. Tymczasem musiał prowadzić dyskusje z kimś takim jak Organa, co potęgowało w nim niesmak, przypominając, że jest tylko chłopcem na posyłki Palpatine'a. Zastanawiał się kiedy zostanie w pełni wyszkolonym Sithem. Ze wszystkich sił starał się wmawiać sobie, że dysponuje prawdziwą władzą, choć w rzeczywistości był najwyżej jej zbrojnym ramieniem. Nie mógł uważać się za fechtmistrza, lecz za broń, a broń można było w każdej chwili zastąpić inną bronią.

- Imperator nie będzie zachwycony pańskim brakiem wiary, senatorze - odezwał się z namysłem. - Podobnie jak wydawaniem zgody na demonstrowanie braku zaufania. Zresztą nie przyleciałem tu żeby rozmawiać z panem o tej żalostnej manifestacji.

Organa pogładził palcami krótką brodę.

- A zatem co właściwie pana sprowadza? - zapytał.

- Były senator Fang Zar - odparł Vader. Alderaanin wyglądał na autentycznie zdumionego.

- Ale o co właściwie chodzi?

- Więc nie przeczy pan, że tu przebywa?

- Naturalnie, że nie - zachnął się Organa. - Od kilku tygodni jest gościem w naszym pałacu. - Czy pan wie, że Fang Zar uciekł z Coruscant? Organa zawahał się i zmarszczył brwi, jakby nie wiedział, co ma o tym sądzić. - Chyba nie sugeruje pan że miał zakaz opuszczania Coruscant, nawet gdyby mu przyszła na to ochota - zaczął w końcu.

- Czy został aresztowany?

- Ależ skąd, senatorze - zapewnił Vader. - Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Wewnętrznego zadali mu kilka pytań, na które nie usłyszeli odpowiedzi. BBW prosiło go, żeby został na Imperialnym Centrum, dopóki się wszystko nie wyjaśni.

Organa pokręcił głową.

- Nic o tym nie wiedziałem - powiedział.

- Nikt nie ma do pana pretensji, że udzielił pan mu gościny, senatorze - powiedział wysłannik Palpatine'a, patrząc z góry na rozmówcę. - Chcę tylko usłyszeć, że nie przeszkodzi mi pan w zabraniu go z powrotem na Coruscant.

- Z powrotem na... - zaczął Organa i urwał. - Nie, nie przeszkodzę - podjął. - Chyba że...

Vader zachował wyczekujące milczenie.

- Jeżeli senator Zar zwróci się do nas z prośbą o udzielenie immunitetu dyplomatycznego. Alderaan spełni jego życzenie - dokończył Organa.

Vader zaplótł ręce na piersi.

- Nie jestem pewien, czy ten przywilej nadal istnieje - powiedział. - Nawet jeżeli tak, może się pan przekonać, że odmawianie prośbom Imperatora nie leży w pańskim interesie.

Vader znów zauważył na twarzy Alderaanina wyraz niepokoju. Co on przede mną ukrywa? - pomyślał.

- Czy to groźba? - zapytał w końcu Organa.

- Tylko stwierdzenie faktu - zaznaczył Vader. - Senat zbyt długo był źródłem politycznego chaosu i fermentu. Tamten czas minął i Imperator nie pozwoli, żeby się powtórzył.

Organa zmierzył go sceptycznym spojrzeniem.

- Wyraża się pan o nim, jakby był wszechpotężny - zauważył.

- Jest potężniejszy, niż się panu wydaje.

- Czy to dlatego zgodził się pan mu służyć?

Vader zastanowił się nad odpowiedzią na jego pytanie.

- Motywy moich decyzji to moja sprawa - burknął w końcu. - Stary system przeszedł do historii, senatorze. Postąpi pan rozsądnie, opowiadając się za nowym.

Organa odetchnął głęboko.

- Mam nadzieję, że swobody obywatelskie nie doznały przy tej okazji uszczerbku - powiedział. - Nie zamierzam podawać w wątpliwość pańskiego autorytetu, ale chciałbym w tej sprawie osobiście porozmawiać z Imperatorem.

Vader nie mógł uwierzyć własnym uszom. Czyżby Organa świadomie starał mi się sprzeciwiać? - pomyślał. A może chce, abym w oczach Sidiousa wyglądał na osobę niekompetentną? Poczuł, że zalewa go fala gniewu. Dlaczego tracił czas na ściganie zbiegłych senatorów, skoro to Jedi byli prawdziwym zagrożeniem dla Nowego Ładu?

Stanowili niebezpieczeństwo dla równowagi Mocy. Rozległ się melodyjny kurant z pobliskiego holoprojektora i w powietrzu zmaterializował się wizerunek ciemnowłosej kobiety z niemowlęciem w ramionach.

- Bailu. przepraszam, ale coś mnie zatrzymało - odezwała się kobieta. - Chciałam ci tylko dać znać że niedługo będę.

Organa przeniósł spojrzenie z Vadera na hologram i z powrotem. Milczał, dopóki wizerunek się nie rozplynął.

- Może najlepiej będzie, jeżeli osobiście porozmawia pan z senatorem Zarem - powiedział wreszcie. Przełknął ślinę i chrząknął - Wyślę eskortę, żeby przyprowadziła go do sali konferencyjnej tak szybko, jak możliwe.

Vader odwrócił się i machnął ręką do kapitana Appa, a kiedy oficer kiwnął głową, odwrócił się znów do rozmówcy.

- Kim jest ta kobieta? - zapytał.

- To moja żona - odparł Bail, ponownie okazując zdenerwowanie. - Jest królową.

Vader przyjrzał mu się uważnie jakby starał się odgadnąć jego myśli.

- Proszę poinformować senatora Zara, że czekam - odezwał się w końcu. - A tymczasem mam nadzieję, że zechce mnie pan przedstawić królowej.

## ROZDZIAŁ 32

Ponad siedemsetletni zamek był wielopiętrową budowlą, pełną bastionów, wież, sypialni i sal balowych. Było tu mniej więcej tyle samo szybów turbowind, ile majestatycznych schodów. Jeżeli ktoś nie dysponował planem pałacowych pomieszczeń, mógł z łatwością zabłądzić w ciągnących się całymi kilometrami krętych korytarzach. Niewtajemniczeni mogli przypuszczać, że pokonanie odległości z ośrodka remontowego automatów do głównego korytarza wiodącego do południowej bramy nie powinno być specjalnie skomplikowane, ale w rzeczywistości przypominało odnajdywanie drogi w zawiłym labiryncie.

- Ten robot jest sprytniejszy, niż na to wygląda - odezwał się Archyr, kiedy w końcu rycerz Jedi i obaj przemytnicy z pokładu „Pijanej Tancerki” zrozumieli, że oba automaty od kwadransa prowadzą ich w kółko po pałacowych korytarzach. - Czyżby chciał nam zafundować pościg za dzikim gundarkiem?

- Och, on nigdy by tego nie zrobił - zachnął się C-3PO. - Powiedz, zrobiłbyś coś takiego, Artoo? - zapytał, a kiedy nie doczekał się odpowiedzi astro mechanicznego robota, pacnął go złocistą dłonią w kopułkę. - Niech ci się nie wydaje, że pozwolę ci ciągle zbywać nas milczeniem!

Skeck wyszarpnął zza pasa pistolet jonowy i wymierzył go w małego robota.

- Nie ma potrzeby nam grozić - oburzył się C-3PO. - Jestem pewny, że Artoo nie usiłuje was wywieść w pole. Sami nie orientujemy się tu jeszcze najlepiej. Musicie wiedzieć, że należymy do obecnego właściciela zaledwie od dwóch miejscowych miesięcy. Nie znamy dobrze rozkładu pomieszczeń tego pałacu.

- Gdzie byliście i co robiliście przedtem? - zainteresował się Skeck.

C-3PO umilkł i długo się nie odzywał.

- Artoo, gdzie właściwie wtedy byliśmy? - zapytał w końcu.

Astromechaniczny robot zabuczał i zaskrzeczał.

- Nie mój interes? - obruszył się złocisty android. - Jak ty się zachowujesz! Ten mały robot potrafi czasami być bardzo uparty. A jeżeli chodzi o to, gdzie byliśmy... Przypominam sobie jak przez mgłę, że pełniłem rolę pośrednika między inteligentnymi istotami a gromadą binarnych podnośników.

- Podnośników? - powtórzył zdumiony Archyr. - Przecież zaprogramowano cię do pełnienia obowiązków protokolarnych, prawda?

C-3PO wyglądał na zmieszanego, co było dziwne u androida. - To prawda! - wykrzyknął. - Ale nie wyobrażam sobie, żebym się pomylił! Wiem, że zaprogramowano mnie...

- Weź się w garść, androidzie - uciął Skeck.

Nagle Shryne powstrzymał wszystkich gestem ręki.

- Ten korytarz nie prowadzi do południowego wejścia - stwierdził. - Gdzie właściwie jesteście?

C-3PO powiódł spojrzeniem po pomieszczeniu, w którym się znaleźli.

- Wydaje mi się że jakimś zrzędzeniem losu trafiliśmy do skrzydła królewskiej rezydencji - powiedział.

Archyr otworzył usta ze zdumienia.

- Co, na miłość galaktyki, tu robimy? - zapytał. - Znaleźliśmy się bardzo daleko od miejsca, do którego zmierzamy!

Skeck wymierzył lufę jonizatora w fotoreceptor astromechanicznego robota.

- Umiesz kierować ruchami gwiazdowego myśliwca w nadprzestrzeni, a nie potrafisz doprowadzić nas do południowej bramy? - warknął. - Jeżeli spróbujesz jeszcze raz wywieść nas w pole możesz być pewny, że cię przysmażę.

Shryne odszedł kilka kroków od obu przemytników i włączył osobisty komunikator.

- Julo, czy masz jakąś wiadomość... - zaczął.

- Gdzie, na wszystkie czarne dziury galaktyki, się podziewacie? - przerwała matka. - Staram się skontaktować z wami co najmniej od...

- Skierowano nas okreśłą drogą - stwierdził rycerz Jedi. - Zaraz jakoś temu zaradzimy. Masz jakąś wiadomość od naszego pakunku?

- Właśnie to chciałam ci powiedzieć - oznajmiła pani kapitan „Pijanej Tancerki”. - Udał się w inne miejsce.

- Dokąd?

- Do wschodniej bramy.

Shryne wypuścił powietrze z płuc.

- No cóż zaraz tam będziemy - obiecał. - Nie zapomnij nam powiedzieć żeby się stamtąd nie ruszał.

Wyłączył komunikator i wrócił do swoich towarzyszy.

- Wschodnia brama, nie południowa? - zdziwił się Skeck. Kiedy Shryne przekazał niepomyślną wiadomość. Odwrócił się i wskazał kierunek. - To będzie chyba tam - zawyrokował.

Astromechaniczny robot zaświergotał. Shryne, Skeck i Archyr skierowali na Threepia pytające spojrzenia.

- Twierdzi, proszę panów, że najszybciej dostaniemy się do wschodniej bramy, jeżeli wjedziemy na wyższe piętro -

przetłumaczył android.

- Przecież powinniśmy się dostać na sam dół! - zaprotestował zirytowany Archyr.

- To prawda - przyznał niezrażony C-3PO. - Ale mój partner twierdzi, że jeżeli przedtem nie wjedziemy na wyższe piętro, będziemy musieli obejść najwyższy poziom atrium wielkiej sali balowej.

- Wystarczy - zdecydował Shryne, ucinając dalszą dyskusję.

- Ruszamy w drogę.

Tocząc się na trzech gąsienicowych wspornikach, astromechaniczny robot ruszył pierwszy do szybu najbliższej turbowindy. Wszyscy wjechali na wyższe piętro, a kiedy wysiedli z kabiny. R2-D2 skręcił nagle w lewo. w okazale wyglądający korytarz i zaczął się szybko oddalać.

- Co, nagle zaczęło mu się spieszyć? - zapytał zaskoczony Archyr.

- Artoo, zwolnij! - zawołał C-3PO, nadaremnie starając się nadażyć za niższym partnerem.

Astromechaniczny robot zniknął za rogiem korytarza. Skeck zmełł w ustach przekleństwo i ponownie wyciągnął jonizator.

- Wygląda jakby chciał nam uciec! - zawołał. Wszyscy trzej puścili się w pogoń za uciekinierem, ale kiedy skręcili za ten sam róg korytarza, o mało nie wpadli na wspaniale ubraną kobietę ze śpiącym niemowlęciem w ramionach.

R2-D2 gwałtownie zahamował, wydał świdrujący w uszach pisk wysunął sześć chwytaków i manipulatorów i zaczął nimi wymachiwać niczym bronią.

Zaskoczona kobieta przytuliła niemowlę jedną ręką a drugą wcisnęła zainstalowany na ścianie guzik pałacowego systemu alarmowego. Maleństwo, brutalnie wyrwane ze snu przez pisk robota i zawodzenie alarmowych syren, spojrzało na R2-D2 i wniebogłoso się rozplakało.

Ogarnięci paniką Shryne, Archyr i Skeck zerknęli po sobie, odwrócili się i rzucili do ucieczki.

Bail, rozpostarty z godnością na jednym z eleganckich krzeseł w sali recepcyjnej, starał się nie okazywać dręczącego go niepokoju. Kilka metrów od niego przed wysokim oknem stał Darth Vader. Emisariusz Palpatine'a spoglądał na przepływały w dole tłum manifestantów, którzy z każdą, chwilą wydawali się bardziej wojowniczo nastawieni.

Oprócz dobiegającego z zewnątrz stłumionego gwaru w wielkiej sali słychać było tylko miarowe, chrapliwe oddychanie. To jest ojciec Leii pomyślał Bail. Był pewny, że się nie myli. Anakin Skywalker. Dziwnym zrzędzeniem losu nie zginął na Mustafarze ale zawdzięczał życie dziwaczemu strojowi, z którym chyba nie mógł się rozstawać. Jego obecny wygląd mówił wszystko o tym, kim stał się pod koniec wojny: zdrajcą, mordercą dzieci, uczniem Sidiousa i wyznawcą ciemnej strony Mocy. Najgorsze jednak że zanim upłynie kilka minut, zobaczy Leię...

Kiedy Brea niespodziewanie połączyła się z nim przez komunikator. Bail w pierwszej chwili chciał jej powiedzieć, żeby uciekała. Był przygotowany na wszelkie konsekwencje. Dla zapewnienia bezpieczeństwa małej Leii poświęciłby nawet Fanga Zara.

Zastanawiał się czy Moc pozwoliłaby Vaderowi rozpoznać w Leii swoją córkę. A gdyby tak się stało? Czy zmusiłby wtedy Baila do wyjawienia miejsca pobytu Obi-Wana i małego Luke'a?

Organa wolałby raczej umrzeć.

- Dlaczego senator Zar się tak guzdrze? - zapytał nagle Vader, nie odwracając się; od okna.

Bail otworzył usta, aby odpowiedzieć, że skrzydło gościnne królewskiego pałacu znajduje się dosyć daleko, ale do sali recepcyjnej weszła Sheltay Retrac. Wyraz jej twarzy wskazywał dobitnie, że wydarzyło się coś złego. Doradczyni podeszła do Organy, pochyliła się i szepnęła do jego ucha:

- Fang Zar opuścił swoją rezydencję, panie senatorze. Nie mamy pojęcia, gdzie jest w tej chwili.

Zanim Bail zdążył odpowiedzieć. Vader odwrócił się i spojrzał na niego.

- Czy Zar został uprzedzony o moim przybyciu? - zapytał.

Bail szybko wstał z krzesła.

- Nikt wcześniej nie znał powodu pana wizyty - przypomniał. Wysłannik Imperatora przeniósł spojrzenie na dowódcę szturmowców.

- Niech pan go odnajdzie, kapitanie i przyprowadzi do mnie - rozkazał.

Zaledwie te słowa wydobyły się zza przesłaniającej jego usta czarnej kratki, w pomieszczeniach królewskiego pałacu rozległo się zawodzenie alarmowych syren. Kapitan Antilles od razu stanął w polu transmisyjnym holoprojektora sali recepcyjnej, gdzie już zaczynał się materializować zmniejszony do potowy naturalnej wielkości wizerunek funkcjonariusza pałacowej służby bezpieczeństwa.

- Panie senatorze, do pałacu wdarło się trzech niezidentyfikowanych intruzów - zameldował oficer. - Nie znamy ich zamiarów, ale wszyscy są uzbrojeni. Ostatnio widziano ich w skrzydle rezydencyjnym w towarzystwie protokolarnego androida i astro mechanicznego robota.

Protokolarnego androida i astromechanicznego robota! - pomyślał Bail i podskoczył w stronę holoprojektora. żeby wyprzedzić Vadera.

- Dysponujemy wizerunkami intruzów? - zapytała Retrac, zanim Organa zdążył jej dać znak, żeby była cicho.

Alderaanin poczuł, że serce na chwilę zamarło w jego piersi.

- Tylko istot organicznych - odparł funkcjonariusz pałacowej służby bezpieczeństwa.

- Proszę je pokazać - polecił Antilles.

Chwilę później w powietrzu zmaterializował się obraz z kamery systemu bezpieczeństwa. Przedstawiał trzech osobników płci męskiej, człowieka i dwie istoty człękoksztaltne, biegnące jednym z pałacowych korytarzy.

- Proszę unieruchomić obraz! - zażądał w pewnej chwili Vader, który także stanął obok holoprojektora. - Chcę zobaczyć zbliżenie twarzy tego mężczyzny.

Bail wyglądał na równie zdezorientowanego jak Antilles i Retrac. Czyżby emisariusz Palpatine'a znał tych intruzów? Czy nieznajomi mogli być agitatorami, wysłanymi z Coruscant aby podburzyć nastroje demonstrantów?

- Jedi - mruknął Vader do siebie.

Bail nie był pewny, czy się nie przesłyszał.

- Jedi? - powtórzył. - To niemożliwe...

Vader odwrócił się do niego gwałtownie.

- Przylecieli po Fanga Zara - powiedział i spojrzał zza maski na rozmówcę. - Zar usiłuje wrócić na Serna Pierwszego.

Wszystko wskazuje, że nie chciał pana wtajemniczać w swoje plany.

W sali recepcyjnej na krótko zapadła względna cisza, ale tylko na krótko, bo po kilku sekundach z holoprojektora wydobył się wizerunek Brehy z głośno płaczącą Leią w objęciach.

- Bailu, nie przyjdę jednak do was - odezwała się królowa głośno żeby mąż ją usłyszał mimo płaczu niemowlęcia. - Mieliśmy nieprzyjemne spotkanie z trzema nieznajomymi osobnikami i parą automatów. Jedni i drudzy o mało nie przestraszyli dziecka na śmierć. Mała jest tak roztrzęsiona, że nie mogę jej w tej chwili nikomu pokazywać. Spróbuję ją uspokoić...

- Masz rację, tak będzie najlepiej - wpadł jej w słowo Organa. - Za chwilę do ciebie przyjdę.

Wyłączył holoprojektor i powoli odwrócił się do Vadera. Przybrał minę wyrażającą łagodne rozczarowanie wiadomością od żony, jednocześnie czując głęboki niepokój z powodu tego co się wydarzyło.

- Jestem pewien, że jeszcze kiedyś nadarzy się okazja Lordzie Vader - powiedział.

- Cieszę się na myśl o tym - odparł uczeń Sidiousa.

Odwrócił się i bez pożegnania i wyszedł z sali recepcyjnej.

Bail o mało nie zemdlął z ulgi. Głęboko odetchnął, podszedł do krzesła i opadł na nie ciężko.

- Skąd tu Jedi? - zapytał Antilles z niedowierzaniem.

Bail pokręcił powoli głową.

- Ja też tego nie rozumiem stwierdził z namysłem. Ale jestem pewny, że Vader to Skywalker. - Zebrał resztę sił i wstał. - Musimy odszukać Zara zanim ten potwór nas w tym ubiegnie.

# ROZDZIAŁ 33

- Jeżeli jeszcze kiedyś zobaczę tego robota... - wysapał Skeck, kiedy wszyscy trzej biegli pałacowymi korytarzami do wschodniej bramy.

Archyr pokiwał głową, jakby się zgadzał z każdym jego słowem.

- Paskudne uczucie, kiedy przechytry cię jakieś urządzenie - przyznał ponuro.

Sliryne włączył komunikator i nawiązał łączność z matką. - Jesteśmy prawie na miejscu - zameldował. - Ale nie mamy żadnej gwarancji, że nie zaaresztują nas zanim tam dotrzemy.

- Roanie. zamierzam przelecieć ładownikiem w pobliże wschodniej bramy - poinformowała pani kapitan „Pijanej Tancerki”.

- W pobliżu nowego miejsca spotkania znajduje się platforma ładownicza, zarezerwowana dla korespondentów HoloNetu.

- Dlaczego myślisz, że pozwolą ci tam wylądować? - zapytał rycerz Jedi.

- Nikt nie będzie tym zachwycony, ale na Alderaanie panują takie zwyczaje, że kiedy będę tam lądowała, nikt mnie nie zestrzeli - odparła Jula.

- A co myślisz że wykpisz się mandatem za niewłaściwe parkowanie? - zakpił Roan.

- Może nawet obejdziesz się i bez tego.

- A zatem do zobaczenia na tamtej platformie - zdecydował Shryne. - Bez odbioru.

Kiedy dotarli do skrzyżowania korytarzy, skąd rozciągał się widok na wschodnią bramę, zwolnili, żeby ocenić sytuację. Za ogromnymi dwuskrzydłowymi wrotami biegły szerokie schody, a widoczny za nimi brukowany podjazd kończył się mostem, przerzuconym łagodnym łukiem nad roziskrzonym stawem w kształcie półksiężyca. Widoczny na przeciwległym brzegu stawu podjazd kończył się bramą w wysokim wale obronnym. Mniej więcej sto metrów za wałem wznosiła się zastrzeżona dla holoreporterów platforma ładownicza, o której wspominała Jula.

Shryne omiół spojrzeniem stojące na wąskim moście postacie i zielony trawnik między mostem a obronnym wałem. Zauważył w tłumie niskiego śniadoliczego mężczyznę z długą, zmierzwioną siwą brodą.

- Widzę Zara - oznajmił, dyskretnie pokazując senatora Skeckowi i Archyrowi.

- A ja widzę kłopoty odezwał się zastępca pani kapitan „Pijanej Tancerki”, wskazując czterech królewskich gwardzistów, którzy spieszyli w stronę bramy z przewieszonymi przez plecy długimi karabinami.

- Musimy się pospieszyć, zanim pojawią się następni - zdecydował Archyr.

Skeck odgarnął połę długiego płaszcza i wyciągnął z kabury na plecach ukryty tam blaster.

- To tyle jeżeli chodzi o zachowanie dyskrecji - zauważył.

Shryne zacisnął palce na kolbie blastera, a Skeck sprawdził poziom energii w zasobniku swojej broni.

- Może nie będziecie musieli jej używać - powiedział rycerz Jedi. - Tamte długie karabiny nie dorównują ręcznemu blasterowi, a królewscy gwardziści na pewno to wiedzą. A poza tym prawdopodobnie nie oddali z nich ani jednego strzału od czasu ostatniego pogrzebu członka królewskiej rodziny.

- A co, dasz za to głowę? - zapytał sceptycznie Skeck.

Shryne zrobił krok w stronę wielkich wrót, ale zaraz znieruchomiał, cofnął się za róg korytarza i przyłgnął plecami do ściany.

Zdezorientowany Archyr spoglądał jakiś czas na niego w niemym osłupieniu.

- Co... - zaczął w końcu.

- Vader-wykrztusił Shryne. Archyr otworzył szerzej oczy.

- Czarny szturmowiec? - zapytał. - Niech no go sam zobaczę... Shryne chwycił go za rękę i powstrzymał.

- On nie jest szturmowcem - powiedział. Skeck rozchylił usta i spojrzał na rycerza Jedi.

- Po kogo tu przyleciał? - zapytał. - Po ciebie?

Shryne musiał pokręcić głową, żeby odzyskać jasność myśli.

- Nie mam pojęcia - przyznał ponuro. - Odpowiada przed samym Imperatorem. - Przeniósł spojrzenie na Skecka. - Może chce zabrać stąd Zara.

- Przecież to i tak nie ma żadnego znaczenia - oznajmił szef pokładowej służby bezpieczeństwa „Pijanej Tancerki”. - Liczy się tylko to, że przyleciał.

Shryne odgarnął połę płaszcza i wyciągnął blaster.

- Jeżeli przyleciał tu z powodu Zara, na pewno o nim zapomni, kiedy mu się pokażę - powiedział.

Skeck stanął przed rycerzem Jedi i położył dłonie na jego ramionach.

- Nie zechciałbyś jeszcze tego przemyśleć? - zagadnął od niechcienia.

Shryne pozwolił sobie na nikły uśmiech.

- Już to zrobiłem - stwierdził stanowczo.

Vader zatknął pole ciężkiego płaszcza za rękojeść świetlnego miecza i rozglądał się po korytarzach królewskiego pałacu. Był zadowolony, że zestawy sensorów jego stroju wzmacniają wszystkie dźwięki i zapachy, a także i wychwytyują przypadkowe ruchy.

Imperator przewidział, że coś takiego się wydarzy, pomyślał. Właśnie dlatego mnie tu wysłał. Wbrew temu, co mówił, niepokoi się faktem, że tylu Jedi przeżyło.

Okrażający pałac demonstranci nadal wykrzykiwali różne hasła ale w samym zamku gwardziści i wszyscy inni mijali go na korytarzu czasem przystając na chwilę, żeby przyjrzeć mu się w osłupieniu albo usunąć mu się z drogi. Przynajmniej połowa spośród nich była prawdopodobnie zajęta poszukiwaniami Fanga Zara, ale wszyscy błądzili po omacku. Nie było w tym nic dziwnego, skoro brakowało im wrażliwości, dzięki której Vader wyczuwał obecność każdego, kto miał cokolwiek wspólnego z prądami Mocy.

Nie bez znaczenia był także fakt, że wiedział, jakimi torami biegną myśli Jedi.

W pewnej chwili wyczuł czyjąś obecność i przystanął. Usłyszał dobiegający zza pleców okrzyk:

- Vader!

Odpiął rękojeść świetlnego miecza, zapalił energetyczną klingę i obrócił się na pięcie.

Na skrzyżowaniu korytarzy, z których jeden prowadził do wschodniego wyjścia z zamku, a drugi do sali balowej, stał Shryne z rękami luźno opuszczonymi wzdłuż ciała. Vader od razu się domyślił, że Zar został odnaleziony, a może nawet wyprowadzony poza teren pałacu bo inaczej Shryne by mu się nie pokazał.

- Więc to ty jesteś przynętą - odezwał się wysłannik Palpatine'a. - Stara sztuczka. Shryne. Sam często ją stosowałem, ale tym razem się nie uda.

- Mam rezerwowy plan - odparł rycerz Jedi wyciągając blaster. Vader skupił spojrzenie na broni.

- Widzę, że się pozbyłeś świetlnego miecza - zauważył. - Ale nie zrezygnowałem ze służby dla sprawiedliwości - odciął się Shryne. Spojrzał w głąb korytarza wiodącego do wyjścia z pałacu. - Wiesz, jak to jest Vader - podjął tonem grzecznościowej rozmowy. - Jak już się ktoś zdecyduje zostać dobrym gościem, zawsze nim jest, chociaż może naprawdę nie masz o tym pojęcia. Vader ruszył w jego stronę.

- Nie bądź taki pewny siebie - warknął.

- Staram się tylko pomóc Zarowi wrócić do domu - odparł rycerz Jedi, cofając się w głąb korytarza. - Może będzie najlepiej, jeżeli na tym poprzestaniemy.

- Imperator ma powody do wezwania Zara na Coruscant - sprzeciwił się Vader.

- A ty robisz wszystko, co Imperator ci rozkaże?

Kiedy Vader dotarł do skrzyżowania korytarzy, uświadomił sobie, że jego przeciwnik czeka tylko na okazję, żeby wybiec z pałacu. Daleko za plecami rycerza Jedi po drugiej stronie mostu, przerzuconego łagodnym łukiem nad stawem, jeden z uzbrojonych wspólników Shryne'a trzymał w szachu czterech królewskich gwardzistów. Nieco dalej drugi wspólnik niemal włókł Fanga Zara w stronę bramy w obronnym wale za którą na pewno czekał pojazd umożliwiający spiskowcom ucieczkę z Alderaana.

Shryne puścił krótką błyskawicę i pobiegł w stronę wyjścia z pałacu. Jego wspólnicy także nie marnowali czasu. Pierwszy pozbawił przytomności królewskich gwardzistów i puścił się biegiem w kierunku bramy. Vader machnął energetyczną klingą i bez wysiłku odbił blasterową błyskawicę, ale Shryne się uchylił i odbity strzał go nie trafił. Wysłannik Palpatine'a wyskoczył w powietrze, a serwomotory protez nóg poniosły go na szczyt szerokich, chociaż niezbyt wysokich schodów. W tym czasie jego przeciwnik, korzystając z umiejętności Jedi niemal przefrunął przez most i gestem przynaglił wspólników, żeby pomogli Zarowi przejść przez bramę.

Vader skoczył w stronę mostu i wylądował kilka metrów za plecami Shryne'a. Rycerz Jedi odwrócił się, przykłęknął na jedno kolano i puścił kilka krótkich błyskawic. Tym razem Vader postanowił pokazać przeciwnikowi, z kim ma do czynienia. Skierował klingę świetlnego miecza w bok wyciągnął przed siebie drugą rękę i odbił blasterowe strzały po prostu nasadą czarnej rękawicy.

Zdumiony Shryne klęczał jeszcze może sekundę, ale zdumiewająco szybko przyszedł do siebie. Zerwał się na nogi, przebiegł przez bramę i zaczął sobie torować drogę przez klębiący się za wałem tłum manifestantów.

Po kolejnym skoku Vader wylądował kilka metrów przed bramą. Nad głowami demonstrantów zobaczył platformę ładowniczą, a na niej kobietę o przyprószonych siwizną czarnych włosach. Nieznajoma dawała rozpaczliwe znaki Shryne'owi i jego kompanom, którzy praktycznie wciągnęli Fanga Zara po wiodących na platformę schodach. To zbyt łatwe, powiedział sobie uczeń Sidiousa. Doszedł do wniosku, że najwyższy czas z tym skończyć.



## ROZDZIAŁ 34

Bail i dwójka jego doradców czekali na wiadomość o miejscu pobytu Fanga Zara w sali recepcyjnej obok holoprojektora. W pewnej chwili drzwiami od strony skrzydła rezydencyjnego wszedł Antilles w towarzystwie astromechanicznego robota i protokolarnego androida.

- Proszę bardzo, Threepio, powiedz mu - polecił kapitan konsularnego statku, kiedy wszyscy trzej znaleźli się w zasięgu słuchu alderańskiego senatora.

- Panie Organo właściwie nie wiem od czego zacząć - odezwał się C-3PO. - Mój partner i ja zamierzaliśmy się dostać na teren pałacu...

- Threepio - przerwał ostro Antilles. - Zachowaj dłuższą wersję na inną okazję.

R2-D2 wyprodukował kilka beczących dźwięków. C-3PO odwrócił się do niższego partnera.

- Gadatliwy? - oburzył się. - Nieznośny? Uważaj na swoje słownictwo, ty mały...

- See-Threepio! - powtórzył z naciskiem Antilles.

Protokolarny android umilkł na dłuższy czas.

- Bardzo państwa przepraszam - odezwał się w końcu. - Po prostu nie jestem przyzwyczajony do takich emocji.

- Wszystko w porządku See-Threepio - uspokoił go Organa. Nie musisz się spieszyć.

- Dziękuję panu senatorze - ucieszył się android. - Chciałem tylko powiedzieć, że wzięli nas do niewoli trzech intruzi. Kierowali się do wschodniego wyjścia z pałacu prawdopodobnie w celu odnalezienia jakiegoś „pakunku”... przynajmniej tak wynikało z ich rozmowy.

Bail odwrócił się do swoich doradców.

- Szybko! - przynaglił.

Aldrete pochylił się nad kontrolnymi pokrętłami holoprojektora i chwilę później w powietrzu zmaterializował się przekazywany przez kamerę systemu bezpieczeństwa wschodniej bramy holowizerunek Fanga Zara, prowadzonego przez dwóch czelakowskich osobników. Intruzi praktycznie ciągnęli senatora w kierunku przeznaczonej dla personelu HoloNetu platformy lądowniczej.

Druga kamera pokazywała Vadera z zapalonym świetlnym mieczem w dłoni. Wysłannik imperatora odbijał drugą ręką błyskawice strzałów z blastera długowłosego mężczyzny, który także podążał w kierunku wschodniej bramy.

- Panie senatorze - odezwała się niespodziewanie Sheltay Retrac.

Podążając za jej zaniepokojonym spojrzeniem. Bail zobaczył Sate'a Pestage'a, który niemal wbiegł do sali recepcyjnej.

- Przed chwilą się dowiedziałem, że senator Fang Zar jest wyprowadzany z pałacu - odezwał się teatralnym tonem zausznik Imperatora. - Jeżeli właśnie w taki sposób rozumie pan zapewnianie immunitetu dyplomatycznego...

- My także dopiero co się dowiedzieliśmy o miejscu jego pobytu - przerwał Organa, pokazując oba hologramy. - Tak czy owak. wszystko wskazuje na to że „emisariusz” Palpatine'a w zupełności panuje nad sytuacją.

Pestage zareagował lekceważącym machnięciem ręki.

- Ale pan mu w tym nie pomoż, senatorze - powiedział. Domagam się żeby zamknął pan wschodnią bramę, zanim będzie za późno!

Bail spojrzawszy kątem oka na holowizerunki Vadera, długowłosego mężczyzny, Fanga Zara...

- żądam, żeby ją pan natychmiast zamknął!

Alderaanin zerknął jeszcze raz na hologramy i usłuchał.

Odwracając się co kilka kroków i nie przestając strzelać, Shryne biegi co sił w kierunku bramy w obronnym wale. Nie przejmował się, że Skeck, Archyr czy nawet Fang Zar mogą uznać jego ucieczkę za dowód tchórzostwa. Dobrze wiedział, że nie powstrzyma Vadera blasterowymi błyskawicami, a nie miał pod ręką żadnego świetlnego miecza.

Nie zdziwiło go że przeciwnik zna jego tożsamość, bo to tylko potwierdzało podejrzenia, że Vader i Imperator mają nieograniczony dostęp do zasobów informacji Świątyni Jedi. O ile Shryne mógł się zorientować, to właśnie Vader przebywał tam, kiedy Filli Bitters wykorzystał nadajnik sygnału namiarowego w celu włamania się do tamtejszych baz danych.

W końcu Shryne wybiegł za bramę i zaczął się przeciskać przez gęsty tłum. Na widok broni w jego dłoni wielu demonstrantów rozstępowało się, żeby dać mu wolną drogę... na pewno uważali go za fanatyka albo szaleńca. Przez luki w tłumie widział platformę lądowniczą, a na niej Skecka, Archyry, Julę i Zara. Otaczała ich grupa zirytowanych korespondentów HoloNetu, krzyczących coś i pokazujących ładownik „Pijanej Tancerki”, który osiadł bez wymaganego zezwolenia.

Sądząc po gestach Juli domyślił się, że matka usiłuje wszystkich uspokoić albo przynajmniej zapewnić, iż ładownik wkrótce wystartuje... naturalnie jeżeli Vader nie wskoczy na platformę i nie pokrzyżuje ich planów.

Shryne zaczął wbiegać po stopniach na lądowisko, ale w połowie drogi przystanął, żeby ostatni raz spojrzeć na Vadera. którego zostawił na terenie pałacu po drugiej stronie bramy. Rycerz Jedi zauważył, że z górnej framugi łukowatego sklepionego portalu opada płyta z jakiegoś stopu grubości tafla odpornej na blasterowe strzały.

Pałacowa służba bezpieczeństwa zamykała wejście do pałacu, a Vaderowi groziło, że nie zdąży wydostać się w porę za

bramę!

Wykonawca rozkazów Imperatora też musiał to zrozumieć, bo zaczął się zwijać jak w ukropie. Jednym susem pokonał odległość dzielącą go od wału, wylądował tuż przed opadającą płytą i zrobił coś tak nieoczekiwanego, że Shryne dopiero po kilku sekundach zrozumiał, jak to się stało.

Vader rzucił przed siebie rękojeść świetlnego miecza z zapaloną szkarłatną klingą. Z początku Shryne pomyślał, że przeciwnik daje w ten sposób wyraz bezsilnemu gniewowi, i nie od razu uświadomił sobie, że Vader starannie wymierzył. Wyrzucona spod opadającej płyty klinga, wirując w powietrzu, poszybowała nad głowami tłumu po trajektorii wiodącej na północ od platformy ładowniczej, ale po osiągnięciu apogeum zawróciła niczym rzucony wprawną ręką bumerang.

Czując w piersi uderzenia serca, rycerz Jedi nie odrywał spojrzenia od wirującej w locie klingi. Jednym susem przeskoczył ostatnie stopnie i wylądował na skraju platformy. Chcąc zmienić trajektorię lotu śmiertelnej broni, wezwał Moc, ale albo stracił nad nią władzę, albo Vader panował nad Mocą o wiele lepiej niż on.

Klinga kierowała się coraz: wyraźniej w stronę lądowiska. W końcu znalazła się tak blisko, że Shryne usłyszał jej skowyt. Wirowała tak szybko, że wyglądała jak krwistoczerwona tarcza.

Przeleciała jakiś metr od wyciągniętych palców rycerza Jedi i trafiła najpierw Fanga Zara. Wryła głęboką bruzdę w jego piersi na wysokości obojczyka i o mało nie odcięła mu głowy. Lecąc dalej, przeorała plecy zaskoczonej Juli i zakończyła śmiertelny krąg na górnej części całkowicie opuszczonej zapory. Dopiero wówczas zgasła, a rękojeść miecza opadła na kamienie podjazdu i potoczyła się po nich z metalicznym brzękiem.

Tymczasem na platformie ładowniczej Skeck pochylał się nad Fangiem Zarem, a Archyr nad Julą.

Shryne stał jak sparaliżowany, ale wyczuwał Vadera po drugiej stronie bramy. Wysłannik Palpatine'a jawił mu się niczym kipiąca wściekłością czarna dziura.

Stąpając na sztywnych nogach, zszedł po schodach, głuchy na dźwięki, ślepy na kolory i niepomny na wszystko, co się dzieje wokół niego.

Przyszedł do siebie dopiero, kiedy zszedł z ostatniego stopnia. Odwrócił się i z powrotem wbiegł po schodach, żeby pomóc wnieść matkę i Zara na pokład lądownika.

# ROZDZIAŁ 35

Jeden po drugim wojskowi doradcy Palpatine'a wchodzili do sali tronowej i stawali przed podwyższeniem w pozie znamionującej głęboki szacunek. Mrużąc oczy przed pomarańczowym blaskiem chylącego się ku zachodowi coruskańskiego słońca, zdawali raporty, przedstawiali opinie i wygłaszali eksperckie oceny sytuacji w Imperium.

Po obu stronach fotela z wysokim oparciem czuwali Imperialni Gwardziści, a za nimi zajmowali miejsca Mas Amedda, Sly Moore i inni członkowie wewnętrznego kręgu Palpatine'a.

Imperator siedział nieruchomo, w milczeniu wysłuchując wszystkich przemówień.

W niektórych odległych systemach zbuntowane paramilitarne grupy opanowały pozostawione przez Separatystów arsenały, a zdarzało się, że nawet całe flotylle pilotowanych przez roboty gwiazdnych okrętów, zanim zdołały do nich dotrzeć sił zbrojne Imperium.

W przestworzach Huttów przemytnicy, piraci i inni łajdacy wykorzystywali fakt, że Imperator musi mieć czas na umocnienie władzy, i przecierali nowe szlaki transportu przyprawy i innych zabronionych przez prawo towarów.

Na wielu byłych planetach Konfederacji Niezależnych Systemów łowcy nagród tropili kolaborantów Separatystów.

Imperialne Akademie w Środkowych Rubieżach zapełniały się rekrutami z rozsianych po całej galaktyce szkół pilotażu.

W Odległych Rubieżach hodowano trzy nowe grupy szturmowców.

Nieco bliżej Jądra, w stocznicach Sienara. Kuat Drive i innych konstruowano nowe okręty liniowe.

A mimo to wciąż brakowało grup bojowych i szturmowców, żeby kierować ich do wszystkich miejsc, w których zanosilo się na kłopoty.

Na Alderaan, Korelii i Commenorze odbyły się na znak protestu potężne demonstracje.

Wiele bliskich sercu projektów Imperatora ślimaczyło się z powodu braku wykonawców...

Kiedy salę tronową opuścili ostatni doradcy, Palpatine rozkazał wszystkim wyjść, nie wyłączając członków wewnętrznego kręgu. Zaczekał, aż drzwi zamkną się za ich plecami, po czym wpatrzył się w panoramę zachodnich dzielnic planety-miasta, skąpanych w oślepiającym blasku zachodzącego słońca. W czasach rządów pradawnych Sithów przyszłość galaktyki spoczywała w rękach wielu mrocznych władców, ale obecnie odpowiedzialność za utrzymywanie porządku spadała na barki tylko jednej osoby... Dartha Sidiousa.

Na razie wystarczało, że doradcy i słudzy go szanują za to, że przywrócił pokój i wyeliminował grupy stanowiące największe zagrożenie dla dalszej stabilności, ale wcześniej czy później ci sami podwładni będą musieli zacząć się go bać. Powinni uświadomić sobie jego ogromną potęgę, którą władał zarówno jako Imperator jak i Czarny Lord Sithów. Do osiągnięcia tego celu Sidiousowi był potrzebny Vader.

Bo jeżeli rozkazów Imperatora słucha ktoś równie potężny jak Vader, jak potężny musi być sam Imperator?

Palpatine spędził kilka godzin, zastanawiając się nad prawdopodobieństwami możliwych wariantów przyszłości, ale w końcu wezwał do sali tronowej Sate'a Pestage'a. Kiedy najbardziej zaufany doradca wszedł do sali, Palpatine odwrócił się na fotelu plecami do okien. Rozkazał, żeby Pestage usiadł przed nim i jakiś czas tylko mierzył go spojrzeniem.

- Wszystko przebiegło dokładnie tak, jak przewidziałeś - odezwał się doradca, kiedy Palpatine kiwnął głową na znak że Pestage może zacząć składać raport. Zachowanie Organy było bardzo łatwo przewidzieć więc moja interwencja ograniczyła się do minimum.

- Chcesz powiedzieć, że alderański senator miał ochotę pozwolić Zarowi na ucieczkę - domyśla się Palpatine.

- Wszystko na to wskazywało - przyznał Pestage.

Palpatine zastanowił się nad jego słowami.

- W przyszłości będzie trzeba mieć go na oku, ale na razie nie będziemy sobie zawracali nim głowy - odezwał się w końcu. - A senator Zar?

Pestage westchnął znacząco.

- Śmiertelnie ranny - oznajmił. - Prawdopodobnie nie żyje.

- Szkoda - mruknął Imperator. - Czy Organa o tym wie? - Tak. Bardzo się zmartwił takim obrotem sprawy.

- A Lord Vader?

- Jeszcze bardziej się zmartwił takim obrotem sprawy. Palpatine wyszczerzył zęby w pełnym satysfakcji uśmiechu.

- To jeszcze lepiej - powiedział.

„Pijana Tancerka” wróciła do kryjówki pośród gwiazd i dryfowała w pustce przestworzy.

Ze służby wiodącej do pokładowej sali operacyjnej wyleciał medyczny android typu 2IB i unosząc się nad płytami pokładu, oznajmił, że uratował życie Juli, ale Fang Zar zmarł na stole operacyjnym.

- Uszkodzenia głównych arterii zasilających serce były zbyt poważne, żebym mógł coś poradzić, proszę pana - tłumaczył android rycerzowi Jedi. - Zrobiliśmy wszystko, co się dało.

Shryne spojrział na matkę, na wpół przytomną od silnych środków znieczulających.

- Wciągnęłam cię... do samego środka... tego bagna - szepnęła Julia.

Roan odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- Prawdopodobnie w chodziły w grę także inne siły - zauważył.

- Nie mów tak. Roanie - sprzeciwiła się matka. - Po prostu musimy... dalej uciec.

Rycerz Jedi uśmiechnął się z przymusem.

- Poproszę Archyra, żeby zainstalował na pokładzie „Pijanej Tancerki” jednostkę napędu między galaktycznego - zażartował.

Zaczekał, aż matka zapadnie w niespokojny sen po czym poszedł do sypialni i położył się na pryczy. Ilekroć zamykał oczy wyobraźnia podsuwała mu widok wirującej w locie klingi świetlnego miecza Vadera. Widział, jak szkarłatne ostrze rozcina pierś Zary, trafia w plecy Juli... Nie musiał jednak zamykać oczu żeby przypomnieć sobie, jak bardzo czuł się bezradny, widząc umiejętności Vadera władania Mocą. Umiejętności wykorzystywania potęgi ciemnej strony.

Vader był naprawdę Sithem.

Shryne nie miał co do tego najmniejszych wątpliwości.

Sithem w służbie Imperatora Palpatine'a.

Rycerz Jedi nie potrafił usunąć z myśli tego odkrycia.

Sytuacja w galaktyce wyglądała zupełnie tak jakby wojnę wygrał Hrabia Dooku, tyle że zamiast niezależnych systemów, nieskrępowanego handlu i całej reszty absolutną władzę sprawował w niej Palpatine.

Ale dlaczego? - zadawał sobie pytanie rycerz Jedi. Jak mogło do tego dojść?

Czy Palpatine sprzymierzył się z Vaderem dopiero po śmierci Wybrańca? Czy to Vader. Darth Vader zabił Anakina Skywalkera? A może wcześniej zawarł jakiś układ z Palpatine'em, obiecując mu nieograniczoną władzę w zamian za bezkarność po zlikwidowaniu wybrańca i wymordowaniu Jedi, co spowodowało przechylenie się galaktyki na ciemną stronę?

Co więc było dziwnego w tym że inteligentne istoty uciekały do najdalszych zakątków znanych przestworzy?

I co w tym zaskakującego, że Shryne nie miał dość sił aby zmienić trajektorię lotu świetlnego miecza Vadera? Dotychczas traktował zanik swoich umiejętności jak osobistą porażkę, którą zawdzięczał temu że stracił wiarę w zakon Jedi dopuścić do śmierci dwóch padawanów i zamknął się w sobie. W rzeczywistości jednak porażkę poniósł nie on ale Moc w takiej postaci, w jakiej znali ją Jedi.

Płomień Jedi zgasł.

Z jednej strony oznaczało to że powrót Shryne'a do normalnego życia będzie prawdopodobnie przebiegał łatwiej niż rycerz Jedi sobie wyobrażał, ale z drugiej - normalne życie oznaczało istnienie w świecie opanowanym i rządzonym przez zło.

W przedpokoju prywatnych apartamentów Sidious ubrany w ciemnoniebieski płaszcz z kapturem, przechadzał się przed biegnącą łukiem ścianą z wielkimi oknami. Vader stał sztywno wyprostowany na środku pomieszczenia, ale skrzyżował przed sobą dłonie w czarnych rękawicach.

- Wygląda na to, że zatroszczyłeś się o nasz mały problem na Alderaanie, Lordzie Vader - odezwał się wreszcie Sidious.

- Tak jest, mistrzu - przyznał uczeń. Fang Zar nie musi dłużej zaprzętać twoich myśli.

- Wiem, że powinienem odczuwać ulgę, ale nie jestem zupełnie zadowolony z wyniku twojej wyprawy ciągnął Sidious. - Śmierć Zary może wywołać protest senatorów.

Vader przestąpił z nogi na nogę.

- Zar nie pozostawił mi wyboru - powiedział. Sidious znieruchomiał i odwrócił się do ucznia.

- Nie pozostawił ci wyboru? - powtórzył. Dlaczego po prostu go nie aresztowałeś, jak cię prosiłem?

- Popełnił błąd, bo próbował uciec.

- Nie potrafiłeś sobie poradzić z kimś takim jak Fang Zar? - zdziwił się Sidious. - A mogłoby się wydawać, że ktoś taki nie potrafi ci dorównać. Lordzie Vader.

- Zar nie był sam - poinformował jego uczeń jadowitym tonem.

- A jeżeli nie podoba ci się sposób...

Zaintrygowany Sidious podszedł do niego.

- A cóż to takiego? - zapytał. - Nie kończysz zdania i wyobrazasz sobie, że nie odgadnę, do czego zmierzasz? - W jego oczach zapłonął gniew. - Wydaje ci się, że nie znam twoich myśli?

Vader zachował milczenie.

- Może nie cieszy cię twój nowy status? - ciągnął Lord Sithów.

- Czy właśnie o to chodzi? A może cię znużyło wykonywanie moich rozkazów? - Zmierzył ucznia gniewnym spojrzeniem. - Może uważasz, że bardziej zasługujesz na ten tron niż ja? Czyżby ci na tym zależało? Jeżeli tak, miej odwagę się przyznać!

Vader jeszcze chwilę milczał, oddychając z wysiłkiem.

- Jestem tylko uczniem - stwierdził w końcu. - Ty jesteś mistrzem.

- To ciekawe, że przestałeś mnie nazywać swoim mistrzem - warknął Sidious.

Vader pochylił głowę.

- Nie miałem na myśli niczego złego, mój mistrzu - powiedział.

- A może żałujesz, że nie możesz mnie powalić jednym silnym ciosem? - prychnął Sidious.

- Nie, mistrzu.

- Co cię przed tym powstrzymuje? - nie dawał za wygraną Sidious. - Obi-Wan był kiedyś twoim mistrzem, a ty bez wątpienia byłeś gotów go zabić... tyle że twoje starania zakończyły się niepowodzeniem.

Vader zacisnął w pięść palce prawej dłoni.

- Obi-Wan nie rozumiał potęgi ciemnej strony - powiedział.

- A ty ją rozumiesz?

- Nie, mistrzu. Jeszcze nie. Niezupełnie.

- I dlatego nie spróbujesz mnie uderzyć? Bo mam potęgę, której ci brakuje? - Sidious uniósł ręce na wysokość głowy i wygiął palce jak szpony, jakby zamierzał wezwać i uwolnić błyskawicę Sithów.

- Bo wiesz, że mógłbym bez trudu zniszczyć delikatne elementy elektroniczne twojego stroju?

Vader nie okazał lęku.

- Nie obawiam się śmierci, mistrzu - odparł spokojnie.

Sidious wyszczerzył zęby w złośliwym uśmiechu.

- A zatem dlaczego miałbyś dłużej żyć, mój miody uczniu? - zapytał. Vader uniósł głowę i spojrzał na niego.

- żeby nauczyć się, jak zdobyć jeszcze większą potęgę - powiedział.

Sidious opuścił ręce.

- Zapytam cię ostami raz Lordzie Vader - syknął. Dlaczego nie miałbyś mnie powalić jednym ciosem?

- Bo jesteś moją drogą do potęgi, mistrzu - wyznał uczeń. - Bo cię potrzebuję.

Sidious zmrużył oczy i pokiwał głową.

- Ja także potrzebowałem kiedyś swojego mistrza - zauważył.

- Do czasu.

- Racja, mistrzu - przyznał Vader. - Do czasu.

- Bardzo dobrze. Sidious uśmiechnął się z satysfakcją, A zatem jesteś w tej chwili gotów uwolnić swój gniew.

Vader wyglądał na zdezorientowanego.

- Skierujemy go na Jedi, którzy ci uciekli, mój uczniu wyjaśnił Sidious. - Lecą na Kashyyyka. - Przekrzywił głowę na bok. Możliwe Lordzie Vader, że mają nadzieję zastawić tam na ciebie pułapkę.

Tym razem jego uczeń zacisnął w pięści palce obu rąk.

- To byłoby moim najgorętszym życzeniem, mój mistrzu - powiedział.

Sidious uniósł ręce i chwycił go za przedramiona. - A zatem leć po nich, Lordzie Vader-rozkazał. - Niech pożałują, że się nie ukryli, kiedy mieli okazję!

# CZEŚĆ IV. KASHYYYK

## ROZDZIAŁ 36

Na pokładzie poobijanego transportowca, który kiedyś stanowił własność imperialnego garnizonu na Dellalcie. Olee, Starstone i sześcioro Jedi, którzy się do niej przyłączyli, czekali na zgodę funkcjonariuszy miejscowego punktu inspekcyjnego na dalszy lot w głąb systemu Kashyyyka. Dowódcy sześciu stacjonujących w tym miejscu przestworzy imperialnych korwet nie podlegali władzy na Coruscant, ale regionalnemu gubernatorowi z siedzibą na powierzchni Bimmisaari.

Jedi zrobili wszystko, żeby ich statek wyglądał jak wycofany ze służby wojskowy transportowiec. Przemysłowcy Juli podrasowali jednostki napędowe, żeby wysyłały odmienne sygnały charakterystyczne, zmienili profil statku i naprawili generatory ochronnych pól oraz inne systemy obronne. Zdemontowali także wiele zestawów skanerów, sensorów i większość stanowisk laserowych działek, żeby dostosować cała resztę do wymagań imperialnych standardów. Androidy naprawcze „Pijanej Tancerki” przelakierowały na nowo kadłub i pomogły usunąć ze śródokręcia część foteli, dzięki czemu mogła tam powstać dostępna dla wszystkich kabina.

Starstone doszła do wniosku, że wygląd statku pasuje do przyjętych przez Jedi nowych fałszywych tożsamości i przebrań, dzięki którym wszyscy wyglądali jak przypadkowa zbieranina walczących o przetrwanie gwiazdnych handlarzy.

Sterownia transportowca była na tyle przestronna, że zmieścili się w niej nie tylko Starstone i Filli Bitters, ale także dwaj byli specjaliści Korpusu Rolniczego Świątyni, Jambe Lu i Nam Poorf, którzy zajmowali się pilotażem. Znalazło się również miejsce dla wciąż jeszcze niewidomej Deran Nalual, która siedziała wciśnięta w niszę pokładowego komunikatora.

Odkąd Nalual przesłała dowódcy głównej korwety patrolowej kod identyfikacyjny transportowca, nikt w sterowni nie odezwał się ani słowem. Filli był przekonany, że zmienione cechy charakterystyczne jednostki napędowej statku nie wzbudzą niczyich podejrzeń, ale nie miał dużej wprawy w fałszowaniu imperialnych kodów, nie mógł więc mieć pewności, czy funkcjonariusze punktu inspekcyjnego zaakceptują jego dzieło i pozwolą im lecieć dalej.

Starstone położyła dłoń na ramieniu Jambe'a, jakby zamierzała mu powiedzieć: „Bądź gotów do natychmiastowej ucieczki”.

Jambe starał się usiąść dokładnie za rękkojeścią dźwigni drążka sterowniczego, kiedy z głośników komunikatora wydobył się oficjalnie brzmiący głos dowódcy punktu inspekcyjnego:

- „Wędrowny Handlarzu”, macie zgodę na dalszy lot w kierunku Kashyyyka. Kontrola Handlu przekaże wam współrzędne wektora wniknięcia w atmosferę i parametry lądowiska.

- Zrozumieliśmy - odpowiedziała Deran do mikrofonu zestawu nagłownego.

Jambe i Nam włączyli jednostki napędu podświetlnego i skierowali dziób transportowca w lukę między dwiema najbliższymi korwetami kordonu. Starstone usłyszała pełne ulgi westchnienie Filliego i odwróciła się do niego.

- Dobrze się czujesz? - zapytała.

- Już teraz tak - odparł komputerowy włamywacz. - Do ostatniej chwili nie miałem pojęcia, czy ten fałszywy kod się do czegoś przyda.

- Przypuszczam, że oboje jesteśmy w tym dobrzy - stwierdziła siedząca za jego plecami Deran.

Starstone dotknęła jej ramienia i uśmiechnęła się do Filliego. Młody informatyk odwzajemnił jej uśmiech.

- Cieszę się, że mogłem pomóc - powiedział.

Padawanka wciąż jeszcze nie mogła się przyzwyczaić do nieporadnych niekiedy prób zalotów Filliego. Nigdy przedtem nikt z nią nie flirtował, więc nie bardzo wiedziała, jak reagować. Pomysł żeby płowowłosego informatyka wypożyczyć z pokładu „Pijanej Tancerki” jako tymczasową pomoc, uważała od początku za absurdalny. Shryne wykorzystywał Filliego jako anioła stróża Jedi, ale młoda padawanka postanowiła się tym nie przejmować. Jeżeli umiejętności komputerowego włamywacza pomogą im odszukać ukrywających się Jedi, tym lepiej, nawet gdyby musiała udawać, że jego zaloty jej schlebiają, chociaż tylko wprawiały ją w zakłopotanie.

Lubiła go wprawdzie coraz bardziej, ale związek z nim nie figurował na liście jej życiowych priorytetów. Nie zamierzała podążyć w ślady Shryne'a. Z początku była zła i na niego, i na jego przekonującą matkę, ale w końcu uświadomiła sobie, że jej gniew wypływa głównie z przywiązania do rycerza Jedi. Shryne musiał podążać własną ścieżką w Mocy choćby nawet sam w to nie wierzył... i choć tak bardzo go jej brakowało.

Najgorsze, że dziwnym zrzędzeniem losu to jej przypadło odgrywanie roli przywódczyni grupy. Bez słowa sprzeciwu zgodzili się na to nie tylko Siadem Forte i Ho'Din Iwo Kulka, którzy byli przecież rycerzami i stali wyżej niż ona w hierarchii Jedi, ale także bardziej doświadczeni Jambe i Nam. Uważali, że skoro to ona wpadła na pomysł wyprawy na poszukiwanie innych Jedi będzie także za wszystkich myślała.

Młoda padawanka doszła do wniosku, że to chyba najlepiej dowodzi, jak bardzo się wszyscy czują zdezorientowani i zagubieni.

Obecna misja nie należała wprawdzie do obowiązków Jedi, ale wiązała się z samą istotą bycia Jedi. Na razie jednak nie mogli się poszczycić żadnymi osiągnięciami. Na każdej planecie, na której lądowali między Felucją a Saleucami, czekała na nich ta sama ponura informacja: Jedi zostali uznani za zdrajców Republiki i ponieśli śmierć z ręki sklonowanych żołnierzy,

którymi przedtem dowodzili. Za każdym razem Starstone i pozostali dowiadywali się że żaden Jedi nie przeżył. A gdyby nawet komuś udało się ujść z życiem, mógłby tego pożałować, bo wszyscy tutaj ich nienawidzili. Szczególną niechęć do nich żywili mieszkańcy ogarniętych wojenną pożogą planet Odległych Rubieży, bo uważali siebie za pionki w grze Jedi, którzy starali się przejąć władzę w Republice. Jeszcze jeden powód więcej, żeby Shryne powiedział jej: „A nie mówiłem?”, kiedy się znów spotkają.

Od końca wojny zdążyło upłynąć zaledwie kilka standardowych tygodni, a mimo to w galaktyce zaszła dramatyczna zmiana. Szybkemu rozprzestrzenianiu się symboli Imperium towarzyszyła promieniująca z Jądra trwoga. Na planetach, którym pokój powinien był przynieść ulgę, przeważała podejrzliwość i nieufność. Wojna dobiegła końca, a mimo to na setkach planet należących poprzednio zarówno do Separatystów, jak i do Republiki, wciąż jeszcze stacjonowały brygady szturmowców. Wojna dobiegła końca, a jednak wzdłuż najważniejszych nad przestrzennych szlaków i wokół miejsc wnikania do nadprzestrzeni pozostały rozsiane imperialne punkty inspekcyjne. Wojna dobiegła końca, a mimo to nadal powoływano nowych rekrutów do służby w imperialnych siłach zbrojnych.

Wojna dobiegła końca, ale w HoloNecie nie mówiło się o niczym innym.

Starstone doszła do przekonania, że zna powód takiego stanu rzeczy. W głębi swojego czarnego serca Imperator musiał być pewny że następna wojna nie będzie się toczyła na froncie zewnętrznym, ale na wewnętrznym. Przypuszczała, że zanim przeminie jedno pokolenie, a co dopiero dziesięć tysięcy lat na jakie Palpatine oceniał okres trwania swojego Imperium, zakorzeniona na Coruscant choroba rozprzestrzeń i się na wszystkie systemy galaktyki.

Mimo to, chociaż ich wyprawa była aktem rozpacz, wciąż jeszcze liczyła na to, że Wookie natchną Jedi nową nadzieją, której tak bardzo potrzebował zakon, żeby się odrodzić. Z zarejestrowanych w bazach danych Świątyni informacji wynikało, że na Kashyyyka skierowano dwoje mistrzów Jedi. Quinlana Vosa i samego Yodę oraz mistrzynię Luminarę Unduli. Zdaniem Forte'a i Kulki Yoda od dawna utrzymywał bliskie kontakty z istotami rasy Wookie.

Jeżeli istniało gdzieś miejsce, w którym Jedi mogli przeżyć po rozkazie Palpatine'a, był nim Kashyyyk.

- Planeta Wookiech - odezwał się Nam, jeszcze bardziej obniżając dziób transportowca.

Po chwili w dziobowym iluminatorze ukazała się zielono-błękitna kula, otoczona białymi chmurami. Na orbicie unosiły się nieruchomo wraki kilkunastu ogromnych jednostek, a wśród nich przebite na wylot kadłuby okrętów Separatystów. Od czasu do czasu przez zwały chmur Kashyyyka przedzierały się lecące w górę i w dół ładowniki lub wahadłowce.

Janibe pokazał przechylony na sterburtę okręt Separatystów. W spodzie jego kadłuba ziały osmalone otwory po błyskawicach turbolaserowych strzałów. Dwie połączone pępowinami z wrakiem jednostki wyglądały jak muzyczne instrumenty, zwane rozkami.

- Tak statki Wookiech - stwierdził Janibe. - Prawdopodobnie ich załogi zabierają wszystko, co jeszcze nadaje się do użytku.

Filli pochylił się w stronę iluminatora, żeby mieć lepszy widok.

- Wykorzystują wytwory obcej techniki, żeby udoskonalić własne - powiedział. - Gdyby mieli dość kredytów, potrafiliby pewnie skonstruować gwiazdny statek nawet z drewna. Starstone już kiedyś się spotkała z podobnymi opiniami. Pomysłowość w rękodzielnictwie była głównym powodem, dla którego istoty rasy Wookie padały często ofiarami handlarzy niewolnikami. Do ich grona zaliczali się przede wszystkim sąsiedzi Wookiech, gadopodobni Trandoshanie. Separatyści, a przed nimi przedstawiciele Federacji Handlowej, nie przylecieli jednak na Kashyyyka z powodu talentów jego mieszkańców. System znajdował się nie tylko blisko głównych nadprzestrzennych szlaków, ale był także punktem wnikania dla całego kwadrantu przestworzy. Krążyły pogłoski, jakoby gildia gwiazdnych kartografów Wookiech, zwana Claatovac, dysponowała mapami szlaków, których daremnie by szukać czy to w atlasach Separatystów, czy też Republiki. Nagle z konsoly pokładowego komunikatora wydobyła się seria melodyjnych kurantów.

- Kontrola Handlowa przesyła nam parametry wektora podejścia - oznajmiła Deran.

- Przekaż im że chcemy wylądować w pobliżu Kachirho poleciła Starstone.

Deran kiwnęło głową.

- Przekazuję im naszą prośbę i wpisuję współrzędne kursu do pamięci nawigacyjnego komputera - zameldowała.

- Nie kryjąc podniecenia. Nam obejrzał się przez ramię.

- Od dziesięciu lat chciałem wylądować na Kashyyyku - powiedział.

- Połowa Jądra chciałyby tam wylądować - stwierdził Filli. - Problem w tym, że Wookie nieszczerze przepadają za turystami.

- A co, nie mają luksusowych hoteli? - zażartował Jambe.

Młody informatyk pokręcił głową.

- W najlepszym wypadku mogą ci zaproponować namiot - odparł.

- Ile razy już tam byłeś? - zainteresowała się Starstone.

Komputerowy włamywacz zastanowił się nad odpowiedzią.

- Dziesięć, może dwanaście - odezwał się w końcu. Miedzy regularnymi zleceniami dostarczaliśmy tam czasami wyszperane w składnicach złomu urządzenia.



- Potrafisz mówić ich językiem? - zapytał Nam. Filli wybuchnął beztróskim śmiechem.

- Kiedyś spotkałem mężczyznę, który umiał wyszczezać kilka pożytecznych zwrotów, ale ja nigdy nie potrafiłem powiedzieć w ich języku niczego oprócz „dziękuję”, a i to udawało mi się zaledwie raz na dziesięć.

Starstone zmarszczyła brwi.

- Nie mamy na pokładzie tłumaczącego androida albo urządzenia do emulacji słów ich mowy? - zapytała.

- Nic takiego nie będzie nam potrzebne - stwierdził Filli. - Wookie zatrudniają istoty różnych ras jako pośredników, którzy pomagają im w prowadzeniu negocjacji i zawieraniu transakcji handlowych.

- Do kogo się z tym zwrócimy? - zapytała Starstone.

Filii nie od razu odpowiedział.

- Kiedy tu ostatnio byłem, rozmawiałem z gościem, który nazywał się Cudgel... - zaczął.

„Wędrowny Handlarz” pogрузił się w aromatyczną atmosferę Kashyyyka. Kiedy opadł poniżej koron porastających planetę trzystumetrowych wroshyrów, nieopodal gór o stromych zboczach pokrytych bujną roślinnością, w sterowni zapanował półmrok. Jambe i Nam dokonali poprawki kursu i skierowali transportowiec na ogromną drewnianą platformę ładowniczą tuż obok jeziora z akwamarynową wodą. Nad platformą i jeziorem, na gałęziach splecionych ze sobą gigantycznych wroshyrów, wznosiło się nadrzewne miasto Kachirho.

Pragnąc jak najszybciej spełnić dawne marzenie. Nam o mało nie spowodował wypadku podczas lądowania, ale chociaż pasażerowie obijali się z kąta w kąt nikomu nie stała się żadna krzywda. Kiedy wszyscy zeszli po opuszczonej rampie ładowniczej Filli zniknął, żeby odnaleźć Cudgela.

Oczarowana Starstone wpatrywała się w drzewa i majestatyczne zbocza gór. Czowała podniecenie, wynikające z chęci jak najszybszego odnalezienia Yody, ale także z odkrycia, że w porównaniu z Kashyyykiem wszystkie inne odwiedzane przez nią planety wyglądały po prostu prozaicznie.

Imponujące wrażenie wywierała już sama egzotyczna platforma ładownicza. Nieustannie startowały tu albo lądowały statki, a tu i ówdzie grupki Wookiech i ich pomocników targowały się z handlarzami reprezentującymi co najmniej kilkanaście innych ras. W wielu miejscach piętrzyły się stosy ogromnych pni albo płyt z twardego drewna, w powietrzu unosiła się oszałamiająca woń żywicy, a z oddali napływało monotonne brzęczenie pracujących tartaków. Protokolarne androidy i roboty czuwały nad wyładunkiem i załadunkiem towarów, ciągniętych przez zaprzęgi bezrogich banthów na kunsztownie rzeźbionych repulsorowych saniach. Cała platforma była pograżona w cieniu gigantycznych drzew, które sięgały chyba aż do przestworzy...

Starstone przyłapała się na tym, że wstrzymuje oddech, więc głęboko odetchnęła. Wszystko wokół niej było takie ogromne, że czuła się jak owad. Wciąż jeszcze rozglądała się jak turystka, kiedy wrócił Filli w towarzystwie zwałistego mężczyzny w krótkich spodniach i koszulce bez rękawów. Jeżeli nieznajomy nie był równie zarośnięty jak Wookie, to nie dlatego, że się nie starał.

- Cudgel - przedstawił go zwięźle komputerowy włamywacz.

Tęgi mężczyzna obdarzył wszystkich po kolei wesołym, ale wyraźnie powątpiewającym spojrzeniem, a Starstone od razu odgadła powód jego nieufności. Jedi mogli być wprawdzie być ubrani jak handlarze i nawet mówić jak oni, ale na pewno nie umieli się tak zachowywać.

Absolutnie.

Stali sztywno wyprostowani, milczący, a ręce splekli przed sobą, przez co wyglądali jak grupa myślicieli na wakacjach, co zresztą nie było bardzo dalekie od prawdy.

- Pierwszy raz na Kashyyyku? - zagadnął Cudgel.

- Tak - przyznała Starstone w imieniu całej grupy. - Mamy nadzieję, że nie ostatni.

- A zatem witajcie. - Pośrednik uśmiechnął się z przymusem i spojrzął na transportowiec. - To L Dwusetka. prawda? - zapytał.

- Nadwyżka wojskowa - odezwał się pospiesznie Filli.

Cudgel uniósł brew i obrzucił go kpiącym spojrzeniem.

- Tak szybko? zagadnął niby od niechcienia. - Zdawało mi się że siły zbrojne nie mają żadnych niepotrzebnych statków. - Przerwał na chwilę, a młody informatyk nie zdążył nawet odpowiedzieć - Nie możecie mieć w ładowniach dużo towaru, którym dałoby się pohandlować stwierdził po chwili. - Zostawiliście swój frachtowiec na orbicie?

- Prawdę mówiąc, nie przylecieliśmy tu, żeby handlować oznajmił Filli. Chcieliśmy się tylko zorientować, jak wygląda sytuacja.

Jesteśmy zainteresowani nabyciem katamarana typu Oeyyator - dodała Starstone.

Zaskoczony Cudgel zamrugał.

- A zatem ładownie waszego frachtowca powinny być wypełnione aurodium - powiedział.

- Nasz klient jest gotów zapłacić rozsądną cenę - dodała młoda padawanka.

Cudgel pogładził sięgającą piersi brodę.

- To nie jest kwestia ceny, ale dostępności - odparł z powagą.

- Jak paskudnie wyglądała tu sytuacja podczas ostatniej bitwy? - zapytał niespodziewanie Forte.

Cudgel podążył za spojrzeniem rycerza Jedi w górę, gdzie mieściło się nadrzewne miasto Kachirho.

- Wystarczająco paskudnie - powiedział. - Wookie wciąż jeszcze usuwają zniszczenia.

- Wielu zginęło? - zainteresował się Nam.

- Nawet jeden zabity to zbyt wielu.

- Czy w bitwie brali udział jacyś Jedi?

Po usłyszeniu pytania Jambe'a Cudgel jakby skamieniał.

- Dlaczego cię to interesuje? - zapytał po chwili.

- Przylecieliśmy tu z Saleucami - wyjaśniła Starstone, mając nadzieję, że jej odpowiedź pozwoli pośrednikowi się odprężyć. - Słyszeliśmy, że sklonowani żołnierze zabili podczas bitwy kilkoro Jedi.

Cudgel zmierzył ją badawczym spojrzeniem.

- I tak bym o tym nic nie wiedział - oznajmił obojętnie. - Większość bitwy spędziłem w Rwookrrorro. - Wyciągnął rękę i pokazał kierunek. Po drugiej stronie tamtej skarpy.

Zapadła kłopotliwa cisza.

- No cóż, muszę poszukać kogoś, kto zna się na katamaranach - odezwał się w końcu Cudgel.

Starstone zachowała milczenie, dopóki owłosiony pośrednik nie oddalił się poza zasięg głosu. Powiodła spojrzeniem po twarzach Forte a i pozostałych Jedi.

- Chyba nie poszło nam najlepiej - stwierdziła.

- To nie powinno mieć wielkiego znaczenia - pocieszył ją Iwo kulka. - Kashyyyk to nie Saleucami czy Felucja, a istoty rasy Wookie są przyjaźnie nastawione względem Jedi.

- To samo mówiłeś na Boz Pity... - zaczęła Starstone. ale przerwał jej Filli.

- Wraca Cudgel - powiedział.

Młoda padawanka zauważyła, że tym razem pośrednikowi towarzyszy czterech wysokich Wookiech.

- To ci goście, o których wam mówiłem - zwrócił się do nich Cudgel w basicu.

Zanim Starstone zdążyła otworzyć usta, żeby coś powiedzieć Wookie obnażył, kły, zaczęli potrząsać najdziwniejszymi blasterami, jakie kiedykolwiek widziała.

## ROZDZIAŁ 37

Gwiezdny niszczyciel „Poborca” i jego starsza siostra „Egzekutorka” dryfowały obok siebie w takiej pozycji, że dziób jednego znajdował się obok rufy drugiego, dzięki czemu wyglądały jak opancerzony i potężnie uzbrojony równoległobok.

Czarny prom Dartha Vadera pokonywał niewielką odległość między nimi.

Właściciel siedział w pierwszym rzędzie foteli przedziału pasażerskiego, mając za plecami oddział swoich szturmowców. Myślał raczej o tym, co go czeka na Kashyyyku niż o przebiegu zbliżającego się spotkania, które jego zdaniem powinno być tylko formalnością.

Od ostatniej rozmowy z Sidiousem upłynęło kilka tygodni, ale Vaderowi wydawało się, że to było przed kilkoma dniami. Przebieg tej rozmowy uświadomił mu dobitnie, że jego mistrz manipuluje nim, identycznie jak wówczas, kiedy zamierzał go przeciągnąć na ciemną stronę. Przed wojną i w czasie wojny Sidious chciał go nakłonić, żeby przyłączył się do Sithów, ale po jej zakończeniu postanowił, że jego uczeń sam stanie się Sithem. Starał się wpoić Vaderowi, że potęga ciemnej strony ma swoje źródło nie w zrozumieniu lecz w ambicji, żądzy dominacji, zachłanności i przewrotności... jednym słowem w tych cechach osobowości, które Jedi uważali za najgorsze wady.

Wyłupionymi oczami nie będą mogli badać głębin ich natury więc nie odkryją źródła prawdziwej potęgi Mocy.

Gniew prowadzi do strachu, strach do nienawiści, a nienawiść na ciemną stronę...

Właśnie, pomyślał Vader.

Za namową Sidiousa spędził kilka ostatnich tygodni, doskonaląc przywoływanie i wykorzystywanie swojej wściekłości, dzięki czemu doszedł do wniosku, że stoi na progu znacznego wzrostu własnych umiejętności.

Głębokie przestworza sprzyjają takim uczuciom, powiedział sobie, spoglądając przez iluminator kabiny. Przestworza bardziej pasowały do Sithów niż do Jedi. Niewidzialne uzależnienie od ciężenia, spętana potęga gwiazd, życia i śmierci... Za to nadprzestrzeń nadawała się bardziej dla Jedi, bo była mglista, nieokreślona i niespójna.

Kiedy prom osiadł w hangarze „Egzekutorki”, Vader sprowadził oddział szturmowców na płytę lądowiska. Tu się przekonał, że gospodarz zachował się nieuprzejmie - nie powitał go osobiście po wylądowaniu. Wyręczył go w tym oddział ubranych w szare mundury członków załogi, którymi dowodził mężczyzna w stopniu kapitana o nazwisku Darcc.

Gierki się zaczynają, pomyślał Vader, ale pozwolił, żeby oficer powiódł go w głąb okrętu.

Został zaprowadzony do kabiny na najwyższym poziomie stożkowej wieży dowodzenia gwieздnego niszczyciela. Kiedy przestąpił próg, zobaczył kapitana okrętu, siedzącego za masywnym, błyszczącym biurkiem i zastanawiającego się najwyraźniej, czy wstać na powitanie gościa, czy też może pozostać w fotelu. Gdyby wstał, oznaczałoby to prowadzenie rozmowy jak równy z równym, siedząc, kapitan dawał do zrozumienia, że uważa się za kogoś ważniejszego. Dowódca niszczyciela wiedział, że Vader woli stać, więc prawdopodobnie nie zaproponuje mu zajęcia miejsca w fotelu przed biurkiem, jednak na jego decyzję na pewno miała wpływ świadomość, że wysłannik Imperatora mógłby go udusić, nie ruszając się od progu. Gospodarz musiał więc zadawać sobie pytanie, co robić. W końcu szczipły mężczyzna o wyrazistych rysach twarzy wstał zza biurka i podszedł do gościa, trzymając dłonie splecione za plecami.

- Dziękuję, że zgodził się pan zmienić kurs swojego okrętu, aby przybyć na to spotkanie - odezwał się Wilhuff Tarkin.

Vader nie spodziewał się takich słów, ale jeżeli dowódca niszczyciela zamierzał dalej ciągnąć tę grę, jego gość nie miał nic przeciwko temu. W końcu wszystko sprowadzało się do ustalenia wzajemnego statusu.

Pomyślał, że właśnie to będzie teraz istotą sytuacji w Imperium: rywalizacja wszystkich pragnących za wszelką cenę dostać się na szczyt, żeby zasiąść u stóp Palpatine'a.

- życzył sobie tego sani Imperator - odezwa! się w końcu.

Tarkin wydał wąskie wargi.

- Zawdzięczamy to jego przenikliwości i talentowi do organizowania spotkań podobnie myślących osób - powiedział.

- Albo do przeciwstawiania jednych drugim - stwierdził Vader. Tarkin zmierzył go czujnym spojrzeniem.

- To też Lordzie Vader - zauważył.

Obdarzony bystrą inteligencją kapitan szybko awansował w hierarchii nieco wcześniej utworzonego sztabu politycznych i wojskowych doradców Palpatine'a. Wśród nich najwyższą cenioną cechą była niepokonana ambicja... aż w końcu dla osób równie ambitnych jak Tarkin utworzono nowy tytuł honorowy: moff.

Vader już kiedyś spotkał się z Tarkinem. na pokładzie gwieздnego niszczyciela klasy Venator, w utrzymywanym w najściślejszej tajemnicy miejscu, gdzie trwała budowa najnowszej tajnej broni Imperatora. Wysłannik Palpatine'a, który dopiero od niedawna nosił nowy strój, czuł się wówczas dziwnie niepewnie, jakby zawieszony między dwoma światami.

Tarkin przycupnął na skraju biurka i uśmiechnął się z przymusem.

- Chyba możemy pozwolić sobie na szczerłość, jeśli chcemy ustalić, w jakim celu Imperator zaaranżował nasze spotkanie - powiedział.

Vader skrzyżował przed sobą osłonięte rękawicami ręce.

- Podejrzewam, że wie pan więcej o celu tego spotkania niż ja, moffie Tarkin - odparł cierpko.

Kapitan niszczyciela spoważniał, a na jego twarzy odmalowała się czujność i powaga.

- Na pewno się tego domyślasz, mój przyjacielu - powiedział.

- Kashyyyk.

- Brawo.

Tarkin włączył leżącą na biurku holopłytkę. Wystrzelił z niej stożek błękitnego światła, w którym poobijany transportowiec wojskowego typu przelatował przez kordon imperialnych korwet.

- Ten wizerunek zarejestrowano mniej więcej dziesięć lokalnych godzin temu w okolicy jednego z punktów inspekcyjnych systemu Kashyyyka - wyjaśnił Tarkin. - Jak pewnie się pan domyśla, transportowiec należy do Jedi. Na pierwszy rzut oka wygląda jak model cywilny, lecz nim nie jest. Został porwany kilka tygodni temu na Dellalcie, a pościg za nim zakończył się zniszczeniem kilku imperialnych gwiazdnych myśliwców. Mimo to bez trudu śledzimy od tamtej pory wszystkie jego ruchy.

- Śledzicie wszystkie jego ruchy? - powtórzył Vader, nawet się nie starając ukryć zaskoczenia. - Czy Imperator został o tym poinformowany?

Tarkin znów się uśmiechnął.

- Imperator jest informowany o wszystkim Lordzie Vader - zapewnił.

Ale jego uczeń nie jest pomyślał Vader.

- Poleciłem, aby funkcjonariusze naszego punktu inspekcyjnego zignorowali oczywisty fakt, że charakterystyczne parametry jednostki napędowej tego transportowca zostały zmienione ciągnął kapitan gwiazdny niszczyciela. - Mieli także nie zwracać uwagi na to, że kod zezwalający na wlecenie do systemu prawdopodobnie także został sfałszowany.

- Dlaczego ci funkcjonariusze po prostu nie zaarrestowali Jedi? - zapytał Vader.

- Mieliśmy swoje powody Lordzie Vader - odparł Tarkin. A raczej powinienem powiedzieć, że miał je Imperator.

- A więc Jedi znajdują się teraz na Kashyyyku? Tarkin unieruchomił holowizerunek i kiwnął głową.

- Z początku przypuszczaliśmy, że nie dostaną zezwolenia na lądowanie - powiedział. - Wygląda jednak na to, że ktoś na pokładzie zna procedury handlowe Wookiech.

Vader zastanowił się nad tym co usłyszał.

- Powiedział pan że miał powody do przepuszczenia tego transportowca przez punkt inspekcyjny przypomniał w końcu.

- Zaraz do tego przejdę. Tarkin wstał i zaczął się przechadzać przed biurkiem. - Jestem świadom, że kto jak kto, ale pan nie potrzebuje pomocy w doprowadzeniu zbiegłych Jedi przed oblicze wymiaru sprawiedliwości - dokończył po chwili. - Chciałbym jednak zaproponować, żeby się pan zastanowił nad trochę szerszym planem. Jeżeli przyjmie pan moją propozycję, udostępnię panu wszystkie okręty, załogi i sprzęt, których będzie pan potrzebował.

- Jak wygląda ta propozycja, moffie Tarkin?

Dowódca gwiazdny okrętu odwrócił się do niego.

- Bardzo prosto - zaczął z namysłem. - Jedi są dla pana najważniejsi i nie widzę w tym nic dziwnego. Imperium oczywiście nie może pozwolić, żeby latali po nim potencjalni powstańcy, ale... - urwał i uniosł kościsty palec wskazujący - ...dzięki mojemu planowi Imperium zyska na pańskim przedsięwzięciu jeszcze więcej.

Ponownie włączył holoprojektor i zwrócił uwagę gościa na wizerunek tajnej broni Imperatora. Miała kształt niewielkiego księżycyca i unosiła się nieruchomo na orbicie gdzieś w głębinach przestworzy. Vader wiedział, że Palpatine powierzył Tarkinowi nadzór nad pewnymi aspektami konstrukcji broni.

Wyglądało jednak na to, że Tarkinowi zależy na czymś więcej.

- Jak moje polowanie na kilkoro zbiegłych Jedi pasuje do pańskich kombinacji związanych z bronią Imperatora? - zapytał Vader.

- Moich kombinacji? - powtórzył Tarkin i wybuchnął śmiechem. - No dobrze, powiem panu prawdę. Realizacja projektu jest już w tej chwili mocno opóźniona. Borykamy się nie tylko z problemami natury technicznej, ale także z nieterminowymi dostawami, niesłownością wykonawców, a co najważniejsze, z brakiem wykwalifikowanej siły roboczej. - Wbił spojrzenie w Vadera. - Musi pan zrozumieć, Lordzie Vader, że na niczym mi tak nie zależy, jak na zadowoleniu Imperatora.

Na tym właśnie polega prawdziwa władza Sidiousa, pomyślał jego uczeń. Na umiejętności przekonania każdego, że na niczym nie powinno mu zależeć tak bardzo, jak na zadowalaniu swojego zwierzchnika.

- Przyjmuję pańskie słowa za dobrą monetę - odezwał się w końcu.

Tarkin przyjrzał mu się z uwagą.

- Nie zechciałby mi pan pomóc w osiągnięciu tego celu? - zapytał.

- Widzę taką możliwość - przyznał Vader.

Tarkin zmrużył oczy i kiwnął głową z pozornym szacunkiem.

- A zatem, mój przyjacielu, właśnie zaczyna się nasza prawdziwa współpraca.

## ROZDZIAŁ 38

- Chcą wiedzieć, dlaczego tak bardzo was interesuje, czy w bitwie brali udział jacyś Jedi - wyjaśnił Cudgel, podczas gdy czterech uzbrojonych Wookiech obrzucało Jedi groźnymi spojrzzeniami.

- Zwykła ciekawość - oznajmił Filli, ale jego odpowiedź spotkała się z chórem gniewnych pomruków czterech tubylców.

- Nie kupują tego - oznajmił zupełnie niepotrzebnie Cudgel.

Starstone spojrzała w wyloty sporządzonych z brązem szerokich luf blasterów. Prawdopodobnie musiałyby się posłużyć Mocą, żeby któryś udźwignąć, a co dopiero z niego wystrzelić. Kątem oka zauważyła, że ich rozmowa zaczyna przyciągać uwagę załóg innych transportowców na platformie ładowniczej. Ludzie i obce istoty przerywali handlowe negocjacje i kierowali spojrzenia na grupkę Jedi.

Postanowiła postawić wszystko na jedną kartę i jednak wyjawić prawdę.

- Jesteśmy Jedi - powiedziała tak cicho, żeby tylko Wookie ją usłyszeli.

Widząc, jak z zainteresowaniem przechylili ogromne kosmate głowy, od razu się domyśliła, że ją zrozumieli. Egzotyczna broń nadal była odbezpieczona i wymierzona prosto w nich, ale Wookie chyba nabrali nieco zaufania.

Jeden z nich odwrócił się do pośrednika i pytająco zaryczał.

Zwalisty mężczyzna pogładził długą brodę.

- To jeszcze trudniejsze do przełknięcia niż zwykła ciekawość, nie uważasz? - zapytał. - Zwłaszcza jeżeli pamiętamy, że Jedi zostali zabici.

Ten sam Wookie znów zaryczał. Cudgel kiwnął głową i wbił spojrzenie w Starstone.

- Gdybyś na przykład powiedziała, że tylko ty jesteś Jedi, pewnie by nas to przekonało, ale... - Urwał i przeliczył pasażerów transportowca. - ...chyba nie chcesz powiedzieć, że wszyscy ośmioro jesteście Jedi... a raczej siedmioro, bo przypadkiem wiem, że Filli na pewno się do nich nie zalicza?

- Chodziło mi o mnie - powiedziała padawanka. - Ja jestem Jedi.

- Tylko ty jesteś Jedi, tak? - upewnił się Cudgel.

- Kłamie - oznajmił Siadem Forte, zanim Starstone zdążyła odpowiedzieć.

Dwaj Wookie, wyraźnie niezadowoleni, głośno warknęli. Pośrednik przeniósł spojrzenie z Forteca na Starstone.

- Kłamie? - powtórzył takim tonem, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. - Teraz już nikt z nas nie wie, co o tym sądzić, bo zawsze słyszeliśmy, że Jedi mówią prawdę.

Wookie pomruczeli między sobą, po czym jeden spojrzął na Cudgela i zalał go potokiem szczęknięć.

- Nazywa się Guania i zwraca uwagę, że przylecieliście wojskowym transportowcem - przetłumaczył pośrednik. - Wyglądacie, jakbyście umieli sobie dawać radę. A teraz zaczynacie zadawać pytania na temat Jedi... Guania przypuszcza, że jesteście łowcami nagród.

Starstone energicznie pokręciła głową.

- Przeszukajcie nasz transportowiec - zaproponowała. - Pod konsolęta nawigacyjnego komputera znajdziecie sześć świetlnych mieczy...

- To jeszcze niczego nie dowodzi - przerwał Cudgel. - Mogliście je przecież zabrać zabitym ofiarom, podobnie jak to miał kiedyś zwyczaj robić generał Grievous.

- Więc jak mamy wam to udowodnić? - zapytała padawanka. Co chcecie, żebyśmy wam pokazali, sztuczki Jedi?

Wszyscy czterej Wookie ostrzegawczo zawyli.

- Na wypadek, gdybyście naprawdę byli Jedi, co wydaje mi się mało prawdopodobne - odezwał się półgłosem zwalisty pośrednik lepiej chyba byłoby ich nie pokazywać w miejscu publicznym, nie uważasz?

Starstone odetchnęła głęboko, uniosła głowę i spojrzała na tubylców.

- Wiemy, że brygadami walczących tu szturmowców dowodzili mistrzowie Yoda i Quinlan Vos oraz mistrzyni Luminara Unduli - zaczęła. Szeroko otwarte, ciemnobrązowe oczy Wookiech dowodziły, że chłoną każde jej słowo. - Ryzykowaliśmy bardzo wiele, żeby tu przylecieć, ale wiemy, że mistrz Yoda pozostawał z wami w dobrych stosunkach, więc mamy nadzieję, że to jeszcze coś dla was znaczy.

Wookie nie opuścili wprawdzie luf blasterów, ale je zabezpieczyli. Jeden zawył coś do Cudgela.

- Lachichuk proponuje, żebyśmy dokończyli tę rozmowę w Kachirho - powiedział pośrednik.

Starstone poprosiła, żeby Filli i Deran zostali na pokładzie transportowca, a potem w towarzystwie Forte'a. Kulki i pozostałych Jedi podążyła za Cudgelem i czterema tubylcami do rosnącego pośrodku nadrzewnego miasta Kachirho gigantycznego wroshyra. Gdy tylko opuścili platformę ładowniczą, nastawienie Cudgela uległo radykalnej zmianie.

- Słyszałem, że żaden Jedi nie przeżył zagłady - odezwał się pośrednik do Starstone.

- Zaczyna wyglądać na to, że jesteśmy jedyni - przyznała młoda padawanka. Przyłożyła dłoń do czoła i spojrzała na łączące sąsiednie wroshyry ogromne balkony. Na niektórych wciąż jeszcze widniały ślady świeżych uszkodzeń. - Wiesz, czy zginęli tu jacyś Jedi? - zapytała.

Cudgel pokręcił głową.

- Wookie niczego mi nie mówią - stwierdził ponuro. - Z początku wyglądało na to, że na Kashyyyku zostanie garnizon sklonowanych żołnierzy, ale kiedy bojowe roboty i wojenne maszyny Separatystów się zdezaktywowały, żołnierze zwinęli obóz i odlecieli. Od tamtej pory Wookie starają się wykorzystać wszystko, co po nich pozostało.

- Do konstruowania broni? - domyśliła się padawanka.

- Jasne, że do konstruowania broni przyznał Cudgel. - Oprócz Separatystów mają przecież innych wrogów... takich, którzy chcieliby ich wyzyskiwać.

Poprowadził Jedi do stóp wydrążonego pnia drzewa i przepuścił ich do kabiny turbowind, którą wszyscy wjechali na górne poziomy Kachirho.

Turbowinda była podobna do wszystkich, urządzeń, które Jedi oglądali od chwili opuszczenia platformy ładowniczej. Stanowiła przykład pomysłowego połączenia drewna z różnymi stopami, a zasilające ją urządzenia zamaskowano w sposób artystyczny. Młoda padawanka czuła coraz większe zdumienie i podziw. Oprócz zewnętrznych platform, które wyrastały z pnia niczym załączki konarów, w samym pniu także mieściły się przestronne pomieszczenia. Ich podłogi wyłożono lśniącym parkietem, a półokrągłe ściany wyklejono mozaikami z drewna połączonego z jakimś metalem. Nie było tu widać prostych linii, a wszędzie, dokądkolwiek Starstone kierowała spojrzenie, widziała istoty rasy Wookie, zajęte budowaniem, rzeźbieniem albo piaskowaniem. Wszyscy tutaj wykonywali swoją pracę z zapałem dorównującym poświęceniu Jedi podczas ozdabiania Świątyni. Jedyną różnicą było to, że Wookie nie przywiązywali szczególnej wagi do symetrii i porządku, bo ich dzieła wyrastały w sposób naturalny z drewna, z którego je kształtowali. Zdawali się wręcz eksponować pewne niedoskonałości, które przyciągałyby wzrok, w rodzaju szczególnie przyozdobionego panelu na ścianie czy fragmentu powierzchni podłogi.

Wewnątrz pnia krzyżowały się kryte pomosty i chodniki, a przez rozmieszczone w nieregularnych odstępach otwory wpadała do środka soczysta zieleń Kashyyyka. Na każdym zakręcie, podejście spiralnie zakręconych schodów czy przystanku turbowind widniały kunsztownie ozdobione prześwity i szczeliny, przez które można było zobaczyć jezioro, lasy i strome zbocza gór. Jeżeli nawet nadrzewne miasto Kachirho grzeszyło monotonią koloru, nadrabiało to bogactwem formy.

Kiedy wszyscy znaleźli się mniej więcej pięćdziesiąt metrów nad poziomem gruntu-gospodarze skierowali Jedi do dyspozytorni, z której rozciągał się widok na roziskrzoną talię jeziora. Usytuowane centralnie pomieszczenie stanowiło doskonały przykład umiejętności istot rasy Wookie w łączeniu elementów organicznych i wytworów zaawansowanej techniki. Ekran monitorów różnych konsol i holoprojektory ukazywały obrazy z platform ładowniczych, a także orbitalnych stacji przeładunkowych.

Kiedy Jedi znaleźli się w dyspozytorni, czterej eskortujący ich Wookie wymienili warknięcia i pomruki z dwoma innymi tubylcami z których jeden był najwyższą istotą tej rasy, jaką Starstone kiedykolwiek widziała.

- Ten nazywa się Chewbacca - przedstawił niższego Cudgel. - A to jeden z wojennych wodzów Kachirho, Tarfful.

Starstone przedstawiła siebie i pozostałych Jedi, po czym usiadła na artystycznie wyrzeźbionym taborecie o rozmiarach dostosowanych do istoty ludzkiej przeciętnego wzrostu. Zaraz do pomieszczenia wniesiono jeszcze kilka stołków, miękkie poduszki do siedzenia i talerze z jedzeniem.

Podczas krzątania Lachichuk zdał obu dyspozytorom raport ze wszystkiego, co się wydarzyło. Tarfful miał długie włosy, przewiązane paskami z brązem i splecione w grube warkocze, które kończyły się na wysokości bioder. Naramienne zapinki jego pendentu łączyły się na ozdobnym napierśniku. Chewbacca był porośnięty o wiele krótszą niż Tarfful czarną sierścią z jasnobrązowymi końcami, a jego zwykły pendent zdaniem Starstone mógł także służyć jako bandolet na amunicję.

Kiedy wszyscy usiedli i Wookie skończyli rozmowę, głos postanowił zabrać Cudgel.

- Wódz Tarfful docenia i pochwała odwagę, jaką wykazaliście, przylatując na Kashyyyka, ale martwi go, że ma do przekazania same niepomyślne wiadomości.

- Jedi nie żyją? - domyśliła się Starstone.

- Mistrz Vos został prawdopodobnie zabity strzałem z roboczołgu - wyjaśnił pośrednik. - Mistrzynie Unduli zginęła od blasterowej błyskawicy.

- A mistrz Yoda? - zapytała cicho młoda padawanka.

Tarfful i Chewbacca wdali się w długą i ożywioną rozmowę, zanim zwrócili się znów do Cudgela. Przewodnik otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

- Wygląda na to, że Yoda odleciał z Kashyyyka w kapsule ratunkowej - powiedział. - Chewbacca twierdzi, że osobiście zaniósł do niej mistrza Jedi.

Starstone zerwała się ze stołka tak gwałtownie, że o mało nie przewróciła talerza z jedzeniem.

- żyje? - zapytała.

- To możliwe - przyznał po chwili zwalisty pośrednik. - Kiedy z Kashyyyka odlecieli ostatni sklonowani żołnierze, Wookie zaczęli szukać kapsuły u miejscowych przestworzach, ale nie odebrali żadnego awaryjnego sygnału namiarowego.

- Czy kapsuła mogła przemieszczać się w nadprzestrzeni?

Cudgel pokręcił głową.

- Nie, ale mógł ją zabrać na pokład kapitan przelatującego nieopodal statku - powiedział.

Wookiee znów wdali się w dyskusję. Cudgel! przysłuchiwał się jej z uwagą.

- Istnieje szansa, że właśnie tak się stało - oznajmił w końcu. Starstone zerknęła na Tarffula.

- Dlaczego tak uważają? - zapytała. Cudgel otarł dłonią usta.

- Senator rasy Wookiee, Yarua, twierdzi na podstawie krążących po Senacie pogłosek, że Yoda poprowadził atak na

Imperatora Palpatine'a w samej Rotundzie - powiedział.

- No i? - przynagliła go padawanka.

- Zgodnie z tymi samymi pogłoskami zginął.

- Mistrz Yoda nie przegrywa - odezwał się ze swojego stołka Siadem Forte. Cudgel pokiwał współczująco głową.

- Wielu spośród nas mówiło to samo o wszystkich Jedi - przypomniał ponuro.

W dyspozytorni zapadła cisza, którą przerwała Starstone.

- Jeżeli mistrz Yoda żyje, nadal możemy mieć nadzieję - stwierdziła. - Znajdzie nas wcześniej niż my jego.

Czuła się jak odrodzona, znów pełna zapału.

- Tarfful pyta co zamierzacie teraz zrobić? - zagadnął Cudgel.

- Chyba będziemy kontynuowali poszukiwania odparła Starstone. Wiemy, że mistrz Kenobi przebywał na Utapau, ale od tamtej pory nikt nie miał od niego żadnej wiadomości.

Tarfful wydał odgłos, który zabrzmiał jak przeciągły jęk.

- Jeżeli postanowicie zostać na Kashyyyku, чулby się zaszczycony, gdybyście przyjęli jego propozycję zapewnienia wam bezpieczną kryjówkę - przetłumaczył pośrednik. Wookiee postarają się, żebyście byli uważani za ważnych klientów.

Starstone spojrzała znów na Tarffula.

- Zrobilibyście to dla nas? - zapytała.

Płaczliwa odpowiedź wodza nie pozostawiała cienia wątpliwości.

- Wookiee mają wobec Jedi ogromny dług wdzięczności - wyjaśnił Cudgel. - A oni zawsze honorują swoje długi.

Nagle z jednej z konsol wydobył się alarmowy sygnał. Cudgel i Wookiee pochyliłi się nad ekranem wbudowanego monitora. Kiedy otyły mężczyzna odwrócił się znów do Jedi na jego twarzy malowała się powaga.

- Na platformie Kachirho wylądował niedługo imperialny transportowiec wojskowy - powiedział.

Starstone zbladła jak ściana.

- Nie powinniśmy byli tu przylatywać - jęknęła. - Naraziliśmy was wszystkich na straszliwe niebezpieczeństwo.

## ROZDZIAŁ 39

Kiedy Cudgel powrócił na lądowisko, sytuacja na nim zaczynała się wymykać spod kontroli. Na platformie nadrzewnego miasta Kachirho, mniej więcej pół kilometra od miejsca postoju transportowca Jedi, osiadł imperialny transportowiec. Wokół niego stały dwa oddziały wojska z gotowymi do strzału blasterowymi karabinami, a żołnierzy otaczało ponad stu bardzo rozgniewanych Wookiech.

- Czyżby chciał pan nam powiedzieć, że wasza broń jest jedynym zezwoleniem, jakiego potrzebujecie? - zapytał pośredniczący w rozmowach mężczyzna dowódcę żołnierzy, kiedy Cudgel wbiegał na platformę ładowniczą.

Pancerz dowódcy zdobiły zielone znaki, a oficer nosił krótką spódniczkę bojową. Trzymał broń w kaburze, ale w jego wzmacnianym przez elektroniczne urządzenie głosie brzmiała groźba.

Zezwolenie wydało Dowództwo i Kontrola Sektora Trzeciego - powiedział. - Jeżeli ma pan jakieś zastrzeżenia, proszę je zgłosić regionalnemu gubernatorowi.

Panie kapitanie - odezwał się pełnym szacunku tonem Cudgel. - Czy mogę w czymś pomóc?

Oficer pokazał zamasztyłym gestem zgromadzonych Wookiech.

- Owszem, jeżeli potrafi pan zmusić te zwierzęta do udzielenia odpowiedzi na moje pytanie - burknął gniewnie.

Tłum tubylców zareagował chórem warknięć i pełnych wściekłości ryków.

- Mógłby pan uprzejmie się wyrażać o rodowitych mieszkańcach Kashyyyka, kapitanie - zwrócił uwagę Cudgel.

Oficer spojrział na niego przez szczelinę w helmie.

- Nie przyleciałem tu bawić się w dyplomata - oznajmił oschle.

- Niech sobie wyją, ile chcą. Kim pan właściwie jest? - zapytał.

- Chyba wszyscy jak Kashyyyk długi i szeroki znają mnie jako Cudgela - odparł pośrednik.

- Jakie pełni tu pan obowiązki?

- Pośredniczę w negocjacjach handlowych oznajmił mężczyzna. - Jeżeli to pana interesuje, mógłbym pomóc w nabyciu wielu miejscowych towarów.

- A niby do czego miałyby się nam przydać drewno, jak pan sądzi? Oficer prychnął pogardliwie.

- A co, nie rozpalacie od czasu do czasu obozowych ognisk? - odciął się Cudgel.

Tłum Wookiech zareagował na jego odpowiedź chórem rozbawionych szcęknięć.

Dowódca położył ukrytą w rękawicy dłoń na kolbie blastera.

- Wkrótce będzie tu pod dostatkiem ognisk... Cudgel - wycedził. - Zaraz zobaczy je pan na własne oczy.

- Nie jestem pewny, czy dobrze pana zrozumiałem, kapitanie - powiedział pośrednik urażonym tonem.

Oficer przestąpił z nogi na nogę, jakby przygotowywał się do akcji.

- Kashyyyk udzielił schronienia nieprzyjaciołom Imperium - oznajmił.

Cudgel pokręcił głową.

- Jeżeli przebywają tu jacyś nieprzyjaciele Imperium. Wookie nic o nich nie wiedzą - stwierdził.

- Są tu Jedi.

- Chce pan powiedzieć, że jakichś przeoczyliście?

Oficer szturchnął go lewą ręką w pierś.

- Albo natychmiast się nam poddadzą, albo się zaraz rozprawimy ze wszystkimi - zagroził. - A z panem na początku. -

Machnął ręką i szturmowcy zaczęli się rozchodzić po płycie lądowiska. - Przeszukać lądowisko i nadrzewne miasto! - rozkazał.

- Wszystkich, którzy nie są tubylcami, schwytać i przyprowadzić do mnie!

Wookie zareagowali ogłuszającym wyciem.

Cudgel wycofał się przezornie poza zasięg opancerzonej pięści kapitana.

- Nie podoba im się, kiedy obcy zdeptują lądowisko - wyjaśnił.

Oficer wyciągnął ręczny blaster.

- Skończyłem z panem - warknął gniewnie.

Zaledwie jednak skończył mówić, Wookie podbiegli do niego, wytrącili mu blaster z dłoni i wrzucili go z powrotem na pokład transportowca, tak energicznie, że w rękach jednego został fragment pancerza, osłaniający łokieć i przedramię dowódcy szturmowców.

W tej samej chwili dobiegł z oddali dźwięk bojowych trąbek Wookiech.

Na widok zbliżającego się tłumu rozwścieczonych tubylców szturmowcy odwrócili się i osłaniając jeden drugiego, zaczęli się wycofywać w stronę transportowca.

A wtedy od zachodniej strony napłynął z góry ogłuszający warkot. Znad koron drzew opadły dwie imperialne kanonierki, żeby wesprzeć oddziały awangardy, a z otwartych ładowni zaczęli zjeżdżać na linach szturmowcy.

Wbiegli na platformę ładowniczą i znieruchomieli, słysząc znajome trzaski i pomruki włączanych kling świetlnych



mieczy.

Pośrodku grupy sześciorga Jedi z zapalonymi mieczami stała młoda kruczowłosa kobieta z bronią nad prawym ramieniem.

- Słyszeliśmy, że nas szukacie - powiedziała.

Stojąc na mostku „Poborcy”, Vader spoglądał przez dziobowe iluminatory na odległego Kashyyyka. Od strony jednego ze stanowisk kontrolnych podszedł do niego kapitan Appo.

- Lordzie Vader rozpoczął się konflikt - zameldował. - Dowódcy oddziałów na miejscu zamieszek czekają na pańskie rozkazy.

- A zatem proszę je wydać, kapitanie, i dołączyć do mnie w sali taktycznej - rozkazał Vader.

Opuścił mostek i wszedł do sąsiedniej kabiny, kiedy nad kręgiem kilku holoprojektorów zaczynały się materializować wizerunki. Appo przeszedł przez służbę tuż za nim, ale znieruchomiał na zewnątrz pierścienia.

Jak przystało na członków nowej admiralicji Imperatora, dowódcy byli ludźmi i nosili doskonale skrojone mundury. Wszyscy oni wiedzieli, że wysłannik Palpatine'a ma być traktowany z takim samym szacunkiem jak Imperator, ale patrząc na ich twarze, Vader zrozumiał, że jeszcze się nie zdecydowali, za kogo mają go uważać: za człowieka, maszynę czy hybrydę. Zastanawiali się kim naprawdę jest: klonem, odszczepieńcem Jedi, a może nawet Sithem. Vader pomyślał, że Kashyyyk wyjawia im wszystko, co muszą o nim wiedzieć.

Jestem kimś, kogo powinniście się obawiać, powiedział sobie w duchu.

- Chcę, żebyście rozlokowali swoje grupy szturmowe w taki sposób, aby znalazły się nad wszystkimi głównymi ośrodkami mieszkalnymi tubylców - odezwał się bez żadnych wstępów. Z holoprojektora ustawionego poza kręgiem wydobyła się mapa Kashyyyka z zaznaczonymi nadrzewnymi miastami Kachirho, Rwookrorro, Kepitnochan, Okikuti, Chenachochan i wszystkimi pozostałymi. - Proszę także o rozmieszczenie w przestworzach planety interdykcyjnych krążowników, żeby uniemożliwić uciekinierom wskoczenie do nadprzestrzeni.

- Admirale Vader istoty rasy Wookie nie mają dalekosiężnych systemów uzbrojenia ani nawet planetarnych pól obronnych - odezwał się jeden z oficerów. - Bombardowanie z orbity w znacznym stopniu uprościłoby nasze zadanie.

Wysłannik Palpatine'a postanowił nie zwracać uwagi na niewłaściwy tytuł.

- Owszem, kapitanie, gdyby to były ćwiczenia mające na celu zmiecenie ich z powierzchni planety - powiedział. - A ponieważ jest inaczej, będziemy się trzymali mojego planu.

- Mam pewne doświadczenie z istotami tej rasy - oznajmił inny dowódca. - Nie pozwolą się wziąć do niewoli bez walki.

- Też się spodziewam, że będą walczyli, panie kapitanie - odparł Vader. - Chcę jednak, żeby jak najwięcej Wookiech wziąć żywcem do niewoli... osobników obojga płci, a nawet młodzieży. Proszę wydać rozkaz swoim żołnierzom, żeby wypędzili ich z nadrzewnych miast na otwarte przestrzenie, a potem użyć wszystkich środków, jakie ma pan do dyspozycji, aby rozbroić ich i obezwładnić.

- Na Kashyyyku przebywa w tej chwili wielu handlarzy - przypomniał trzeci oficer.

- Ofiary wojny, dowódco - burknął Vader.

- Czy zamierza pan okupować planetę? - zapytał ten sam mężczyzna.

- Nie mam takiego zamiaru.

- Proszę wybaczyć, ale w takim razie co mamy zrobić z dziesiątkami tysięcy schwytanych jeńców rasy Wookie?

Vader odwrócił się do dowódcy, który rzucił mu wyzwanie.

- Zapędzić ich do odosobnionego miejsca i trzymać pod strażą, dopóki nie pogodzą się z porażką - powiedział. - Później otrzyma pan dalsze rozkazy.

- Od kogo? - zapytał wyzywającym tonem ten sam oficer.

- Ode mnie kapitanie.

Mężczyzna zaplótł ręce na piersi w geście, który mógł oznaczać zapowiedź buntu.

- Od pana? - mruknął powątpiewającym tonem.

- Odnoszę wrażenie, że coś się panu nie podoba - zauważył Vader. - Może chciałby pan porozmawiać o tym z Imperatorem?

Oficer szybko przyjął bardziej wojskową postawę.

- Oczywiście, że nie Lordzie Vader - odparł.

Z każdą chwilą lepiej, pomyślał wysłannik Palpatine'a.

- A gdzie pan będzie. Lordzie? - zapytał pierwszy oficer.

Vader powiódł spojrzeniem po twarzach dowódców.

- Nie musicie się troszczyć o to co będę robił - powiedział. - Znaie swoje rozkazy. Macie je wykonać.

Starstone starała się przekonać siebie, że jej działania są usprawiedliwione, a sklonowana armia stała się wrogiem nie tylko Jedi, ale także demokracji i wolności. Mimo to nie bardzo mogła się pogodzić z tym że musi brać udział w walce przeciwko byłym sojusznikom. Powołani do życia dla służenia Republice żołnierze, podobnie jak Jedi padli ofiarami przewrotności Palpatine'a, a obecnie ginęli z ręki tych, którzy pomagali w ich stworzeniu.

To nie powinno się było tak zakończyć, mówiła sobie padawanka.

To ironia losu, a czegoś takiego w oprogramowaniu klonów najwyraźniej nie uwzględniono. Żołnierze walczyli, żeby zabić młodą Jedi, a od śmierci chroniła ją tylko rozbłyskująca raz po raz błękitna klinga jej świetlnego miecza.

Szturmowcy, którzy pierwsi wylądowali na platformie lądowniczej nadrzewnego miasta Kachirho, dawno zginęli od blasterowych błyskawic, bełtów kusz, ran zadawanych klingami świetlnych mieczy, uderzeń wojennych pałek i wymierzanych od czasu do czasu ciosów ogromnych kosmatych pięści. Z każdą chwilą z ciemnego nieba opadało jednak więcej imperialnych jednostek: kanonierek, transportowców wojska i dziesiątek dwuosobowych bojowych platform dla piechurów. Na dobitkę rozeszła się pogłoska, jakoby zaatakowane zostało nie tylko Kachirho, ale także wszystkie inne nadrzewne miasta, jak powierzchnia Kashyyyka długa i szeroka.

Oznaczałoby to, że najważniejszym celem napaści nie jest polowanie na Jedi. Imperium tylko wykorzystało ich obecność na Kashyyyku jako pretekst do zakrojonej na szeroką skalę inwazji. Imperialne siły zbrojne zrezygnowały z orbitalnego bombardowania, co ujawniło młodej padawance że rzeczywistym celem ataku nie jest także wymordowanie wszystkich istot rasy Wookie.

Żołnierzom rozkazano, żeby zamiast strzelać do wszystkiego, co się rusza, wracali na pokłady okrętów ze schwytanymi jeńcami.

Starstone winiła siebie za taki rozwój sytuacji. Bez względu na to, czy inwazja była nieuchronna, czy nie dała Imperium pretekst do ataku. Forte i Kulka popełnili błąd że pozwolili jej objąć przywództwo grupy. Nie była mistrzynią ani nawet rycerzem Jedi. Powinna była posłuchać rady Shryne'a.

Sąsiedztwo wysokich gór i wysokość drzew utrudniały dużym jednostkom unoszenie się nad terenem walki czy lądowanie poza skrajem platformy lądowniczej. Rozciągające się obok Kachirho jezioro było dość duże, żeby mógł na nim wylądować nawet gwiazdny niszczyciel klasy Victory, ale późniejszy atak na nadrzewne miasto oznaczałby konieczność szturm na wybrzeże. Podobną taktykę usiłowali stosować Separatyści, lecz położone na wysokości prawie czterystu metrów Kachirho było fortecą niemal niemożliwą do zdobycia.

Naturalnymi fortecami były także wroshyry, bo ich pnie i konary nie tylko odbijały na boki błyskawice zwykłych blasterowych strzałów, ale także umożliwiały zainstalowanie setek ukrytych obronnych platform. W dodatku tysiącletnie drzewa były trudne do podpalenia, a prawie niemożliwe było ich powalenie czy wyrwanie z korzeniami. Bez uciekania się do turbolaserów i wobec konieczności unikania krwawego żniwa wśród tubylców imperialne siły zbrojne miały przed sobą niełatwe zadanie.

Sądząc po sposobie rozmieszczenia kanonierek i transportowców wojska, dowódcy toczących walkę na Kashyyyku oddziałów wiedzieli, że Wookie nie mają dalekosiężnych systemów uzbrojenia i bardzo niewiele stanowisk obrony przeciwlotniczej. Nie wzięli jednak pod uwagę tysięcy wojennych machin, porzuconych po zakończeniu zaciętych walk o Archipelag Wawaatt zarówno przez Separatystów, jak i siły zbrojne Republiki: roboczołgów, raketowych platform, zrobotyzowanych pajaków i krabów, terenowych robotów kroczących czy rydwanów. Zaatakowani Wookie starali się robić jak najlepszy użytek ze wszystkiego, co udało się im odzyskać i zmusić do działania.

Piloci imperialnych kanonierek nie mogli opaść poniżej poziomu koron drzew, bo na najwyższych platformach obronnych Kachirho czekały na nich stanowiska pozostawione po wojnie sprawnej artylerii przeciwlotniczej, a na pokładach ptakostatków o ruchomych skrzydłach szczyrzyły lufy baterie laserowych działek. Jeżeli jakaś kanonierka przedarła się przez gąszcz liści, unikając zestrzelenia, była atakowana przez eskadry katamaranów, uzbrojonych w wyrzutnie rakiet i samopowtarzalne blastery.

Żołnierze, którzy usiłowali zjechać po linach z obezwładnionych jednostek Imperium, ginęli, rażeni gradem bełtów i blasterowych błyskawic z karabinów dłuższych niż wzrost Starstone. Inni musieli toczyć walkę z grupami Wookiech, opadających ku nim z obronnych platform nadrzewnego miasta na splecionych pędach winorośli. Nieliczni, którym udało się przeżyć i wylądować na powierzchni gruntu, narażali się na ogień z zainstalowanych wysoko na konarach drzew gniazd blasterów. Jeszcze inni ginęli od wybuchów wiązek granatów lub gradu rozżarzonych do czerwoności szczątków, które z głośnym sykiem spadały z gąszczu liści na ich głowy.

Tocząc chaotyczną walkę na platformie lądowniczej, Starstone i pozostali Jedi zwijali się jak w ukropie. Obok nich zmagali się Tarfful, Chewbacca i setki dzielnych Wookiech. Ich towarzyszyki życia, osłaniając ciała rzeźbionymi tarczami i strzelając z ekscentrycznie wyglądających blasterów, walczyły równie zajadle. Do bitwy przyłączyło się także wielu handlarzy z różnych planet, którzy doszli do wniosku, że Imperium nie zamierza oszczędzać ich życia.

Operatorzy systemów uzbrojenia, sprytnie ukrytych na pokładach ładowników czy frachtowców, brali na cel wszystko, czego nie trafili Wookie. W górę grawitacyjnej studni Kashyyyka odlatywało wiele promów z całymi rodzinami tubylców, którzy starali się znaleźć bezpieczne schronienie.

Tam gdzie walki przycichały, matki z dziećmi wycofywały się w kierunku Kachirho albo ewakuowały najniższe poziomy nadrzewnego miasta do porastających zbocza gór gęstych lasów.

Starstone zastanawiała się ile Imperium zamierza poświęcić dla zdobycia Kashyyyka. Czy sługusi Palpatine'a wiedzieli, że istoty rasy Wookie zagrożone perspektywą dostania się do niewoli, mogą opuścić nadrzewne miasta i utworzyć oddziały rebeliantów, z jakimi Wielka Armia jeszcze nigdy nie miała do czynienia?

Na myśl o tym w jej serce wstąpiła nowa otucha.

Później jednak ujrzała widok, który niemal ściął ją z nóg.

Wyczuwając jej nagłe przerażenie Forte i Kulka skierowali spojrzenia w kierunku średniego poziomu Kachirho, gdzie na jednym z ogromnych balkonów nadrzewnego miasta starał się wylądować czarny imperialny prom.

- Vader - odparła Starstone na nieme pytanie obu rycerzy Jedi.

- Jesteś tego pewna? - zagadnął Forte.

Kiedy padawanka kiwnęła głową, Kulka powiódł spojrzeniem po polu bitwy.

- Zależy im na nas bardziej, niż Wookie mogli się spodziewać - powiedział.

Starstone zamknęła na chwilę oczy i z wysiłkiem wypuściła powietrze z płuc.

- A zatem to my musimy stoczyć walkę z Vaderem - zdecydowała.

## ROZDZIAŁ 40

Eskortując w bezpieczne miejsce tłum istot płci żeńskiej i dzieci z najniższych poziomów Kachirho, Chewbacca niepokoił się o los członków swojej rodziny. Zostawił ich w odległym Rwookrrorro, które chyba także było obiegame przez Imperium. Gdyby chciał się tam dostać pieszo, musiałby wędrować wiele dni, ale statkiem dotarłby w ciągu zaledwie kilku minut. Postanowił, że musi tam wrócić... w taki czy w inny sposób.

Sześcioro Jedi, którzy niemal całą ostatnią miejscową godzinę walczyli po jego lewej stronie, opuściło pole bitwy i pobiegło w kierunku centralnego wroshyra Kachirho. Chewbacca spojrzał w górę, ale z wyjątkiem promu klasy Theta nie zobaczył niczego, co mogłoby stanowić duże zagrożenie. Pilot czarnego jak noc statku, w którego stronę leciały błyskawice blasterowych strzałów, składał skrzydła i usiłował wylądować na jednym z balkonów nadrzewnego miasta.

Na niebie nad drzewami krzyżowały się błyskawice strzałów i smugi skroplonej pary wodnej, a w wolnych miejscach między koronami wroshyrów było widać coraz więcej kanonierek. Ich obecność przypominała sytuację sprzed kilku tygodni, kiedy inwazji na Kashyyyka usiłowali dokonać Separatyści. Piloci ptakostatków o ruchomych skrzydłach i frachtowców handlarzy starali się toczyć walkę z imperialnymi jednostkami, ale jej wynik był z góry przesadzony.

Ogromna liczba opadających z nieba kanonierek stanowiła najlepszy dowód, że na orbicie Kashyyyka unosi się flota większych okrętów. Wookie odparli wprawdzie atak pierwszej grupy szturmowej, ale w każdej chwili należało się spodziewać otwarcia ognia z potężnych dział gwiazdnych niszczycieli. Upadek planety będzie wówczas tylko kwestią czasu.

Jeżeli ktokolwiek obwiniał Jedi za atak armii Imperium na Kashyyyka, nie rozumiał istoty władzy. Kiedy żołnierze brygady pod dowództwem kapitana Gree zwrócili się przeciwko Yodzie, Unduli i Vowski. Chewbacca, Tarfful i starsi nadrzewnego miasta Kachirho od razu zrozumieli ponurą prawdę: mimo szermowania hasłami o podatkach, wolnym handlu i decentralizacji, nie istnieje żadna różnica między Konfederacją a Republiką. Wojna była konfliktem między dwiema przewrotnymi potęgami, a Jedi zostali wplątani w ten konflikt, bo niepotrzebnie dochowywali wierności rządowi, zamiast zostawić go samemu sobie. Nie powinni byli pozwolić, żeby jakakolwiek przysięga zwołniała ich z przyrzeczenia jakie składali wcześniej na wierność Mocy.

Separatystów od ich pogromców z Imperium różniło tylko tyle, że ci drudzy widzieli potrzebę usprawiedliwiania swoich inwazji i okupacji, aby istoty innych zagrożonych ras nie zbuntowały się za wcześnie, kiedy jeszcze miały szansę zwycięstwa.

Planeta mogła jednak wpaść w ręce najeźdźców bez konieczności pokonywania jej mieszkańców. Mogła też być okupowana bez wtrącania do więzień zamieszkujących ją tubylców.

I właśnie to odróżniało Kashyyyka od pozostałych planet.

Istoty rasy Wookie, dzwigając wypełnione racjami żywnościowymi plecaki i torby na biodrach, zbiegały po schodach nadrzewnego miasta, pokonywały kładki i pomosty i znikwały w otaczającej jezioro gęstej dżungli. Z Kachirho rozchodziło się promieniście setki doskonale utrzymanych szlaków ewakuacyjnych, przetartych jeszcze przez trandoszańskich handlarzy niewolnikami, a obecnie zaopatrzonych w składy broni i żywności. Niektóre szlaki, wijąc się między samotnymi skałami, prowadziły w kierunku wysokich gór.

Nawet dwunastoletni Wookie, którzy dopiero co uczestniczyli w ceremonii dorastania hrrtayk, znali sposoby budowania szałasów z gałęzi młodych drzew, wyrabiania narzędzi z szypulek ogromnych liści i splatania lin. Wiedzieli, które rośliny czy owady nadają się do jedzenia, gdzie szukać źródeł wody pitnej i gdzie znajdują się kryjówki niebezpiecznych gadów albo drapieżnych kotów.

Istoty rasy Wookie potrafiły wykorzystywać wytwory zaawansowanej techniki, ale nigdy nie zapomniały o zaletach porastającej powierzchnię ich planety bujnej dżungli, w której mogli znaleźć schronienie i przeżyć tak długo, jak będzie to konieczne.

Pilot promu Vadera, niespodziewanie ostrzelanego z kilku stanowisk artylerii przeciwlotniczej naraz, skręcił w kierunku największego balkonu Kachirho i włączył generatory potężnych pól ochronnych. Z czterolufowych działek laserowych wylatywały raz po raz serie śmiertelnych błyskawic w kierunku dwóch gradoogniowych robotów, które Wookie wciągnęły na wyższe poziomy nadrzewnej fortecy. Błyskawice z dziobowych stanowisk artylerii promu przemieniły wyrzutnie pocisków w stopy stopionego metalu i odszczepiły z drewnianych belek i wsporników platform drzazgi twarde i ostre niczym gwoździe. Siła eksplozji posłała we wszystkie strony ciała kosmatych obrońców. Niektórzy przelecieli nad poręczą balkonu i runęli w kilkusetmetrową przepaść.

Vader stał w kabinie ostrzeliwanego promu przed hologramem dowódcy jednego z toczących walkę oddziałów i słuchał jego meldunku.

- Staramy się nie używać przesadnie dużej siły Lordzie Vader, ale mieszkańcy planety odpierają wszędzie nasze ataki - mówił kapitan. - Jak wspominałem, istoty rasy Wookie zrobią wszystko, żeby nie dostać się do niewoli. Opuszczają nadrzewne miasta i uciekają do gęstej dżungli. Jeżeli ukryją się w niej wystarczająco głęboko odnalezienie ich i wykurzenie stamtąd może nam zająć wiele miesięcy, a może nawet lat. Koszt takiej operacji będzie bardzo wysoki zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach.

Vader zmniejszył do zera natężenie głosu w hologramie i spojrzął na stojącego po drugiej stronie przejścia dowódcę szturmowców. - Zgadza się pan z jego opinią, kapitanie? - zapytał.

- Już w tej chwili tracimy zbyt wielu żołnierzy - odparł bez wahania Appo. - Proszę wyrazić zgodę, żeby dowódcy okrętów na orbicie mogli rozpocząć ostrzał starannie wybranych punktów najsilniejszego oporu.

Vader zastanowił się nad jego propozycją. Nie lubił się mylić, a już wręcz nie znosił, kiedy ktoś mu wytykał błędy, ale nie widział innego wyjścia z obecnej sytuacji.

- Wyrażam zgodę na bombardowanie z orbity, kapitanie - odezwał się w końcu. - Proszę jednak ostrzelać Kachirho w ostatniej kolejności. Mam tu do załatwienia pewną sprawę.

Kiedy holowizerunek dowódcy się rozplynął, Vader odwrócił się w stronę niewielkiego iluminatora kabiny i pogrążył w zadumie. Zastanawiał się, gdzie mogli się ukryć poszukiwani Jedi i jaką przygotowali na niego zasadzkę. Na myśl o tym, że wkrótce stanie z nimi do walki, poczuł zniecierpliwienie i gniew.

Nie rozkładając skrzydeł promu, pilot wylądował na balkonie, chociaż od kadłuba cały czas odbijały się błyskawice blasterowych strzałów. Kiedy opadła rampa ładownicza, zbiegł po niej Appo i jego szturmowcy. Vader zapalił klingę świetlnego miecza i odbijając z powrotem nadlatujące błyskawice, także zszedł na balkon.

Trzej pierwsi żołnierze upadli, zanim zdążyli się oddalić dwa metry od stóp rampy.

Doskonale ukryci Wookiee prowadzili ogień zza prowizorycznych barykad i krzyżujących się wysoko nad balkonem grubych belek. Sklonowany pilot włączył repulsory, obrócił prom na niewielkiej wysokości nad balkonem o sto osiemdziesiąt stopni i omiół okolicę ogniem z laserowych działek. W tej samej chwili z kryjówek wyskoczyło dwóch Wookiee z przewieszonymi na ukos przez pierś torbami. Podbiegli do otwartego wjazdu i wrzucili do wnętrza statku kilka ładunków wybuchowych. Rozległ się ogłuszający huk, a siła eksplozji oderwała jedno skrzydło i posłała prom na skraj balkonu.

Vader postanowił przejść do ataku. Przemykając między gradem lecących ku niemu strzałów, w kilku susach pokonał odległość od stanowisk oporu istot rasy Wookiee. Wymachując na prawo i lewo szkarłatną klingą, odbijał z powrotem blasterowe błyskawice, a czasami amputował kończyny i głowy obrońców. Rycząc, szczerząc i kły i wymachując długimi rękami, kosmaci Wookiee próbowali jakiś czas bronić gniazd oporu, ale z tak groźnym przeciwnikiem nie spotkali się nigdy nawet w najmroczniejszych głębinach dziewiczej dżungli Kashyyyka.

Vader dorównywał im wzrostem, a klinga jego świetlnego miecza rozcinała bez trudu kunsztownie rzeźbione bojowe tarcze, posyłała w powietrze kusze i blastery, podpałała kosmatą sierść i kładła kres życiu dziesiątków obrońców.

Zagrzewając kapitana Appo i pozostałych przy życiu żołnierzy do ataku, Vader dostrzegł nagle kątem oka błękitne błyski. Odwrócił się? w tamtą stronę i zobaczył, że z wylotu krytego pomostu, przytwierdzonego do pnia ogromnego wroshyry, wybiega szóstka Jedi. Odbijając na boki błyskawice blasterowych strzałów szturmowców, postępowali z podwładnymi kapitana Appo tak samo jak nieco wcześniej Vader z obrońcami rasy Wookiee.

Na widok Vadera troje Jedi odłączyło się od reszty, żeby stawić mu czoło.

Była wśród nich drobna czarnowłosa kobieta. Vader od razu ją rozpoznał i zasalutował klingą świetlnego miecza.

- Oszczędziłaś mi trudu poszukiwań, padawanko Starstone - powiedział. - Tę resztę na pewno odnalazłaś dzięki informacjom wykradzionym z baz danych Świątyni Jedi.

Starstone spiorunowała go spojrzeniem. - Zbeczczeście Świątynię, wchodząc do niej - syknęła.

- Bardziej niż ci się wydaje - odciął się Vader.

- Zapłacisz za to.

Uczeń Sidiousa skierował ku padawance szkarłatną klingę miecza i opuścił ją lekko w dół.

- Nawet nie wiesz, jak bardzo się mylisz - powiedział. - To ty zapłacisz.

# ROZDZIAŁ 41

Zanim Starstone zdążyła się poruszyć. Siadem Forte i Iwo Kulka zasłonili ją własnymi ciałami i zaatakowali Vadera.

Jak wielu rycerzy Jedi, znali raport z przebiegu walki, jaką na Geonosis stoczyli Obi-Wan Kenobi i Anakin Skywalker z Lordem Sithów, hrabią Dooku. Forte i Kulka postanowili współpracować. Uznali, że zastosują zupełnie odmienne techniki walki, aby wyprowadzić przeciwnika z równowagi.

Vader stał jednak nieruchomo niczym posąg i nawet nie uniósł szkarłatnej klingi, dopóki obaj Jedi nie rzucili się do ataku.

Poruszył się dopiero, kiedy wszystkie trzy klingi zwarły się z oślepiającym rozbłyskiem i ogłuszającym buczeniem.

Forte i Kulka cieszyli się opinią zręcznych szermierzy, ale Vader był nie tylko szybszy niż podczas walki z mistrzynią Chatak na Murkhanie, ale także zwinniejszy. Wykorzystując swoją zdumiewającą siłę, szybko położył kres śmiesznym wysiłkom obu przeciwników i zmusił ich do obrony przed druzgoczącymi ciosami krwistoczerwonej klingi swojej broni.

Obaj Jedi starali się co chwila zmieniać styl walki, ale ich przeciwnik miał odpowiedź na każde pchnięcie, każdą ripostę i paradę. W jego stylu było widać elementy zapożyczone ze wszystkich, technik walki, nawet z najwyższych, najbardziej niebezpiecznych poziomów, a ruchy miał szybkie jak myśl i równie nieprzewidywalne.

Co więcej, nie spotkana intuicja pozwalała mu odgadywać strategię i manewry przeciwników. Trzymał rękojeść miecza oburącz, ale mimo to jego klinga była zawsze ułamek sekundy szybsza niż ostrza ich broni.

Traktując tę walkę jak zabawę, drasnął Forte'a w lewe ramię, a chwilę później w prawe udo; Kulkę zaś trafił najpierw lekko w brzuch, a potem odciął mu kawałek prawego policzka.

Krzywiąc się z bólu, obaj rycerze Jedi osunęli się na kolana. Widząc to padawanka Klossi Anno, która dotąd pomagała Jambemu i Namowi odpierać ataki szturmowców, przerwała walkę i stanęła przed Vaderem zasłaniając Starstone.

Vader odskoczył w bok i chlasnął ją przez plecy z taką siłą, że Chalactanka poleciała w przeciwny kraniec balkonu. W następnym ułamku sekundy odwrócił się ku obu rycerzom Jedi i zanim zdążyli wstać, pozbawił ich głów. Od tyłu zaatakowali go Jambe i Nam, chociaż nie mieli dużego doświadczenia w posługiwaniu się świetlnym mieczem. Vader od razu wyeliminował ich z walki, odcinając prawą rękę Jambe'a i prawą nogę Nama.

Starstone uświadomiła sobie z przerażeniem, że z sześciorga Jedi została tylko ona, żeby stoczyć walkę ze strasliwym przeciwnikiem. Vader dał znak szturmowcom, żeby się nie wtrącali i zajęli zabijaniem kilku pozostałych przy życiu Wookiech, którzy wciąż jeszcze się bronili w gniazdach oporu.

- Teraz twoja kolej, padawanko powiedział i zaczął ją okrążyć. Starstone przywołała Moc i rzuciła się do ataku. Wymierzając na oślep ciosy, uświadomiła sobie jednak, że zaczyna poddawać się gniewowi. Natychmiast się domyśliła, że przeciwnik czeka, aż opadnie z sił, podobnie jak postępował często fechtmistrz Świątyni ze swoimi uczniami. Pozwalał im się ludzić, że zmuszają go do obrony, a kiedy osłabli, jednym szybkim ruchem ich rozbrajał.

Starstone postanowiła zmienić strategię walki. Uspokoiła się i cofnęła.

Vader jest taki wysoki, taki dominujący... - pomyślała. Może jednak uda mi się przemknąć pod jego gardą, podobnie jak zrobiła to mistrzyni Chatak...

- Twoje myśli cię zdradzają, padawanko - odezwał się nagle Vader. Nie wolno ci poświęcać czasu na myślenie. Musisz działać pod wpływem impulsu. Zamiast tłumić gniew, wezwij go na pomoc! Posłuż się nim, jeżeli chcesz mnie pokonać.

Starstone zamarkowała atak, odskoczyła w bok i zaatakowała z innej strony.

Vader puścił rękojeść swojego miecza jedną ręką, sparował jej cios i przystąpił do ataku. W mgnieniu oka padawanka odskoczyła w bok, ale jej przeciwnik rzucił się za nią. Odpowiadając z coraz większą siłą na jej coraz bardziej rozpaczliwe ciosy, nieubłaganie kierował Starstone w kierunku krawędzi balkonu.

Wykonywał szkarłatną klingą oszczędne, precyzyjne ruchy i coraz bardziej spychał ją do tyłu...

Starstone czuła się tak, jakby walczyła z androidem, na tyle dobrze zaprogramowanym, że umie znaleźć odpowiedź na wszystkie zmiany jej taktyki walki. W pewnej chwili przykucnęła pod zamaszystym cięciem krwistoczerwonego ostrza i zaraz wykonała w powietrzu salto, żeby odskoczyć w bezpieczne miejsce.

Chwilowo bezpieczne.

- Jesteś płochliwa, padawanko - zadrwił Vader.

Czując zalewające oczy krople potu, Starstone starała się skupić w Mocy. Nagle jakiś dźwięk przebił się przez odgłosy chaotycznej bitwy, jaka wciąż jeszcze trwała na platformie ładowniczej. Po chwili na balkonie obok zniszczonego promu wylądował znajomy statek. Zanim na dobre osiadł, z otwartego wjazdu wyskoczyły dwie równie znajome osoby.

W tym samym ułamku sekundy do życia obudziła się ubrudzona i krwią rękojeść świetlnego miecza Forte'a. Sama z siebie poderwała i się w powietrze, przeleciała ze świstem obok czarnego hełmu Vadera, wylądowała w dłoni jednego z przybyszów i od razu zapłonęła. Z okolicy statku dobiegł dziwny bulgot, a potem jakiś metalowy przedmiot z brzękiem potoczył się po balkonie.

Vader odwrócił się w tamtą stronę, aż jego czarny płaszcz zafurkotał i zobaczył u swoich stóp nieruchomą ukrytą w hełmie głowę kapitana Appa.

Kilka metrów dalej stał Roan Shryne. Rozstawił szeroko nogi i kierował ukośnie w górę i w bok błękitną klingę świetlnego miecza Forte'a. Stojący obok niego Archyr z Masterami w obu sześciopalczastych dłoniach strzelał do każdego szturmowca, który usiłował się do nich zbliżyć.

Shryne spojrział na Starstone.

- Odsuń się od niego! - zawołał.

Młoda padawanka wpatrywała się w niego, jakby zobaczyła zjawę.

- Skąd wiedziałeś... - zaczęła.

- Filli informował nas na bieżąco - przerwał jej rycerz Jedi. - A teraz wynoś się... szybko!

Vader nie starał się jej przeszkodzić, kiedy przebiegała obok niego.

- Bardzo wzruszająca scena, Shryne - odezwał się w końcu. - Traktujesz ją jak osobistą uczennicę.

Shryne wykonał zamaszysty gest wolną ręką.

- Olee, zabierz rannych na pokład ładownika - polecił, odwrócił się i podszedł do Vadera. - To na mnie ci zależy - powiedział.

- Masz swoją okazję. Bierz mnie zamiast nich.

- Shryne, nie... - zaczęła padawanka. Rycerz Jedi odwrócił się do niej gwałtownie.

- Zabierz rannych! - uciął ostro. - Jula na nich czeka. - Nie zamierzam cię tu zostawiać!

- Dołączę do was, kiedy się z nim rozprawię.

Vader przeniósł spojrzenie z rycerza Jedi na Starstone.

- Posłuchaj swojego mistrza, padawanko - doradził. - Shryne już kiedyś stracił dwóch uczniów. Na pewno nie chciałby stracić trzeciej osoby.

Starstone szybko doszła do siebie i pomogła Lambemu, Klossi, Namówi i kilku Wookie dostać się na pokład ładownika. Postanowiła, że nie będzie się bać o los Shryne'a. Starala się nawet na niego nie patrzeć, ale czuła, że rycerz Jedi uwalnia i wysyła do niej myśli.

Stał się znów Jedi, pomyślała.

## ROZDZIAŁ 42

Kanonierki krążyły nad Kachirho niczym rozjuszone owady ze zniszczonego gniazda, ale Skeck włączył repulsory ładownika, i przeleciał nad krawędzią balkonu i zanurkował w kierunku obłożonej platformy ładowniczej. Podmuchy gorącego powietrza po strzałach imperialnych stanowisk artylerii zostawiały na kadłubie statku zwęglone ślady. Starstone klęczała, obejmując Klossi Anno, która: raz po raz odzyskiwała, a potem znów traciła przytomność. Poczerniała, głęboka rana na plecach musiała jej sprawiać straszliwy ból. Po drugiej stronie zatłoczonego przedziału pasażerskiego Lambe i Nam bladzi jak ściana opatrywali kikuty odciętych kończyn i przywoływali Moc, żeby nie stracić przytomności.

Tu i ówdzie kulili się, gniewnie pomrukując albo skomląc z bólu ranni Wookie. Dwaj inni tubylcy, których Starstone i Archyr pomogli wnieść na pokład, już nie żyli.

- Kim jest Vader? - zadawała sobie pytanie młoda padawanka. Czy to rzeczywiście android, nie żywa istota?

Ponownie spojrzała na ranę na plecach Klossi, a później na osmałoną dziurę we własnym przedramieniu. Nawet się nie zorientowała, kiedy Vader naznaczył i ją piętnem Sithów.

Zastanawiała się, czy Shryne da radę go pokonać.

- Trzymajcie się! - zawołał Archyr z fotela drugiego pilota ładownika. - Zapamiętajcie to do końca życia!

Skeck rozpędził statek, ale przeciążone repulsory, chociaż utrzymywały ładownik w powietrzu, nadawały mu silny przechył na jedną burtę. Pierwsze skrzydło, które zetknęło się z platformą ładowniczą, wyryło w twardym drewnie głęboką, poszarpaną bruzdę i nadało statkowi moment obrotowy. Ładownik zderzył się z zaparkowanym promem, który znajdował się w jeszcze gorszym stanie. Starstone uderzyła głową w przegrodę z taką siłą, że zobaczyła gwiazdy. Ułożyła delikatnie Klossi na pokładzie i sprawdziła, jak radzą sobie Nam i Lambe. Kiedy ładownik znieruchomiał, zeszła na platformę ładowniczą. Po chwili dołączył do niej Archyr, ale Skeck pozostał za sterami.

Dzień chylił się ku zachodowi, a w powietrzu unosił się dym i pył znad pola bitwy.

Z góry napływał skowyt jednostek napędowych różnych statków a niebo przecinały raz po raz stroboskopowe błyski eksplozji, po platformie ładowniczej biegały w różne strony grupki Wookiech i istot innych ras. Gdzieś tam gromady tubylców, a wśród nich znajomi sześciorga Jedi, niosły do bezpiecznych kryjówek rannych ziomków. W powietrze wzniosło się wiele frachtowców handlarzy i ale co najmniej drugie tyle padło od strzałów kanonierek albo znalazło się pod stosami gałęzi i konarów, które spadły z najwyższych poziomów Kachirho.

Najzaciętsze walki toczyły się obecnie na wschód od platformy w pobliżu jeziora. Płonęło tam kilka zestrzelonych kanonierek, a na brzegu piętrzyły się stosy zabitych Wookiech i sklonowanych żołnierzy. Imperialne siły zbrojne szturmowały nadrzewne miasto ze wszystkich kierunków, nawet od strony przeciwnego brzegu jeziora, a to dzięki bagiennym ścigaczom i bojowym poduszkom. Z ufortyfikowanych stanowisk obronnych na górnych piętrach leciały serie blasterowych strzałów, ale artylerzyści krążących w górze kanonierek i personel ruchomych stanowisk artylerii stopniowo wypierali obrońców rasy Wookie z wyższych poziomów na niższe. W pewnej chwili Starstone poczuła nagle, że kręci się jej w głowie. Musiała przytrzymać się płetwy przechylonego ładownika. Nagle z kłębow dymu wyłonił się Filli. Biegł nisko pochyłony ciągnąc za lewą rękę Deran Nalual. Z drugiej strony do stojącej obok ładownika Starstone podbiegł Cudgel w towarzystwie kilkunastu Wookiech. Niektórzy kuleli, sierść innych szpeciły plamy zakrzepłej krwi. Jednym z obrońców był Chewbacca.

- Gdzie pozostali? - zapytał Filli padawanę, starając się mówić głośno, żeby go usłyszała mimo hałasu toczącej się bitwy.

Starstone wskazała ładownik.

- Skeck, Lambd, Nam i Klossi są w środku - poinformowała.

- A Forte? - zapytał informatyk. - Kulka?

- Nie żyją.

Deran Nalual zwiesiła głowę i z całej siły ścisnęła dłoń komputerowego włamywacza.

- A Shryne?

Padawanka otworzyła szeroko oczy i spojrzała na balkon, jakby dopiero sobie przy pomniała.

- Na górze - powiedziała.

Filli nic odrywał wzroku od jej twarzy.

- Nad polem bitwy unosi się „Pijana Tancerka” - powiedział. - Jesteś gotowa do odlotu?

Starstone zmierzyła go niedowierzającym spojrzeniem.

- Do odlotu? - powtórzyła. Młody informatyk pokiwał głową.

- Może przynajmniej do podjęcia próby - dodał.

Padawanka powiodła spojrzeniem po platformie ładowniczej - z bezgranicznym przerażeniem.

- Nie możemy ich tu zostawić - oznajmiła. - To my ściągnęliśmy na nich to zagrożenie.

Filli zacisnął wargi.

- A co z twoim pomysłem uniesmiertelnienia zakonu Jedi? - zapytał. Wyciągnął do niej rękę, ale Starstone się cofnęła. -



Jeżeli chcesz tu zginąć jak bohaterka, zostanę i umrę z tobą - dodał rzeczowo. - Ale powinnaś zrozumieć, że nasza śmierć w niczym nie zmieni wyniku tej walki.

- Filli ma rację! - krzyknął stojący za nią Archyr na tyle głośno, żeby go usłyszała. - Wymierzysz sobie karę kiedy indziej Olee. Jeżeli chcemy przeżyć, musimy stąd odlecieć, a im szybciej to zrobimy tym lepiej.

Starstone ponownie wbiła spojrzenie w zniszczoną platformę ładowniczą.

- Może chociaż zabierzemy na pokład tylu ilu się da - zaproponowała.

Cudgel, który usłyszał jej słowa, zaczął dawać znaki towarzyszącym mu istotom rasy Wookie.

- Chewbacco, wprowadź na pokład ładownika i transportowca tylu, ilu zdołasz! - zawołał.

Inni także usłyszeli słowa padawanki i wkrótce przeciskały się ku nim dziesiątki tubylców. Po minucie zgromadziło się w pobliżu więcej Wookiech i handlarzy, niż mogło się zmieścić w obu statkach. Zaczęli się przepychać, żeby wejść na pokład, gdy nagle piloci imperialnych kanonierek przerwali atak na Kachirho.

Powód niespodziewanego odwrotu stał się oczywisty, kiedy niebo przecięły potężne słupy turbolaserowych błyskawic. Niektóre z nich obróciły w popiół pobliskie lasy w których znalazło schronienie tysiące Wookiech. Z ogłuszającym trzaskiem od pni wroshyrów odrywały się gigantyczne konary, a po platformie ładowniczej przemykały podmuchy żarn i płomienie, po których stańło w ogniu niemal wszystko, co nie spłonęło podczas wcześniejszego ostrzału.

Słyszając ogłuszający huk eksplozji, z lasów wybiegli przerażeni Wookie. Niektórzy mieli osmaloną albo płonąca sierść.

Dopiero po chwili Starstone uświadomiła sobie, że leży rozciągnięta jak długa na platformie ładowniczej, a jej włosy rozwiewają podmuchy paskudnie cuchnącego gorącego wiatru. Kiedy z wysiłkiem wstała, usłyszała słowa Cudgela:

- Ostrzał z orbity...

Pozostałe słowa grubego pośrednika zagłuszył potężny grzmot, który napłynął z górnych pięter nadrzewnego miasta Kachirho. Dziesiątki ogromnych konarów odłamało się od pni, ale zanim wpadło do jeziora, zmiażdżyło porastającą brzeg roślinność.

Padawanka poczuła, że Archyr klepie ją w ramię.

- Olee nie możemy zabrać na pokład nikogo więcej, bo nie damy rady wystartować - powiedział.

Starstone pokiwała machinalnie głową.

Filli odwrócił się i ruszył w stronę transportowca. Po przejściu kilku kroków stanął i odwrócił głowę, a w oczach miał nieskrywane przerażenie.

- Chwileczkę! - zawołał. - Kto będzie go pilotował?

Padawanka rozchyliła usta i spojrzała na niego. - Sądziłam... - zaczęła.

- Nie jestem pilotem! - przerwał młody informatyk. - Może Lambe albo Nam?

Starstone pokręciła powoli głową.

- Nie dadzą rady - oznajmiła i spojrzała pytająco na Cudgela. - Dasz radę pilotować ten transportowiec? - zapytała.

Zwalisty pośrednik wskazał na siebie i zrobił urażoną minę.

- Jasne - powiedział. - Pod warunkiem, że nie będziecie mnie obwiniali, jeżeli zaraz po starcie ktoś nas zestrzeli.

Padawanka była coraz bardziej przerażona, a uderzenia własnego serca brzmiały w jej uszach niczym rytmiczny łoskot. Nie mogą tu wszystkich zostawić! pomyślała. Zorientowała się że Cudgel coś do niej woła i popycha w jej stronę Chewbacę.

- Ten Wookie potrafi pilotować transportowiec! - zawołał.

Starstone zmierzyła tubylca powątpiewającym spojrzeniem, po czym popatrzyła na Cudgela.

- Nie zmieści się nawet na fotelu pilota! - powiedziała.

Chewbacca odwrócił się do mężczyzny, warknął i zaryczał.

- Będzie pilotował transportowiec, jeżeli pozwolisz mu najpierw polecieć nim do Rwookrrorro - przetłumaczył pośrednik. - To jego rodzinna wioska. Zostawił tam krewnych.

Jeszcze zanim skończył mówić, padawanka pokiwała głową.

- Oczywiście, że może tam polecieć - powiedziała.

- Wszyscy na pokład! - zarządził Archyr. - Zamykać właz! - Odwrócił się do Starstone. - Zamierzasz lecieć z nami czy ładownikiem?

Młoda padawanka pokręciła głową.

- Zostaję - oznajmiła. - Zaczekam na Shryne'a.

- O nie, mowy nie ma! - stwierdził szef pokładowej służby bezpieczeństwa „Pijanej Tancerki”.

- Archyr, widziałeś sam do czego jest zdolny Vader! - zachnęła się Starstone.

- Roan także to widział - przypomniał Archyr. - Ale...

- Postaramy się go zabrać z tamtego balkonu. - Archyr wskazał transportowiec. - Wejdz na pokład i powiedz Chewbacę, żeby przeleciał jak najbliżej. Skeck i ja zapewnimy wszystkim osłonę.

## ROZDZIAŁ 43

- Prawdę mówiąc, nawet lubiłem kapitana Appa - mruknął Vader. Kopnął odciętą głowę sklonowanego oficera, aż potoczyła się na bok i podszedł do rycerza Jedi.

Shryne zacisnął palce na rękojeści świetlnego miecza Forte'a i przezornie zrobił krok w lewo, żeby zmusić Vadera do skręcenia w jego stronę.

- Tak samo się czułem po śmierci Bol Chatak - powiedział.

- Powiedz mi, Shryne, czy to ty jesteś tą pułapką, którą mieli nadzieję zastawić na mnie inni Jedi? - zagadnął Vader.

Shryne zaczął go okrążyć.

- Nie byłem nawet elementem ich planu - powiedział. - Starłem się odwieść ich od tego. co zrobili.

- Ale w końcu nie potrafiłeś trzymać się na uboczu - stwierdził Vader. - Nawet jeżeli to oznaczało porzucenie myśli o popłatnej karierze przemysłowca.

- Śmierć senatora Fanga Zara zadała cios naszej reputacji - odciął się rycerz Jedi. - Doszedłem do wniosku, że powinienem wyeliminować konkurencję.

- To prawda - przyznał uczeń Sidiousa unosząc klingę świetlnego miecza. - Jestem twoim najgroźniejszym rywalem.

Chwycił oburącz rękojeść broni, jednym susem pokonał odległość dzielącą go od rycerza Jedi i machnął z dołu do góry tak szybko, że o mało nie wyłuskał rękojeści miecza z dłoni przeciwnika.

Shryne obrócił się, odzyskał równowagę i skoczył w stronę Vadera. Zamarkował cios na ukos z lewej, ale skierował klingę w prawo i dat susa naprzód. Ostrze mogło się przebić przez gardę Vadera, ale ześlizgnęło się po uniesionej lewej ręce. Z czarnej rękawicy trysnęły strużki dymu. Shryne ciął szybko z dołu do góry, mierząc w szyję przeciwnika, ale Vader obrócił się w prawo, wyciągając poziomo przed siebie krwistoczerwone ostrze, a kiedy zakończył obrót, o mało nie przeciął na pół rycerza Jedi.

Shryne schylił się i odskoczył, żeby sparować kilka serii prostych, ale bardzo szybkich ciosów. Pofrunął w powietrze i wykonał salto w tył, aby oddalić się poza zasięg czerwonej klingi przeciwnika. Wygiął się w prawo, sekundę trzymał nad prawym ramieniem klingę broni, ale zaraz uniósł ją i skoczył, jakby chciał przeciąć przeciwnika w pasie. Vader odbił jego cios, nie cofając się ani nawet nie zmieniając postawy, ale na chwilę odsłonił dolną część tułowia i nogi.

Shryne w mgnieniu oka kucnął, obrócił się wokół osi i ciął z obrotu.

W pierwszej chwili wydawało się, że klinga jego miecza przetnie nogi Vadera na wysokości kolan, ale uczeń Sidiousa wyskoczył wysoko, obrócił się w powietrzu i wylądował za plecami rycerza Jedi. Shryne przetoczył się po balkonie, zanim szpic szkarłatnego ostrza wbił się w drewno dokładnie w miejscu, w którym jeszcze chwilę wcześniej się znajdował Rycerz Jedi zerwał się, skoczył w stronę przeciwnika i trafił go w prawe przedramię.

Vader warknął i oderwał lewą rękę od rękojeści miecza, żeby ugasić iskry, które trysnęły z miejsca, gdzie powinna utworzyć się rana.

Shryne ponownie go zaatakował, ale zdumienie osłabiło skuteczność jego ciosów.

- Wiedziałem, że nie masz serca - powiedział, podchodząc do niego drobnymi krokami - ale nie przyszło mi do głowy, że od stóp do głów jesteś androidem.

Vader pewnie by odpowiedział, ale w tej samej chwili w balkon wbiły się słupy oślepiającego światła, które wypaliło w nim otwory o średnicy dziesięciu metrów. Gigantyczny wroshyr zadygotał jak po trafieniu pioruna, a gałęzie i liście posypały się na szczątki platformy lądowniczej. Z ogłuszającym trzaskiem od balkonu oderwał się fragment ze szczątkami promu Vadera.

- Możesz się pożegnać ze środkiem transportu - odezwał się Shryne, kiedy znalazł stosowną chwilę. - Wygląda, że utknąłeś tu na dobre razem ze mną.

Vader znalazł się dosyć daleko od niego. Przyklęknął na jedno kolano i podpierając się drugą dłonią, skierował klingę miecza w bok. Powoli wstał, a podmuch powietrza, niosąc opadające liście, załopotał połą jego czarnego płaszcza. Ruszył w stronę przeciwnika, machając z boku na bok czerwoną klingą.

- Niczego bardziej nie pragnąłem - powiedział złowieszczym tonem.

Shryne szybko rozejrzał się wokół siebie.

Większa część balkonu za jego plecami zniknęła, a w pozostałych miejscach ziały ogromne dziury. Rycerz Jedi zaczął się cofać w kierunku wydrążonego pnia ogromnego wroshyry.

- Czyżby to twoi sojusznicy próbowali cię zabić? - zapytał.

- Może nie podoba im się pomysł, żeby Sith wywierał wpływ na Imperatora.

Vader szedł nadal w jego stronę.

- Uwierz mi, Shryne, Imperator nie mógłby być z tego bardziej zadowolony - powiedział.

Rycerz Jedi obejrzał się szybko przez ramię. Obaj wchodzili do przestronnego wnętrza pnia, pełnego drewnianych pomostów, kładek i krzyżujących się chodników.

- Bo nie ma wielkiego doświadczenia z gośćmi takimi jak ty - odciął się Shryne.

- A ty masz?

- Wystarczająco duże, aby wiedzieć, że wcześniej czy później zwrócisz się przeciwko niemu. Vader wydał odgłos podobny do śmiechu.

- Dlaczego uważasz, że Imperator wcześniej nie zwróci się przeciwko mnie? - zapytał.

- Podobnie jak wystąpił przeciwko Jedi? - podchwycił Shryne.

- Podejrzewam, że to była twoja sprawka.

Vader znieruchomiał w odległości mniej więcej pięciu metrów od przeciwnika.

- Moja? - zapytał.

- Przekonałeś go że jeżeli będziesz stał u jego boku, ujdzie mu na sucho niemal wszystko, na co się zdecyduje.

Chrapliwy oddech Vadera znowu zabrzmiał jak śmiech.

- To właśnie taki sposób myślenia nie pozwolił Jedi przewidzieć własnego losu - powiedział uczeń Sidiousa, unosząc klingę świetlnego miecza. Najwyższy czas, żebyś poszedł w ich ślady.

Jednym susem pokonał dzielącą ich odległość, potężnymi pionowymi ciosami przecinając powietrze po swojej prawej i lewej stronie. Kilkakrotnie o mało nie trafił Shryne'a, ale niszczył wszystko co napotkała na drodze klinga jego broni. Nie obracał się nie robił młynków ani finezyjnych wypadów. Wykorzystywał masę ciała i wzrost, żeby tkwić w miejscu, niczym przyklejony do drewnianej podłogi. Walczył w starym stylu, zupełnie różnym od tego jaki podobno stosował Dooku. A Shryne nie potrafił się bronić przed jego ciosami.

Jaka szkoda, że nie mogę zobaczyć jego twarzy ani oczu, pomyślał rycerz Jedi w krótkiej chwili wytchnienia.

żałował, że nie może strącić kopulastego hełmu z głowy przeciwnika.

Gdyby mógł przeszyć szpicem klingi kontrolny panel na jego piersi...

Nagle zrozumiał. Właśnie to było kluczem do zwycięstwa! Właśnie to było powodem archaicznego stylu walki jego przeciwnika! Vader starał się osłaniać pierś, podobnie jak niegdyś Grievous!

Gdyby tylko Shryne mógł się dostać do tego kontrolnego panelu...

## ROZDZIAŁ 44

Korzystając z zapadających ciemności i kłębiącego się w powietrzu dymu, transportowiec i ładownik uniosły się w powietrze i klucząc między błyskawicami nieprzyjacielskich strażów, skierowały się w stronę balkonów środkowego poziomu miasta Kachirho. Starstone siedziała w zatłoczonej sterowni z Cudgelem, Fillim i Chewbaccą. Zaklinowany w fotelu pilota Wookie raz po raz ocierał głową o sufit. Padawanka zaciskała drżące ręce na podłokietnikach fotela z taką siłą, że zbieleły kostki jej palców.

Nie potrafiła się przemóc, żeby spojrzeć na iluminator w obawie, że zobaczy za nim coś okropnego.

- Nie uratujesz całej planety, dziewczyno - odezwał się Cudgel, jakby umiał czytać w jej myślach. - I to nie dlatego, że się nie starałaś.

Chewbacca poparł go basowym pomrukiem i dla podkreślenia wagi swoich słów kilka razy uderzył ogromnymi dłońmi w pulpit kontrolnej konsoli.

- Wookie wiedzieli, że dni ich wolności są policzone - przetłumaczył zwalisty mężczyzna. - Kashyyyk jest tylko pierwszą zamieszkaną przez obce istoty planetą, której mieszkańcy zostaną wzięci do niewoli.

Chewbacca wykonał poobijanym transportowcem tak raptowny manewr, że o mało nie pospadali z foteli. Starstone odważyła się w końcu zerknąć przez iluminator i zobaczyła koziółkujący wrak czarnego promu, spadającego ze szczątków zniszczonego balkonu. Chewbacca pchnął do oporu rękojeść dźwigni przepustnicy, żeby się jak najszybciej wzniesć, ale i tak ledwo uniknął błyskawicznie rozprzestrzeniającej się kuli ognia, jaka powstała po eksplozji wraku promu.

Kiedy w sterburtowym panelu iluminatora pojawił się ładownik, z głośnika pokładowego komunikatora rozległ się głos Archyra:

- Niewiele brakowało!

Chewbacca zaryczał z irytacją i od razu się upewnił, czy wszystkie podzespoły funkcjonują prawidłowo.

Cudgel połączył się z Archyrem przez komunikator.

- Mamy lekko przysmażony ogon, ale poza tym wszystko w porządku - zameldował.

Ładownik pozostawał cały czas widoczny w sterburtowej części iluminatora transportowca.

- Razem z promem oderwała się połowa balkonu - dodał Archyr.

- Niewiele zostało miejsca, żeby wylądować, nawet jeżeli jesteście na tyle głupi, aby ryzykować. Cokolwiek zamierza zrobić Olee, lepiej niech się pośpieszy.

Cudgel odwrócił się na fotelu w jej stronę.

- Słyszałaś? - zapytał.

Padawanka pokiwała głową. Chwilę później za iluminatorami pojawiły się szczątki balkonu. Były w jeszcze gorszym stanie, niż się obawiała. Większa część zniknęła, a w resztkach, które jakimś cudem trzymały się jeszcze pnia wroshyra, widniały ogromne dziury po błyskawicach turbolaserowych strażów. Tu i ówdzie płomienie pochłaniały szczątki balkonu z leżącymi nieruchomo ciałami Wookiech i szturmowców.

- Nie widzę Shryne'a ani Vadera - odezwał się Archyr przez komunikator.

- Mogli zginąć, kiedy tamci na górze dali ognia z turbolaserów... - zasugerował Cudgel.

- Nie - przerwała stanowczym tonem Starstone. - Wiedziałabym o tym.

Chewbacca zaryczał.

- Wierzy ci - przetłumaczył Cudgel. Starstone pochyliła się w stronę Wookiego.

- Myślisz, że dasz radę tam wylądować? - zapytała. Chewbacca zawył powątpiewająco, ale w końcu kiwnął głową.

Delikatnie muskając rękojeść dźwigni przepustnicy repulsorów, skierował transportowiec w stronę wroshyra. Zaledwie jednak zbliżył się do platformy, resztki drewnianego balkonu oderwały się od pnia, runęły na niższe poziomy, rozpadły się na kawałki i zniknęły w przepaści.

Starstone zachłysnęła się z wrażenia, a Chewbacca trącił rękojeść dźwigni drążka sterowniczego i zwiększył odległość dzielącą statek od wroshyra. Padawanka poderwała się z fotela i spojrzała na mroczny otwór w pniu. Uwolniła myśli i korzystając z Mocy, wysłała je w głąb pnia do Shryne'a.

- Są w środku! - wykrzyknęła. - Wyczuwam ich w środku drzewa!

Filli położył rękę na jej ramieniu i zmusił ją, żeby znów usiadła na fotelu. - Nie możemy nic zrobić - powiedział. Z głośnika komunikatora rozległ się ponownie głos Archyra:

- Nadlatują kanonierki!

Cudgel trącił Starstone w rękę i zmusił, żeby spojrzała na niego.

- Jak ci się wydaje, co Shryne chciałby, żebyś zrobiła? - zapytał.

Padawanka nie musiała się zastanawiać nad odpowiedzią. Wypuściła powietrze z płuc.

- Chewbacco, zabierz nas stąd! - poleciła.

Filli i Cudgel odetchnęli z ulgą, a Wookie melancholijnie zaryczał. Zadarł dziób transportowca i przyspieszył.

- Trzymaj się z daleka od jeziora - ostrzegł Archyr. W iluminatorze sterowni ponownie ukazał się ładownik. Jego pilot przemykał między błyskawicami strzałów nadlatujących kanonierek. - Mamy jeden wąski wektor ucieczki, kierunek północ ku północnemu zachodowi.

Unikając blasterowych błyskawic, obie jednostki podążyły prosto w płonące pomarańczowym blaskiem niebo. W końcu dołączyły do dziesiątków uciekających z planety promów i holowników i śmignęły ku gwiazdom. Z unoszących się na orbicie imperialnych okrętów leciały w dół błyskawice turbolaserowych strzałów, a na ciemnej, łukowato wygiętej powierzchni Kashyyyka szalały pożary.

W pewnej chwili Chewbacca zawył z udręki i zaczął uderzać pięścią w panel z przyrządami. Wyciągnął rękę i pokazał płonąca jaskrawym pomarańczowożółtym blaskiem plamę, wyraźnie widoczną na tle ciemnej powierzchni planety.

- Rwookrorro - wyjaśnił Cudgel. - Jego nadrzeczna wioska.

Kiedy gwiazdy zaczęły blednąć, rozległ się melodyjny kurant pokładowego komunikatora. Filli przełączył transmisję do sterowni.

- Cieszę się, że w końcu poszliście po rozum do głowy - odezwała się Jula. - Czy Roan jest z wami, czy w ładowniku?

- Niestety nie ma go ani u nas, ani tam, Julio - odparł ze smutkiem młody informatyk.

Jeżeli nie liczyć trasków zakłóceń, z głośnika długo nie wydobywały się żadne dźwięki.

- Po tym, co wydarzyło się na Alderaan, nie mogłam nic powiedzieć... - zaczęła pani kapitan „Pijanej Tancerki”. Znów urwała, ale można było wyczuć, że ma jeszcze coś do powiedzenia. - Tak czy owak, nasza przygoda w przestworzach Kashyyyka jeszcze się nie zakończyła - podjęła. Vader, czy ktokolwiek tam dowodzi, wydał rozkaz, żeby krążowniki interdykcyjne zajęły pozycje na orbicie. Pilot żadnej jednostki nie da rady wskoczyć do nadprzestrzeni.

- Czy „Pijana Tancerka” dysponuje na tyle dużą siłą ognia, żeby się mogła zmierzyć z działami krążownika? - zainteresował się Cudgel.

- Filli, poinformuj gościa, który zadał to pytanie, że nie zamierzam toczyć artyleryjskiego pojedynku z Detainerami CC Dwa Tysiące Dwieście - odparła Jula.

Kiedy transportowiec osiągnął górny pułap atmosfery Kashyyyka, na ekranach monitorów pojawił się powiększony obraz miejscowych przestworzy. Ukazywał setki statków, uwięzionych w sztucznej studni grawitacyjnej, wytwarzanej przez potężne emitery interdyktorów. Między schwytanymi jednostkami dryfowały wypalone, szerniałe wraki okrętów Separatystów, które od końca wojny krążyły po orbitach.

- Jaka szkoda, że nie możemy pobudzić do życia jednego z tych niszczycieli Separatystów - odezwał się Cudgel. - Mają tyle stanowisk artylerii, że to by wystarczyło do rozprawienia się z tym interdyktorem.

Starstone i Filli spojrzeli po sobie.

- Może wymyślimy, jak to zrobić - oznajmił młody informatyk.

## ROZDZIAŁ 45

Po powierzchni Kashyyyka szalały zachłanne pożary, rozjaśniając ciemności nadciągającej nocy. Raz po raz na powierzchni gruntu krzyżowały się cienie biegnących osób, a błyski strzałów i eksplozji odbijały się w kałużach krwi, równie czarnej jak zwęglona kora wroshyrów.

Chronieni przez plastoidowe pancerze szturmowcy zjeżdżali na linach do płonących lasów, żeby zapędzać uciekających Wookiech na zasłaną szczątkami platformę ładowniczą, na brzeg jeziora i publiczne place między kępami wroshyrów, na których wznosiło się nadrzewne miasto Kachirho. Ze wszystkich stron ku uciekinierom kierowały się imperialne maszyny wojenne. Na piaszczystym brzegu jeziora osiadały z rykiem ścigacze i poduszkowce, znad wierzchołków drzew opadały po spiralach kanonierki. a na niższych orbitach zajmowały pozycje gwiazdne niszczyciele klasy Victory. Skąpane w jaskrawo płonących światłach pozycyjnych, ich opancerzone kadłuby w kształcie klina wyraźnie się odcinały się od czarnego nieba.

Wypędzonych z nadrzewnego miasta i lasów Wookiech otaczały kompanie żołnierzy, którzy ogłuszali albo zabijali najsilniejsze osobniki obojga pici. Mimo to tubylcy, nawet najmłodszy, nie rezygnowali ze stawiania oporu. Walcząc zębami i pazurami, często pozbawiali kończyn szturmowców, zanim sami padli ofiarą blasterowych błyskawic.

Najeźdźcom nie udało się wziąć do niewoli wszystkich mieszkańców Kachirho, których było kilkadziesiąt tysięcy, ale schwytali wystarczająco wielu, żeby zaspokoić bieżące potrzeby Imperium. Gdyby żołnierze potrzebowali więcej jeńców, wiedzieli, gdzie szukać.

Tarfful zapędzony na środek platformy ładowniczej z niezliczonymi setkami ziomek, uniósł długie ręce nad głowę, a z jego piersi wyrwało się ku niebu ponure wycie.

Kashyyyk upadł.

# ROZDZIAŁ 46

Dzięki swoim umiejętnościom - a może zwykłemu szczęściu - Shryne ciął Vadera w lewą łydkę, ale ze zranionego miejsca znów trysnęła tylko fontanna jaskrawych iskier.

Pełna furii odpowiedź przeciwnika upewniła rycerza Jedi, że jednak toczy walkę z żywą istotą. Cokolwiek przydarzyło się Baderowi, czy to przez przypadek, czy też za jego wiedzą i zgodą, na pewno pozostał bardziej istotą z krwi i kości niż cyborgiem, bo inaczej nie wpadałby we wściekłość ani nie potrafił tak zachłannie czerpać z potęgi Mocy.

Walcząc w podziurawionej jak sito, wypełnionej dymem przestrzeni, przeciwnicy stali zwróceniem twarzami ku sobie na pomoście przerzuconym między dwoma krytymi chodnikami. Półmrok rozjaśniały tylko błyski eksplozji, które dowodziły, że atak na Kachirho jeszcze się nie skończył.

Shryne starał się przebić szpicem klingi swojego miecza kontrolny panel na piersi przeciwnika z taką determinacją, że w końcu zmusił Sitha do obrania defensywnej taktyki walki. Na skutek tego jego kończyny stały się bardziej wrażliwe na wszelkie ciosy. Nie przerywając walki, obaj przeskoczyli na najwyższe drewniane pomosty pomieszczenia. Vader cały czas trzymał szkarłatną klingę poziomo przed sobą. Wykonywał precyzyjne ruchy samymi nadgarstkami nie odrywał łokci od boków i zmieniał miejsce albo uskakiwał tylko wówczas, kiedy Shryne nie pozostawiał mu wyboru.

- Sztuczne kończyny i osłaniający ciało pancerz to dziwny wybór jak na Sitha - odezwał się Shryne, gotowy na odpowiedź Vadera po zadaniu ciosu na chybił trafił. - To umniejszanie znaczenia ciemnej strony.

Jego przeciwnik poprawił ułożenie palców na rękojeści broni i przystąpił do ataku.

- Nie bardziej niż wiązanie się z przemytnikami uwłacza Mocy, Shryne - powiedział.

- Racja, ale ja przejrzałem na oczy - odciął się rycerz Jedi. - Może najwyższy czas. żebyś i ty poszedł w moje ślady.

- Rozumiesz wszystko na opak.

Shryne przygotowywał się do zaskakującego wypadu, gdy nieoczekiwanie Vader znieruchomiał i wciągnął szkarłatne ostrze z powrotem do rękojeści broni.

Ledwo rycerz Jedi zdążył to sobie uświadomić, usłyszał dobiegający z góry trzask. Z jednej z ramp oderwało się coś i poleciało w jego stronę. W ostatniej chwili Shryne nadstawił klingę miecza i tylko dzięki temu nieznanemu przedmiotowi nie trafił go w głowę.

Okazało się, że to deska oderwana od pochylni, którą wspięli się na pomost.

Oślupiały Shryne spojrzał na nieprzeniknionego Vadera. Uniósł klingę wysoko nad prawe ramię i puścił się ku niemu ile sił w nogach.

Nie zdążył jednak pokonać nawet połowy odległości, gdy w jego stronę poleciał grad następnych desek i kawałków poręczy. Vader rozbierał rampy na kawałki dzięki potędze ciemnej strony.

Pozwalając Mocy kierować swoimi ruchami, rycerz Jedi zaczął klingą świetlnego miecza odbijać lecące ku niemu przedmioty... na boki, nad głowę, pod nogi i za siebie. Mimo to coraz dłuższe deski koziółkowały ku niemu ze wszystkich stron, szybciej, niż nadążał je odtrącać.

W pewnej chwili jedna z desek trafiła go kantem w lewe udo.

Sekundę później szeroka płyta zdzieliła go w plecy.

W kierunku jego twarzy leciały drewniane paliki, a inne wbijały się w jego ręce.

W końcu wspornik poręczy trafił go prosto w czoło. Uderzenie było tak silne, że wyparło powietrze z jego płuc i Shryne osunął się na kolana.

Poczuł, że jego oczy zalewa krew i zaczął walczyć, żeby nie stracić przytomności. Nie wypuszczając z drżących palców rękojeści miecza, osłonił się klingą i zacisnął na poręczy pomostu palce drugiej dłoni. Pięć metrów przed nim stał Vader z rękami skrzyżowanymi na piersi i zawieszoną u pasa rękojeścią świetlnego miecza.

Shryne nie odrywał od niego spojrzenia.

Kolejna deska pojawiła się jakby znikąd i koziółkując w locie, uderzyła go w plecy.

Reagując odruchowo, rycerz Jedi oderwał palce od poręczy, żeby osłonić nerki, ale stracił przy tym równowagę. Rozpaczliwie starał się ją odzyskać, ześlizgnął się jednak z pomostu i runął w przepaść.

życie ocaliła mu sprężystość drewnianej podłogi, ale odbyło się to kosztem wszystkich kości barku i lewej ręki.

Vader patrzył na niego z góry jeszcze chwilę, po czym zeskoczył z pomostu z wdziękiem, jakiego nie demonstrował nigdy przedtem, i wylądował na podłodze kilka metrów od rycerza Jedi.

Ignorując ból w strzaskanej ręce, Shryne zaczął się wycofywać na czworakach w stronę otworu, przez który dostali się do pnia wroshyry. W pewnej chwili zauważył, że wiejący z zewnątrz gorący wiatr wicherzy jego długie włosy.

Obejrzał się i stwierdził, że balkon zniknął. Przestał istnieć.

Od powierzchni gruntu nie oddzielało go nic oprócz pustki przesyconej kurzem i płonącymi liśćmi. W dole widział Wookiech, zapędzanych na platformę ładowniczą niczym stado zwierząt. Las płonął...

Vader podszedł do rycerza Jedi, odpiął świetlny miecz i zapalił klingę Sithów.

Shryne zamrugnął, żeby pozbyć się krwi zalewającej oczy. Uniósł prawą rękę, ale zauważył, że kiedy spadał z pomostu, świetlny miecz wysunął mu się z palców. Opadł na plecy i wypuścił powietrze z płuc z pełnym rezygnacji chrapliwym świstem. Spojrzał na przeciwnika.

- Jestem twoim dłużnikiem - powiedział. - Dzięki tobie wróciłem na łono Mocy.

- A ty utwierdziłeś moją wiarę w potęgę ciemnej strony, mistrzu Shryne - odparł Vader.

Rycerz Jedi z wysiłkiem przełknął ślinę.

- A zatem powiedz mi, kto cię szkolił - zagadnął. - Dooku? Sidious?

Vader znieruchomiał mniej więcej metr od niego.

- Nie Dooku - powiedział. - I jeszcze nie Sidious.

- Jeszcze nie - mruknął Shryne. - Więc jednak jesteś jego uczniem? - Nie poruszając głową, spojrział w prawo i w lewo, jakby wypatrywał czegoś, co pomogłoby mu w ucieczce. - Czy to znaczy, że Sidious sprzymierzył się z Imperatorem Palpatine'em?

Vader długo się nie odzywał, jakby starał się podjąć jakąś decyzję.

- Lord Sidious i Imperator to jedna i ta sama osoba - zdradził w końcu.

Shryne z wrażenia otworzył usta. Wpatrywał się w przeciwnika, usiłując zrozumieć to, co usłyszał.

- A rozkaz... zabicia Jedi... - wyjąkał w końcu.

- Rozkaz sześćdziesiąty szósty - podchwycił Vader.

- Wydał go Sidious, prawda? - Kawałki układanki, których Shryne od wielu tygodni nie potrafił dopasować, w końcu zaczęły wskakiwać we właściwe miejsca. - Zwiększone tempo zbrojeń, sama wojna... czyżby wszystko to stanowiło część planu, którego celem było wyeliminowanie zakonu Jedi?

Vader pokiwał głową.

- Rzeczywiście o to chodziło - przyznał beznamiętnym tonem i wyciągnął rękę w stronę leżącego przeciwnika. - Mógłbyś powiedzieć, że wszystko sprowadzało się do ciebie i do mnie.

Shryne poczuł skurcz żołądka, zakasłał i splunął krwią. Upadek nie tylko pogruchotał jego kości, ale także uszkodził jakiś ważny organ. Rycerz Jedi uświadomił sobie, że umiera. Wycofał się na skraj otworu i przeniósł spojrzenie z czarnego nieba na przeciwnika.

- Czy to Sidious przemienił cię w potwora, którym się stałeś? - zapytał.

- Nie, Shryne - odparł spokojnie Vader. - Sam sobie to zrobiłem... z niewielką pomocą Obi-Wana Kenobiego.

Zaskoczony Shryne ponownie spojrział na przeciwnika.

- Znałeś Obi-Wana? - zapytał.

Vader zmierzył go spojrzeniem.

- Jeszcze się tego nie domyśliłeś? - zadrwił. - Kiedyś i ja byłem Jedi.

Shryne poczuł się całkiem dezorientowany.

- Jesteś jednym ze Straconej Dwudziestki - spróbował zgadnąć. - Jak Dooku.

- Jestem dwudziestym pierwszym, mistrzu Shryne - poprawił go Vader. - Na pewno słyszałeś o Anakinie Skywalkerze. Tym, którego nazywano Wybrańcem.



# ROZDZIAŁ 47

W iluminatorach sterowni transportowca rosła sylwetka okrętu Gildii Kupieckiej, na którego pokład postanowili się wdrzeć Starstone i jej towarzysze. Gwiezdny niszczyciel pomocniczy klasy Recusant miał trochę ponad tysiąc metrów długości, był najeżony antenami elektromagnetycznych sensorów i obronnymi działami laserowymi bliskiego zasięgu. Podczas Bitwy o Kashyyyka trafiło go kilka turbolaserowych błyskawic, ale główne stanowiska artylerii i trzy rufowe dysze wylotowe jednostek napędowych chyba nie były uszkodzone.

W miejscowych przestworzach roiło się od imperialnych ładowników i transportowców wojska, a także setek frachtowców, których piloci zdążyli wystartować z powierzchni udręczonej planety. Pośrodku tej ostatniej grupy, w sporej odległości od pomocniczego niszczyciela, unosił się imperialny krążownik interdykcyjny, który uniemożliwiał pilotom statków handlarzy ucieczkę do nadprzestrzeni.

Załogi i pasażerowie tych uwięzionych statków są powodem, dla którego przeżyłam, pomyślała Starstone.

Powodem, dla którego Shryne ocalał mi życie...

Młoda padawanka spojrzała ponad ramieniem Filliego na konsolę pokładowego komunikatora.

- Mamy jakąś odpowiedź od centralnego komputera tego niszczyciela? - zapytała.

- No cóż na razie sobie gawędzimy - odparł obsługujący komunikator informatyk. - Zaakceptował kod, którym się posłużyliśmy do uruchomienia ośrodka łączności na księżycu Jaguary, ale odmawia przyjmowania innych wydawanych zdalnie rozkazów. Prawdopodobnie został raptownie wyłączony podczas bitwy, a w tej chwili chce sprawdzić stan własnych systemów, zanim przekaże energię do pokładowych urządzeń i podzespołów niszczyciela.

- Byłoby najlepiej, gdybyśmy nie zwracał i na siebie uwagi - odezwał się Cudgel, siedzący na fotelu drugiego pilota. - Jak myślisz, dasz radę przekonać komputer, żeby nie włączał od razu oświetlenia całego okrętu?

Chewbacca zaszczekał na znak, że przyznaje mu rację.

- Na pewno nie włączy wszystkiego naraz - uspokoił go Filli. - Prawdopodobnie w ramach analizy diagnostycznej będzie przekazywał stopniowo energię do poszczególnych sekcji okrętu. Dopiero kiedy z tym skończy, mogą spróbować wydać mu rozkaz, żeby wyłączył wszystkie światła pozycyjne i oświetlenie, z wyjątkiem tego wokół wlotu do dziobowego hangaru.

Chewbacca głośno warknął i Starstone przeniosła spojrzenie na dziobowe iluminatory.

Podobny do wielkiej kapsuły okręt budził się do życia.

Cudgel zmełł w ustach przekleństwo.

- Skanery interdyktora na pewno to wychwycą - powiedział.

- Jeszcze najwyżej kilka sekund - pocieszył go Filli.

Wszyscy w sterowni wstrzymali oddech.

- Załatwione! - wykrzyknął w końcu młody informatyk.

Światła pozycyjne niszczyciela zaczęły gasnąć w odwrotnej kolejności niż się zapalały, i w końcu pozostał tylko oświetlony prostokąta szeroko otwartych wrót dziobowego hangaru.

Filli odwrócił się, spojrzał na Starstone i wyszczerzył do niej zęby w szerokim uśmiechu.

- Centralny komputer jest wyjątkowo skłonny do współpracy - powiedział. - Możemy wlatywać do środka.

Chewbacca zawył pytająco.

- Została tam jakaś atmosfera? - przetłumaczył Cudgel.

Filli wystukał szybko na klawiaturze kilka poleceń.

- Na pokładzie niszczyciela stacjonowało kiedyś kilka eskadr sępów i zrobotyzowanych myśliwców typu Tri - oznajmił w końcu.

- Przypuszczam, że jeżeli Gossamowie nie przełączyli urządzeń okrętu w taki sposób, aby je obsługiwały wyłącznie androidy, przynajmniej w niektórych pomieszczeniach powinna pozostać atmosfera i sztuczne ciężenie... - Przeniósł spojrzenie na ekran monitora. - Wygląda na to, że pokładowe urządzenia obsługiwali jedni i drudzy, Gossamowie i techniczne androidy.

- A bojowe roboty? zaniepokoiła się Starstone.

Filli pokiwał głową.

- Obawiam się, że też są - powiedział.

- Nie dasz rady ich wyłączyć?

- Nie, bo musiałbym jednocześnie wyłączyć urządzenia mostka dowodzenia.

Starstone zmarszczyła brwi i odwróciła się do Cudgela.

- Zbierz wszystkie blastery, jakie mamy na pokładzie - poleciła.

- A skoro już o tym mowa, w głównej kabine znajdziesz maski do oddychania... na wypadek gdyby jednak w pomieszczeniach niszczyciela nie było atmosfery.

Cudgel wstał.

- Tobie także będzie potrzebny blaster czy zadowolisz się świetlnym mieczem? - zapytał.

- Taka okazja wymaga jednego i drugiego - odparła padawanka. Filli zbliżył usta do mikrofonu pokładowego komunikatora.

- Archyr, Skeck, słyszeliście wszystko, co mówiliśmy?

- Potwierdzam - odezwał się Archyr z pokładu ładownika. - Ale my pierwsi wlecimy do tego hangaru. Jesteśmy lepiej uzbrojeni i mamy silniejsze pola ochronne. Po wylądowaniu będziemy musieli wywalczyć sobie przejście na mostek dowodzenia.

Filli wyświetlił na ekranie jednego z monitorów schemat rozkładu pomieszczeń pomocniczego niszczyciela.

- Większość kabin mieszkalnych znajduje się na śródkręciu, ale mostek dowodzenia mieści się w wystającej nadbudówce na dziobie - powiedział.

- Dla odmiany szczęśliwy zbieg okoliczności - zauważył Archyr.

- Będziemy mieli bliżej z lądowiska.

Kiedy Starstone przyglądała się rozkładowi pomieszczeń niszczyciela, obok burty transportowca pojawił się ładownik. Chociaż nikt mu tego nie polecił, Chewbacca zwolnił i zajął pozycję za rufą mniejszej jednostki.

Starstone usiadła na zwolnionym fotelu drugiego pilota i przyglądała się, jak ładownik wlatuje do hangaru. Niemal od razu w mrocznym prostokącie wrót pojawiły się lecące we wszystkie strony błyskawice blasterowych strzałów. Kiedy transportowiec przelatował przez wrota, bojowe roboty spadały już z galeryjek niczym cele na strzelnicy. Wkrótce płytę lądowiska zaścieliły stopy cienkich metalowych kończyn automatów.

Starstone, Cudgel i Filii założyli maski do oddychania, przewiązali czoła taśmami z lumami i zanim Chewbacca wylądował, stanęli przed zamkniętą rampą ładowniczą. Wkrótce dołączył do nich Wookie z odbezpieczoną kuszą, którą zazwyczaj nosił na plecach.

Kiedy otworzyła się kłapa wjazdu, do wnętrza statku wpadły świszczące odgłosy blasterowych strzałów. Starstone i pozostali zbiegli po opuszczonej rampie i rzucili się w sam środek bitwy. Lumy na ich czołach rzucały na płytę lądowiska długie cienie. Archyr i kilku uzbrojonych po zęby Wookiech odbiegli na bok i zaczęli oczyszczać przejście między bojowymi robotami w kierunku wjazdu w dziobowej ścianie hangaru.

Strzelając w biegu i odkopując na boki szczątki zniszczonych automatów padawanka, Filli, Cudgel i Chewbacca przedarli się do wjazdu. W korytarzu za nim także roiło się od bojowych robotów, które spieszyły na pomoc kolegom toczącym walkę na płycie lądowiska.

Roboty, rażone wybuchowymi bełtami z kuszy Wookiego, blasterowymi strzałami i odbitymi przez klingę świetlnego miecza Starstone błyskawicami, waliły się na pokład całymi dziesiątkami, ale na miejscu każdego zniszczonego pojawiał się następny. Pochód zamykali Archyr i kilku Wookiech, pilnując, żeby mały oddział pod dowództwem Starstone bez przeszkód dotarł do szybu turbowindy, którą można było wjechać do nadbudówki z wieżą dowodzenia.

Przygotowani na najgorsze, wszyscy czworo wpadli na mostek dowodzenia, ale okazało się że służbę tutaj pełni tylko kilka zdezorientowanych androidów technicznych. Automaty miały wyłączniki z tyłu głowy, dzięki czemu można je było szybko unieruchomić.

Pomieszczenie miało atmosferę, więc dywersanci zdjęli maski do oddychania. Chewbacca zatrzaskał kłapę wjazdu wiodącego na korytarz, a Filli podszedł do kontrolnej konsoli okrętu i włączył awaryjne oświetlenie mostka.

- Gossamowie mieli dłuższe palce niż ja, więc może mi to zająć trochę czasu - uprzedził, skąpany w czerwonym blasku.

- I tak mamy go niewiele - przypomniał Cudgel. - Wystarczy, że uzbroisz główne stanowiska artylerii. Filli pracował jakiś czas w milczeniu.

- A to co? - zdziwił się nagle. Chewbacca spojrzał na niego i donośnie zaryczał.

- O co chodzi? - zaniepokoiła się Starstone. Niespodziewanie niszczyciel szarpnął i zaczął zawracać w kierunku widocznego w oddali półksiężycy jasnej strony Kashyyyka.

- Główny komputer zamierza wykonać zadanie, którego nie zakończył, kiedy go nagle wyłączono wyjaśnił młody informatyk. Padawanka odwróciła się w jego stronę.

- Jakie to było zadanie? - zapytała.

Komputer doszedł do wniosku, że Separatyści przegrywają bitwę o Kachirho - odparł Filli. - Przekształca okręt w gigantyczną bombę!

- Możesz mu rozkazać, żeby zrobił coś innego?

- Staram się, ale nie słucha moich poleceń!

Cudgel mruknął coś do siebie, a Chewbacca ni to warknął, ni to jęknął.

- Filli! - odezwała się nagle Starstone. - Niech komputer myśli, co chce. Po prostu wskaż mu inny cel.

Komputerowy włamywacz szeroko się uśmiechnął.

- Sie robi - powiedział.

Starstone odwzajemniła jego uśmiech i spojrzała na Cudgela.

- Połącz się przez komunikator z „Pijaną Tancerką” i uprzedź ich, żeby byli gotowi na przyjęcie gości - poleciła.



# ROZDZIAŁ 48

Kiedy Jula otrzymała informację, że ładownik i transportowiec wyleciały z hangaru okrętu Gildii Kupieckiej, zostawiła stery „Pijanej Tancerki” w kompetentnych rękach Brudiego Gayna oraz Eyl Dix i skierowała się na lądowisko. Od czasu, kiedy na Alderaanie odniosła ranę od klingi świetlnego miecza, musiała się poruszać ostrożnie i powoli, ale i tak przybyła do ładowni w chwili, kiedy wlatywały do niej obie jednostki. Uprzedzono ją, że przylecą ranni, więc poleciła medycznym androidom statku, żeby spotkały się z nią na płycie lądowiska.

Uprzedzono ją, owszem.

Ale to nie znaczy, że była przygotowana na tak ogromną liczbę rannych uciekinierów, którzy kuśtykając, schodzili po rampach obu statków. Istoty rasy Wookiee wyłaniały się z nich niczym artyści cyrkowi z absurdalnie zatłoczonego pomieszczenia. Jula zauważyła, że wielu kosmatych mieszkańców Kashyyyka odniosło bardzo ciężkie rany.

Z siedmiorga Jedi przeżyło tylko pięcioro, a i to, sądząc po ich wyglądzie, z najwyższym trudem. Jambe Lu, Nam Poorf i Klossi Anno byli w znacznie gorszym stanie niż kilka tygodni wcześniej, kiedy pojawili się na pokładzie „Pijanej Tancerki”.

Przerażone były nawet medyczne androidy transportowca.

- To może przekraczać nasze możliwości, pani kapitan - odezwał się jeden, stojący za plecami Juli.

- Spróbuj zrobić, co się da - poleciła przywódczyni przemytników.

Widok rannych zdenerwował ją tak bardzo, że o mało nie wpadła, w panikę. Od chwili otrzymania wiadomości o poświęceniu Roana powstrzymywała łzy, ale obecnie popłynęły z jej oczu, kiedy spojrzała na Filliego i Starstone. Kiedy młoda padawanka zobaczyła roztrzęsioną Julę zakrywającą dłońmi oczy, podbiegła, objęła ją i uściskała.

Jula nie wypuszczała jej długo z objęć, ale gdy w końcu się cofnęła, na widok łez płynących po policzkach Starstone znów się rozpląkała. Delikatnie pogłaskała młodszą kobietę po policzku.

- Miałaś się nie przywiązywać, pamiętasz? - zapytała, chlipiąc i pociągając nosem.

Starstone otarła łzy grzbietem dłoni.

- Straciłam tę umiejętność - wyznała. - To chyba i tak nie pasuje najlepiej do Nowego Ładu Imperatora. - Wytrzymała się pytającego spojrzenia Juli. - Twój syn ocalił nam życie - podjęła po chwili. - Staraliśmy się po niego wrócić, ale...

Dopiero wówczas Jula odwróciła głowę i spojrzała w inną stronę.

- Ktoś musi spróbować powstrzymać tego Vadera - powiedziała.

- Nie jestem pewna, czy w ogóle da się go powstrzymać - zauważyła padawanka.

Jula pokiwała głową.

- Może gdybym sama się zajmowała wychowywaniem Roana, nie stałby się taki uparty. - Zmarszczyła brwi i westchnęła.

- Niektórych ludzi nie sposób przekonać, że warto zostawać bohaterami.

- Albo Jedi.

Jula ponownie kiwnęła głową.

- Właśnie to miałam na myśli - przyznała.

Starstone uśmiechnęła się z przymusem i odwróciła, żeby popatrzeć na Wookiego i brodatego pośrednika, którzy rozmawiali z Fillim, Archyrem i Skeckiem u stóp rampy ładowniczej transportowca. Ujęła Julę za rękę, podprowadziła do niezwykłej pary i przedstawiła jej Chewbacę i Cudgela.

Zrozpaczony Wookie, oparty o kadłub statku, ukrył głowę w splecionych rękach i raz po raz uderzał pięściami w płytę poszycia.

- Widzieliśmy z daleka, jak płonie jego nadrzewne miasto - wyjaśnił Cudgel. Nie wiemy, czyjego rodzina i krewni zdążyli w porę uciec.

Starstone spojrzała na Julę.

- Obiecałam mu że go tam zabiorę - powiedziała. Pani kapitan „Pijanej Tancerki” zerknęła na Cudgela.

- Możemy uzupełnić zapasy paliwa tak szybko... - zaczęła.

- Nie ma takiej potrzeby - przerwał pośrednik. - Chewie wie, że jest już za późno. Rozumie, że może zrobić dla swoich ziomków więcej dobrego jako ścigany zbieg niż jako jeniec.

Wookie potwierdził jego słowa melancholijnym rykiem.

- Wyrażasz opinię nas wszystkich, Chewbacco - odezwała się Starstone.

- Chewie i ja zastanawiamy się, czy nie moglibyśmy polecić z wami - ciągnął Cudgel.

Jula kiwnęła głową na znak zgody i w tej samej chwili rozległ się kurant jej komunikatora.

- Pani kapitan, za dziesięć minut będziemy mogli wskoczyć do nadprzestrzeni - zameldował ze sterowni niemal obojętnym tonem Brudi. - Zakładając, że wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Poinformowałeś o tym pilotów pozostałych statków? - zainteresowała się Jula.

- Tyłu, ilu zdążyłem - odparł pilot. - Mam nadzieję, że ci z interdyktora nie prowadzą nasłuchu na częstotliwościach wszystkich komunikatorów.

- Zorientuj się, jakimi opcjami skoków dysponuje nasz nawigacyjny komputer - poleciła Julia. - Za chwilę do ciebie przyjdę.

Odwróciła się plecami do Starstone i jej towarzyszy, żeby popatrzeć na nienasycony półksiężyc jasnej strony Kashyyyka.

- Kocham cię, Roanie. - szepnęła, nie zważając na łzy płynące po policzkach. - Dziękuję Mocy że pomogła mi cię znów zobaczyć, ale będę za tobą tęskniła... jeszcze bardziej niż do tej pory.

Komandor Ugan, dowódca interdyktora unoszącego się na orbicie nad Kachirho, zazwyczaj nie pozwalał nikomu przeszkadzać sobie podczas służby na mostku, ale chorąży Nullip tak bardzo chciał się z nim zobaczyć, że jego przełożony wyraził w końcu zgodę. Młodego technika doprowadzono więc pod eskortą na pokład dowodzenia.

Ugan był śniadolicym mężczyzną o ostrych rysach twarzy. Siedząc na fotelu dowódcy, kierował ciemne oczy na wyświetlane hologramy miejsc, w których toczyły się walki na powierzchni Kashyyyka, i widoczną za iluminatorem panoramę samej planety.

- Mów szybko i do rzeczy - ostrzegł chorążego.

- Tak jest, panie komandorze - odparł Nullip. - Od pewnego czasu odbieramy niezwykle sygnały z pokładu jednego z okrętów, pozostawionych na orbicie przez Separatystów po zakończeniu toczącej się tu bitwy. Chodzi konkretnie o należący do Gildii Kupieckiej pomocniczy niszczyciel klasy Recusant. Wielokrotnie usiłowałem nakłonić kogoś z taktyków, żeby zwrócił na niego pańską uwagę, komandorze, ale...

Ugan przerwał mu, unosząc rękę.

- Z jakiego powodu uważasz te sygnały za niezwykle? - zapytał.

- Bo dowodzą, że ktoś przeprowadza procedury inicjacyjne, panie komandorze - odparł Nullip i przełknął ślinę na widok powątpiewania na twarzy dowódcy. - Wiem, panie komandorze. Ja także nie miałem pojęcia, co o tym sądzić. Właśnie dlatego podjąłem się sprawdzenia sygnałów naszych skanerów. Ku mojemu zaskoczeniu stwierdziłem, że centralny komputer okrętu Separatystów odebrał wydane zdalnie polecenie przeprowadzenia diagnostycznej procedury i przesłania energii do niektórych systemów uzbrojenia.

Dezorientacja na twarzy Ugana jeszcze się pogłębiła. Nullip włączył więc niewielką holograficzną płytkę, którą dotąd ukrywa w prawej dłoni. Nad urządzeniem pojawił się zarejestrowany ziarnisty obraz.

- Może pan zauważyć, że tu, do dziobowego hangaru okrętu, wlatują dwa statki. - Nullip przyspieszył tempo odtwarzania nagrania czubkiem wskazującego palca. - A tu widzi pan, jak te same dwa statki wylatują z hangaru. Wciąż jeszcze staramy się ustalić, dokąd się skierowały.

Ugan przeniósł spojrzenie z nagrania na podwładnego.

- Rabusie? - zapytał.

W pierwszej chwili i ja tak pomyślałem, panie komandorze - przyznał chorąży. - Później zorientowałem się jednak, że kiedy statki stamtąd wylatywały, sam niszczyciel był w ruchu.

Ugan spiorunował go spojrzeniem.

- W ruchu? - powtórzył. - Dokąd się kierował?

- Właśnie o to mi chodzi, panie komandorze - ciągnął niezrażony Nullip. - Leci prosto na nas. - Odwrócił się do dziobowych iluminatorów i wskazał mroczny kształt, poruszający się na tle czerni przestworzy. - O, tam. Widzi pan?

Ugan odwrócił się do oficera pełniącego służbę przy stanowisku taktycznym.

- Do naszej bakburty zbliża się wrak okrętu Separatystów - powiedział. - Proszę go natychmiast omieść promieniami skanerów.

Wstał z fotela dowodzenia i podszedł do iluminatora, a Nullip podążył za nim.

- Panie komandorze - odezwał się dyżurny oficer taktyk. - Ten okręt to pilotowany przez androida konfederacki niszczyciel pomocniczy...

- Tyle to i ja wiem! - wybuchnął Ugan i odwrócił się do oficera. - Czy stanowi dla nas zagrożenie?

- Już to sprawdzam, panie komandorze.

Oficer przyjrzał się uważnie ekranom monitorów, po czym zbladł jak ściana i odwrócił się do dowódcy.

- Panie komandorze, główny reaktor tego niszczyciela znajduje się w krytycznym stanie - zameldował. - Ten okręt to gigantyczna bomba!

# ROZDZIAŁ 49

Shryne leżał, rozciągnięty na progu ogromnego otworu w pniu wroshyra. Wiatr marszczył fałdy jego ubrania, a z kącika ust sączyła się strużka krwi. Rycerz Jedi nadal jeszcze starał się przyswoić sobie informację, jaką przekazał mu Darth Vader.

Uczeń Sidiouse stał nad nim z dłonią na rękojeści świetlnego miecza, ale najwyraźniej nie zamierzał odpinać broni. Pierwszy silniejszy podmuch mógł strącić ciało przeciwnika w przepaść, w której znajdzie wiekuisty odpoczynek.

Niech zginie, świadom, że zakon został zdradzony przez jakiegoś Jedi, pomyślał Vader.

O dziwo, jego żądzę krwi zastąpiło opanowanie, jakiego nie doświadczał nigdy przedtem. Potęga ciemnej strony pulsowała w nim niczym lodowaty rwący potok. Czuł, że jest niezwykły, ale nie dzięki durastalowym protezom czy wyposażonemu w elektroniczne urządzenia pancerniowi, który traktował obecnie jak zwykłe ubranie. Czuł się, jakby przekroczył niewidzialną granicę, oddzielającą go dotąd od nowego świata. A co najdziwniejsze przekroczenie tej granicy zawdzięczał Jedi.

Spoglądając z góry na leżącego Shryne'a, który uosabiał pokonany zakon Jedi, doszedł do wniosku, że klęskę zakonu powinien uosabiać raczej Obi-Wan Kenobi. Pamiętał, że w podobny sposób patrzył na niego Dooku na Geonosis i Anakin Skywalker na Dooku w kwaterze generała na pokładzie „Niewidzialnej Ręki”.

Któregoś dnia on sam będzie tak spoglądał na Sidiouse. Ale przedtem wybierze sobie ucznia. Kogoś obdarzonego podobnie buntowniczym duchem jak pokonany Jedi. Shryne zakasłał cicho.

- Na co czekasz, Skywalker? - zapytał. - Zadaj cios. Zabij mnie. W końcu jestem tylko Jedi.

Vader ujął się pod boki i zacisnął dłonie w pięści. - A zatem pogodziłeś się z prawdą - powiedział.

- Pogodziłem się z tym, że Palpatine i ty pasujecie do siebie jak ulał... - zaczął rycerz Jedi, ale w tej samej chwili zachodnią stronę nieba rozjaśnił błysk potężnej eksplozji. Przyćmiewając światło gwiazd, ognista kula rozkwitła wysoko nad Kashyyykiem i jakiś czas się rozprzestrzeniała, dopóki nie pochłonęła jej pustka przestworzy.

Kiedy Vader ponownie spojrzął na Shryne'a, rycerz Jedi lekko się uśmiechał.

- Czy to przypadkiem nie jeden z twoich okrętów? - zadrwił. - Może nawet krążownik interdykcyjny? - Miał ochotę parsknąć śmiechem, ale rozkaszał się i wypluł krew. - Znów ci się wymknęli, prawda?

- Jeżeli nawet i tak zostaną wytropieni i zabici - odparł Vader. Wyraz zadowolenia na twarzy Shryne'a przeszedł niemal w ekstazę.

- Wiedziałem - odezwał się cicho rycerz Jedi. - Przewidziałem to...

Vader podszedł do niego.

- Masz na myśli swoją śmierć - powiedział tonem dowodzącym, że to nie miało być pytanie.

- Widziałem już tę eksplozję jaskrawą niczym wybuch nowej - ciągnął Shryne. - Widziałem porośniętą lasami planetę, nieustraszonych obrońców, uciekające statki i... gdzieś pośrodku tego wszystkiego chyba ciebie. - Jego poplamione krwią wargi rozciągnęły się w lekkim uśmiechu, a z kącika prawego oka wypłynęła samotna łza. - Skywalker, nie ma znaczenia, czy ich wytropisz i zabijesz. Nieważne, czy zabijesz każdego Jedi, który przeżył rozkaz sześćdziesiąty szósty, czy nie. Dopiero teraz to zrozumiałem... Liczy się tylko Moc, a Moc nigdy nie zginie.

Vader wciąż jeszcze wpatrywał się w nieruchome ciało Shryne'a, kiedy z kabiny pomysłowej turbowindy Wookiech wyskoczyło kilku szturmowców i podbiegło do niego.

- Lordzie Vader odezwał się dowodzący nimi oficer. - Interdyktor na orbicie nad Kachirho został zniszczony. Do nadprzestrzeni wskoczyło mnóstwo statków ze zbiegami.

Uczeń Sidiouse pokiwał głową.

- Proszę poinformować dowódców grup szturmowych, że mają kontynuować ostrzał z orbity - rozkazał gniewnym tonem. - Mają wykurzyć z kryjówek wszystkich Wookiech, nawet gdyby to oznaczało konieczność spopielenia wszystkich lasów tej planety!

# EPILOG

*Dwóch powinno ich być; nie mniej, nie więcej.  
Jeden ma uosabiać potęgę, a drugi jej pożądać.*





## ROZDZIAŁ 50

Zmniejszony do połowy naturalnej wysokości holowizerunek Wilhuffa Tarkina unosił się nad jednym z wielu stożkowatych holoprojektorów, rozstawionych w różnych miejscach lśniącej posadzki w sali tronowej Imperatora.

- Powierzchnia planety ucierpiała bardziej, niż się spodziewałem. zwłaszcza jeżeli wziąć pod uwagę wojskowe siły i środki, jakie oddałem do dyspozycji Lorda Vadera - meldował moff. - Z drugiej strony jednak chyba nie powinienem być zaskoczony uporem Wookiech.

Imperator machnął lekceważąco ręką.

- Czym jest jedna planeta mniej lub więcej, kiedy zmienia się ład w całej galaktyce? - zapytał.

Tarkin zastanowił się chwilę nad jego słowami.

- Będę miał to na uwadze, mój lordzie - powiedział.

- A co z istotami rasy Wookie? - zainteresował się Imperator.

- Mniej więcej dwieście tysięcy schwytano z zamiarem umieszczenia w obozach odosobnienia na Archipelagu Wawaatt - odparł Tarkin.

- Damy radę pomieścić aż tylu? - zainteresował się Sidious.

- Bez trudu mogliśmy trzymać tam dwukrotnie więcej - oznajmił Tarkin.

- Rozumiem - stwierdził Imperator. - Masz moją zgodę na przetransportowanie więźniów na pokład broni.

- Dziękuję, mój lordzie.

- Nie zapomnij poinformować regionalnego gubernatora o swoich poczynaniach, ale nie wspominaj ani słowem o ostatecznym celu podróży Wookiech - ciągnął Imperator. - Aha. i upewnij się że starannie zatarłeś po sobie wszelkie ślady. Już w tej chwili niektórzy zaczynają zadawać pytania. - Imperator przerwał i pochylił się w stronę hologramu. - Nie chcę żadnych kłopotów.

Tarkin z szacunkiem pochylił głowę.

- Doskonale rozumiem konieczność utrzymywania wszystkiego w najściślejszej tajemnicy, mój lordzie - powiedział.

- To dobrze. - Sidious się wyprostował. - Powiedz mi, co sądzisz o sposobie, w jaki Lord Vader poradził sobie z okupacją Kashyyyka.

- Dał sobie doskonale radę, mój lordzie - odparł Tarkin. - Lord Vader jest osobą niewiarygodnie uzdolnioną. Nikt, kto brał udział w tej operacji, nie zapomni szybko jego... niezwykłego zaangażowania, jeżeli mogę to tak określić.

- Czy dowódcy flot także zgadzają się z twoją oceną? - zagadnął Imperator.

Tarkin przesunął palcami prawej dłoni po policzku.

- Czy mogę mówić szczerze? - zapytał.

- Sugeruję, żeby weszło ci to w nawyk, moffie - burknął Sidious.

- Dowódcy nie są zadowoleni - stwierdził bez ogródek kapitan „Egzekutorski”. - Nie mają pojęcia, kto właściwie kryje się pod maską i pancerzem Lorda Vadera. Nie przeczuwają prawdziwego zakresu jego władzy. Nie wiedzą, jakim cudem został twoim oficerem łącznikowym z regionalnymi gubernatorami i dowódcami stawiającej pierwsze kroki Imperialnej Marynarki. Szerzą się plotki, mój lordzie.

- Pamiętaj, że nadal masz mówić to, co myślisz - przypomniał Imperator.

- Niektórzy są przekonani, że Lord Vader to były Jedi, który pomagał ci w akcjach przeciwko zakonowi - podjął Tarkin.

Inni sądzą, że to uczeń zabitego Hrabiego Dooku.

- Kto rozpowszechnia te plotki? - zainteresował się Imperator.

- Z moich ustaleń wynika, że pogłoska narodziła się pośród żołnierzy oddziałów specjalnych z tych legionów, które przypuściły szturm i opanowały Świątynię Jedi - odparł Tarkin. Jeżeli sobie zyczysz, mój lordzie, mogę się tym zająć dokładniej.

- Nie trzeba, Tarkinie sprzeciwił się Sidious. - Niech plotki szerzą się nadal a regionalni gubernatorzy czy oficerowie Marynarki mogą sądzić o Lordzie Vaderze, co im się podoba. Nie powinni się interesować jego tożsamością. Muszą tylko wykonywać jego rozkazy równie skrupulatnie jak moje.

- Może niewiele rozumieją - mój lordzie, ale akurat co do tego nie mają wątpliwości - oznajmił moff. - Wieść o wydarzeniach na Kashyyyku rozchodzi się pośród oficerów lotem błyskawicy.

- Wiedziałem, że tak się stanie - stwierdził Imperator. Tarkin kiwnął głową.

- Mój lordzie, zastanawiam się, czy nie mógłbym od czasu do czasu skorzystać z... doświadczeń Lorda Vadera, choćby tylko po to, żeby poprawić jego reputację pośród dowódców floty - powiedział.

- Doskonały pomysł - pochwalił Sidious. - Obaj skorzystacie na takiej współpracy. Po ukończeniu konstrukcji bojowej stacji zakres twoich obowiązków wielokrotnie się zwiększy, moffie. Lord Vader uwolni cię od konieczności osobistego rozwiązywania wszystkich problemów.

- Cieszę się na myśl o tej chwili, mój lordzie.

Tarkin skłonił się nisko i jego hologram się rozplątał.

Vader spisał się doskonale i Sidious miał powody do zadowolenia. Nawet po krótkiej rozmowie, jaką odbyli po wydarzeniach na Kashyyyku, wyczuwał wyraźną zmianę w swoim uczniu. Vader zaczął czerpać bez zahamowań z rezerwuaru potęgi ciemnej strony, więc jego prawdziwe szkolenie mogło się wreszcie rozpocząć. Polowanie na Jedi miało odtąd stanowić margines jego działalności. Vader pożył potęgę Sidiousa i wierzył, że któregoś dnia mu dorówna.

„Musisz zacząć od zdobycia władzy nad sobą, później nad kimś innym, potem nad grupą, zakonem, planetą, istotami jednej rasy, istotami wielu ras... a w końcu nad całą galaktyką”.

Sidious wciąż jeszcze słyszał słowa Dartha Plagueisa, którego był uczniem.

Zazdrość, nienawiść, zdrada... oto co było konieczne do władania ciemną stroną. To one umożliwiały dystansowanie się w interesie nadrzędnego celu od wszystkich powszechnie głoszonych pojęć moralności. Dopiero kiedy Sidious w pełni to zrozumiał, postanowił wcielić pomysł w życie i zamordował swojego mistrza podczas snu.

W przeciwieństwie do Plagueisa wiedział, że nie może sobie pozwolić nawet na chwilę drzemki.

Wiedział także, że kiedy Vader stanie się na tyle potężny, żeby mu zagrozić, on sam pozna do końca tajemnicę, której Plagueis szukał całe życie: tajemnicę władzy życia nad śmiercią. Nie będzie się wówczas musiał obawiać Vadera. Nie będzie potrzebował ucznia, chyba żeby chciał nadal dochowywać wierności tradycji wskrzeszonej tysiąc lat wcześniej przez Dartha Bane'a.

Pradawni Sithowie byli kompletnymi głupcami, skoro przypuszczali, że potęgą mogą się dzielić tysiące osób.

Potęgą ciemnej strony mogły władać najwyżej dwie osoby... Pierwsza powinna ją uosabiać, a druga jej pożywać.

Przemiana Vadera oznaczała także, że Sidious może skupić uwagę na ważniejszych sprawach. Od tej pory poświęci się umacnianiu władzy nad Senatem i odległymi gwiazdowymi systemami, a także eliminowaniu wszystkich, którzy mogliby stanowić zagrożenie dla jego Imperium.

Przyniósł galaktyce pokój. Odtąd zamierzał nią władać, jak mu się podoba... ręką równie silną i wytrzymałą jak proteza Vadera. Zamierzał miażdżyć występujących przeciwko niemu przeciwników i wzbudzać przerażenie w sercach wszystkich, którzy chcieliby mu się sprzeciwić czy krzyżować jego plany.

Vader powinien się okazać pojętym uczniem, przynajmniej dopóki Sidious nie znajdzie bardziej odpowiedniego.

Będzie miał do dyspozycji potężną broń, przynajmniej dopóki nie przygotuje potężniejszej...

Jakiś czas siedział samotnie, zastanawiając się nad przyszłością a w końcu wezwał do sali tronowej Sate'a Pestage'a.

Nadszedł czas, żeby reszta galaktyki lepiej poznała Dartha Vadera.

# ROZDZIAŁ 51

- Och Bailu, Brehu... co za urocze dziecko! - wykrzyknęła Mon Mothma, kołysząc w ramionach małą Leię. - I jakie żywe! - dodała po chwili, kiedy Leia wyplątała z powijaków najpierw jedną rączkę, a zaraz potem drugą, ścisnęła paluszki w piąstki i rozplakała się tak głośno, że echo odbiło jej głos od ścian ogromnej sali. - Na pewno chcesz do mamusi i tatusia, prawda, księżniczko Leio?

Królowa Brehu podeszła szybko, żeby uwolnić Mon Mothmę od wymachujących rączkami i prężącej się Leii.

- Ten płacz oznacza, że małeństwo jest głodne - oznajmiła. - Zechce pani wybaczyć, senatorko...

- Naturalnie. Wasza Wysokość - odparła Mon Mothma, wstając z fotela. Obserwowała, jak Brehu kieruje się do wyjścia, po czym odwróciła się do Baila, który siedział przed kominkiem ogromnym jak pieczara. - Tak się cieszę, że jesteście szczęśliwi - powiedziała.

- To prawda, nasze szczęście nie zna granic - przyznał Organa.

żałował, że nie może powiedzieć Mon Mothmie prawdy o niemowlęciu, które chwilę wcześniej trzymała w ramionach, ale nie mógł sobie pozwolić na takie ryzyko... na pewno nie w tej chwili, a może nawet nigdy w przyszłości. Przynajmniej dopóki Darth Vader będzie przebywał na wolności.

Wykorzystując chwilę zadumy gospodarza Mon Mothma usiadła w fotelu i spoważniała.

- Chyba rozumiesz, Bailu, dlaczego nie mogłam przeprowadzić tej rozmowy z tobą za pomocą konwencjonalnych środków - zaczęła. - Czy jesteśmy tu bezpieczni?

- Naturalnie, że to rozumiem - odparł Organa. - Tak możemy tu rozmawiać bez obawy, że ktoś nas podsłucha.

Mon Mothma zamknęła oczy i powoli pokręciła głową, jakby dawała wyraz rozgoryczeniu.

- Większość senatorów już w tej chwili jest skłonna uwierzyć, że Fang Zar był podejrzewany o podżeganie do buntu na Coruscant i że przyleciał na Alderaana tylko po to żeby szerzyć wymierzoną przeciwko Imperium propagandę - powiedziała.

Bail pokiwał głową.

- Słyszałem raporty - przyznał ponuro. - W żadnym nie ma ani ślądźbła prawdy. Fang Zar uciekł z Coruscant z obawy o życie.

Czy Palpatine komentował fakt że udzieliłeś mu schronienia? - zainteresowała się Mon Mothma.

- Naprawdę nie wiedziałem, że był przesłuchiwany przez funkcjonariuszy Biura Bezpieczeństwa Wewnętrznego i miał zakaz opuszczania Coruscant - odparł Organa. - Kiedy powiedzieli mi o tym... agenci Palpatine'a. oznajmiłem, że jeżeli Fang Zar mnie o to poprosi, zapewnię mu dyplomatyczny immunitet, chociaż mogło to zaważyć na losach całego Alderaana.

Mimo to milczenie Palpatine'a wydaje mi się dziwne - powiedziała Mon Mothma wbijając spojrzenie w twarz rozmówcy.

- Może Imperator przypuszcza, że i tak nie powiesz prawdy o tym, co się tu wydarzyło?

Bail pokiwał głową na znak że się z nią zgadza.

- Coś w tym rodzaju - powiedział. - Z drugiej strony na dłuższą metę może się nam opłacić, jeżeli będzie wierzył, że jestem skłonny popierać nawet jego kłamstwa.

Mon Mothma zacisnęła wargi, jakby żywiła wątpliwości.

- Może i racja, ale martwi mnie to, jakie wrażenie wywrze twoje milczenie na naszych sojusznikach w Senacie - powiedziała. - Na wieść o tym, co wydarzyło się na Alderaanie na Sernie Pierwszym doszło do zamieszek. Prezydent elekt zagroził, że odwoła z Coruscant całą delegację. To może nam dać okazję, jakiej szukamy.

Bail wstał i zaczął się przechadzać po wielkiej sali.

- Palpatine chciał, żeby los Fanga Zara stał się nauczka dla innych potencjalnych buntowników - powiedział. - Jeżeli prezydent elekt nie będzie ostrożny. Imperator nie zawaha się dać nauczki całemu Sernowi Pierwszemu.

- Jak właściwie zginął Zar? - zainteresowała się Mon Mothma, nie odrywając spojrzenia od rozmówcy.

- Vader - odparł lakonicznie Organa.

Senator z Chandrili pokręciła głową na dowód, że to imię jej nie mówi.

- Kim jest Vader? - zagadnęła. - Jednym z agentów Armanda Isarda?

Bail podszedł do fotela, usiadł i oparł łokcie na kolanach.

- Kimś gorszym, o wiele gorszym - powiedział. - To prawa ręka Palpatine'a.

Mon Mothma wyglądała, jakby nadal niczego nie rozumiała.

- Kimś bardziej zaufanym niż Pestage? - zapytała. Alderaanin kiwnął głową.

- Bardziej zaufanym niż ktokolwiek inny - przyznał ponuro.

- I wziął się po prostu znikąd? Jakim cudem nikt z nas się z nim wcześniej nie zetknął?

Bail zastanawiał się, jakich użyć słów, żeby powiedzieć prawdę, ale nie do końca.

- On... osiągnął takie znaczenie podczas wojny - odezwał się w końcu. Klinga jego świetlnego miecza ma szkarłatną barwę.

-A co ma do tego kolor ostrza jego broni? - zdziwiła się Mon Mothma.

- To, że jest Sithem - wyjaśnił Organa. - Członkiem tego samego prastarego zakonu czy bractwa, do którego należał także Dooku.

Mon Mothma głośno westchnęła.

- Nigdy tego nie rozumiałam - przyznała. - Mam na myśli rolę, jaką odgrywali Sithowie podczas tej wojny.

- Musisz tylko zrozumieć, że Vader jest wykonawcą rozkazów Palpatine'a - podjął Organa. - Ma prawie nieograniczoną władzę. - Przyjrzał się swoim dłoniom. - Fang Zar nie był pierwszą osobą która poczuła na własnej skórze siłę jego gniewu.

- Więc Vader jest jeszcze jednym powodem więcej, żebyśmy działali, póki mamy czas - stwierdziła stanowczym tonem Mon Mothma. - Metoda Palpatine'a żeby zabijać kilku dla wzbudzenia trwogi w sercach pozostałych, już w tej chwili zaczyna przynosić owoce. Połowa sygnatariuszy Petycji Dwóch Tysięcy zamierza wycofać poparcie dla zgłoszonych przez nas postulatów. Domyślam się, że nadal chcesz postępować zgodnie z radą senatorki Amidali i czekać na właściwą chwilę, ale uważam, że Padme niewiele rozumiała. Popierała Palpatine'a niemal do samego końca.

Bailu, Imperator powołuje do życia potężną flotę. Połowa budżetu idzie na budowę nowych, gigantycznych gwiazdnych niszczycieli. Krążą słuchy, że wydał rozkaz hodowania nowych szturmowców, ale nie to jest najgorsze. Członkowie Komitetu Finansowego zupełnie nie mogą się zorientować, na co właściwie wydawane są fundusze. Z krążących plotek wynika, że Palpatine polecił zbudować tajną superbroń.

Na chwilę umilkła i się zamyśliła.

- Pomyśl o tym, co wydarzyło się trzy lata temu - podjęła trochę spokojniej. Gdyby nie stworzona na rozkaz Jedi tajna armia. Republika nie mogłaby marzyć o obronie przed siłami zbrojnymi Konfederacji hrabiego Dooku. Palpatine wykorzystał wprawdzie tę okazję i ogłosił się Imperatorem, ale pomyśl tylko, jak wygląda nasza obecna sytuacja. Nie mamy w odwodzie gotowej do udziału w walkach armii powstańców i nie będziemy jej mieli, jeżeli nie zaczniemy zabiegać o poparcie. Wojskowi Palpatine'a będą rządzeni terrorem i przemocą, a sam Imperator zrobi wszystko, co zechce i jak zechce, szermując hasłami o jedności Imperium. Czy tego nie rozumiesz?

Jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. W szerokich drzwiach pojawił się Raymus Antilles. - Pani senator, panie senatorze... chciałbym wam coś pokazać - powiedział.

Podszedł do odbiornika HoloNetu i włączył urządzenie.

-...w tej chwili nie znamy jeszcze wszystkich szczegółów - mówił znany komentator. - Niemniej z wiarygodnych źródeł wiadomo, że Wookie wyrazili zgodę, aby grupa zbuntowanych Jedi wykorzystywała Kashyyyka jako bazę rebeliantów do wypadów przeciwko Imperium. Akcja sił porządkowych zaczęła się od wezwania mieszkańców, aby wydali tych Jedi. Wookie stawili opór i doszło do bitwy. W jej wyniku zginęły dziesiątki tysięcy osób wśród nich zbuntowani Jedi, a setki tysięcy dostały się do niewoli.

Bail i Mon Mothma wymienili przerażone spojrzenia.

- Przebywający na Coruscant senator z Kashyyyka. Yarua oraz członkowie jego delegacji zostali osadzeni w areszcie domowym do czasu wydania stosownego oświadczenia - ciągnął komentator.

- W tej chwili jednak wszyscy zadają sobie pytanie, kim jest osoba uwieczniona przez holokamerę na platformie ładowniczej, zarezerwowanej zazwyczaj dla samego Imperatora.

- To Vader - odezwał się Bail na widok ubranej od stóp do głów na czarno wysokiej postaci, prowadzącej oddział szturmowców do budynku Imperatora.

Wiadomości HoloNetowe dowiedziały się że osoba ta jest znana w najwyższych kręgach władzy jako Lord Vader - potwierdził komentator. - Poza tym nie wiadomo nic więcej oprócz tego, że to Vader dowodził akcją na Kashyyyku. Kim jest Vader? Człowiekiem? Klonem? Generałem Grievousem Imperatora? Nikt tego nie wie, ale wszyscy chcieliby... Bail odwrócił się do Antillesa.

- Wyłącz to - polecił.

- Kashyyyk - westchnęła Mon Mothma. jakby wciąż jeszcze nie mogła uwierzyć własnym uszom. Objęła twarz dłońmi i spojrzała na Baila. - Spóźniliśmy się - stwierdziła. - Zaczęła się mroczna era.

Bail nie odpowiedział, bo do ogromnej sali weszła Brellia z Leią na rękach. Na widok niemowlęcia przez wzburzony umysł Baila przemknęły myśli o Yodzie. Obi-Wanie i małym bliźniaku Leii Luke'u.

- To jeszcze jeden powód więcej, aby nikomu nie zdradzać że wciąż jeszcze żyjemy nadzieję - powiedział cicho.

## ROZDZIAŁ 52

„Pijana Tancerka” wróciła do domu. Zaparkowana w ponurym, zimnym miejscu, unosiła się nieruchomo wiele lat świetlnych od jakiegokolwiek zamieszkanego systemu. Znajdowała się tak daleko od Jądra, że wszelkie sygnały HoloNetu docierały z opóźnieniem wielu standardowych dni a czasami nawet tygodni i zawsze były zniekształcone, ale na tyle wyraźne, żeby Starstone, Jula i pozostali - zarówno Jedi, jak i członkowie załogi - bez trudu rozpoznali ciała Iwa Kulki i Siadema Forte'a.

- Obaj biorący udział w walkach Jedi zostali zabici - mówił korespondent, kiedy Starstone poprosiła Filliego, żeby ściszył zarejestrowane nagranie. Wszyscy znali oryginalne raporty, które od tamtych czasów zostały przejawione i ozdobione jawnymi kłamstwami.

Spoglądając po kolei na Jambe'a, Nama, Deran Nalual i Klossi Anno, Starstone nie potrafiła się pozbyć myśli, że pięcioro pozostałych przy życiu Jedi tworzy coś w rodzaju ostatniej Rady. Zwołała to zebranie, więc je prowadziła, chociaż dotąd nie przeszła prób, a tym bardziej nie mogła być uważana za nauczycielkę.

Pamiętała jednak, że jeszcze na Murkhanie Shryne powiedział iż wojna była wystarczająco ciężką próbą dla tych, którzy ją przeżyli.

- Wszystko, co chciałabym wam przekazać, powiedział już wcześniej mistrz Shryne - zaczęła w końcu. - Uprzedzał nas że w gromadzie będziemy stanowili łatwiejszy cel dla Imperium i że w końcu wciągniemy innych w nasze tarapaty. Nie możemy ryzykować, że sprowokujemy naszych przeciwników do powtórki tego, co wydarzyło się na Kashyyyku. Imperium będzie musiało odtąd wymyślać preteksty inne niż obecność Jedi. Bo żaden inny Jedi nie przeżył.

Dopiero teraz to rozumiem i nigdy sobie nie wybaczę, że nie miałam dość rozsądku, aby wcześniej uświadomić sobie tę prawdę. Może nie musiałabym wówczas myśleć, że wydarzenia na Kashyyyku jeszcze bardziej umniejszają spuściznę Jedi, potrzebną tym, którzy nigdy nie zwątpili w zdradę Palpatine'a. Jeżeli jednak nie możemy być Jedi na swój sposób powinniśmy przynajmniej dochowywać wierności tej spuściznie. Spojrzała na Wookiego.

- Przed odlotem z Kashyyyka Chewbacca powiedział, że może zrobić dla swoich ziomków więcej dobrego jako zbieg niż jako jeniec - podjęła po chwili. - Odnoszę takie samo wrażenie i wiem, że niektórzy spośród was też tak uważają.

Urwała i głęboko odetchnęła.

- Postanowiłam pozostać na pokładzie „Pijanej Tancerki” z Julą, Fillim, Archyrem i resztą tej zwariowanej załogi. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Chewbacca i Cudgel także z nami jakiś czas zostaną. Naszym najważniejszym zadaniem będzie wysłędzenie, dokąd przetransportowano ziomków Chewiego, a także uwolnienie ich, jeżeli okaże się to możliwe. Liczę na to że kiedy ich odnajdziemy, dowiemy się, dlaczego Imperium tak bardzo zależało na inwazji Kashyyyka.

- A tymczasem... - Starstone wzruszyła ramionami. - Tymczasem będziemy nadal uważać, czy nie natkniemy się na innych Jedi, którzy ujawnią się z własnej woli albo których zmuszą do tego szpiedzy Imperium. Nie powtórzymy błędów, które popełniłyśmy na Kashyyyku, ale postaramy się zapewnić im bezpieczeństwo. Wkrótce inni przemytnicy zaczną rozgłaszać informacje o naszej działalności i o przetartych przez nas bezpiecznych szlakach. Może niektórzy Jedi zaczną nas szukać i trafią do nas z własnej inicjatywy. Naturalnie przy każdej możliwej okazji i w każdy możliwy sposób będziemy podejmowali akcje przeciwko Imperium.

- I będziemy podtrzymywali żywą pamięć o moim synu - odpowiedziała Jula.

W kabinie zapadła cisza.

- Wiem, że to może zabrzmieć jak chęć przejścia na stronę wroga - odezwał się w końcu Jambe Lu - ale zamierzam wstąpić do szkoły pilotażu, żeby z niej trafić do jakiejś imperialnej akademii. Kiedy zostanę do niej przyjęty, będę nakłaniał kadetów do buntu, mam nadzieję, że skutecznie.

- My także myśleliśmy o czymś podobnym - oznajmił Nam w imieniu swoim Klossi Anno i Deran Nalual. - Chcemy brać udział w imperialnych przedsięwzięciach rolniczych albo konstrukcyjnych, żeby sabotować realizację tych planów.

Oczy Starstone rozbłyły, jakby w jej serce wstąpiła nowa nadzieja.

- Chyba wszyscy rozumiecie, że od tej pory nie będziemy się mogli widywać ani nawet kontaktować... już nigdy - powiedziała.

- Właśnie to będzie dla mnie najtrudniejsze. - Głęboko odetchnęła.

- Bardzo się do was przywiązałam, ale jednego jestem pewna. Imperium Palpatine'a przegnie od środka, a jego wcześniej czy później ktoś pozbawi tronu. Mam tylko nadzieję, że wszyscy dożyjemy tej chwili.

Odpięła od pasa rękojeść świetlnego miecza.

- Z nimi także będziemy musieli się pożegnać - oznajmiła.

Zapaliła energetyczną klingę i zaraz ją zgasiła. Położyła rękojeść na płytach pokładu i powiodła spojrzeniem po twarzach pozostałych Jedi.

- Niech Moc będzie z nami wszystkimi - powiedziała.

## ROZDZIAŁ 53

- Lordzie Vader - odezwał się oficer artylerzysta, a kiedy uczeń Sidiousa mijał jego stanowisko, zsalutował mu kiwnięciem głowy.

- Lordzie Vader - powiedział na jego widok oficer łącznościowiec, salutując mu w podobny sposób.

- Lordzie Vader - powitał go kapitan „Poborcy”, dziarsko salutując.

Uczeń Sidiousa doszedł do końca pomostu. Odtąd właśnie tak będę witany, gdziekolwiek się pojawię, pomyślał.

Stał przed dziobowym iluminatorem i skierował zrekonstruowane oczy na gwiazdy.

Powierzono to wszystko jego opiece, którą miał sprawować wspólnie z Sidiousem. Jedi już nie stanowili zagrożenia, bo nie różnili się od innych, którzy mogliby zakłócić porządek w królestwie jego i Sidiousa. Zadanie ich dwóch polegało na utrzymywaniu ładu, żeby ciemna strona mogła nadal sprawować najwyższą władzę.

Anakin przeszedł do historii, a wspomnienie o nim zostało pogrzebane głęboko. Vader czasem miał wrażenie, że tylko o nim śnił, że nigdy nie przeżywał tamtych chwil. Moc w postaci takiej, jaką znał Anakin, także odeszła w przeszłość, bo była z nim nierozdzielnie związana.

Jak obiecywał Sidious, Vader był obecnie poślubiony zakonowi Sithów i nie potrzebował innej towarzyszkii życia poza ciemną stroną Mocy. Przypominając sobie, co zrobił, żeby przywrócić jej równowagę, położyć kres skorumpowanej Republice i obalić zakon Jedi, napawał się własną potęgą. Odtąd wszystko mogło do niego należeć, czegokolwiek by zapragnął. Musiał tylko stanowczo po to sięgnąć, bez względu na cenę, jaką zapłacą ci którzy spróbują mu w tym przeszkodzić.

Ale...

Był także nierozdzielnie złączony z Sidiousem, który wydzielał mu oszczędnie drogocenne elementy technik Sithów, zupełnie jakby tylko mu ich pożyczał... po to, żeby zwiększyć potęgę ucznia, ale nie dopuścić, żeby stał się zbyt potężny.

Nadejdzie jednak dzień, kiedy staną się sobie równi.

Wodząc spojrzeniem po odległych gwiazdach, Vader cieszył się myślą, że nadejdzie chwila, kiedy znajdzie własnego ucznia i z jego pomocą pozbawi tronu Dartha Sidiousa.

# ROZDZIAŁ 54

Właściciel kantyny spojrział na Obi-Wana Kenobiego.

- Jeszcze szklaneczkę, obcy przybyszu? - zapytał.

- Ile to będzie mnie kosztowało?

- Każde kolejne napełnienie dziesięć kredytów.

- To tyle ile porcja jednej z twoich importowanych brandy - oburzył się Kenobi.

- To cena za to, żeby nie odwodnić organizmu na Tatooine, przyjacielu - odparł właściciel. - Tak czy nie?

Obi-Wan kiwnął głową.

- Napełnij - polecił.

Zgromadzona przez jedyny w kantynie skraplacz wilgoci woda była trochę mętna i miała metaliczny posmak, ale smakowała o wiele lepiej niż ta ze skraplacza Obi-Wana. Jeżeli Kenobi chciał przeżyć w dziurze, jaką udało mu się znaleźć, musiał rozejrzeć się za kimś, kto naprawi jego skraplacz... albo kupić nowy od Jawów, od czasu do czasu odwiedzających rejon, który nazywał swoim domem.

Gdyby nie życzliwość istot w brązowych płaszczach, wciąż jeszcze szedłby do Anchorhead zamiast siedzieć i popijać mętną wodę w skąnym cieniu werandy kantyny. Anchorhead, wysmagana przez wichry osada w pobliżu Zachodniego Morza Wydm Tatooine, była właściwie jedynie placówką handlową. Odwiedzali ją głównie farmerzy wilgoci, tworzący społeczność słonej równiny Wielki Chott, i handlarze, podróżujący między Mos Eisley a leżącym nieco dalej na południe Wayfarem. Zamieszkała przez nieliczną ludność miejscową osada miała kilkanaście wzniesionych z lanokamienia sklepów i dwie małe kantyny, ale najbardziej słynęła ze znajdującego się na skraju miasteczka generatora.

Zainstalowany w budynku, znanym od nazwiska właściciela jako Stacja Tosche, zaopatrywał w energię okolicznych farmerów wilgoci oraz służyła jako miejsce doładowywania zasobników ich lądowych śmigaczy i innych pojazdów repulsorowych. Stacja chlubiła się także luperfalowym urządzeniem, które - kiedy funkcjonowało - odbierało sygnały przekazywane ze stacji na Naboo i Rodit, a także, przynajmniej od czasu do czasu, z usytuowanej w przestworzach Huttów planety Nal Huna.

Tego dnia Tosche pracował, a garstki popołudniowych klientów „Zmęczonego Podróżnika” nadrabiała zaległości w zapoznawaniu się z informacjami o wynikach zawodów sportowych, jakie rozegrano kilka standardowych tygodni wcześniej. Obi-Wan znany w okolicy jako Ben, zamieszkał w opuszczonym domu na urwisku Pustkowi Junlandii. Czasami zerkał na wizerunki HoloNetu, ale większość uwagi poświęcał mieszczącemu się po drugiej stronie ulicy, naprzeciwko kantyny, sklepikowi z artykułami codziennego użytku.

W ciągu kilku miesięcy, odkąd wylądował na Tatooine zapuścił długą brodę i włosy, a jego twarz i ręce pokryły się szybko brązową opalenizną. Nosił miękkie buty i długi płaszcz z nasuniętym na głowę kapturem, więc nikt by w nim nie rozpoznał byłego Jedi, a co dopiero mistrza, który brał kiedyś udział w posiedzeniach Wysokiej Rady. A zresztą na Tatooine nikt nie miał zwyczaju zadawania pytań. Mieszkańcy mogli się zastanawiać, rozpowszechniać plotki czy snuć przypuszczenia, ale rzadko dociekali, dlaczego ich planetę odwiedzali obcy przybysze. Tatooine była właściwie we władaniu Huttów, a zatem nikogo nie dziwiło, że planeta siała się rajem dla wielu przestępców, przemytników i banitów ze wszystkich gwiazdnych systemów, jak galaktyka długa i szeroka.

Wielu mieszkańców nawet nie wiedziało, że Republika przekształciła się w Imperium, a większości pozostałych i tak nie to nie obchodziło. Tatooine znajdowała się na obrzeżach, a z punktu widzenia władzy na Coruscant planety na obrzeżach mogłyby równie dobrze nie istnieć.

Wiele miesięcy wcześniej, kiedy Obi-Wan i Anakin szukali śladów, które mogły ich doprowadzić do Dartha Sidiousa, mistrz Jedi zwierzył się uczniowi, że zna o wiele gorsze miejsca do mieszkania niż Tatooine i od tamtej pory nie zmienił zdania. Szybko przyzwyczaił się do wszechobecnego piasku, który tak bardzo irytował Anakina i nigdy nie przestał się zachwycać widokiem zachodu obu słońc planety. Nie przeszkadzała mu także samotność.

Tym bardziej że Palpatine przeciągnął na ciemną stronę Anakina, który jakiś czas, dosyć krótko, służył nowemu Imperatorowi.

Zważywszy na wszystko, co wydarzyło się od tamtej pory. Obi-Wan wiedział, że nigdy nie będzie w stanie usunąć z pamięci wizerunku Anakina - Dartha Vadera jak przezwiał go Sidious - kłęczącego potulnie przed Czarnym Lordem po krwawej rzezi, jaką urządził w Świątyni Jedi. Nie mógł także zapomnieć widoku Anakina, który przeklinał go płonąć na brzegu wypełnionego wrzącą lawą jeziora Mustafara.

Czy popełnił błąd, kiedy pozwolił Anakinowi tam umrzeć? Czy jego uczeń mógłby znaleźć odkupienie, jak do ostatka wierzyła Padme? Podobne pytania nie dawały mu spokoju i sprawiały intensywny ból.

A obecnie, wiele miesięcy później, przebywał na Tatooine ojczyźnie Anakina i obserwował jego małego synka Luke'a.

Jedyny powód, dla którego warto było nadal żyć.

Obserwował go dyskretnie i z daleka. Tego dnia znalazł się bliżej niemowlęcia niż kiedykolwiek od wielu tygodni. Po drugiej stronie ulicy maleńki Luke siedział w nosidełku na plecach Beru, która kupowała cukier i niebieskie mleko. Ani ona, ani jej mąż Owen nie zauważyli obecności Obi-Wana na werandzie kantyny: nie byli też świadomi jego czujnych, chociaż ukradkowych spojrzeń.

Kiedy Obi-Wan unosił do ust szklaneczkę z wodą żeby wypić mały łyk, jego uwagę przyciągnęła wiadomość z HoloNetu. Mistrz Jedi odwrócił się w stronę wyświetlacza kantyny w tej samej chwili kiedy obraz przecięły pasma roziskrzonych zakłóceń.

- Co takiego powiedzieli - zapytał siedzącego dwa stoliki dalej mężczyznę.

- że na Kashyyyku zabito grupę Jedi - odparł klient kantyny. Mógł być w wieku Obi-Wana i miał na sobie kombinezon w rodzaju tego, jakie nosili pracownicy personelu naziemnego kosmoportu Mos Eisley.

Czyżby reporter HoloNetu miał na myśli Jedi, którzy przebywali na Kashyyyku z Yodą?

Nie, to niemożliwe, uświadomił sobie Kenobi, kiedy obraz znów się pojawił. Holoreporter mówił o tym, co wydarzyło się o wiele później! O Jedi, którzy widocznie przeżyli rozkaz sześćdziesiąty szósty i zostali odnalezieni na Kashyyyku.

Czując w sercu lodowaty chłód, Obi-Wan słuchał w milczeniu dalszego ciągu wiadomości.

Imperium oskarżyło mieszkańców Kashyyyka o próbę wzniecenia buntu... zginęło tysiące Wookiech, a setki tysięcy dostało się do niewoli...

Przerażony Obi-Wan zamknął oczy. Pamiętał, jak on i Yoda przekalibrowali nadajnik sygnału namiarowego Świątyni, żeby ostrzec ocalałych z pogromu Jedi, aby za wszelką cenę trzymali się jak najdalej od Coruscant. Co mogli sobie wyobrażać ci, których odnaleziono na Kashyyyku, kiedy podejmowali decyzję o połączeniu się w grupę? Czy nie wiedzieli, że zwrócą na siebie uwagę? Dlaczego się nie zaszli w bezpiecznych kryjówkach, jak im rozkazano? Czyżby przypuszczali, że będą na tyle silni, aby rzucić wezwanie Palpatine'owi?

Obi-Wan uświadomił sobie, że istotnie mogli byli tak uważać.

Nie rozumieli, że Palpatine od samego początku manipulował przebiegiem wojny. Nie mieli pojęcia, że na tronie zasiada Sith i że Jedi, podobnie jak wszyscy pozostali, nie dostrzegali prawdy, którą powinni byli dostrzec wiele lat wcześniej... Republika po prostu nie zasługiwała na to, żeby toczyć o nią walkę.

To nie Palpatine położył kres ideałom demokracji. Jedi wykonywali zadania wątpliwej natury dla wielu poprzednich Najwyższych Kanclerzy, ale zawsze stali na straży pokoju i sprawiedliwości. Nie potrafili jednak zrozumieć, że do śmierci demokracji doprowadzili senatorowie, Coruscanie oraz obywatele niezliczonych planet i gwiazdnych systemów, którzy mieli dosyć starego ładu. W galaktyce, której ideałem była jednoosobowa nieograniczona władza, a cel uświęcał środki, po prostu nie było miejsca dla żadnego Jedi.

To właśnie do tego się sprowadzała ostateczna zemsta Sithów.

Kiedy Obi-Wan uniósł głowę, przerywany od czasu do czasu i zniekształcony przekaz HoloNetu ukazywał właśnie wizerunek osoby ubranej od stóp do głów w dziwny czarny kostium. Reporter nie wymienił jej rasy, powiedział jednak, że zamaskowany funkcjonariusz Imperium, nieważne, czy był człowiekiem, czy istotą człękoksztalną, odegrał kluczową rolę nie tylko w wytropieniu i zabiciu dwóch „zbuntowanych” Jedi, ale także w schwyтaniu i uwięzieniu ich sprzymierzeńców rasy Wookie.

Towarzyszący informacji o tożsamości osoby impuls zakłóceń mógł równie dobrze wydobyć się z mózgu Obi-Wana. Mistrz Jedi wciąż jeszcze czuł się oszołomiony wcześniejszą informacją o zabiciu Jedi, ale obecnie sparaliżowało go nagłe przerażenie.

Przecież nie mógł usłyszeć tego, co usłyszał!

Odwrócił się do pracownika kosmoportu.

- Kim jest ten gość? - zapytał. - Jak nazwał go reporter?

- Lord Vader - mruknął mężczyzna, nie odwracając głowy w jego stronę.

Obi-Wan pokręcił głową.

- Nie, to niemożliwe! - powiedział.

- Nie pytałeś, kolego, czy to możliwe - burknął mężczyzna. - Zapytałeś, co powiedział.

Oszołomiony Obi-Wan wstał tak raptownie, że przewrócił stół, przy którym siedział.

- Hej, spokojnie, przyjacielu! - zawołał mężczyzna, zrywając się ze swojego krzesła.

- Vader - mruknął Kenobi. - Vader żyje!

Pozostali goście kantyny odwrócili się w jego stronę.

- Weź się w garść - doradził cicho pracownik kosmoportu, po czym odwrócił się i przywołał właściciela kantyny. - Należ mu porcję czegoś mocniejszego - powiedział. - Na mój rachunek. - Podniósł stół Obi-Wana i gestem dał mu znak, żeby usiadł, a sam zajął miejsce naprzeciwko niego.

Właściciel kantyny przyniósł szklaneczkę trunku i postawił ją przed mistrzem Jedi.

- Nic mu nie jest? - zapytał.

- Nie, już doszedł do siebie - uspokoił go mężczyzna z Mos Eisley. - Lepiej się już czujesz, przyjacielu?



Obi-Wan pokiwał głową.

- Udar słoneczny - wyjaśnił zwięźle.

Właściciel kantyny wyglądał na usatysfakcjonowanego jego odpowiedzią.

- Przyniosę ci jeszcze trochę wody - zaproponował. Nowy przyjaciel Obi-Wana zaczekał, aż zostaną sami.

- Na pewno nic ci nie jest? - zapytał. Kenobi pokręcił głową.

- Na pewno.

Mężczyzna pochylił się nad stolikiem i zniżył głos do konspiracyjnego szeptu.

- Jeżeli nie chcesz nikomu podpaść, nie wymawiaj głośno imienia tego Vadera. kapujesz? - zapytał. - Staraj się także nie zadawać pytań na jego temat, nawet w tym zapomnianym przez Moc miejscu.

Obi-Wan uniósł głowę i spojrzał na niego.

- Co wiesz o nim? - zapytał.

- Niewiele... Mam przyjaciela, handlarza twardym drewnem. który przebywał na Kashyyyku, kiedy Imperialcy zaatakowali nadrzewne miasto, zwane Kachirho - zaczął nieznajomy. Prawdopodobnie tylko zwykłemu szczęściu zawdzięcza, że mógł wystartować i odskoczyć, ale twierdzi, że przedtem rzucił okiem na tego gościa Vadera. Podobno Vader gołymi rękami rozrywał Wookiech jak wypchane zabawki i stoczył pojedynek na świetlne miecze z dwoma Jedi, którzy także przebywali na Kashyyyku. - Pracownik kosmoportu ukradkiem powiódł spojrzeniem po kantynie. - Ten Vader przeżył i wypłynął z Kashyyyka, kolego. Z relacji mojego przyjaciela wynika, że upłynie wiele lat, zanim w górę grawitacyjnej studni planety polecą jakikolwiek kawałek wroshyra.

- A Wookie? - zapytał Kenobi.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- Nikt tego nie wie na pewno - powiedział. Położył na blacie stołu kilka kredytów i wstał. - Uważaj na siebie, kolego - podjął po chwili. - Te pustynne tereny nie są takie wyludnione, jak mogłoby się wydawać.

Kiedy właściciel kantyny wrócił ze szklaneczką wody, Obi-Wan wypił płyn jednym haustem, zarzucił plecak i zamienił chłodny cień werandy na oślepiający blask i żar głównej ulicy Anchorhead. Poruszał się jak ślepiec, ale nie miało to nic wspólnego z żarem ani blaskiem.

Chociaż wydawało się to niemożliwe. Anakin nie tylko przeżył na Mustafarze, ale także przybrał tytuł Sithów i obecnie nazywał się Darth Vader. Kenobi wymyślał sobie w duchu, jak mógł być tak głupi, żeby sprowadzić małego Luke'a właśnie tu na Tatooine... która była ojczyzną Anakina miejscem wiecznego spoczynku jego matki i domem wszystkich członków jego jedynej rodziny.

Zacisnął palce na ukrytej pod płaszczem rękojeści świetlnego miecza.

Czyżby popchnął Anakina jeszcze dalej w objęcia ciemnej strony, kiedy zostawił go na Mustafarze? Czy mógł się z nim jeszcze kiedyś spotkać? Czy tym razem dałby radę go zabić?

Szedł drugą stroną ulicy śladem odwiedzających kolejne sklepy Owena i Beru, którzy kupowali w nich różne towary. Zastanawiał się, czy ich nie ostrzec o istnieniu Vadera. A może zabrać im Luke'a i ukryć się z nim na jeszcze bardziej oddalonej planecie Odległych Rubieży?

Poczuł, że jego przerażenie sięga zenitu, a nadzieje jego i Yody na przyszłość rozwiewają się. Tak samo niegdyś Wybraniec rozwił nadzieje Jedi na przywrócenie równowagi Mocy... Obi-Wanie!

Mistrz Jedi stanął jak wryty. Głos, którego nie słyszał od wielu lat rozległ się nie na ulicy, ale w jego mózgu.

- Qui-Gon! - powiedział. - Mistrzu!

Uświadomił sobie zaraz, że jeżeli mieszkańcy osady usłyszą, jak mówi do siebie, uznają go za szaleńca, więc skręcił w wąską uliczkę między dwoma sklepami.

- Mistrzu, czy Darth Vader to Anakin? - zapytał po chwili.

- Tak, chociaż Anakin, jakiego znaliśmy, dał się uwieść ciemnej stronie Mocy, usłyszał w odpowiedzi.

- Popełniłem błąd, że zostawiłem go na Mustafarze - stwierdził Kenobi. - Powinienem być się upewnić, że nie przeżyje.

- Moc ustali przyszłość Anakina, Obi-Wanie, odparł Qui-Gon. Dopóki nie nadejdzie właściwa chwila, Luke nie może się dowiedzieć, że Vader jest jego ojcem.

- Czy powinienem przedsięwziąć dalsze kroki, żeby jeszcze lepiej ukryć małego Luke'a? - zapytał Kenobi.

- Dusza Anakina, która mieszka w Vaderze, rozumie, że Tatooine jest źródłem niemal wszystkiego, co sprawia mu ból, odparł Qui-Gon. Vader nigdy nie postawi stopy na tej planecie, choćby tylko z obawy, żeby nie przebudzić w sobie Anakina.

Obi-Wan odetchnął z ulgą.

- A zatem moje zobowiązanie pozostaje niezmiennione - powiedział. - Ale ze słów Yody wynika, że muszę się jeszcze wiele nauczyć, mój mistrzu.

Zawsze taki byłeś, Obi-Wanie, usłyszał w odpowiedzi.

Kiedy w jego głowie ucichł głos Qui-Gona, Obi-Wan zauważył, że jego obawy się rozproszyły i ustąpiły miejsca nowym oczekiwaniom.

Wrócił na prążoną oślepiającym blaskiem dwóch słońc główną ulicę Anchorhead i niemal od razu odnalazł Owena, Beru

i Luke'a. Ruszył za nimi w pewnej odległości i do końca dnia w milczeniu dyskretnie ich obserwował.

# PODZIĘKOWANIA

*Gorąco dziękuję Shelly Shapiro, Sue Rostoni. Howardowi Hoffmanowi, Amy Gary, Lelandowi Chee, Pabiowi Hidaigo, Mollowi Stoverowi, Troyowi Denningowi i Karen Traviss. Na szczególne podziękowania zasługuje także były pracownik LucasArts Ryan Kauffman, który opisał, jak się czuje osoba nosząca Strój.*

# Spis Treści

## CZEŚĆ I. OBŁĘŻENIE PLANET ODLEGLYCH RUBIEŻY

ROZDZIAŁ 1

ROZDZIAŁ 2

ROZDZIAŁ 3

ROZDZIAŁ 4

ROZDZIAŁ 5

ROZDZIAŁ 6

ROZDZIAŁ 7

ROZDZIAŁ 8

## CZEŚĆ II. EMISARIUSZ IMPERATORA

ROZDZIAŁ 9

ROZDZIAŁ 10

ROZDZIAŁ 11

ROZDZIAŁ 12

ROZDZIAŁ 13

ROZDZIAŁ 14

ROZDZIAŁ 15

ROZDZIAŁ 16

## CZEŚĆ III. IMPERIALNE CENTRUM

ROZDZIAŁ 17

ROZDZIAŁ 18

ROZDZIAŁ 19

ROZDZIAŁ 20

ROZDZIAŁ 21

ROZDZIAŁ 22

ROZDZIAŁ 23

ROZDZIAŁ 24

ROZDZIAŁ 25

ROZDZIAŁ 26

ROZDZIAŁ 27

ROZDZIAŁ 28

ROZDZIAŁ 29

ROZDZIAŁ 30

ROZDZIAŁ 31

ROZDZIAŁ 32

ROZDZIAŁ 33

ROZDZIAŁ 34

ROZDZIAŁ 35

## CZEŚĆ IV. KASHYYYYK

ROZDZIAŁ 36

ROZDZIAŁ 37

ROZDZIAŁ 38

ROZDZIAŁ 39

ROZDZIAŁ 40

ROZDZIAŁ 41

ROZDZIAŁ 42

ROZDZIAŁ 43

ROZDZIAŁ 44

ROZDZIAŁ 45

ROZDZIAŁ 46

ROZDZIAŁ 47

ROZDZIAŁ 48

ROZDZIAŁ 49

[EPILOG](#)

[ROZDZIAŁ 50](#)

[ROZDZIAŁ 51](#)

[ROZDZIAŁ 52](#)

[ROZDZIAŁ 53](#)

[ROZDZIAŁ 54](#)

[PODZIĘKOWANIA](#)